

Kontynuacja historii
Valeriyi i Timofeya
z Kochaj mnie

LENA M. BIELSKA
SANDRA BIEL

URATUJ

Nieuchwytni #4

M N I E



LENA M. BIELSKA

SANDRA BIEL

URATUJ MNIE

NIEUCHWYTNI #4

OŚWIĘCIM 2022

Copyright © 2022

Lena M. Bielska

Sandra Biel

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Justyna Nowak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-134-4

SPIIS TREŚCI

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Epilog

Przypisy

Prolog

Tima

Myślałem, że ją straciłem.

Sądziłem, że już nigdy jej nie zobaczę.

Nagle jednak odzyskałem nadzieję.

Ktoś wrzucił jej zdjęcie do internetu. To wystarczyło, żeby w pełni do mnie dotarło, że ona wcale nie umarła.

Lera żyła.

Lera

Myślałam, że umarłam.

Byłam pewna, że moje życie skończyło się, jak tylko wsiadłam do tej cholernej taksówki, która miała zabrać mnie z dala od niego.

Jednak tliła się we mnie nadzieja, że skoro przeżyłam już piekło, to teraz będzie tylko lepiej.

Myliłam się... Tak bardzo się myliłam.

To, co mnie spotkało... To, co musiałam przejść, było...

Żałowałam, że jednak nie umarłam.

Rozdział pierwszy

Lera

Chciałam stać się spływającą po szybie kroplą deszczu. Jedną z tych, w które właśnie się wpatrywałam. Wszystkie były takie same. Każdą z nich czekał ten sam los – zapomnienie.

Pragnęłam wymazać z pamięci wydarzenia minionych tygodni, lecz było to niemożliwe. Dlatego w tej chwili marzyłam, by stać się tą kroplą wody, by w końcu zostać zapomnianą...

By po prostu umrzeć.

Byłam pusta, wybrakowana i jednocześnie pełna najgorszych emocji i myśli. Czułam się więźniem własnego ciała. Ciała, które zostało zbrukane, zniszczone i skatowane. Ciała, które teraz zdawało się obojętne na wszystko. Niemal na wszystko. Było mi wszystko jedno, czy jadłam, czy też nie. Nie odczuwałam ani głodu, ani pragnienia. Nie czułam smaku. Wszystko było... nie tyle niedobre, co nijakie.

Już nawet nic mnie nie bolało, choć sińce i rany jeszcze się nie zagoiły. Dotyk, mój własny, zdawał się nie istnieć – tak jakbym sama już nie żyła. Boleśnie jednak zdawałam sobie sprawę z tego, że nie umarłam, że moje płuca wciąż pobierały tlen, a serce cały czas pompowało krew. We mnie samej mimo to nie było już życia, żadnego znaku, że gdzieś tam głęboko we mnie wciąż znajdowała się dziewczyna, która potrafiła cieszyć się każdą sekundą dnia codziennego. Nie było już tej Lery, która szukała pozytywów i jasnych barw nawet w czarnej dziurze.

Obojętne mi było, czy był środek dnia i świeciło piękne słońce, czy późna, ciemna noc przywołująca swoją obecnością najgorsze myśli.

Mój koszmar trwał. Trwał nieprzerwanie od wielu dni. I ten koszmar nie chciał się skończyć. Nie mógł się skończyć. Na pewno

nie wtedy, gdy obojętne na niemal wszystko ciało reagowało zbyt mocno na minimalnie podniesiony ton głosu. Podskakiwałam i zaczynałam się trząść. Nie wspominając już nawet o dotyku, dotyku jakiegokolwiek mężczyzny – on bolał. Nie, nie bolał, to niedopowiedzenie. Czułam się wtedy tak, jakby ktoś przypalał mnie rozgrzanym do czerwoności prętem. Jakby ten dotyk mnie naznaczał, jakbym była bydlętem do oznakowania i pokazania, do kogo należę. Wystarczyła bliskość jakiegokolwiek mężczyzny, bym wpadła w panikę. Wtedy też ciało odcinało się od umysłu, który zalewały wspomnienia, gdy on...

Przełknęłam ciężko ślinę i zamrugałam szybko. Nie po to, by odgonić łzy, bo już nie płakałam – nie miałam na to siły. Tak naprawdę chyba wylałam ich już cały zapas. Mrugałam, by nawilżyć suche oczy.

Wysiadłam z samochodu, jak tylko podjechaliśmy pod dom, kompletnie nie przejmując się padającym deszczem.

– Zaprowadzę cię do pokoju – powiedział Tima, spoglądając na mnie ze zmartwieniem. – Pospiesz się, proszę. Nie chcę, żebyś się rozchorowała.

Kiwnęłam głową i bez słowa ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Mogłabym się rozchorować – i tak by mnie to nie ruszyło.

Jak tylko przekroczyłam próg domu, uniosłam głowę i przystanąłam, niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów. Oleg patrzył na mnie ze łzami w oczach, a po kilku sekundach ruszył pędem w moją stronę. Musiałam cofnąć nogę, by złapać równowagę, gdy wpadł na mnie z impetem, mocno obejmując w pasie. Tima zazgrzytał zębami. Nie odezwał się jednak ani jednym słowem.

Pogłaskałam Olega po włosach i cicho szepnęłam, że też za nim tęskniłam. Nadal jednak byłam w ogromnym szoku. Był ostatnią osobą, którą spodziewałam się tutaj zobaczyć. Serce mocniej zabiło mi w piersi. Tima musiał go przygarnąć po wypisaniu ze szpitala albo przywiózł go tutaj, żebym mogła się z nim spotkać. Pociągnęłam cicho nosem, gdy po policzku spłynęła mi łza.

Czyli jednak wciąż potrafię płakać.

– Lero? – zwrócił się do mnie Tima. – Wszystko w porządku?

Ledwo przełknęłam ogromną gulę, która wytworzyła się w moim gardle, po czym cicho odpowiedziałam:

– Tak, w porządku.

Zmarszczył brwi, lustrując mnie wzrokiem, ale nic więcej nie powiedział, tylko skinął głową. Spojrzał na Olega i uniósł brew. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Oleg odsunął się ode mnie i bez słowa udał się w stronę schodów. Odprowadziłam go wzrokiem.

Tima chrząknął, więc mimowolnie na niego popatrzyłam. W jego oczach zobaczyłam zbyt wiele emocji, żeby je wszystkie rozróżnić.

– Chcesz spać ze mną, czy... – Zamilkł, wlepiając we mnie wyczekujące spojrzenie. Miałam wrażenie, że patrzy na mnie z nadzieją.

Oddech mi przyspieszył. Przerazała mnie myśl, że miałabym być blisko niego, ale chyba jeszcze bardziej przerazało mnie to, że jakby się o wszystkim dowiedział, zacząłby się mną brzydzić. Sama się sobą brzydziłam.

Skrzyżowałam ręce na piersi i mocniej wbiłam paznokcie w ramiona. Głos ugrzązł mi w gardle. Nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Tak bardzo pragnęłam wymazać z głowy ostatnie tygodnie. Tak bardzo chciałam znów poczuć się bezpieczna.

– Lero? – ponaglił mnie spokojnym tonem.

Spojrzałam na niego ponownie. Byłam dezorientowana. Nie mogłam znieść myśli o samotności, ale nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie tego, jak miało teraz wyglądać życie z nim. Byłam rozdarta.

– Kochanie, proszę, odezwij się do mnie. Przysięgam, że cokolwiek powiesz, nie spowoduje nagle, że wybuchnę złością – powiedział łagodnie, uparczywie wbijając we mnie wzrok. Jeszcze nigdy nie słyszałam u niego takiego tonu.

– Nie wiem – szepnęłam. – Nie mam pojęcia.

Pokiwał powoli głową, nieznacznie zaciskając szczękę. Wypuścił powietrze ustami, po czym zamknął oczy i po raz kolejny kiwnął głową.

– Chcesz spać sama w pokoju?

Natychmiast zaprzeczyłam szybkim ruchem głowy. Nie mogłam być sama, bo tam też byłam sama, a później przychodził on...

– Mam propozycję. Możesz się na nią nie zgodzić, jeśli ci się nie spodoba – powiedział powoli, jakby dokładnie ważył słowa. – Będziesz spać ze mną w pokoju, bo wolałbym, żebyś była blisko mnie, ale na łóżku będziesz sama, a ja położę się na materacu na podłodze. Czy to ci będzie odpowiadać? – Wlepił we mnie wyczekujący wzrok. W jego oczach mignął ból.

Co ja mam zrobić?

Nieznacznie przytaknęłam, jednocześnie przygryzając wargę. Bałam się Timy, lecz chyba najmniej ze wszystkich mężczyzn. Gdzieś wewnątrz siebie czułam, że nie mógłby mnie skrzywdzić, a przynajmniej nie tak, jak zrobił to tamten.

– Jesteś tego pewna? – zapytał spokojnie. – Możesz jeszcze spać z Olegiem, jeśli chcesz, chociaż nie ukrywam, że wolałbym nie być z dala od ciebie.

– Tak, jestem pewna – odpowiedziałam, jednak mój ton daleki był od pewności.

Mimo to Tima się uśmiechnął. Szczerze. I z ulgą.

– Jesteś głodna? – zapytał, robiąc kilka kroków w przód. Skierował się w stronę schodów, ale nie wszedł na nie, tylko przystanął obok i spojrzał na mnie pytająco.

– Nie, dziękuję. Wolałabym się położyć.

Przytaknął, po czym przesunął się w bok, jakby robił mi miejsce przed sobą. Jakby chciał, żebym do niego podeszła i żebyśmy razem weszli na drugie piętro.

Mocniej zacisnęłam palce na ramionach i wykonałam pierwszy krok w jego stronę, a zaraz po nim kolejne. Wspinałam się po

stopniach, czując spojrzenie Tima na ciele. Spuściłam wzrok na stopy i zamrużałam, bo zapiekły mnie oczy. Naprawdę wychodziło na to, że nie wypłakałam jeszcze wszystkich łez.

Gdy przekroczyłam próg sypialni, odetchnęłam z minimalną ulgą. Przymknęłam powieki, starając się wyrzucić z pamięci ostatni dzień spędzony w tym domu, ostatnie chwile w tym pokoju.

– Przepraszam. – Tima zamknął drzwi za nami, ale nie ruszył się z miejsca. – Przepraszam, Lero.

Podeszłam do łóżka i usiadłam na jego skraju, kierując wzrok na okno.

– Za co przepraszasz? Za które kłamstwa? Bo ja się w tym już dawno pogubiłam... – wyszeptałam.

– Przepraszam za to, jak cię na koniec potraktowałem – powiedział spokojnym, ale nieco nerwowym tonem. Usłyszałam, że się poruszył, ale nie podszedł do mnie, tylko zrobił kilka kroków po sypialni. – Kłamałem, gdy mówiłem ci, czemu chciałem unieważnienia. Chciałem, żebyś mnie zostawiła, bo zacząłem... – Zamilkł na chwilę, po czym zazgrzytał zębami. – Owszem, Jelena zaszła ze mną w ciążę, ale to było, zanim cię poznałem. I nie, nie zamieniłem cię na nią, mimo że faktycznie ma urodzić moje dziecko. – Westchnął ciężko. – Chciałem się po prostu pozbyć ciebie z mojego życia. Przepraszam, że cię zraniłem. Chcę to naprawić. Pozwól mi to naprawić. Dalej jesteśmy małżeństwem i pragnę jedynie, żeby moja Lera do mnie wróciła.

Wzięłam głęboki wdech i przytrzymałam go w płucach, by nie zacząć płakać.

To nie ma sensu. Nie potrafię tego zrozumieć.

– Dlaczego? – odezwałam się cicho. – Co się wydarzyło, że wtedy chciałeś się mnie pozbyć, a teraz pragniesz odzyskać?

Westchnął ciężko.

– Dopiero jak cię straciłem, zrozumiałem, że jesteś dla mnie ważniejsza niż moje interesy – powiedział na jednym wydechu,

po czym zamilkł. Słyszałam tylko jego przyspieszony oddech.

– Wiesz, że jest już za późno? – zapytałam szeptem. – Tamtej Lery, twojej Lery, już nie ma, Tima.

Zazgrzytał zębami, przez co na niego popatrzyłam. Przez jego twarz przebiegło milion emocji. Od smutku po wściekłość. Zwinął dłonie w pięści i wlepił we mnie zdruzgotane spojrzenie.

– Nigdy nie jest za późno – powiedział stanowczo. – Po prostu daj mi szansę, Lero.

– Nie jestem taka jak wtedy – wzruszyłam bezsilnie ramionami – i już nigdy nie będę.

– Lero... – Stanął przede mną i wbił we mnie zdeterminowany wzrok. – Nieważne, jaka dla mnie będziesz. Mało mnie w tym momencie interesuje, czy będziesz taka, jaka byłaś, czy będziesz kimś zupełnie innym. Najważniejsze jest dla mnie to, żebyś była szczęśliwa. Chcę ci dać to szczęście. Pozwól mi na to. Pozwól mi pokazać, że jesteś dla mnie ważna. Najważniejsza.

Zamknęłam oczy i położyłam dłoń na brzuchu.

Dlaczego mam coraz większy mętlik w głowie?

– Tima – jęknęłam. – Ja... On mnie... – Zaczęłam spazmatycznie oddychać, niemal dusząc się powietrzem, choć powinno być zupełnie na odwrót.

Złapałam się za włosy i pociągnęłam za nie z całych sił. Chciałam wyrwać te wspomnienia z głowy. Szlochałam i krzyczałam, bo nie potrafiłam sobie z niczym poradzić. Nie chciałam tak żyć ani cierpieć.

To wszystko tak bardzo mocno boli!

– Wiem – warknął ze złością. – Wiem, co zrobił ci ten skurwiol.

Uniosłam na niego zdziwiony wzrok.

– Wiesz? I mimo to nadal mnie chcesz? Przecież... – Zmarszczyłam brwi. Nic z tego nie rozumiałam. Byłam przecież brudna.

– Oczywiście, że tak! – Wyrzucił ręce do góry. – Czemu miałbym cię nie chcieć? Myślisz, że się tobą brzydzę? Albo uważam cię za, nie wiem, kogoś gorszego? Aż tak źle o mnie myślisz?

Przygryzłam wnętrze policzka i zaczęłam nerwowo podrygiwać nogą.

– Sama tak o sobie myślę – szepnęłam na bezdechu.

– Lero... – jęknął boleśnie, po czym upadł na kolana, wyciągając do mnie dłonie. Opuścił je jednak wzdłuż tułowia, gdy się wzdrygnęłam. – Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Nic tego nie zmieni. Nic, rozumiesz? A ten skurwiol dostał za swoje. Nikt nie ma prawa krzywdzić mojej żony. Nikt już nie skrzywdzi mojej żony.

Kiwnęłam głową. Jego słowa jednak nie spowodowały, że nagle poczułam się lepiej. Wciąż było mi cholernie źle.

– Sięgnij do pierwszej szuflady w szafce nocnej – powiedział spokojnie.

Od razu przysunęłam się bliżej szafki i wyciągnęłam dłoń. Szarpnęłam delikatnie za uchwyt szuflady i ją wysunęłam, ale nie spojrzałam do środka, tylko na Timę.

– Jutro przyjdzie do ciebie psycholog – tłumaczył powoli. – W szufladzie masz pieniądze. Zapłać jej. Ty decydujesz, co jej powiesz. Tak samo jak zadecydujesz o tym, czy chcesz, żebym miał wgląd do twoich akt.

Przełknęłam głośno ślinę i drżącą ręką zasunęłam szufladę z powrotem.

– Tima, pomóż mi, bo ja sobie nie poradzę – jęknęłam błagalnie sekundę przed tym, jak wybuchnęłam głośnym płaczem.

– Mogę cię przytulić?

– Tak.

Zanim zdążyłam nabrać kolejny wdech powietrza, poczułam jego silne ramiona owijające się wokół mojego ciała. Tima

przyciągnął mnie mocno do siebie i zamknął w ciasnych objęciach, szepcząc mi do ucha:

– Zrobię dla ciebie wszystko. Wszystko, rozumiesz? – Pogładził mnie po plecach. – Teraz ty o wszystkim decydujesz, kochanie. Proś mnie, o co tylko chcesz. Mów mi, czego chcesz i czego potrzebujesz. Dam ci wszystko. Pieprzoną gwiazdkę z nieba, jeśli będzie trzeba.

Uspokojenie oddechu zajęło mi dobrych kilka minut. Dopiero po tym czasie dałam radę się odezwać.

– Chcę zapomnieć. Pragnę po prostu zasnąć i nie mieć już koszmarów...

Odsunął się nieznacznie, po czym przytknął mi dłoń do policzka i spojrzał na mnie z powagą. W jego oczach dostrzegłam błysk determinacji i czegoś jeszcze. Jakby czułości.

– Pamiętasz, jak ci kiedyś mówiłem, że nigdy nie będziesz na pierwszym miejscu?

Przytaknęłam głową. Pamiętałam. To bolało.

– Jesteś ponad wszystkim, Lero – stwierdził z pewnością w głosie. – Jesteś ponad wszystkimi. Jesteś najważniejsza. Zawsze byłaś, ale dotarło to do mnie zdecydowanie za późno. Kurwa, zmieniłaś mnie cholernie mocno, ale mam to w dupie, bo zmieniłaś mnie pod siebie. – Starł kciukiem łzę z mojego policzka. – Nie wiem, czy jestem w stanie pomóc ci zapomnieć, ale zrobię wszystko, żebyś odnalazła na nowo siebie, a jeśli to się nie uda i nie wrócisz już do bycia tamtą Lera, to i tak będę przy tobie. Już nigdy cię nie zostawię.

Rozdział drugi

Tima

Kilka dni wcześniej

– Pilnuj Igi – warknąłem do Dimy, mijając go w drzwiach wyjściowych domu, w którym się zatrzymaliśmy.

– Jasna sprawa. – Patrzył tym samym wzrokiem, którym raczył mnie, odkąd straciłem Lerę. Ze skruchą i wyrzutami sumienia.

Pobiłem go, gdy nie znaleźliśmy Lery w taksówce. Potem pobiłem go drugi raz, gdy nie potrafiłem jej nigdzie odnaleźć. Miałem ochotę zrobić to po raz kolejny, jak tylko zobaczyłem ją w Polsce, ale powstrzymałem się przed tym ze względu na widownię. Gdybym przy *boevikach* pobił własnego *sovetnika*, równie dobrze mógłbym powiedzieć na głos, że straciłem do niego zaufanie. Wtedy to dopiero by się wszystko spierdoliło.

Wyszedłem z budynku i odpaliłem papierosa, po czym spojrzałem w kierunku samochodów stojących na podjeździe. Większość *boevików* siedziała już w środku, czekając na rozkazy. Jeszcze nie zacząłem robić rozpierdolu w Warszawie, ale moment, w którym miała zatrząść się ziemia, zbliżał się nieuchronnie.

Wiedziałem, kto porwał Lerę. Po części dowiedziałem się tego od Igi, a resztę sam znalazłem. Włącznie z czymś, co doprowadziło mnie na skraj furii – Greshney był idiotą. Chciał uwolnić Lerę ode mnie, a rzucił ją w łapska jakiegoś polskiego fiuta, który potraktował ją jak worek treningowy.

Kurwa!

Wyrzuciłem niedopałek i ruszyłem do mercedesa. Jak tylko zamknąłem za sobą drzwi, samochód ruszył w kolumnie, kierując się w stronę centrum Warszawy.

Zaciskałem mocno dłonie w pięści, próbując jednocześnie nie wybuchnąć wściekłością. Chciałem już dorwać w ręce tego fiuta, Kosę. Pieprzonego gangusa z Ursusa. Łomza się z nim ułożyła, próbując mnie oszukać, ale nie zamierzałem go zabijać dlatego, że stał się moim konkurentem. Taki konkurent to nie konkurent. Gdyby interesy nadal były dla mnie najważniejsze, po prostu zaproponowałbym mu współpracę, czerpiąc z tego spore zyski. Jednak wisiało nad nim tylko widmo śmierci, bo śmiał tknąć moją żonę.

A moja żona jest nietykalna!

– Dojeżdżamy, szefie – oznajmił kierowca, gdy zbliżyliśmy się do jednego z klubów nocnych Kosy.

Skinąłem mu, rozglądając się po ulicy. Było ciepło, więc i ludzi całkiem sporo. Nie podobało mi się to, bo nie zamierzałem robić sobie pod górkę, zabijając niewinnych. Wtedy – wiedziałem o tym doskonale – mógłbym nie mieć szans na spokojny wyjazd z Polski.

Zazgrzytałem zębami, sięgając po broń. Wkręciłem w lufę tłumik, gdy samochód zatrzymał się niedaleko wejścia do klubu.

– Wchodzimy na spokojnie – rozkazałem. – Żadnych krzywych akcji przed wejściem. W środku cichy rozpierdol, zrozumieli?

Boeviki skinęli głowami. Wiedziałem, że reszta chłopaków mnie usłyszała, bo byliśmy połączeni przez zestaw głośnomówiący.

Wysiadłem z samochodu jako pierwszy i od razu ruszyłem w kierunku wejścia do budynku, lawirując między przechodniami. Broń trzymałem za kurtką tak, żeby móc ją jak najszybciej wyciągnąć po przekroczeniu progu.

Sasha pchnął drzwi wejściowe, po czym wszedł do środka i bez wahania strzelił w głowę ochroniarzowi. Drugi z *boevików* chwycił go pod ramionami, żeby kutas nie narobił hałasu, upadając na podłogę. Z oddali usłyszałem szuranie krzesłami. Klub był obwarowany kamerami, więc pewnie już wiedzieli, że wpadłem w odwiedzin.

Ruszyłem do przodu, celując bronią przed siebie na wypadek, gdyby ktoś nagle wyskoczył na korytarz. Nikłe światło z jarzeniówek tylko trochę oświetlało ponure wnętrze, ale to mi

w zupełności wystarczyło. Nie potrzebowiałem wiele, żeby dobrze wycelować w kutasa, który nagle wyszedł zza kolejnych drzwi. Trafiłem go w pierś, a potem jeszcze raz w głowę, zanim zdążył unieść broń. Narobił hałasu, gdy upadł na ziemię. Zsuwając się po ścianie, pozostawił na niej smugi krwi.

Skrzywiłem się. Nie przepadałem za brudną robotą – po stokroć wolałem zabijanie za pomocą trucizn, ale nie miałem innego wyjścia. Musiałem się ich wszystkich jak najszybciej pozbyć, a wiedziałem, że Kosa był w tym budynku. W miejscu, do którego można było wejść tylko drzwiami od frontu. Nie było żadnych innych wyjść – nawet jednego pieprzonego okna.

Minąłem truchło i poszedłem dalej tuż za Sashą. Sprawdzaliśmy po kolei drzwi raczej tylko po to, żeby się upewnić, że nikogo nie pominęliśmy, niż po to, żeby odnaleźć Kosę. Słyszałem, że jego ludzie – i prawdopodobnie też on – znajdowali się po drugiej stronie budynku.

W końcu dotarliśmy do jednej z pustych sal tanecznych. Nic dziwnego, że nikogo w środku nie zastaliśmy, skoro nie wybiła jeszcze nawet szesnasta, a kluby zwykle otwierali późnym wieczorem.

Przystanąłem pod ścianą, tuż pod kamerą i zacząłem nasłuchiwać.

Usłyszałem odgłos odbijających się od posadzki kroków z prawej strony. Skierowałem lufę w stronę drzwi, a jak tylko się uchyliły, pociągnąłem dwa razy za spust, trafiając fiuta w brzuch i szyję. Zacharczał, przyciskając grube palce do ran, ale nic mu to nie dało. Upadł, dławiąc się własną krwią.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust, słysząc kolejne kroki. Rozpętało się piekło, z którego tylko my mieliśmy wyjść cało. Kule przecinały powietrze z głośnym świstem, gdy władowywaliśmy magazynki w gangsterów z Ursusa. Padali jak muchy – jeden za drugim.

– Bugayev, co ty odpierdalasz?!

Głos należał do Kosy, ale nie potrafiłem dokładnie stwierdzić, skąd dochodził. Na pewno nie było go w pomieszczeniu.

Spojrzałem w kierunku baru, mrużąc oczy. Tuż pod sufitem wisiały głośniki. Zauważyłem wychodzące z nich kable i przesunąłem za nimi wzrokiem, zastanawiając się, dokąd prowadzą.

Byłem spokojny, jak zwykle podczas roboty. Nie mogłem pozwolić sobie na nerwy. Musiałem się skupić. Chciałem to wszystko jak najszybciej skończyć, a potem wrócić na Śląsk i zabrać Lerę z powrotem do Rosji. To był mój cel.

– Boisz się, Kosa?! – ryknąłem, gdy w końcu zobaczyłem, że kable wchodzą przez wywierconą dziurę do kolejnego pomieszczenia. Ruszyłem w kierunku ściany, próbując się domyślić, jak znaleźć się w tym samym miejscu, co on. – Strach cię obleciał, że się chowasz jak pizda?!

Usłyszałem głośny rechot, i to nie tylko z głośników. Popatrzyłem na szafę, mrużąc oczy. Najwyraźniej to nie była szafa, a ukryte drzwi prowadzące do dalszych części budynku.

Skinąłem głową Sashy, żeby je otworzył. Następnie weszliśmy do środka, celując przed siebie. Staraliśmy się iść cicho, ale Kosa i tak musiał zauważyć nas na kamerach, bo znowu rozległ się jego głos:

– Jak tylko tu wejdiesz, dostaniesz kulkę w łeb!

Zaśmiałem się głośno, ironicznie.

– Powodzenia! – ryknąłem z wyraźną złością w głosie. – Nie trafiłbyś do celu, nawet jakbym stał metr od ciebie, Kosa!

Roześmiał się donośnie.

– Jakoś w cipę twojej żony trafiłem. I to kilka razy!

Sasha wciągnął z sykiem powietrze, podczas gdy ja zacisnąłem dłoń na uchwycie pistoletu tak mocno, że niemal mi zdrętwiała. Jeśli wcześniej chciałem Kosę po prostu zamordować, tak teraz zapragnąłem rozszarpać go na strzępy. Byłem wściekły.

Klepnąłem Saszę w ramię, wskazując brodą jedyne drzwi znajdujące się na korytarzu. Zrozumiał mnie bez słowa. Nawet się nie zawahał, po prostu szarpnął za klamkę, a gdy to zrobił, został trafiony w tors. Odskoczył do tyłu, przewracając się o coś, co

leżało na podłodze. Upadł i uderzył się w głowę, ale zanim odpłynął, nacisnął spust. Usłyszałem jęk Kosy, a potem kolejny, gdy dwóch *boevików* wpadło do środka, zapewne przyciskając go do ziemi.

Wszedłem do pomieszczenia i spojrzałem na bladą twarz Kosy. Wycelowałem lufą w jego głowę, ale nie pociągnąłem za spust, tylko przeniosłem wzrok na jednego z chłopaków.

– Postawcie go na nogi. Żadna frajda z zabijania, gdy ofiara się przed tobą płaszczy.

Chciałem widzieć jego oczy, kiedy będę obdzierać go ze skóry. Chciałem widzieć strach na jego twarzy. Chciałem, żeby patrzył na mnie, gdy będę mu powoli odbierał życie.

Pociągnęli go do góry i przytrzymali za ramiona. Jego broń leżała na ziemi, a on nie miał się już jak bronić. Uśmiechnąłem się kpiąco.

– Powiedziałeś wcześniej coś o mojej żonie. – Mój głos był spokojny, ale ociekający chłodem.

Kosa uśmiechnął się szeroko i oblizał wargi.

– O, tak. Pieprzyłem ją kilka razy, Timofeyu. Cóż za... – Nie dokończył, bo dostał ode mnie z pięści w parszywy ryj.

Cofnąłem się, zrzytając zębami. Najchętniej zabiłbym go gołymi rękami, ale słowa o Lerze spowodowały, że musiałem się powstrzymać. Kosa nie mógł zginąć od samych ciosów. Nie, on zasługiwał na coś o wiele, wiele gorszego.

Splunął krwią na ziemię i uśmiechnął się kpiąco, spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek. Twarz zaczęła mu już puchnąć.

– Krzyczała jak zarzynana świnia, gdy w nią wchodziłem... – Zamilkł, gdy jeden z *boevików* zacisnął mu ramię na szyi.

Pokręciłem głową, nakazując swojemu człowiekowi przestać. Nie chciałem, żeby Kosa odpłynął. Nie, zamierzałem zrobić wszystko, by umierał w męczarniach, świadom zbliżającego się końca.

Zabrałem nóż z dłoni jednego ze stojących obok mnie ludzi i mocno zacisnąłem na nim palce, uprzednio wsuwając broń za pasek spodni.

– Tak kurewsko ciasnej cipki dawno nie miałem pod sobą, a jak krzyczała... – kontynuował Kosa, na co wbiłem mu nóż w brzuch i go przekręciłem.

Prawdopodobnie przebiłem mu wątrobę, ale nie byłem zbyt pewien. Równie dobrze mogłem trafić w śledzionę. Tak czy siak, na pewno musiało go to zabołec, bo wrzasnął i krew odpłynęła mu z twarzy. Nie zostało mu za wiele czasu.

– Ściągnijcie mu spodnie – rozkazałem, bawiąc się rękojeścią noża. Nie patrzyłem na Kosę, tylko spoglądałem na krew kapiącą z ząbkowanego ostrza.

Będzie bolało.

– Już – poinformował jeden z *boevików*.

Uniosłem wzrok i uśmiechnąłem się kpiąco, spoglądając na zwisającego między jego nogami fiuta. Chyba się skurczył ze strachu.

Z udawaną nonszalancją i spokojem wsunąłem na dłoń skórzaną rękawiczkę, którą podał mi jeden z *boevików*, a potem zacisnąłem palce na fiucie Kosy i przesunąłem wolno ostrzem po jego nasadzie.

Facet się wydarł, klnąc przy tym siarczyście, ale zamilkł dość szybko – zatkałem mu usta jego własnym, oderżniętym futem i po raz kolejny wbiłem mu nóż w brzuch. Tym razem po prawej stronie, tuż pod żebrami. Jeden z *boevików* przytknął mu dłoń do twarzy, gdy próbował wypluć zawartość ust.

Szarpnął się, zieleniejąc. W oczach stanęły mu łzy. Nerwowo poruszał grdyką i szybko mrugał.

– Teraz już nie jest z ciebie taki chojrak, co? – warknąłem.

Zaczął się dławić – pewnie własnymi wymiocinami. Poczulem smród moczu. Skrzywiłem się, cmokając z niezadowoleniem.

– Gwałcić potrafisz, ale przyjąć kary za to już nie, co? – wysyczałem i odsunąłem się od niego, kiedy żołądek zacisnął mi się w nieprzyjemny sposób.

Spojrzałem na Sashę. Ocknął się. Skinąłem do niego głową, na co się uśmiechnął i ruszył w kierunku wyjścia z budynku, wydłubując nożem nabój z kamizelki. To on był od czarnej roboty, nie ja. Ja zamierzałem się napawać wrzaskami Kosy.

Kilka minut później patrzyłem już na to, jak Sasha odcina piłką do metalu palce Kosy, a potem to samo robi z jego ramionami. Wrzask warszawskiego fiuta mieszał się z jego przekleństwami i odgłosami łamanych kości. Sasha nie był delikatny. Prawdę mówiąc, chyba nigdy nie widziałem go tak brutalnym. Nic dziwnego – był dzieciakiem z gwałtu, więc bardzo dokładnie się przykładał do swojej roboty.

Kosa wyzionął ducha gdzieś między odcięciem prawego nadgarstka a ostatniego palca lewej ręki. Prawdopodobnie się wykrwawił, a może dostał zawału ze strachu i bólu? Mało mnie to interesowało. I tak umarł za szybko. Żałowałem, że nie mam przy sobie strzykawki z adrenaliną. Mógłbym wtedy przeciągnąć jego cierpienie.

Zostawiliśmy go poćwiartowanego – Sasha nie odpuścił i znęcał się nad jego zwłokami – a potem pojechaliśmy do kolejnego miejsca. Tym razem na drugi koniec Warszawy, do jednego z magazynów. Nie wyszedłem jednak z samochodu. Musiałem się uspokoić, żeby móc w ogóle normalnie odetchnąć powietrzem.

Wyrzuty sumienia zaczęły mi coraz bardziej ciążyć. Nienawidziłem siebie za to, jak potraktowałem Lerę. Nienawidziłem siebie za to, że usilnie próbowałem przekonać wszystkich – włącznie z sobą – że wcale nie jest dla mnie taka ważna. Nienawidziłem siebie, bo chcąc się jej pozbyć jako mojej słabości, sprowadziłem na nią najgorsze, co mogłem.

Teraz rozumiałem jej zachowanie, gdy mnie zobaczyła. Rozumiałem jej strach. Rozumiałem to wszystko, i kurwica mnie brała, bo nie miałem pojęcia, jak jej pomóc.

Zanim wróciliśmy do wynajętego domu, zadzwoniłem w parę miejsc. Przeprowadziłem kilka rozmów, a potem wziąłem się w garść. Musiałem się uspokoić i spróbować utrzymać nerwy na wodzy. Musiałem tego dokonać – nie dla siebie, a dla Lery. Była warta każdego mojego wysiłku. Musiałem stworzyć dla niej miejsce, w którym będzie czuć się bezpiecznie. Musiałem jej pokazać, że już nigdy więcej nie stanie jej się krzywda.

Za punkt honoru postawiłem sobie udowodnienie jej, że jest dla mnie wszystkim. Miałem gdzieś, że tym samym zamierzałem pokazać, że jest ważniejsza od bratwy. Liczyło się dla mnie tylko to, żeby mi wybaczyła i na nowo zaufała, nic więcej.

Rozdział trzeci

Lera

Siedziałam skulona, patrząc w okno od blisko godziny. Odpowiadałam półsłówkami lub krótkimi zdaniami na pytania pani psycholog, która do mnie przyszła. Nie miałam ochoty na rozmowę z nią, choć zdawałam sobie sprawę z tego, że bez niej na pewno sobie nie poradzę. Jednak z drugiej strony – co ona mogła wiedzieć?

– Lero, proszę, porozmawiaj ze mną.

Wiedziałam, że mnie dokładnie obserwowała. Czułam na sobie jej przenikliwe spojrzenie.

– Nie chcę rozmawiać, chcę po prostu zapomnieć – odparłam cicho i odwróciłam głowę w jej stronę.

Uśmiechnęła się delikatnie, jakby przepraszająco.

– Tak się nie da, Lero. To będzie proces, który zajmie czas. Jedna czy dwie moje wizyty u ciebie nic nie zmienią. Musisz się przede mną otworzyć. Nie oczekuję, że dziś opowiesz mi wszystko ze szczegółami, ale kiedyś będziesz musiała się z tym zmierzyć, by zacząć wracać do normalności – wytłumaczyła powoli spokojnym tonem.

Westchnęłam i położyłam brodę na kolanach, po czym przycisnęłam je do klatki piersiowej.

– Po prostu ze mną porozmawiaj. Jak się dziś czujesz?

Wzruszyłam ramionami. Nie znałam odpowiedzi nawet na tak banalne pytanie. Nie wiedziałam, jak się czuję. Nie wiedziałam, co dzieje się w moim wnętrzu – to był istny bałagan i chaos.

– To może inaczej... – mruknęła kobieta cicho, jakby bardziej do siebie. – Opowiedz mi coś o sobie. Opowiedz mi o swoich

zainteresowaniach, marzeniach i planach na przyszłość – powiedziała głośniej.

– Nie interesuje mnie już nic oprócz tego, by zapomnieć. To też jest moim marzeniem i planem na przyszłość. Zapomnieć ostatnie sześć tygodni, jakby nigdy się nie wydarzyły – wyszeptałam i zaczęłam szybko mrugać.

Daria podniosła się z fotela i podeszła bliżej. Przykucnęła, by spojrzeć mi w twarz.

– Rozumiem, jak się teraz czujesz. Jesteś zagubiona i nic nie ma dla ciebie sensu. To minie. Musisz dać sobie czas, a mnie szansę, bym mogła ci pomóc. Jeżeli będziesz ze mną współpracować, to cały proces będzie szybszy. Nie wyprzesz tego ani nigdy nie zapomnisz, ale jeżeli tylko mi na to pozwolisz, przebrniemy przez to wszystko razem. Zostaną ci później tylko wyblakłe wspomnienia, które nie będą tak boleć jak teraz.

Zadrzała mi broda.

Dlaczego to po prostu nie może zniknąć? Dlaczego ona nie może wprowadzić mnie w hipnozę, żebym zapomniała?

– Jesteś w ciąży, prawda?

Przytaknęłam.

– Ósmy tydzień, jeśli dobrze pamiętam, tak?

Znów skinęłam głową.

– Myślałaś już nad imionami? Wyobrażałaś sobie, jakbyś chciała urządzić pokój dla dziecka? – zapytała z uśmiechem.

Tym razem zaprzeczyłam ruchem głowy i przełknęłam wielką gulę w gardle.

– Cięża jest zagrożona. Nie chcę jeszcze się przywiązywać do dziecka. Jak będzie pewne, że wszystko jest dobrze, to dopiero wtedy będę myśleć – odpowiedziałam i pociągnęłam nosem.

Chciałam, by dziecko dodało mi siły i motywacji i żeby myśli o nim mnie uszczęśliwiały. Jednak jeżeli bym poroniła, nie pozostałoby mi już nic innego, jak po prostu się zabić.

Daria zmarszczyła nieznacznie brwi i powoli pokiwała głową.

– To może powiedz mi, jak jest z twoim zaufaniem do męża. Rozmawiałam z nim wcześniej, bo musiałam wiedzieć, jak wygląda sytuacja. Podobno z jednej strony chcesz mieć go blisko, a z drugiej od niego uciekasz, to prawda?

Przymknęłam oczy i przygryzłam wewnątrz policzka.

– Rozumiem, że jesteś rozdarta. To częsta reakcja po... trudnych i ciężkich przeżyciach.

Niemal parsknęłam śmiechem.

Właśnie o to mi chodzi! Co ona, do cholery, może wiedzieć? Trudne i ciężkie przeżycia, też mi coś. Jakbym nie była w ciąży, to nawet bym nie szukała pomocy po ucieczce, tylko od razu rzuciła się pod rozpędzony samochód.

– Ufasz mu? – zapytała ponownie.

– Ufam, że on mi nie wyrządzi takiej krzywdy jak... – Wypuściłam drżący oddech z ust, zwijając dłonie w pięści. – Ale nie ufam żadnemu jego słowu. Nie wierzę w jego tłumaczenia czy zapewnienia.

Uniosłam rękę, by zetrzeć łzy z policzków.

– Nic dziwnego, Lero. Szczególnie po tym, co cię spotkało.

Zaprzeczyłam nikłym ruchem głowy.

– Nie o to chodzi. Straciłam zaufanie do jego słów jeszcze przed tym wszystkim. Byłam pewna, że nigdy mnie nie zostawi. W sumie od samego początku mi mówił, że jestem tylko jego, na zawsze. – Wzięłam głęboki oddech. – Później starałam się robić wszystko, by być idealną żoną. Starałam się nie dawać mu powodów do złości na mnie. Myślałam, że byłam dla niego idealna, ale on nagle zażądał rozwodu. Ot tak. W jednej chwili runęło wszystko, co zbudowaliśmy, co zbudowałam.

Wstałam z łóżka, czując wzbierający we mnie gniew i żal. Zaczęłam chodzić po pokoju, nerwowo poruszając ramionami. Na zmianę zaciskałam i rozluźniałam pięści.

– Nie wiem już, co jest prawdą! Nie ufam ani jemu, ani rodzicom. Nie ufam nikomu! Może jedynie Idze, bo ona od początku była ze mną szczerą i ani razu mnie nie okłamała – wyrzuciłam z siebie. Położyłam dłoń na karku i poruszyłam głowę na boki. Wzięłam kilka powolnych i uspokajających oddechów.

Nie powinnam się denerwować. To może zaszkodzić dziecku.

Psycholożka patrzyła na mnie ze zmartwieniem. Widziałam w jej oczach, że intensywnie myśli – zapewne nad kolejnymi słowami, które chciała do mnie skierować.

– Czy w ciągu ostatnich dni sprawiło ci coś przyjemność, chociażby minimalną? Jakaś sytuacja, wypowiedziane słowa, przedmiot, cokolwiek?

Zamierzałam od razu zaprzeczyć. Powiedzieć, że nie wydarzyło się nic, co mogło wywołać u mnie pozytywne uczucia, ale wtedy przypomniałam sobie powrót do domu.

– Ucieszyłam się, że Tima przygarnął Olega. Byłam tym zaskoczona, ale pozytywnie – odpowiedziałam cicho.

Daria uśmiechnęła się szczerze.

– To dobrze. Widzisz, jednak nadal potrafisz się z czegoś cieszyć – stwierdziła pogodnym tonem i podeszła do drzwi. – Myślę, że na dziś wystarczy. Do zobaczenia jutro.

– Proszę poczekać. – Zatrzymałam ją i podeszłam do szafki nocnej. – Zapłacę...

– Nie, nie teraz. Zapłacisz mi za wizyty, gdy poczujesz poprawę, dobrze?

Zaskoczona zmarszczyłam brwi, otwierając usta. Nie zdążyłam jednak odpowiedzieć, bo pani psycholog wyszła z sypialni.

Chwilę później usiadłam na łóżku i popatrzyłam w stronę okna. Na dworze było słonecznie i chyba w miarę ciepło.

Po kilku, może kilkunastu minutach usłyszałam pukanie do drzwi, a po momencie ich ciche skrzypnięcie. W progu stanął Tima.

– Jak się czujesz? – zapytał, wchodząc do środka.

Wzruszyłam ramionami. Jak miałam odpowiedzieć na to pytanie? Nie czułam się w tej chwili ani dobrze, ani źle.

– W porządku – mruknęłam cicho.

– Psycholog przypadła ci do gustu, czy może chciałabyś, żebym poszukał innej? – Spojrzał na mnie ze skupieniem.

– Nie. Znaczy... może zostać, chyba jest w porządku.

Skinął głową, a następnie wsunął dłonie do kieszeni spodni i rozejrzał się po sypialni. Zmarszczył brwi, chrząkając.

– Jest dopiero jedenasta, a ja mam resztę dnia wolną. Masz może na coś ochotę? – Popatrzył na mnie czule.

Przygryzłam wargę i nerwowo poruszyłam nogą. Nie miałam na nic ochoty, ale na pewno nie chciałam siedzieć w tym pokoju. Zaczynałam się tu dusić.

– Możemy pójść do ogrodu lub na spacer? – zapytałam, patrząc mu w oczy.

Uśmiechnął się szczerze, kiwając głową, po czym z wahaniem wystawił w moją stronę dłoń.

– Chcesz, żebym ci towarzyszył?

Przytaknęłam. Nie chciałam być sama. Podniosłam się i powoli do niego podeszłam. Niepewnie chwyciłam go za rękę, jednocześnie przełykając głośno ślinę. Zadrżałam minimalnie, ale mimo to zacisnęłam mocniej palce na jego dłoni.

– Nie zrobię ci krzywdy – oznajmił spokojnie, otwierając drzwi. Wyszliśmy z sypialni i ruszyliśmy schodami na pierwsze piętro. – Zdaję sobie sprawę z tego, że mi nie ufasz, Lero. Wiem, że cię zraniłem. – W jego głosie wyczułam ból. – Nigdy więcej tego nie zrobię i nie oczekuję teraz, że będziesz się na mnie rzucać z radością w oczach za każdym razem, gdy mnie zobaczysz. Cieszy mnie każdy, nawet najmniejszy twój gest w moją stronę. – Pogładził mnie czule kciukiem po skórze dłoni. – Przyjmę wszystko, co tylko zechcesz mi dać. Nawet jeśli miałabyś ochotę mnie uderzyć za to, co ci zrobiłem.

Spojrzałam w jego błękitne tęczówki i zobaczyłam w nich szczerłość. Przestał ukrywać uczucia. Zmienił się. Wcześniej trudno było mi wyczytać z jego oczu coś innego niż złość lub irytację. Teraz pokazywał wszystko, odsłaniał się przede mną.

Zamknęłam oczy.

Szkoda, że to wszystko stało się za późno.

Przytaknęłam bezwiednie po raz kolejny. Ciężko mi było z nim rozmawiać. Nie potrafiłam powiedzieć nic, co miałoby sens i co jednocześnie by go nie zraniło, dlatego wolałam milczeć.

On też milczał.

Odetchnęłam głęboko. Powietrze było rześkie. Poczułam się minimalnie lepiej, przez co kącik moich ust lekko drgnął.

– Potargałam papiery rozwodowe kilka minut po tym, jak odjechałaś spod naszego domu – odezwał się w pewnym momencie, przerywając ciszę.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Już wcześniej się domyśliłam, że zniszczył papiery. Nadal jednak nie potrafiłam zrozumieć, jak do tego wszystkiego doszło. Choć niby znałam motyw jego postępowania, to za nic w świecie go nie rozumiałam.

– Ja nadal nie rozumiem – jęknęłam. – W pięć minut ci się odwiedziało? A co, jeśli znów zmienisz zdanie? Co wtedy ze mną zrobisz?

Zacisnął mocniej palce na mojej dłoni, po czym zrobił większy krok do przodu i stanął przede mną. Pogładził moją skórę kciukiem i wbił we mnie stanowcze spojrzenie, zaciskając mocno szczękę. W jego oczach ujrzałam wahanie, ale bardzo szybko zmieniło się w pewność. Zauważyłam, że przełknął nerwowo ślinę.

Tima wyglądał, jakby się stresował.

– Nie zmienię zdania – stwierdził pewnym głosem. – Tamta sytuacja w ogóle nie miałaby miejsca, gdybym... – Zazgrzytał zębami. – Kurwa – wymamrotał, po czym puścił moją rękę i splótł

dłonie na karku, spoglądając z frustracją w niebo. – To jest trudniejsze, niż sądziłem – mruknął pod nosem i przeklął siarczyście.

Byłam jeszcze bardziej zagubiona niż przed kilkoma minutami.

Westchnął ciężko, po czym spojrzał na mnie z rozżaleniem i irytacją. Przymknął na chwilę powieki, zaciskając szczękę, po czym je otworzył. Tym razem zobaczyłam w jego oczach złość.

– Po tym, jak Dima wyciągnął nas z pokoju, w którym byliśmy z Leonidem, Leonid wycofał się z naszych interesów. Dima, jako mój doradca, zwrócił mi uwagę na to, że przestaliśmy się pilnować i że zacząłem tracić swoją pozycję – wyjaśnił szybko, jakby na jednym wydechu. Tak jakby bał się, że mogłabym mu przerwać. – Potem coś zasugerował, a ja mu powiedziałem, że mu udowodnię, że się myli. Tym samym wszystko, kurwa, spierdoliłem – przeklął siarczyście. – Chciałem się z tobą rozwieść, żeby udowodnić sobie, Dimie i wszystkim wokół, że mi na tobie nie zależy. Zamierzałem wszystkim pokazać, że bratwa jest dla mnie najważniejsza i nic tego nie zmieni. Że dalej jestem tym samym bezwzględny człowiekiem, co wcześniej.

Cofnęłam się o krok i szybko odwróciłam tyłem do niego. Musiałam nabrać dystansu, a przede wszystkim przetworzyć i zrozumieć jego słowa.

– Jak wsiadłaś do tej pieprzonej taksówki, Dima zaczął mi rzucać w twarz, że zamierza cię odnaleźć w Stanach i... – Zazgrzytał zębami. – Wtedy podniosłem na niego rękę. Byłem wściekły, że w ogóle pomyślał o tobie w takich kategoriach. Potem dostał ode mnie drugi raz w twarz, gdy kontynuował swoją głupią gadkę – warknął z wyraźną złością w głosie.

Westchnęłam.

Co Tima chce osiągnąć tą rozmową? Do czego chce mnie przekonać?

– To wciąż niewiele wyjaśnia – rzekłam cicho i odwróciłam się z powrotem do niego, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Spowodowałaś, że po raz pierwszy w życiu zacząłem się czegoś bać – odparł, nie spuszczając ze mnie uważnego

spojrzenia. – Kurwa, ja... – Zacisnął mocno szczękę, jednocześnie zwijając dłonie w pięści. Zamknął na chwilę powieki, po czym wypuścił z drzeniem powietrze. Gdy otworzył oczy, zobaczyłam w nich ciepło. – Przestraszyłem się uczuć, przez co nie dopuściłem ich do własnych myśli. Przeraziły mnie do cna, ale potem, gdy odjechałaś, a Dima pierdolił te swoje wkurwiające farmazony, po prostu potargałem papiery i rzuciłem się do wyjścia. Nie chciałem pozwolić ci wyjechać. Chciałem cię błagać, żebyś wróciła.

– Chciałam wrócić – szepnęłam, starając się nie pozwolić łzom na ucieczkę.

Chciałam wrócić, zanim wsiadłam do taksówki. Chciałam wrócić, gdy taksówka pokonywała kolejne metry. Chciałam wrócić, kiedy nagle się ocknęłam i zobaczyłam rodziców. Chciałam wrócić, gdy robiłam test ciążowy.

A później do ojca przyszedł on...

– Okłamałem cię – powiedział nagle cichym głosem, prawie szeptem, ale jednocześnie wyczułam w nim pewność.

– Już nie wiem, co jest prawdą, a co kłamstwem, Tima...

Zrobił krok w przód, po czym spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem, unosząc dłoń.

– Mogę? – zapytał, zbliżając się do mnie.

Przytaknęłam głową, a on od razu ułożył dłoń na moim policzku. Spojrzał mi głęboko w oczy, przesuwając powoli palcami po mojej skórze. Przymknął na chwilę powieki i wciągnął głośno powietrze, po czym wymamrotał coś cicho pod nosem. Chciałam go poprosić, by powtórzył, ale gdy otworzyłam usta, oddech ugrzązł mi w gardle.

– Kłamałem, gdy ci powiedziałem, że nigdy cię nie pokocham – stwierdził pewnym, szczerym głosem, jednocześnie otwierając oczy. Wlepił we mnie uważne spojrzenie. – Okłamałem cię i przy okazji samego siebie, przez co cię później straciłem. – Pokręcił głową, zaciskając mocniej szczękę. – Kurwa mać... – Odsunął się ode mnie, wsuwając dłonie we włosy. Szarpnął za ich końcówki, kręcąc głową.

Jęknęłam z bezsilności i beznadziejności. Jeżeli to, co powiedział, było prawdą, to oznaczało, że on właśnie wyznał mi... Wstrzymałam oddech i spojrzałam na niego. Z moich ust bezwiednie wypłynęło pytanie:

– Kochasz mnie?

Znieruchomiał. Wręcz zeszywniał. Popatrzył na mnie oczami pełnymi emocji. Przemknęło mi przez myśl, że wygląda na przestraszonego.

Przełknął ciężko ślinę. Widziałam wyraźnie, jak poruszyła mu się grdyka. Chrząknął, po czym rozluźnił mięśnie i ruszył w moją stronę. Jak tylko przede mną stanął, objął dłońmi moją twarz i popatrzył na mnie uważnie.

– Kocham cię tak kurewsko mocno, że każda sekunda bez ciebie była jak najgorsze tortury. Kocham cię tak bardzo, że życie bym za ciebie oddał. Kocham cię tak mocno, że nie jestem w stanie wyobrazić sobie ani jednego dnia bez ciebie – wyrzucił z siebie na jednym wydechu. – Kocham cię. Po prostu cię, kurwa, kocham.

Rozdział czwarty

Tima

Trzymałem pięść w kieszeni spodni i patrzyłem, jak Lera spaceruje po ogrodzie. Uśmiechnąłem się do siebie. Odkąd wróciliśmy z Polski, a minęły już dwa tygodnie, zacząłem u niej zauważać zmiany na lepsze. Dalej była wycofana, ale nie panikowała już tak bardzo, gdy zostawała sama.

Wyszedłem na taras, po czym ruszyłem w jej stronę, dalej mocno zaciskając pięść. Zauważyła mnie dopiero, gdy stanąłem obok.

– Dzień dobry – przywitałem się, przywołując uśmiech na twarz.

– Dzień dobry – odparła, spoglądając na mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Nie było cię rano... – Zamilkła i odwróciła wzrok, jakby nagle doszła do wniosku, że powiedziała coś złego.

– Miałem kilka spraw do załatwienia – wyjaśniłem. – Nie zdążyłem wrócić, zanim wstałaś.

– Obudziłam się nad ranem, a ciebie nie było – szepnęła, szybko mrugając.

Zmarszczyłem brwi. Nie rozumiałem, czemu jest zdziwiona, skoro... Chrząknąłem.

– Myślałem, że wiesz... – mruknąłem bardziej do siebie niż do niej.

Chyba to usłyszała, bo odezwała się, zanim dokończyłem myśl.

– Nie będę ci robić wyrzutów, jeżeli spotykasz się – przełknęła ślinę – z innymi kobietami. Ze mnie na razie i tak nie masz pożytku.

Wytrzeszczyłem na nią oczy, po czym przyłożyłem dłoń do jej policzka i pociągnąłem ją delikatnie za twarz, żeby na mnie spojrzała.

– Oszalałaś? – zapytałem zduszonym głosem. – Myślisz, że jeżdżę po nocach do klubów, żeby się pieprzyć? Owszem, spędzam w nich czas, ale załatwiam tam tylko interesy. Cholera, Lero, przecież jesteś moją żoną. Nie mógłbym cię zdradzić. Myślałem, że wiesz, że wychodzę na noc, jak tylko zaśniesz, żeby wrócić nad ranem i potem spędzić jak najwięcej czasu z tobą. Gdybym wiedział, że nie masz o tym pojęcia, od razu bym ci to wyjaśnił. – Pogładziłem kciukiem jej skórę. – Nie chcę nikogo innego.

Odetchnęła z wyraźną ulgą, wykrzywiając na moment usta w delikatnym uśmiechu.

– Przepraszam, że pomyślałam o tobie w ten sposób.

– Nie przepraszaj – przerwałem jej. – Miałaś prawo tak pomyśleć. Nie dawałem ci zbyt wiele powodów do tego, żebyś mi ufała.

Pokiwała głową i zbliżyła się do mnie, powoli i niepewnie oplatając mnie ramionami. Oparła czoło na moim barku, wzdychając cicho.

Uśmiechnąłem się do siebie, czując przyjemne dreszcze przebiegające mi po plecach. To był jej pierwszy taki gest w stosunku do mnie, odkąd ją odzyskałem. Przesunąłem dłoń na jej plecy i pogładziłem ją po nich, przyciskając policzek do czubka jej głowy.

– Czujesz się na siłach, żeby mi dzisiaj towarzyszyć podczas obiadu? – zapytałem, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że odpowiedź zapewne będzie negatywna. Pytałem raczej po to, żeby wiedziała, że chcę ją przy sobie podczas spotkania, ale nie zamierzałem jej do niczego zmuszać. To ona decydowała.

– Kto będzie na obiedzie? – rzekła cicho drżącym głosem.

– Jeden z moich klientów – odpowiedziałem od razu. – Rasim Kazankov. Załatwiłem kiedyś szybszy przeszczep dla jego syna i raz na jakiś czas się z nim widuję. Ma do mnie jakąś sprawę, a nie mógł spotkać się ze mną w nocy. Jego żona choruje i tylko w dzień

ma zapewnioną inną opiekę – wyjaśniłem, po czym chrząknąłem.
– Jeśli nie chcesz, nie będę cię zmuszał.

– Mogę iść.

– Na pewno czujesz się na siłach? – Odsunąłem ją nieznacznie, żeby spojrzeć jej w twarz. – Nie chcę, żebyś czuła się niekomfortowo. W każdej chwili będziesz mogła wrócić, jeśli będziesz potrzebować odpoczynku. – Uśmiechnąłem się.

– Na pewno. Chcę gdzieś wyjść. Muszę przynajmniej na krótką chwilę zmienić otoczenie.

Zmarszczyłem brwi, bo chyba mnie źle zrozumiała. Chrząknąłem.

– Zaprosiłem go na obiad do nas – powiedziałem, po czym szybko dodałem: – Ale to nic, zarezerwuję stolik w restauracji. – Uśmiechnąłem się. – Daj mi chwilę. – Wyciągnąłem telefon z kieszeni, po czym wysłałem wiadomość Dimie. Nie był od takich trywialnych spraw, ale doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że był u mnie na cenzurowanym. – Może być włoska kuchnia? – zapytałem, spoglądając na Lerę znad telefonu.

Przytaknęła szybko i po raz kolejny lekko się uśmiechnęła.

Jak tylko Dima odesłał mi informację o gotowej rezerwacji, schowałem telefon i sięgnąłem do kieszeni, w której cały czas trzymałem obrączkę i pierścionek. Zacisnąłem na chłodnym metalu palce, spoglądając na przymknięte powieki Lery.

– Lero – szepnąłem, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

Spojrzała na mnie zaciekawionym wzrokiem.

– Chciałbym, żebyś zaczęła na nowo nosić pierścionek zaręczynowy i obrączkę – poprosiłem, zaciskając mocniej palce na metalowych krążkach. Czekałem na jej reakcję, starając się jednocześnie nie wyglądać tak, jakbym wymuszał na niej pozytywną odpowiedź.

Odkąd ją odzyskałem, czułem się przy niej tak, jakbym stąpał po polu minowym. Nigdy nie wiedziałem, jak zareaguje, a nie chciałem powodować u niej żadnych negatywnych emocji.

Zmarszczyła brwi.

– Dobrze – odparła dość pewnym tonem głosu.

Uśmiechnąłem się do niej szczerze, po czym rozluźniłem uścisk wokół jej pasa i odsunąłem się o krok. W sumie miałem w dupie, że moi ludzie widzą, co zamierzam właśnie zrobić. Mało mnie to obchodziło.

Wyciągnąłem z kieszeni pierścioneł i obrączkę, po czym uklęknąłem na jedno kolano i objąłem rękę Lery. Wsunąłem na jej serdeczny palec złote krążki i musnąłem wargami wierzch jej dłoni, nawet na chwilę nie odwracając spojrzenia od jej oczu.

Zdziwił ją mój gest bardziej niż w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła pierścioneł zaręczynowy na swoim palcu. W oczach zebrały jej się łzy.

– Nie płacz, proszę. – Wstałem, objąłem jej twarz dłońmi i kilka razy przesunąłem kciukami po policzkach. – Nie chcę, żebyś płakała.

Bąłem się, że w jakiś sposób ją tym zraniłem, a przecież nie taki był mój zamiar.

– Ale to są po raz pierwszy od dawna łzy szczęścia...

Wypuściłem z ulgą powietrze, po czym przytknąłem po raz kolejny jej dłoń do warg i pocałowałem jej wierzch. Uśmiechnąłem się do niej i przyciągnąłem ją do siebie, żeby się na powrót do mnie przytuliła. Nie chciałem wypuszczać jej z objęć. Nie w momencie, w którym praktycznie przyznała, że sprawiłem jej radość.

Pieprzone dwa tygodnie na to czekałem.

Przyłgnęła do mnie, a chwilę później wspięła się na palce i musnęła delikatnie wargami moje usta.

Zastygłem w bezruchu, patrząc na nią z niedowierzaniem. Z całych sił powstrzymywałem się przed tym, żeby nie przyciągnąć jej do siebie za kark i nie wpić się w jej usta. Serce tłukło mi się boleśnie w piersi. Kurwa, miałem nawet wrażenie, że zadrżały mi dłonie.

Chrząknąłem i otworzyłem usta, ale zaraz je zamknąłem i zmarszczyłem brwi. Nie byłem w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa. Miałem pustkę w głowie.

Lera przesunęła się lekko i wtuliła twarz w zagłębienie mojej szyi. Wydawało mi się, że coś cicho szepnęła, jednak nie miałem pojęcia, jakie słowa opuściły jej usta.

– Możesz powtórzyć? – poprosiłem, gdy w końcu odzyskałem zdolność mówienia.

– Tęskniłam za tobą.

Ja pierdolę.

Zamknąłem powieki, czując ucisk w piersi.

Kurwa.

Nawet nie miała pojęcia, jak wielką siłą woli musiałem się teraz wykazać, żeby nie unieść jej za uda i nie pocałować żarliwie.

– Ja za tobą też, kochanie – wyznałem cicho, przesuwając dłoń między jej łopatkami w kierunku szyi. W końcu ułożyłem ją tuż pod karkiem i pogładziłem kciukiem skórę na nim. – Cholernie mocno za tobą tęskniłem.

Westchnęła, łaskocząc mnie oddechem. Czułem, jak mocno biło jej serce. Przymknąłem powieki i prawie jęknąłem, gdy położyła rękę na moim policzku, przesuwając palcami po skórze.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał mi jeden z *boevików*. Stał niedaleko nas. Usłyszałem, że wspomniał imię Lery, przez co wlepiłem w niego spojrzenie. Nie patrzył na mnie i chyba nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że go usłyszałem, gdy powiedział coś, czego nigdy nie powinien był powiedzieć. Lera się wzdrygnęła, więc na pewno usłyszała to jedno słowo, które było obelgą.

– Zabiję go – warknąłem.

To, że potrafiłem się przy Lerze hamować, to inna sprawa, ale nie byłem pieprzonym mnichem, a już na pewno nie zamierzałem tolerować prostackiego zachowania wobec niej.

– Wróc do sypialni – powiedziałem, powoli ją od siebie odsuwając.

Spojrzała mi w oczy ze strachem.

– Nie chcę, żeby znowu ktoś zginął przeze mnie – wyszeptała spanikowanym tonem. – Proszę, Tima.

Zamknąłem oczy, zgrzytając zębami. Miałem ochotę rozszarpać tego *boevika* gołymi rękami za słowa, których użył w stosunku do mojej cholernej żony.

– Słyszałaś, co powiedział i jak cię nazwał – warknąłem ze złością. – Nikt nie będzie cię obrażał, a już na pewno nie w mojej obecności. Po moim, kurwa, trupie. – Próbowałem ją od siebie odsunąć, ale tylko mocniej do mnie przywarła, zmuszając mnie do pozostania w miejscu. – Lero...

– Odeślij go gdzieś, zdegraduj, cokolwiek, ale nie zabijaj, błagam. – Zaczęła szybciej oddychać, a po jej policzku spłynęła łza. Zatrzęsa się.

Zazgrzytałem zębami, ale niechętnie skinąłem głową.

– Nie zabiję go, ale nie puszczę tego płazem – odparłem w końcu, siląc się na spokojny ton. – Wolałbym, żebyś poszła do domu i nie spoglądała na ogród. Zrobisz to, proszę? – Uważnie śledziłem każdy jej ruch, jednocześnie próbując nie ruszyć pędem w stronę *boevika*.

Kiwnęła w końcu głową i odeszła w stronę domu. Jak tylko zniknęła za drzwiami tarasowymi, skierowałem się w stronę *boevików*. Zanim zdążyli się domyślić, co zamierzałem zrobić, wyprowadziłem cios pięścią w szczękę temu, który nazwał Lere dziwką. Zachwiał się, ale nie upadł, tylko spojrzał na mnie z zaskoczeniem. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie zdołał, bo uderzyłem go po raz kolejny.

– Wyprowadź go poza teren – warknąłem do drugiego z nich. – Ostrzeż całą resztę, bo najwyraźniej, kurwa, nie zrozumieli, że nie będę tolerował braku szacunku wobec mojej żony, do kurwy nędzy. – Splunąłem na ziemię i wbiłem wzrok w zaczerwienioną twarz *boevika*. – Żebyś cię tu, kurwa, nigdy więcej nie widział.

Ruszyłem w kierunku domu, jak tylko obaj zniknęli na ścieżce prowadzącej do wyjścia z podwórka. Wszedłem do kuchni przez taras, a potem od razu skierowałem się do łazienki. Zaczynała mnie boleć ręka. Włożyłem sporo siły w te uderzenia, przez co obtarłem sobie knykcie.

Zatrzymałem się na korytarzu i spojrzałem w kierunku salonu. Lera siedziała na kanapie, obejmując ramionami kolana, a Dima wlepił w nią to swoje przepraszające spojrzenie. Miałem wrażenie, że nawet nie mrugał. Zrobił to dopiero, gdy dostał SMS-a, którego mu właśnie napisałem. Miał się pozbyć *boevika* i miał to zrobić tak, żeby Lera nigdy się o tym nie dowiedziała.

Chrząknąłem głośno, bo żadne z nich mnie nie zauważyło.

Dima spojrzał na mnie tylko kątem oka, natomiast Lera od razu odwróciła głowę w moim kierunku. Otaksowała mnie szybko wzrokiem, aż w końcu zatrzymała go na ręce. Jak tylko to zrobiła, od razu podniosła się z kanapy i ruszyła do mnie szybkim krokiem. Złapała mnie za dłoń i obejrzała ją z każdej strony. Jej dotyk był delikatny, niemal kojący.

– Opatrzę ci to – powiedziała pewnie. – Chodź do sypialni. – Pociągnęła mnie w stronę schodów.

Ruszyłem za nią, mrugając szybko z zaskoczenia.

Lera zachowywała się inaczej. Nie byłem pewien, co doprowadziło do tego, że już tyle razy sama z siebie mnie dotknęła... Kurwa, ona mnie nawet pocałowała!

Miałem mętlik w głowie.

– Co się zmieniło? – zapytałem, zanim zdążyłem się ugryźć w język, gdy kazała mi usiąść na łóżku.

Wzruszyła ramionami, jakby doskonale zdając sobie sprawę z tego, o co mi chodzi. Następnie przygryzła wewnątrz policzka, a po chwili nerwowo przestąpiła z nogi na nogę.

– Chciałabym znów być normalna – odpowiedziała. – Po prostu normalna, a nie wybrakowana.

Zacisnąłem nieznacznie palce zdrowej ręki na jej brodzie i popatrzyłem na nią stanowczo.

– Jesteś normalna – stwierdziłem poważnie – tylko trochę poobijana, kochanie, ale na pewno nie jesteś wybrakowana. Nie możesz tak o sobie myśleć.

Milczała, jednak broda zaczęła jej drżeć. Wstrzymała oddech. Nie chciałem, żeby płakała. Nie potrafiłem patrzeć na jej łzy. Łamało mi to serce. Zanim zdążyłem pomyśleć, co tak właściwie chcę zrobić, po prostu przycisnąłem wargi do jej ust, jednocześnie zabierając dłoń z jej twarzy. Zamarłem w bezruchu, czekając na jej ruch. Prosiłem w myślach, żeby mnie nie odtrąciła.

Kurwa, byłem bliski błagania jej na głos, żeby mi zaufała i w końcu uwierzyła, że jest dla mnie wszystkim, nawet jeśli sama myślała o sobie jak o kimś, kto jest wybrakowany.

Rozdział piąty

Lera

Pięć sekund.

W pierwszej – zamarłam, czując jego wargi na swoich.

W drugiej – wytrzeszczyłam oczy i przełknęłam ślinę. Miałam pustkę w głowie.

W trzeciej – mój umysł zaczęły zalewać wspomnienia wszystkich jego pocałunków. Przypomniałam sobie uczucia, jakie wówczas mi towarzyszyły.

W czwartej – zrozumiałam, że tak naprawdę w tej chwili nie czułam nic. Ani strachu, ani bólu, jednocześnie jednak nie czułam też przyjemności. Nie było iskier pożądania czy rozkosznych dreszczy. Cieszyłam się, że nie spanikowałam, ale martwiła mnie obojętność mojego ciała. Serce radowało się, że mogłam być blisko niego, ale to wciąż nie było tak, jak powinno.

W piątej sekundzie – zapragnęłam coś poczuć, cokolwiek. Naparłam mocniej i rozchyliłam usta. Wysunęłam język, muskając nim jego wargę.

Tima naparł na mnie nieznacznie, jakby niepewnie. Z podobnym wahaniem wplótł mi dłoń we włosy, przesuając powoli palcami po skórze mojej głowy. Całował mnie delikatnie, ostrożnie. Jakby bał się, że zaraz od niego ucieknę.

Nie chciałam uciekać. Pragnęłam poczuć to, co kiedyś.

– Dotykaj mnie, Tima – wyszeptałam mu w usta, zanim pogłębiłam pocałunek.

Powoli zsunął lekko drżącą dłoń na mój kark, a później na plecy. Objął mnie w pasie, przyciągając bliżej siebie.

Czułam, jak mocno i szybko biło mu serce. Spiał mięśnie, jakby starał się powstrzymać, a ja nie chciałam, żeby się powstrzymywał. Tak niesamowicie mocno pragnęłam, by znów było jak przedtem. Chciałam znowu czuć to, co kiedyś.

Dłonie same zawędrowały mi do skraju jego koszulki. Wsunęłam je pod spód i musnęłam palcami skórę na jego brzuchu. Zadrżał całym ciałem, a jego oddech się spłycił. Powoli skierował rękę pod moją bluzkę i przesunął kciukiem po nagiej talii.

Z oczu od razu zaczęły mi płynąć łzy.

Nie poczułam nic. Żadnej przyjemności, żadnych iskier, nawet głupiego łaskotania. Jedynie dotyk. Zwyczajny dotyk. Miałam świadomość, że coś mnie dotykało, ale nijak nie wpływało to na moje uczucia. Te gesty nie rozpalały mnie jak kiedyś, nie wywoływały przyjemności i uśmiechu. Nic nie powodowały.

I to „nic” bolało cholernie mocno.

Czy już zawsze tak będzie wyglądać moje życie? Obojętnie i nijako?

Nie mogłam tak dalej. Odepchnęłam Timę.

Chciałam wybiec z sypialni, ale przystanąłam w końcu na środku pokoju, nie mając pojęcia, co dalej. Chciałam uciec – po prostu biec przed siebie aż do utraty tchu.

Jednak zamiast skierować się do wyjścia, po prostu zaczęłam rzucać wszystko z szafek. Wyrwałam z gniazdka wtyczkę lampki nocnej i rzuciłam nią o ścianę. Następnie podeszłam do komody i zaczęłam niedbale wysuwać szuflady. Spadały z hukiem na podłogę.

Krzyczałam i płakałam, wyzywając się na głupich meblach.

Mimo to nadal nic nie czułam.

Gdy chciałam oderwać od ściany komodę i przewrócić ją na ziemię, Tima objął mnie mocno w pasie i przyciągnął do siebie.

– Lero, przestań, proszę, bo zrobisz sobie krzywdę. Jeśli chcesz się wyżyć, uderz mnie – powiedział wręcz błagalnym tonem. – Poradzimy sobie ze wszystkim, zobaczysz. Będzie lepiej, obiecuję, kochanie – dodał spokojnie, ale nie zdołał ukryć zdenerwowania.

Opadłam z sił, dalej wylewając z siebie morze łez.

A co, jeżeli już nigdy nie będzie dobrze? Co, jeśli nie da się mnie naprawić i już na zawsze będę popsuta?

Wyjechaliśmy spod domu. Dima prowadził i często zerkał na mnie we wstecznym lusterku przepaszającym wzrokiem. Ja jednak starałam się na niego nie patrzeć. Tak jak nie patrzyłam teraz nawet na Timę, który również spoglądał na mnie ze zmartwieniem wymalowanym na twarzy.

Gdy skończył się mój atak szału i jakoś zdołałam się uspokoić w jego ramionach, chciał przełożyć obiad, ale poprosiłam go, by tego nie robił. Nie zamierzałam sprawiać mu jeszcze większych problemów. Sama stałam się jednym wielkim problemem, a Tima był zagubiony, bo nie miał pojęcia, jak się przy mnie zachowywać. Ja też nie wiedziałam, jak zareaguję na niektóre słowa czy sytuacje. Byłam obca nawet dla samej siebie. Miałam jednak pewność co do jednego – nienawidziłam obecnego stanu rzeczy. Nienawidziłam mojej rzeczywistości. Nienawidziłam siebie.

Westchnęłam ciężko, gdy podjechaliśmy pod restaurację. Tima wyskoczył szybko na zewnątrz i obszedł auto, po czym otworzył drzwi po mojej stronie i wyciągnął dłoń. Złapałam go za nią i wysiadłam, poprawiając spodnie. Następnie wygładziłam żakiet i ułożyłam kołnierzyk koszuli. Trzymałam ramię Timy, kiedy spokojnym krokiem skierowaliśmy się w stronę restauracji. Gdy znaleźliśmy się w środku, kelner natychmiast zaprowadził nas do stolika, przy którym siedział mężczyzna po pięćdziesiątce.

Kazankov podniósł się z krzesła i przywitał z Timą uściskiem dłoni, a do mnie skinął głową, po czym zajęliśmy miejsca. Zaczęłam przeglądać kartę dań, a oni rozpoczęli rozmowę. Nie skupiałam się na ich słowach – raczej wymieniali między sobą formułki grzecznościowe. Starłam się za to zachować pozory i przynajmniej na zewnątrz wyglądać na w miarę normalną.

Zdecydowałam się w końcu na risotto z kurczakiem, ale przy deserze się zawahałam. Miałam ochotę na tiramisu, jednak był

w nim alkohol. Zrezygnowałam więc ze słodkiej przekąski i zostałam tylko przy daniu głównym.

– Lero. – Tima dotknął mojej dłoni i splótł nasze palce, jak tylko kelner odszedł od stolika.

Spojrzałam na niego, po czym popatrzyłam na jego klienta, domyślając się, że chyba chcieli mnie wciągnąć w rozmowę. Kazankov wbijał we mnie zaciekawiony wzrok.

– Nie dane mi było być na waszym ślubie – powiedział uprzejmym tonem. – Chciałbym wam teraz pogratulować. Widzę, Timofeyu, że w końcu znalazłeś dla siebie odpowiednią partnerkę. – Uśmiechnął się. – Ciesz się tym.

Wykrzywiłam usta w nieznacznym uśmiechu.

– Dziękujemy – odezwał się Tima. – O czym chciałeś porozmawiać?

Kazankov westchnął ciężko, a na jego twarzy pojawiło się cierpienie.

– Kończy nam się zapas leku dla mojej żony. Jedyne skuteczne na jej typ padaczki zostało wycofane jakiś czas temu z Rosji. Dostępny jest tylko w Stanach Zjednoczonych i Japonii, ale jego przewóz przez granicę jest nielegalny. Chciałbym prosić...

– Oczywiście. Znajdę sposób, by sprowadzić lekarstwo – przerwał mu Tima. – Rozumiem to, nie musisz się tłumaczyć. Podobnie jak ty, dla mojej żony zrobiłbym wszystko. – Spojrzał na mnie, gdy wypowiadał ostatnie zdanie. Mocniej zacisnął palce na mojej dłoni, uśmiechając się ciepło, po czym wyciągnął nasze splecione ręce spod stolika i złożył pocałunek na moich palcach.

Zaskoczył mnie tym gestem. Jawnym okazaniem czułości. Nie dałam jednak tego po sobie poznać.

– Jestem do zaskoczenia wdzięczny, Timofeyu. Oczywiście zapłacę za wszystko. Cena nie gra roli – powiedział. W jego głosie usłyszałam ulgę i radość. Musiał naprawdę mocno kochać swoją żonę.

Przeniosłam spojrzenie na Timę. Skinął tylko głową i popatrzył na mnie. Po raz kolejny uśmiechnął się ciepło, a potem jeszcze

szerzej się wyszczerzył, gdy Kazankov zapytał:

– Lero, powiedz mi, jak udało ci się namówić Timofeya do małżeństwa?

Przygryzłam wargę i zmarszczyłam brwi, nie do końca rozumiejąc jego pytanie. Kazankov jednak oczekiwał odpowiedzi, więc wzięłam głęboki oddech i odpowiedziałam:

– To raczej on namówił mnie.

– Niemożliwe. – Kazankov posłał mi zaskoczone spojrzenie, po czym popatrzył na Timę. – Tak sam z siebie?

Zaśmiałam się cicho i nieznacznie wzruszyłam ramionami.

– No cóż, bardzo szybko uległam urokowi Timy, więc ani mi się śniło, żeby się nie zgodzić, gdy chciał mnie wziąć za żonę – wyznałam z delikatnym uśmiechem.

Przecież nie powiem mu prawdy, że Tima się ze mną ożenił tylko po to, bym szybciej dostosowała się do zasad i tradycji panujących w bratwie. Nie miałam zamiaru też wspominać o tym, że chciał się ze mną rozwieść.

– Gdybym nie widział waszych obrączek i nie słyszał, jak Timofey chwali się żoną, to w życiu bym nie uwierzył, że z własnej woli zawarł związek małżeński. – Chrząknął. – Dobrze, że nie poszedłeś w ślady Abrama – mruknął cicho, po czym posłał mi nieznaczny uśmiech.

– Abram, co prawda, wiele mnie nauczył – powiedział chłodnym tonem Tima, mocniej ściskając moją dłoń – ale nie we wszystkim miał rację. – Uśmiechnął się do mnie kącikiem ust. – Tak naprawdę sam byłem zdziwiony, Rasimie, kiedy Lera zgodziła się zostać moją żoną. – Musnął wargami moje palce. – I że dalej przy mnie jest, mimo tego, do czego dopuściłem...

Kazankov pokiwał głową, posyłając mi współczujące spojrzenie.

Chwila... Czy on wie?

Westchnęłam cicho i spuściłam głowę, wbijając spojrzenie w stół. W tym samym czasie podszedł kelner i położył przed nami talerze. Zaczęłam szybko mrugać. Oddech mi przyspieszył.

Z całych sił starałam się uspokoić rozszalałe emocje. Zaczęłam panikować. Nie chciałam, by inni wiedzieli!

– Kochanie. – Tima wzmocnił uścisk na mojej dłoni. – Co się dzieje? – Czułam na sobie jego wzrok.

Kazankov chrząknął.

– Przepraszam, to chyba przez to moje spojrzenie – powiedział szybko, zanim zdążyłam nabrać porządnego wdechu powietrza. – Psycholog, która do ciebie przychodzi, przychodzi także do mojej żony. Timofey dzwonił do mnie krótko po tym, jak cię odnalazł i prosił mnie o pomoc. Nie powiedział mi, co się wydarzyło, Lero – zapewnił mnie stanowczym głosem. – Powiedział tylko tyle, że ktoś cię skrzywdził, nic ponadto. Nie rozmawialiśmy o tobie za twoimi plecami.

Tima poruszył się niespokojnie na krześle, nerwowo gładząc kciukiem moją dłoń.

Kiwnęłam głową na znak, że zrozumiałam, jednak wciąż ciężko mi się było uspokoić, ale panika na szczęście przestała narastać. Wykonałam kilka powolnych i głębokich oddechów, po czym przełknęłam ciężko ślinę.

– W porządku – szepnęłam i posłałam Timie niemrawy uśmiech.

Reszta obiadu minęła na szczęście w miłej, choć trochę sztywnej atmosferze – głównie na rozmowach o mało istotnych sprawach. Potem, jak tylko wsiedliśmy do samochodu, Tima dotknął mojego policzka i spojrzał mi w oczy. W jego błękitnych tęczęwkach zobaczyłam wyrzuty sumienia i skruchę.

– Przepraszam, zapomniałem się ze słowami. Nie chciałem cię urazić, czy spowodować, że źle się poczujesz. – Skrzywił się. – Jednak... – Chrząknął, zwijając wolną dłoń w pięść. – Nikomu o tym nie mówiłem, nie chciałem, ale moi ludzie są świadomi tego, co się stało. Nie byłem w stanie w żaden sposób powstrzymać tamtego fiuta przed gadaniem... – W jego oczach błysnęła wściekłość.

Przymknęłam oczy, drżąc na samą myśl o tamtych zdarzeniach. Złapałam Timę za rękę i mocno zacisnęłam na niej palce.

– Nie przepraszaaj. To ze mną jest coś nie tak, nie powinnam tak reagować... – Przełknęłam gulę w gardle, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

Byłam żałosna. Wystarczyło jedno głupie słowo, bym wpadła w panikę, a postępy, jakie zrobiłam z panią psycholog, niemal natychmiast poszły w zapomnienie.

– Nie dam rady – jęknęłam płaczliwie. – Ten koszmar nigdy się nie skończy.

– Skończy się – powiedział pewnie, gładząc mnie po policzku. – W końcu się skończy, kochanie. – Uśmiechnął się uspokajająco. – Ustaliłaś już kolejne kroki z psychologiem?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Jeszcze nie byłam w stanie powiedzieć jej o wszystkim. Stwierdziła, że dopóki będę od siebie odpychać to, co się stało, postępy będą znikome – odparłam szczerze.

I tak by się o tym dowiedział. Powiedziałam psycholożce, że ma przekazywać Timie, jak przebiega terapia. Nie chciałam przed nim niczego ukrywać – szczególnie że Daria stwierdziła, że musieliśmy przejść przez to wspólnie. Że Tima będzie odgrywał ogromną rolę w moim powrocie do normalności.

Skinął powoli głową, po czym wyjrzał przez okno.

– Nie wiem, co mam robić – powiedział cicho, zwijając dłoń w pięść. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko, a nie jestem w stanie ci w żaden sposób pomóc. Kurwa, mam ochotę pokazać ci, że dalej jesteś tą samą osobą, ale boję się, że cię tym skrzywdzę. – Pokręcił głową, zgrzytając zębami. Nawet na mnie nie spojrział. – Chciałbym, kurwa, dostać na to jakiś pieprzony przepis. Na samą myśl o tym, że gdybym tak bardzo cię wtedy nie zapragnął, to nic złego by ci się nie przytrafiło, zaczynam nienawidzić samego siebie. Przez własne zachcianki doprowadziłem do tego, że jesteś nieszczęśliwa. – Trzasnął mocno pięścią w drzwi samochodu.

Przymknęłam powieki, ale nie powstrzymałam już łez. Przysunęłam się bliżej Timy i wtuliłam w jego bok.

– Gdybyś mnie nie zapragnął, nigdy nie poczułabym się tak szczęśliwa, jak byłam. Nie zaszłabym w ciążę i nie miałabym powodu, by dalej żyć. Po drugie, sądząc po tym, co robił mój ojciec, prędzej czy później i tak wpadłabym w łapy tego... – Pociągnęłam nosem. – A wtedy po prostu bym ze sobą skończyła.

Tima milczał przez dobrych kilka minut. Zanim się jednak odezwał, wciągnął mnie na kolana i objął dłońmi za twarz. Wbił we mnie skupione, żarliwe spojrzenie.

– Nawet nie myśl o tym, że mogłabyś ze sobą skończyć, gdyby nie dziecko. – Jego głos był stanowczy, władczy. Dostałam od niego ciarek na plecach. – Nie wiem jeszcze, jak to zrobię, ale pokażę ci, że nie jesteś wybrakowana czy zbrukana. Jesteś silna, Lero. Kto jak kto, ale akurat ty dasz sobie z tym wszystkim radę.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Mylisz się. Jestem słaba i beznadziejna. Sama nie wiem, dlaczego wciąż przy mnie jesteś i nadal mnie chcesz.

Nigdy nie byłam silna, a teraz tym bardziej nie miałam w sobie ani grama woli walki o samą siebie.

– Kochanie – uśmiechnął się z błyskiem w oku – rozkochałaś w sobie człowieka, dla którego takie uczucie jak miłość nigdy nie istniało. Jesteś pierwszą osobą, którą pokochałem przez trzydzieści sześć lat. Rzuciłaś na kolana *pakhana*, Lero. Nawet przed Abramem nigdy nie uklęknałem. Więc nie mów mi, że nie jesteś silna, bo jesteś, tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy. Udowodnię ci to, ty musisz mi tylko zaufać.

Rozdział szósty

Tima

Patrzyłem na Darię Faninę, psycholożkę Lery, próbując zrozumieć, co tak właściwie chce mi powiedzieć.

– Czyli?

– Gdyby Lera nie była w ciąży, skierowałabym ją do psychiatry, a on dobrałby jej odpowiednie leki. Nie ma niestety leku antydepresyjnego, który jest w stu procentach bezpieczny dla kobiet w ciąży. W skrajnych przypadkach, a Lera do nich zdecydowanie nie należy, można wprowadzić takie leki, ale to wiąże się z ryzykiem uszkodzenia płodu – wyjaśniła spokojnie.

Zazgrzytałem zębami. Gdybym tak uparcie nie chciał syna, nie byłoby żadnych przeciwwskazań co do zażywania przez Lerę leków, a tak?

Nie byłem jednak aż tak bezduszny, żeby zmusić ją do usunięcia ciąży. Wiedziałem, że martwiła się o dziecko, nawet się nim nie cieszyła, skoro ciąża była zagrożona. Nie mógłbym jej tego zrobić, chociaż po stokroć wolałbym nie mieć nigdy dziecka niż stracić Lerę.

Kurwa.

– Czyli zostaje tylko terapia? – Upewniłem się, jednocześnie licząc na to, że może jednak były jeszcze inne opcje.

– Terapia i twoje wsparcie.

Przymknąłem na chwilę powieki, wzdychając ciężko.

– Staram się ją wspierać, ale nie wiem, co mam robić – odparłem, jednocześnie przypominając sobie rozmowę z psiarzem z Polski.

Nieźle mnie wtedy popierdoliło, gdy zobaczyłem, jak Lera wygląda. Odbiło mi. Kurwa, nie miałem z kim nawet o niej porozmawiać, bo przecież z Dimą się nie dało. Za każdym razem, gdy wspominałem jej imię, krzywił się, a potem znikał w klubie na całą noc. Ja miałem wyrzuty sumienia, ale on... Byłem na niego wściekły za tamtą akcję, ale jednocześnie byłem mu wdzięczny, że zmusił mnie do przyznania przed samym sobą do własnych uczuć. Gdyby tego nie zrobił, Lera mogłaby już nie żyć.

Kurwa!

– Powinna zacząć wychodzić do ludzi – dodała jeszcze Fanina, zanim wyszła. – Małymi kroczkami, panie Bugayev. Powiedziała mi, że tej nocy pozwoliła ci spać razem z nią w łóżku. To spory krok.

Skinąłem głową, chociaż spaniem bym tego nie nazwał. Lera leżała na jednym krańcu, a ja na drugim. No i nie trwało to dłużej niż dziesięć minut – miałem kilka spotkań w nocy, więc musiałem wyjść. Wróciłem dopiero niedawno, kilka minut przed końcem jej sesji z psychologiem.

Powoli miałem już wszystkiego dość. Ludzie zaczęli się buntować, bo skupiałem się głównie na Lerze, a nie na bratwie. Obawiałem się buntu, szczególnie że ominęło mnie kilka spotkań z urzędnikami – tymi, którzy za wszelką cenę starali się stwarzać pozory. Nie mogłem się z nimi spotykać w klubach, a jedynie na oficjalnych kolacjach, a o tej porze spędzałem czas z Lerą.

Ruszyłem na drugie piętro, ale nie poszedłem do naszej sypialni, tylko wszedłem do biura. Usiadłem na fotelu i odchyliłem oparcie maksymalnie do tyłu. Spoglądałem w sufit. Miałem tylko kilka godzin wolnego, a potem musiałem jechać na późny obiad z kilkoma klientami. Gryzłem się z tym, czy zabierać ze sobą Lerę, czy może jednak to sobie darować. Wiedziałem, że reszta miała przyjść z żonami lub kochankami, bo przecież musieli stwarzać pozory.

Nie mogłem iść sam, ale nie chciałem zmuszać do tego Lery. Gdyby sytuacja była inna, gdybym nie postanowił przestać grać, po prostu zabrałbym ze sobą Jelenę i tyle, ale teraz? Wiedziałem, że gdybym przyprowadził Jelenę, a Lera by się o tym dowiedziała,

nić porozumienia, która między nami się na nowo wytworzyła, pękłaby.

Kurwa!

Byłem w czarnej dupie.

Usłyszałem pukanie do drzwi, więc spojrzałem w ich kierunku. Dima. Wszedł do środka, zamykając za sobą, po czym skinął do mnie głową i usiadł po drugiej stronie biurka.

– I co? Podjąłeś już decyzję?

Pokręciłem głową, zaciskając palce na czubku nosa. Przekląłem siarczyście, po czym wymamrotałem coś bez ładu i składu.

– Chuj, kurwa – warknąłem ze złością, siadając normalnie na fotelu. Oparcie z głośnym zgrzytem wróciło do pionu. – Nie wiem. Wolałbym jej ze sobą nie zabierać, bo nie wiem, jak zareaguje na to wszystko. Sam doskonale wiesz, jak wyglądają rozmowy z tymi idiotami. Większość ma też swoje za uszami.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Czyli co, idziesz z Jeleną?

– Kurwa, nie wiem! – warknąłem ze złością, po czym zamarłem, spoglądając w kierunku zamkniętych drzwi.

Miałem wrażenie, że coś usłyszałem. Zresztą Dima chyba też, bo przekręcił głowę do tyłu. Po chwili wstałem, tym razem wyraźnie słysząc odgłosy szybkich kroków, a potem trzask jednych i drugich drzwi.

Wybiegłem z biura, od razu kierując się do sypialni. Wpadłem do środka i rozejrzałem się po pomieszczeniu, jednocześnie nasłuchując. Do moich uszu dotarł szloch dochodzący z łazienki.

– Kurwa – wymamrotałem do siebie, zdając sobie sprawę z tego, że Lera musiała słyszeć moją wymianę zdań z Dimą. Nie byłem pewien, ile usłyszała, ale miałem cholernie złe przeczucia. – Lero?! – krzyknąłem, sięgając do klamki. Szarpnąłem za nią, ale drzwi nie ustąpiły. – Lero, otwórz, proszę. – Starłem się z całych sił, żeby mój głos był spokojny, ale chyba nie do końca mi się to udało.

Nie chciałem, żeby wyciągnęła pochopne wnioski.

– Lero, proszę, otwórz drzwi. Porozmawiajmy – poprosiłem, po raz kolejny poruszając klamką.

– Zostaw mnie! Idź do Jeleny! – krzyknęła i zaraz po tym wybuchnęła płaczem.

Uderzyłem czołem o drzwi.

– Porozmawiaj ze mną, kochanie – odparłem, zaciskając dłonie w pięści. Naprawdę z całych sił starałem się nie wybuchnąć. – Wyjdź z łazienki i porozmawiaj ze mną, proszę.

– Nie chcę rozmawiać! Zostaw mnie w spokoju.

– Nie odejdę, dopóki mnie nie wysłuchasz. – Podniosłem głos.
– Proszę cię, kurwa, nie wyciągaj pochopnych wniosków z rozmowy, której nie powinnaś w ogóle słyszeć!

Powoli traciłem opanowanie. Wbiłem paznokcie we wnętrze dłoni, próbując przekierować złość na własne ciało, żeby się nie wydrzeć albo – co gorsza – żeby nie włamać się do łazienki.

Usłyszałem, jak pociągnęła nosem, a potem przekręciła zamek. Uchyliła drzwi, jednak nadal nie wyszła, jedynie wychyliła głowę.

– Nie mam ochoty na rozmowę – szepnęła płaczliwym tonem.

– Skoro nie masz ochoty na rozmowę, to pozwól, że wygłoszę pieprzony monolog – warknąłem ze złością, po czym cofnąłem się o krok, żeby nie poczuła się przeze mnie osaczona. Wbiłem w nią uważne spojrzenie, jeszcze mocniej zaciskając pięści. – Mam dzisiaj spotkanie z kilkoma urzędnikami, moimi klientami. Muszę się na nim pojawić w towarzystwie kobiety. Im jest wszystko jedno, z kim przyjdę. Sami przyprowadzają swoje żony, kochanki albo dziewczyny do towarzystwa – powiedziałem, siląc się na spokojny ton. – To nie są ludzie pokroju Kazankova. Rozmowy z nimi nie są przyjemne i na pewno nie będziemy gadać o tym, jak bardzo słodki jest deser – wyjaśniłem i chrząknąłem. – Boję się, że jeśli cię tam zabiorę, a oni zaczną rozmawiać o... – zawahałem się. – O pewnych sytuacjach, w których braли udział, możesz znowu się w sobie zamknąć. Nie chcę ryzykować, ale muszę tam dzisiaj być. Od niemal czterech tygodni nie uczestniczyłem w tych

spotkaniach, przez co zaczynam mieć problemy. – Przeczesiałem dłonią włosy. – Stąd ten pomysł, żebym zabrał ze sobą Jelenę. Nie dlatego, że nie chcę, żebyś tam ze mną była, a dlatego, że się o ciebie martwię.

Milczała. Dopiero po zrobieniu kilku głębszych wdechów, odezwała się cicho:

– Pójdę tam z tobą.

Przełknąłem głośno ślinę, rozszerzając oczy. Miałem wrażenie, że się przesłyszałem.

– Lero... – Podeszedłem do niej powoli i spojrzałem w jej załzawione oczy. – Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak... – Pokręciłem głową. – Jeśli myślisz, że ja cię źle traktowałem na początku naszej znajomości, to spróbuj sobie wyobrazić, że oni są ode mnie sto razy gorsi. Bliżej im do – zazgrzytałem zębami – tego pierdolonego fiuta z Warszawy niż do mnie.

Pokiwała głową i przygryzła wewnątrz policzka. W końcu przymknęła oczy i wypuściła z drzeniem oddech.

– Wiem, do czego potrafią być zdolni ludzie. Nie musisz mi tego tłumaczyć.

– Wcale nie uważam, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, co robią tacy ludzie, tylko mówię ci to po to, żebyś wiedziała, czego się spodziewać – wyjaśniłem spokojnie. – Jesteś pewna, że dasz radę na tym spotkaniu wysłuchiwać słów, które mogą ci przypomnieć...? – Zamilkłem.

Nie, to jest idiotyczny pomysł. Nie mogę jej zabrać na to spotkanie. Nie w momencie, w którym zaczęła się coraz bardziej na mnie otwierać.

– Dam sobie z tym spokój. Po prostu odwołam swoje przyjście – powiedziałem w końcu, sięgając do kieszeni spodni, żeby wykonać kilka telefonów.

Chwyciła mnie za nadgarstek, uniemożliwiając wyciągnięcie komórki. Spojrzała mi w oczy z determinacją, której nie widziałem u niej od dawna.

– Mówiłeś mi, że jestem silna, ale teraz sam potwierdzasz, że kłamałeś. Nie odwołuj spotkania. Pójdę tam z tobą i udowodnię samej sobie, że nie jestem słaba.

Poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku, gdy usłyszałem jej słowa. Nie sugerowałem przecież wcale, że jest słaba, do cholery. Po prostu najnormalniej w świecie się o nią martwiłem.

– Nie kłamałem. – Przesunąłem palcami po jej przedramieniu. Przyciągnąłem ją do siebie za łokieć i drugą dłonią objąłem jej policzek. – Dziękuję. Po stokroć wolę tam iść z tobą. – Uśmiechnąłem się. – Jest tylko jedna sprawa... – Zamilkłem, próbując znaleźć odpowiednie słowa. – Obiecałem sobie, że jak cię odzyskam, to skończę ze wszystkimi gierkami, które prowadziłem. Że nie będę ukrywać przed nikim tego, że cię szanuję – powiedziałem powoli. – Więc proszę, ty też nie graj. Bądź sobą, taką, jaką jesteś teraz.

Byłem naiwny, jeśli sądziłem, że spotkanie będzie przebiegać po mojej myśli. Nie miałem pojęcia, że pojawi się na nim Leonid. Zacisnąłem mocno szczękę, gdy zobaczyłem go przy stoliku. Wrócił do mnie z podkulonym ogonem trzy tygodnie po tym, jak zrezygnował z mojego towaru, ale to wcale nie oznaczało, że nasze spotkania przebiegały spokojnie.

Zacząłem żałować, że pojawiłem się na tym spotkaniu w tej samej sekundzie, w której jego wzrok padł na Lerę, a mój na towarzyszkę Leonida. Fiut przytargał ze sobą Jelenę – zapewne po to, żeby wytrącić mnie z równowagi.

– Cudownie, po prostu, kurwa, cudownie – wymamrotałem do siebie, błagając w myślach, żeby Leonid nie wpadł na genialny pomysł przedstawiania swojej partnerki.

Posłałem w kierunku Jeleny ostrzegawcze spojrzenie, na co spuściła wzrok na stół. Ona wiedziała, że stąpa po bardzo kruchym lodzie.

Przywitałem się ze wszystkimi, przedstawiając im przy okazji Lerę. Posyłała każdemu z nich mało znaczące spojrzenie, mocno ściskając moje palce. Nie puściła ich nawet na sekundę. Leonid był

ostatnim, z którym się przywitałem, a na domiar złego mieliśmy usiąść obok niego i Jeleny. Na szczęście po drugiej stronie siedziała żona jednego z urzędników, więc po prostu złamałem naprzemienne rozłożenie przy stole i usiadłem obok Leonida tuż po tym, jak zasunąłem za Lerą krzesło.

– Nie sądziłem, że się tutaj dzisiaj spotkamy – powiedziałem, jak tylko uściśnąłem dłoń Leonidowi.

Uśmiechnął się kącikiem ust, zerkając na Lerę, a potem na Jelenę. W tym momencie byłem już pewny, że ten fiut pojawił się na spotkaniu z premedytacją. *Kutas*.

Nie miałem nawet szansy na to, żeby ostrzec Lerę przed tym, co wygłosił Leonid, jak tylko na stole pojawiły się przystawki i wódka.

– Na początek wypijmy za to doborowe towarzystwo, panowie!
– Uniósł szklanę, spoglądając na mnie z błyskiem w oku. – W końcu przy stole siedzą przyszłe matki! Może nam się poszczęści i obie urodzą godnych następców Bugayeva.

Lera sapnęła cicho, wbijając mi paznokcie w rękę. Jelena natomiast posłała mi przestraszone spojrzenie, gdy wszyscy mężczyźni wbili w nią wzrok, a potem skierowali go na Lerę.

Zdenerwowałem się, zaciskając mocno palce na szklance.

– Myślę, że powiedziałeś to na wyrost, Leonidzie – oznajmiłem, patrząc na niego ze złością. – Jedyną kobietą, która kiedykolwiek urodzi następnego *pakhana*, jest moja żona. I za to z przyjemnością wypiję. – Przechyliłem szklanę i wypłem wódkę, po czym odstawiłem szkło z hukiem na blat.

Przy stole zapadła cisza przerywana tylko cichymi odgłosami przełykania, a potem rozlewania następnej kolejki. Wypiłem następną szklanę alkoholu i ponownie spojrzałem na Leonida, jednocześnie gładząc pod stołem udo Lery. Chciałem, żeby było z nią wszystko dobrze, ale nie byłem idiotą. Wiedziałem, że nic, kurwa, nie jest w porządku.

– Czy tak na wyrost, to nie wiem, Timofeyu. – Uśmiechnął się.
– W końcu to Jelena prawdopodobnie urodzi twojego pierworodnego.

Miałem ochotę wbić mu pięść w twarz, a potem przetargać nim po asfalcie, ale nie mogłem zrobić awantury w restauracji. Nie przy pieprzonych urzędnikach na wysokich szczeblach.

Miałem wrażenie, że Lera przestała oddychać. Zerknąłem na nią kątem oka. Zbladła. Wzrok miała wlepiony w pusty talerz przed sobą.

Zabranie jej tutaj było kurewsko idiotycznym pomysłem.

– Widzę, że plotki szybko się rozchodzą – oznajmiłem, siląc się na spokojny ton. – Zapewniam cię jednak, Leonidzie, że nie będzie żadnego konkursu, kto pierwszy urodzi mi syna. *Pakhanem* może być tylko Bugayev, a tylko jedna kobieta nosiła, nosi i będzie nosić moje nazwisko. – Splotłem dłoń Lery z moją, po czym przyciągnąłem ją do ust i pocałowałem obrączkę. – Moja żona.

Wiedziałem już, sądząc po kilku zaskoczonych sapnięciach urzędników i złośliwym błysku w oczach Leonida, że właśnie rozpętałem piekło.

Rozdział siódmy

Lera

Siedziałam sztywno na krześle, grzebiąc widelcem w talerzu. Nie potrafiłam przełknąć nawet kęsa. Nie słuchałam rozmów i obleśnych, nieśmiesznych żartów, które powodowały głośne rechotanie i chrumkanie niektórych z gości. Czułam się jak w chlewie, a nie jak w drogiej restauracji. Mdliło mnie od tego wszystkiego.

Tima był zdenerwowany. Niemal cały czas na mnie patrzył i nieprzerwanie głąaskał kciukiem skórę mojej dłoni. Nie puścił mnie nawet na chwilę po tym, jak splótł nasze palce. Leonid zaś przeszywał mnie spojrzeniem. Czułam na sobie jego obrzydliwy wzrok, ale ani razu na niego nie zerknęłam, tak samo jak na jego towarzyszkę.

Westchnęłam ciężko i zacisnęłam mocno szczękę, gdy Jelena wstała od stołu i ruszyła w stronę łazienki. Widać było jej lekko zaokrąglony brzuch. Odłożyłam widelec i położyłam dłoń na swoim. Pogłąaskałam go delikatnie palcami, ale po chwili oderwałam rękę i znów chwyciłam sztuciec.

Nie mogłam jeszcze myśleć o dziecku. Wciąż brałam leki na podtrzymanie ciąży. Wiedziałam, że mój nie najlepszy, a raczej druzgocąco zły stan psychiczny nie pomagał dziecku. Bałam się, że to wszystko źle się skończy.

Po kilkudziesięciu niekończących się minutach, podczas których omawiali interesy, Tima zaczął się żegnać i w końcu wyszliśmy z restauracji. Bez słowa wsiedliśmy do samochodu.

– Wystaw zlecenie na Leonida. Mają mi przynieść jego głowę – rozkazał Tima stanowczym tonem, jak tylko ruszyliśmy. Dmitriy skinął głową.

Przełknęłam ciężko ślinę i mimowolnie cicho sapnęłam. Tima spojrział na mnie wzrokiem mówiącym, że za nic w świecie nie zamierza zmienić na ten temat zdania. Zamknęłam oczy i uśmiechnęłam się kącikiem ust w odpowiedzi.

Kiedyś uważałam, że każdy człowiek zasługuje na życie i nadal byłam tego samego zdania, tylko moja definicja człowieka uległa zmianie. Tacy ludzie jak Leonid czy tamten... byli obdarci z człowieczeństwa, ze wszelkich skrupułów. Nie mieli sumienia i ani krzty dobroci w sobie. To nie byli ludzie, to nawet nie były zwierzęta. Byli dla świata jak niepotrzebne wirusy, bakterie, pieprzona zaraza. A taki syf powinno się eliminować ze społeczeństwa.

Czułam, że Tima chce mi coś powiedzieć. Intensywnie mi się przyglądał, jakby badał moją reakcję. Chwycił go za dłoń i uściśnęłam ją, posyłając mu uspokajający uśmiech. Chyba był zdziwiony, bo zmarszczył nieco brwi.

– Czeka mnie przesłuchanie, prawda? – zapytał ze spokojem, ale widziałam, że drgnęła mu nerwowo szczęka. Kątem oka zobaczyłam zdziwione spojrzenie, które posłał mu Dima.

Wzruszyłam ramionami.

– Mam tylko jedno pytanie. – Przełknęłam ślinę. – Co się stanie, jak Jelena już urodzi? – Przygryzłam wewnątrz policzka, czekając na odpowiedź.

Sprawa z Leonidem mnie nie obchodziła, ale musiałam wiedzieć, jakie plany miał Tima w stosunku do Jeleny i swojego dziecka, być może syna.

– A co ma się stać? – Zmarszczył brwi. – Urodzi dziecko i tyle. – Wzruszył ramionami, dalej patrząc na mnie niezrozumiałym wzrokiem.

Teraz ja zmarszczyłam brwi.

– Urodzi TWOJE dziecko – podkreśliłam. – Chyba weźmiesz za nie odpowiedzialność, prawda? – zapytałam, nie spuszczając z niego wzroku.

Dima parsknął śmiechem. To był pierwszy raz, odkąd wróciłam do Rosji, gdy zareagował przy mnie w taki sposób. Tima zgromił go wzrokiem, po czym zacisnął mocniej szczękę i popatrzył na mnie z irytacją.

– Co mam niby zrobić? Mam się na chama wpychać tam, gdzie mnie nie chcą?

Jak Boga kocham, zaraz go trzasnę.

– Kutasa wepchnąć potrafiłeś i dziecko zrobić też, tak?! A teraz co?

Dima tym razem nie parsknął, tylko ryknął głośnym śmiechem, po czym zaczął kaszleć, gdy uderzyłam łokciem w tył jego fotela. Zamilkł, mamrocząc coś pod nosem.

– Czego chcesz? Mam mu dać swoje nazwisko? – warknął ze złością.

– Masz mu dać to, co powinno mieć każde dziecko, czyli ojcowską miłość. Każde dziecko powinno mieć matkę i ojca.

Dima zatrzymał samochód na poboczu i wyskoczył z niego jak oparzony, mamrocząc między spazmami śmiechu:

– Nie mogę tego słuchać.

Boże, przecież Tima powinien mieć wprawę w zajmowaniu się dziećmi, skoro Dima zachowuje się teraz jak głupi małolat.

– Czyli – chrząknął – mam rozumieć, że nie będzie ci przeszkadzało, że mam dziecko z inną i że będę z nim spędzać czas, tak? – Spoglądał na mnie z uwagą.

– Nie mówię, że skaczę ze szczęścia, że będziesz mieć dziecko z Jeleną, ale stało się i musisz dać swojemu dziecku wszystko, co tylko możesz. Również swój czas.

Prychnął, przewracając oczami.

– Rodzicem nie jest ten, kto... – Zamilkł, zwijając dłonie w pięści. – W porządku, Lero, będę dzielić czas między waszą trójką – powiedział w końcu, nawet na mnie nie patrząc. Uchylił okno i zawołał: – Wracaj do samochodu, do kurwy nędzy, i zawieź nas do domu!

Dima coś tam mruknął w odpowiedzi i ruszył w naszą stronę. Usiadł za kierownicą i włączył się do ruchu, ani razu nie spoglądając we wsteczne lusterko.

– Tima, nie zawsze musisz się dzielić. Przecież jeżeli Jelena nie będzie miała nic przeciwko, to możemy ten czas spędzać we trójkę. To będzie twoje dziecko, czyli dla mnie również ważny człowiek.

Mruknął coś niezrozumiałego pod nosem, patrząc w boczną szybę. Nie skomentował tego, co powiedziałam w żaden sposób, tylko zacisnął mocniej szczękę.

– A mówiłem, Tima, zakładaj kapturek na...

– Wpierdolę ci w tej samej sekundzie, w której wysiądziesz z tego pierdolonego samochodu, Dima – przerwał mu warknięciem, posyłając w jego kierunku rozwścieczone spojrzenie.

Parsknęłam cichym śmiechem, a po chwili już wyłam ze śmiechu i płakałam, bo aż rozboleł mnie od tego brzuch. Obaj zachowywali się tak... Po prostu nie mogłam opanować rozbawienia.

– Widzisz? – krzyknął Dima. – Tak się, kurwa, rozluźnia atmosferę!

– Rozkwasić ci mordę? Równie dobrze to mogło być twoje dziecko!

– Nie mogło. – Zaśmiał się. – Zawsze się zabezpieczam! – Zgasił silnik i wyskoczył z samochodu, zanim Tima zdążył otworzyć drzwi od swojej strony.

– Ukręcę mu ten głupi łeb przy samej, kurwa, dupie – groził Tima, wysiadając. Zrobił kilka kroków w kierunku domu, ale po chwili się zatrzymał i wrócił. Wyciągnął w moją stronę dłoń, spoglądając na mnie ponaglającym wzrokiem.

Nadal cicho chichotałam. Próbowałam przestać i zrobić w miarę poważną minę, ale w ogóle mi to nie wychodziło.

– Nie rozumiem, co jest w tym takiego, kurwa, śmiesznego – oburzył się Tima. – Skąd miałem, kurwa, wiedzieć, że jako jedyna

nie brała żadnej antykoncepcji? – Weszliśmy do domu, ale Tima się nie zatrzymał, tylko pociągnął mnie w stronę schodów na drugie piętro. – Każda ma wpisany w umowę paragraf o antykoncepcji. Tak samo jak to, że przechodzą regularnie badania – mamrotał pod nosem. – Wszechświat mnie, kurwa, nienawidzi.

Nie wytrzymałam i uderzyłam go w ramię.

– Masz trzydzieści sześć lat! – krzyknęłam i się zatrzymałam. – Nie szesnaście! Chyba wiesz, że praktycznie żadna metoda antykoncepcji nie jest w stu procentach skuteczna. Jak się uprawia seks, to trzeba się liczyć z ewentualnymi konsekwencjami, mój drogi – ochrzaniłam go, bo mnie zaczął najnormalniej w świecie wnerwiać.

– Może popełniłem błąd, ale idiotą nie jestem – odparł ze złością, wlepiając we mnie zirytowany wzrok. – Co ci mam powiedzieć?! – Wyrzucił ręce do góry. – Miałem wtedy w dupie to, czy zrobię komuś dzieciaka, czy nie.

– To tym bardziej musisz wziąć odpowiedzialność za swoje czyny! Ona sama sobie dziecka nie zrobiła i też nie powinna sama go wychowywać!

– Ale nie jest bez winy. Nie przyznała się nikomu, że się w żaden sposób nie zabezpiecza! Gdybym o tym wiedział, w życiu bym się z nią nie pieprzył bez gumki.

– A wiedziała, że pewnie jako jedyny masz zamiar ją pieprzyć bez gumki? Pytałeś ją, czy możesz?! Czy zgadza się na seks bez dodatkowego zabezpieczenia?!

Zbladł.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili je zamknął. Z jego twarzy zniknęła cała dotychczasowa złość i frustracja.

Ciszę przerwał nagle odgłos głośnego klaskania. Oboje spojrzeliśmy w kierunku schodów. Stał pod nimi Dima i klaskał, szczerząc do mnie zęby.

– Brawo! Już dawno nie widziałem, żeby ktoś spowodował, że Timie zabrakło języka w gębie!

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Ten dzień był dziwny.

– Pierdol się, Dima – mruknął do niego Tima, po czym spojrzał na mnie nieobecny wzrokiem i ruszył w głąb korytarza. Następnie wszedł do biura i trzasnął drzwiami tak mocno, że aż okna zatrzęszczały.

Westchnęłam ciężko. Chciałam do niego pójść, ale szybko zrezygnowałam z tego pomysłu i skierowałam się do pokoju. Tima musiał zapewne rozładować emocje. Wiedziałam, że przy mnie robił wszystko, by nie pokazać nawet krzty zdenerwowania. Musiałam teraz dać mu czas i możliwość wyrzucenia z siebie złości i frustracji.

Weszłam do sypialni i usiadłam na łóżku, przysłuchując się dźwiękom. Myślałam, że dowiem się, co aktualnie robi Tima, ale...

Usłyszałam tylko ciszę. Nie słyszałam żadnych odgłosów z jego biura. Zmartwiło mnie to trochę. Zaczęłam nerwowo skubać zębami wargę.

W końcu po kilku minutach wstałam i wyszłam z pokoju, idąc szybkim krokiem do gabinetu. Przed wejściem wykonałam trzy głębokie wdechy i zapukałam, a następnie położyłam dłoń na klamce, ale nie weszłam do środka. Czekałam na pozwolenie.

– Wejdz, Lero.

Pchnęłam ciężkie drzwi i przekroczyłam próg. Tima siedział w fotelu. Łokcie miał oparte na blacie biurka i patrzył na mnie uważnym wzrokiem.

– Przepraszam, jeżeli jakieś moje słowa sprawiły ci przykrość lub w ten sposób okazałam ci brak szacunku.

– Przestań – przerwał mi stanowczo, sięgając po szklankę. Dopiero teraz zauważyłam, że na blacie stała wódka. Wypił zawartość szkła, po czym odstawił je na blat i odchylił się na fotelu. – Nie sprawiłaś mi przykrości.

Wykonałam jeden krok w jego stronę, ale potem się zatrzymałam. Nie wiedziałam, czy w ogóle chce teraz rozmawiać albo przebywać ze mną w jednym pomieszczeniu. Przełknęłam ślinę. Postanowiłam się wycofać z gabinetu.

– Chodź tu do mnie – poprosił, wyciągając w moją stronę dłoń i jednocześnie rozkładając się wygodnie na fotelu.

Uśmiechnęłam się nieznacznie i skinęłam głową, ruszając w jego kierunku. Usiadłam mu na kolanach i wtuliłam twarz w zagłębienie jego szyi.

– To co cię dręczy? Bo widzę, że coś na pewno – zapytałam cicho, kładąc mu dłoń na policzku.

Objął mnie ramionami i pogładził pomiędzy łopatkami, wypuszczając ze świstem powietrze.

– Coś mi po prostu uświadomiłaś – odpowiedział spokojnym tonem. Poprawił się na fotelu i wzmocnił uścisk, jednocześnie przyciskając usta do czubka mojej głowy.

Zmarszczyłam brwi. Raczej wiedział, skąd brały się dzieci, więc nie do końca rozumiałam, o co mu chodzi z tym uświadomieniem.

– Co takiego?

Westchnął, przesuwając nerwowo dłońmi po moich plecach, po czym chrząknął.

– Nie zapytałem jej o zgodę.

Przełknęłam ciężko ślinę i mimowolnie zadrżałam... Dopiero po chwili wypuściłam ze świstem powietrze. Pierwsza myśl, którą miałam po jego słowach, była... okropna. Dopiero później zrozumiałam, że Tima nie zapytał, czy może uprawiać z nią seks bez gumki.

– Tak właściwie to o nic nie pytałem – odezwał się nagle, rozluźniając ramiona. Położył je po swoich bokach i odchylił głowę do tyłu. – Muszę z nią porozmawiać.

W oczach stanęły mi łzy, jednak szybko je odgoniłam. Tima nie mógłby jej wziąć siłą... Na pewno tego nie zrobił. Pogłaskałam go kciukiem po policzku, po czym nakierowałam jego twarz tak, by spojrzał mi w oczy.

– Porozmawiaj z nią. Ona nie może zostać z tym wszystkim sama, a pieniądze nie zastąpią dziecku ojca – rzekłam cicho.

Choć moje serce zabiło mocniej ze stresu i strachu, wiedziałam, że tak właśnie musi postąpić. Dziecko nie było przecież niczemu winne.

Tima skinął powoli głową, krzywiąc się przy tym nieznacznie.

– Sama przyszła do tej pracy... – Chrząknął. – Zresztą nieważne. – Pokręcił głową. – Jest już późno, Lero. Idź spać. Powinnaś się wyspać.

Przybliżyłam się i złożyłam delikatny pocałunek na jego ustach.

– A ty kiedy się wyśpisz? Powinieneś odpocząć, Tima – szepnęłam i się odsunęłam, przyglądając się jego twarzy.

Nie wysypiał się i mało kiedy odpoczywał. Widziałam po nim ogromne zmęczenie.

– Chyba dopiero po śmierci. – Uśmiechnął się krzywo. – Postaram się wrócić, zanim wstaniesz. – Pogłaskał mnie po ramieniu, unosząc przy tym nieznacznie kącik ust.

Westchnęłam ciężko, ale skinęłam w końcu głową i wstałam. Podeszłam do drzwi, ale zanim wyszłam, spojrzałam jeszcze raz na niego.

– Wiem, że zrobisz to, co właściwe. – Uśmiechnęłam się.

Jak tylko zamknęłam drzwi sypialni, usłyszałam trzask tłuczonego szkła.

Rozdział ósmy

Tima

Jelena była zaskoczona, gdy pojawiłem się pod jej pokojem w klubie. Dalej mieszkała w tej klitce, mimo że wyraźnie jej wcześniej powiedziałem, że może korzystać z mojego mieszkania znajdującego się nieopodal.

– Co tu robisz? – zapytała z irytacją w głosie.

– Przyszedłem porozmawiać – mruknąłem, wchodząc do pomieszczenia. Skrzywiłem się na widok kilku nierozpakowanych kartonów.

– Mam jeszcze pieniądze – powiedziała już nieco spokojniejszym tonem, po czym chrząknęła. – Jeśli chodzi o Leonida...

– Nie chodzi o niego – przerwałem jej, siadając na krześle przy biurku. Spojrzałem na nią uważnie. Z tygodnia na tydzień jej brzuch stawał się coraz bardziej widoczny. Poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– To po co przyszedłeś? – Skrzyżowała ramiona na piersi.

Skrzywiłem się, przypominając sobie moment, w którym Lera zamarła w bezruchu, siedząc mi na kolanach. Zacisnąłem dłonie w pięści.

– Zgwałciłem cię?

Rozszerzyła oczy, ale bardzo szybko zamrugała, jakbym ją zaskoczył tym pytaniem, a na koniec wybuchnęła głośnym śmiechem. Nie ruszyłem się nawet o milimetr. Nie rozumiałem, co takiego zabawnego jest w moim pytaniu.

– Błagam cię – prychnęła, siadając na łóżku. Przesunęła się pod ścianę i wbiła we mnie rozbawione spojrzenie. – A krzyczałam, żebyś przestał? Dałam ci w jakikolwiek sposób odczuć, że nie chcę

uprawiać z tobą seksu? Owszem, może byłam na początku wystraszona, ale to chyba normalne, zważywszy na to, kim jesteś.

Zamknąłem oczy, wypuszczając z ulgą powietrze.

– Jeśli zaś chodzi o dziecko, to... – Zawahała się. – Już ci mówiłam, że to moja wina i niczego nie oczekuję. Dziewczyny mnie uprzedziły, że czasami chcesz się pieprzyć bez gumki, więc... – Wzruszyła ramionami. – Tak czy siak, nie zgwałciłeś mnie, Timofey.

Skinąłem powoli głową, po czym chrząknąłem, próbując sklecić jakieś sensowne zdanie. Jelena wyraźnie powiedziała na samym początku, że nie chce mnie w życiu dziecka, ale Lera ma rację. To, że ja miałem ojca w Abramie, a nie w moim biologicznym ojcu, który do tej roli się nie nadawał, wcale nie oznaczało...

– Czekaj... – wymamrotała nagle i popatrzyła na mnie z zaskoczeniem w oczach. – Czyli to prawda?

Posłałem jej niezrozumiałe spojrzenie.

– Chodzą plotki... – Skrzywiła się. – Ale teraz już rozumiem, skąd nagle twoje pytanie o gwałt... – Zmarszczyła brwi. – Jak ona się...

– Nie będziemy rozmawiać o mojej żonie – przerwałem jej stanowczo.

Pokiwała od razu głową, spoglądając w kierunku okna. Westchnęła cicho i uśmiechnęła się krzywo.

– Chcę uczestniczyć w życiu dzieciaka – powiedziałem stanowczo.

– Jako wujek, w porządku.

– Jako ojciec.

– Nie – zaprzeczyła, szybko kręcąc głową. – Nie ma takiej opcji! Nie wciągniesz go do bratwy! Nie moje dziecko!

– Nasze – wkurzyłem się.

Prychnęła pod nosem, przecząc nerwowo głową.

– Po cholere chcesz być w jego życiu? Niczym się nie różnisz od dawcy nasienia, Timofey. Przecież nic nas nie łączy!

Zwinąłem dłonie w pięści. Mówiłem Lerze, że nie chcę się wpieprzać na siłę tam, gdzie mnie nie chcą, ale nie zamierzałem się tak szybko poddać.

– Bo to moje dziecko. Nawet nie wiem, czy będę mieć syna, czy córkę. – Wyrzuciłem ręce do góry. – Uszanowałem to, że nie chcesz, żebym miał wgląd do twojej kartoteki, ale mogłabyś mi chociaż tyle powiedzieć!

Zamrugła szybko, jakby chciała odgonić łzy.

– Przysięgnij, że nie wciągniesz go do bratwy.

Serce mi mocniej zabiło.

– Go?

– Kurwa – wymamrotała, wytrzeszczając oczy. Zerwała się na równe nogi, po czym pociągnęła za końcówki włosów i skierowała się do drzwi. Otworzyła je na oścież i popatrzyła na mnie zdenerwowana. – Wyjdź.

Ani mi się śniło, ale z drugiej strony nie chciałem jeszcze bardziej denerwować ciężarnej. Może i byłem mordercą, ale na pewno nie dzieciobójcą.

Zanim jednak wyszedłem, zadałem jej jeszcze jedno pytanie.

– Co robił Leonid na kolacji i czemu zabrał tam akurat ciebie?

Zrobiła skwaszoną minę.

– Robiłam za pieprzoną dziewczynę do towarzystwa, bo Leonid koniecznie chciał pojawić się tam ze mną – odparła z wyraźną złością. – Sasha mnie zawiózł na miejsce i później stamtąd odebrał. Miałam się tam tylko pojawić, nic więcej. Nie wiem, jaki Leonid miał w tym cel, bo nawet słowa z nim nie zamieniłam.

Ja jednak wiedziałem, co chciał tym wszystkim ugrać. Chciał sprawdzić, jak zareaguję, gdy przy wszystkich powie o ciąży Jeleny i Lery.

– Wyprowadzam się stąd – oznajmiła, nim zamknęła za mną drzwi.

– Do mojego...

– Do Sashy – przerwała mi. – Bierzemy ślub za dwa miesiące.

Skinąłem głową.

– Dziecko będzie nosić jego nazwisko – powiedziała stanowczo.
– I to on będzie ojcem.

– W porządku – przytaknąłem powoli, ruszając w kierunku schodów prowadzących na pierwsze piętro.

– Nie jesteś zaskoczony?! – zawołała jeszcze za mną.

– Czemu miałbym być? – Spojrzałem na nią przez ramię. – Sasha mi o wszystkim powiedział, jak tylko zaczęliście się spotykać. – Przecież mówiłem, że nie zamierzam się pchać tam, gdzie mnie nie chcą.

Zbiegłem po schodach i ruszyłem do wyjścia z klubu. Nie było nawet pierwszej w nocy. Zamierzałem wrócić jak najszybciej do domu, a potem położyć się obok żony.

Jak tylko wziąłem prysznic, wszedłem do sypialni i spojrzałem na łóżko. Lera nie spała. Oparła plecy o zagłówek i potarła palcami oczy.

– Która godzina? – zapytała zachrypniętym głosem.

– Po pierwszej. – Wsunąłem się pod kołdrę po drugiej stronie łóżka i położyłem dłonie na torsie, wlepiając spojrzenie w sufit. Co z tego, że chciało mi się spać, skoro nie potrafiłem spokojnie zasnąć, gdy Lera była obok...

Zbliżyła się do mnie niepewnie, jakby wahała się, czy może się wtulić. Odsunąłem więc ramię na bok i spojrzałem na nią z nikłym uśmiechem na ustach, żeby ją zachęcić. Położyła mi głowę na torsie, oplatając ręką brzuch.

– Rozmawiałeś z Jeleną? – zapytała cicho.

Mruknąłem pod nosem potwierdzenie.

– Nie chce mnie w życiu naszego syna. Mogę być dla niego co najwyżej wujkiem.

Spięła się nienaturalnie mocno, a z jej ust wyleciało ciche sapnięcie. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, sama się odezwała:

– Syn? Będziesz miał syna... – Przełknęła ciężko ślinę, a po chwili poczułem na skórze jej łyzy.

– Hej, hej. – Uniosłem się na łokciu i objąłem dłonią jej twarz. Popatrzyłem na nią zmartwiony, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. – Co się dzieje?

Pociągnęła nosem. Starła się za wszelką cenę unikać mojego wzroku.

– Będziesz mieć syna. Twoje marzenie się spełni...

Rozszerzyłem oczy, patrząc na nią w zdumieniu. Przecież... Pokręciłem szybko głową, po czym najdelikatniej, jak potrafiłem, przewróciłem ją na plecy i zawisłem nad nią. Opierałem się jednak na wyprostowanych ramionach, klęcząc po jednej stronie jej ciała, żeby za bardzo jej nie osaczyć.

– Lero, ciężko nazwać to, że chciałem mieć syna marzeniem, prędeziej pragnieniem, które musiałem osiągnąć – wytłumaczyłem spokojnie. – To jednak już od dawna i tak nie ma znaczenia, kochanie.

Zmarszczyła brwi, patrząc na mnie z niezrozumieniem. Przesunąłem kciukiem po skórze na jej policzku, uśmiechając się nieznacznie.

– Przecież już od dawna nie patrzyłem na ciebie pod kątem tylko przyszłej matki mojego syna – przypomniałem jej. – Nie rozumiem, dlaczego zareagowałaś łzami na tę wiadomość. Bałaś się, że znowu będę chciał cię zostawić? – Zmarszczyłem brwi. Serce zaczęło mi coraz mocniej bić w piersi.

Przymknęła powieki, wypuszczając drżący oddech.

– Pragnąłeś syna i da ci go inna kobieta. Ja po prostu...

– Co, Lero? – dopytałem spokojnym głosem, dalej przesuając kciukiem po jej policzku. – Co cię męczy?

– Co, jeżeli stracę ciążę albo...

– Nie stracisz – odparłem stanowczo. – Nawet tak nie myśl, Lero.

– A jak urodzi się dziewczynka?

– To mam nadzieję, że będzie podobna do ciebie. – Uśmiechnąłem się. – Lepiej, żeby nie miała po mnie mojej parszywej gęby. – Mrugnąłem, ścierając kciukiem resztki łez z jej policzków.

Wzięła kilka oddechów.

– A co, jeśli już nigdy nie będę normalna i zaczniesz mieć dość, że nie masz ze mnie żadnego pożytku?

Zmarszczyłem brwi, nie bardzo rozumiejąc, o co jej w tym momencie chodzi.

– Po pierwsze, jesteś cały czas normalna, a po drugie, o jakim pożytku mówisz?

Zarumieniła się. Otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła. Zaczęła nerwowo przygryzać dolną wargę.

– Wiesz, o czym mówię – szepnęła płaczliwie.

– Kochanie. – Zbliżyłem do niej twarz i przycisnąłem nieznacznie wargi do jej czoła. – Najważniejszy jest twój powrót do formy. Nawet nie myślę teraz o seksie. – Kłamałem. Oczywiście, że myślałem o seksie, szczególnie jak leżała obok mnie, ale nie zamierzałem jej do niczego zmuszać ani robić jej wyrzutów.

Nie odpowiedziała już nic, tylko objęła mnie za kark i wtuliła się we mnie mocno.

– Kocham cię – szepnąłem w jej skórę na szyi.

Zadrżała.

– Ja ciebie też – powiedziała niemal na bezdechu.

Jęknąłem cicho, gdy usłyszałem jej słowa. Odchyliłem głowę i spojrzałem jej w oczy, czując coraz większy ucisk w piersi. Wciągnąłem głośno powietrze, jednocześnie przykładając dłoń do jej policzka. Przesunąłem po nim kilka razy kciukiem.

– Pozwól mi cię pocałować – wyszeptałem.

Na odpowiedź nie musiałem długo czekać.

– Pocałuj mnie, Tima.

Objąłem dłonią jej kark i przycisnąłem wargi do jej ust. Na początku całowałem ją powoli, delikatnie. Jednak z każdą mijającą sekundą coraz bardziej przestawałem się kontrolować. Rozchyliłem jej wargi językiem, a potem przesunąłem nim po jej, mruczając coś niezrozumiałego pod nosem.

Jak to dobrze móc znowu czuć ją w ten sposób.

– Kurwa – jęknąłem, odchylając głowę. Spojrzałem na nią.

Miała przymknięte oczy i spokój wymalowany na twarzy. Uśmiechnąłem się do siebie i jeszcze raz ją pocałowałem, jednocześnie gładząc kciukiem skórę na jej szyi. Westchnęła mi w usta, gdy wsunąłem dłoń w jej włosy. Nie szarpnąłem jej jednak, tylko przesunąłem palcami po skórze jej głowy.

– Jesteś dla mnie wszystkim, Lero – wyszeptałem w jej usta. – Wszystkim. Będę się cieszył ze wszystkiego, co mi dasz. – Przycisnąłem wargi do jej czoła, po czym opadłem na plecy i wciągnąłem ją w ciasne objęcia. – Teraz pragnę jedynie twojego zaufania i wiary we mnie. Chciałbym kiedyś od ciebie usłyszeć, że mi ufasz i wierzysz, że nigdy cię nie zostawię.

Rozdział dziewiąty

Lera

Zaciskałam mocno dłonie w pięści z nerwów, siedząc w samochodzie jak na szpilkach. Chciałam już być na miejscu, ale z drugiej strony przerażała mnie myśl o tym, jak przebiegnie badanie i jaki będzie jego wynik.

Tima przyglądał mi się uważnie w milczeniu. Czułam jego wzrok na sobie. Wiedział, że denerwowały mnie słowa, gdy mówił, że wszystko będzie dobrze, bo przecież nie mógł być tego pewien.

Dima również się nie odzywał.

Wyskoczyłam z samochodu, jak tylko zatrzymał się pod kliniką. Tima podszedł od razu do mnie i splótł nasze palce, a potem skierowaliśmy się do wejścia. Coraz mocniej drżały mi dłonie. Bałam się, a raczej byłam przerażona. Nie potrafiłam się skupić ani na rozmowie, ani na tym, co działo się wokół mnie.

Po kilku minutach podeszła do nas lekarka i przedstawiła się nam, jednak byłam tak bardzo zdenerwowana, że nawet nie zapamiętałam jej imienia. Zaprowadziła nas do gabinetu i wskazała krzesła przy biurku, a potem zajęła miejsce naprzeciwko.

– Jak się pani czuje? – zapytała uprzejmym tonem podczas przeglądania kartoteki.

W oczach stanęły mi łzy, a noga nerwowo podrygiwała.

– Możemy zacząć od badania? – wyszeptałam błagalnie.

Chciałam wiedzieć. Musiałam wiedzieć, że z dzieckiem jest wszystko dobrze. Tima uspokajająco pogłaskał mnie po udzie, jednak nijak mi to nie pomogło. Lekarka skinęła głową i się podniosła, wskazując ręką kozetkę. Ruszyłam natychmiast w jej kierunku.

– Proszę się położyć na plecach, podciągnąć bluzkę i opuścić lekko spodnie. – Od razu wykonałam jej polecenie.

Tima usiadł na krześle obok mnie i chwycił w ręce moją dłoń. Złożył czuły pocałunek na moich palcach, po czym uśmiechnął się delikatnie, szepcząc, że wszystko będzie dobrze.

Lekarka wylała na moją skórę żel i przyłożyła głowicę. Przełknęłam głośno ślinę i wstrzymałam oddech, czekając, aż usłyszę bicie serduszka.

– Zapewne nie może się pani doczekać właśnie tego. – Uśmiechnęła się, po czym kliknęła coś i... Usłyszałam najpiękniejszy dźwięk na świecie. Szybkie bicie serca mojego dziecka.

Wybuchnęłam płaczem. Ulga, jaką poczułam, była nie do opisania. Moje serce urosło – było w tej chwili tak ogromne, że niemal nie mieściło mi się w piersi. Byłam przeszczęśliwa. Ogarnęła mnie euforia i uczucie, że już nic innego nie ma znaczenia. Liczyła się tylko nasza wspólna przyszłość.

– Mówiłem ci, że wszystko będzie dobrze. – Tima pogładził kciukiem skórę mojej dłoni.

Spojrzałam w jego błękitne tęczówki. Dostrzegłam w nich iskry szczęścia. Cieszył się. Uśmiechnęłam się szeroko.

– Będziemy mieć dziecko – odezwałam się drżącym z emocji głosem. Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, po raz pierwszy dopuściłam do siebie myśl, że zostaniemy rodzicami. Wcześniej nie chciałam tak tego postrzegać.

– Będziemy – przytaknął, składając pocałunek na mojej dłoni.

Przeniosłam wzrok na monitor. Lekarka zaczęła pokazywać palcem części ciała dziecka. Następnie wykonała kilka pomiarów i wydrukowała zdjęcia.

– Proszę wydrukować dwie kopie – powiedział Tima, wbijając wzrok w ekran. Nawet nie mrugnął.

– Dobrze. Jeżeli państwo sobie życzą, jest też możliwość nagrania bicia...

– Tak, poprosimy – przerwałam jej. Mogłabym tego słuchać bez przerwy.

Kilka minut później z powrotem siedzieliśmy przy biurku. Tym razem moją twarz zdobił szeroki uśmiech. Potrafiłam spokojnie i głęboko oddychać.

– Według wyników badań wszystko jest jak najbardziej w porządku. Najgorsze za panią. Weszła pani w drugi trymestr i zagrożenie poronieniem również zmalało – wyjaśniła z uśmiechem. – Oznacza to, że odstawia pani leki na podtrzymanie, ale proszę cały czas przyjmować witaminy.

Pokiwałam głową. Usta nadal miałam rozciągnięte w uśmiechu.

– Mają państwo jakieś pytania?

– Czy to normalne, że praktycznie nie miałam żadnych objawów? Żadnych mdłości i dziwnych zachcianek? – zapytałam natychmiast.

– Oczywiście, że to normalne. Każda ciąża jest inna – odpowiedziała i spojrzała na nas wyczekująco.

– Jakie są zalecenia? – odezwał się Tima.

– Najważniejsze to takie, by przyszła mama słuchała własnego ciała. Jeżeli poczuje pani zmęczenie, nawet chwilę po wstaniu z łóżka, proszę znów się położyć. Jak przyjdzie pani ochota od czasu do czasu zjeść coś niekoniecznie zdrowego, niech pani zje, jednak proszę, aby stała dieta była bogata w składniki odżywcze. I najważniejsze... ciąża to nie choroba, także proszę – spojrzała wymownie na Timę – nie traktować żony jak obłożnie chorej. Nie trzeba jej we wszystkim wyręczać. Wiadomo, że nie może się przemęczać, ale normalna aktywność jest jak najbardziej wskazana. Ruch, spacer na świeżym powietrzu. Joga czy ćwiczenia dla ciężarnych przynoszą tylko pozytywne skutki. – Uśmiechnęła się po raz kolejny i wypisała receptę na witaminy. – Jeżeli to wszystko, widzimy się za cztery tygodnie. W razie pytań proszę dzwonić.

Pożegnała się z nami, a my wyszliśmy z gabinetu. Jak tylko znaleźliśmy się na zewnątrz budynku, wtuliłam się w bok Timy. Objął mnie ramieniem i pocałował w czubek głowy.

– Uszczęśliwiasz mnie – powiedział z czułością.

Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Ty mnie też, Tima. Bardzo mnie uszczęśliwiasz.

– Nawet nie wiesz, jak miło jest mi to słyszeć. – Musnął wargami moje czoło. – Chodźmy...

– Bugayev!

Tima rozejrzał się w poszukiwaniu osoby, która go zawołała.

Po drugiej stronie ulicy stał krępy mężczyzna i patrzył w naszą stronę. W ogóle go nie kojarzyłam. Tima mruknął pod nosem coś niezrozumiałego.

– Odprowadzę cię do samochodu i zaraz do ciebie wrócę – powiedział, trzymając mnie za łokieć.

Przełknęłam ciężko ślinę. Tima był podenerwowany, a to wcale mi się nie podobało. Nie odezwałam się, tylko dałam się zaprowadzić do samochodu i wsiadłam do środka, gdy otworzył przede mną drzwi. Zamknął je po chwili i ruszył w kierunku mężczyzny.

– Dima, kto to jest? – zapytałam cicho. – Będą z tego problemy? – dodałam nieco spanikowanym głosem, bo miałam nie najlepsze przeczucia.

Dima zacisnął mocniej szczękę, przyglądając się nerwowej rozmowie Timy i tamtego mężczyzny.

– Ostatnio są same problemy – odparł – więc wcale mnie nie zdziwi, gdy ten kutas też zacznie je sprawiać. – Spojrzał na mnie we wstecznym lusterku. – Nie martw się. Nic ci nie grozi. Tima dba o twoje bezpieczeństwo lepiej niż o własne.

Wytrzeszczyłam oczy. Wcale a wcale mnie te słowa nie uspokoiły, wręcz odwrotnie, byłam jeszcze bardziej zdenerwowana niż kilkanaście sekund wcześniej. Już się nie odzywałam, tylko patrzyłam na Timę. Chciałam, by jak najszybciej wrócił do samochodu i powiedział, że nic się nie dzieje, że wszystko jest dobrze.

– Kurwa – warknął nagle Dima, uruchamiając silnik. Sekundę później Tima wskoczył na miejsce obok mnie. Jak tylko trzasnął drzwiami, Dima zawrócił na drodze i ruszył w kierunku domu. – Co ten kutas chciał?

– To, co zwykle – odpowiedział z wyraźną złością Tima. – Przysługi, której w życiu dla niego nie wykonam. Nie potrafi się odpiardolić.

Skakałam spojrzeniem między nimi, nie rozumiejąc kompletnie nic, a to powodowało u mnie jeszcze większe zdenerwowanie. Zatrzęsłam się.

– Nie martw się. – Tima położył mi dłoń na udzie i nieznacznie zacisnął na nim palce. – Nic ci nie grozi.

– A tobie? Tobie coś grozi? – spytałam z paniką.

Tima posłał mi pobłażliwe spojrzenie. Zacisnął mocniej szczękę, jednocześnie przewracając oczami.

– Dima?

– Co?

– Grozi mi coś?

Dima spojrzał na niego przez ramię, po czym popatrzył na mnie we wstecznym lusterku. Uśmiechnął się nieznacznie.

– Co najwyżej grozi mu utrata kilku klientów. – Wzruszył ramionami. – Nic, co już się nie wydarzyło. Nie masz się czym martwić.

Odetchnęłam z ulgą, ale nie całkowitą. Położyłam dłoń na ręce Timy i spojrzałam na niego.

– Dlaczego chciałeś podwójnie wydrukowane zdjęcia? – zadałam cicho pytanie, dokładnie obserwując jego reakcję.

Uśmiechnął się kącikiem ust, ale nie odpowiedział, tylko pogładził kciukiem moją dłoń. Dima kaszlnął, a potem chrząknął i podgłośnił radio, zerkając na mnie ukradkiem we wstecznym lusterku. Nie rozumiałam, o co...

– Chcę je mieć przy sobie – wyjaśnił Tima, spoglądając na mnie z czułością. Dłoń mu drgnęła na udzie, jakby chciał nią coś zrobić... Nie uniósł jej jednak, tylko zwinął ją w pięść, przymykając powieki.

Uśmiechnęłam się i pociągnęłam nasze splecione dłonie. Podwinęłam bluzkę i położyłam jego rękę na swoim podbrzuszu. Wyszczrzył się szeroko, wyraźnie rozluźniając napięte mięśnie ramion. Westchnął cicho, po czym otworzył oczy i wbił we mnie ciepłe spojrzenie, gładząc kciukiem mój brzuch.

– Dziękuję – poruszył wargami, nie przestając się uśmiechać.

Czy już teraz naprawdę wszystko się ułoży? Czy będzie tak dobrze jak w tym momencie?

Zmarszczyłam brwi, gdy Dima zamiast skręcić na posesję, pojechał dalej.

– Gdzie jedziemy? – Spojrzałam na Timę, ale on tylko uśmiechnął się kącikiem ust i nonszalancko wzruszył ramionami.

Zrozumiałam, że zapewne wymyślił coś, co ma być niespodzianką dla mnie. Nie odzywałam się więc, tylko przyglądałam mijanym widokom.

Po kilkunastu minutach Dima zaparkował i wyszedł z samochodu. Chciałam chwycić za klamkę, ale Tima mnie zatrzymał.

– Nie wysiadaj, Dima zaraz wróci.

Przytaknęłam głową i westchnęłam. Następnie zamknęłam oczy, bo poczułam nagłe zmęczenie. Z chęcią poszłabym spać, choć nie było jeszcze nawet południa. Wydawało mi się, że naprawdę przysnęłam, bo ocknęłam się nagle, gdy do moich uszu dotarł odgłos zamykanych drzwi. Spojrzałam najpierw na Timę, później na Dimę, aż w końcu mój wzrok spoczął na Olegu siedzącym na miejscu pasażera.

– Cześć, Lera! – krzyknął wesoło, patrząc na mnie. Miał szeroki uśmiech na ustach. – Fajnie! Długi weekend w domu! – Odwrócił się w stronę Timy. – Weekend z tatusiem! – Wyszczrzył się, a Dima roześmiał się głośno.

– No, tatuśku. Musisz nabrać większej wprawy w zajmowaniu się dziećmi – stwierdził ze śmiechem Dima.

– Mówiłem ci już, że nie jestem ojcem Olega – warknął z irytacją Tima, wlepiając wkurzony wzrok w Dimę.

Parsknęłam śmiechem. Najbardziej komiczna była mina mojego męża. Wyglądał, jakby miał focha.

– Już się nie denerwuj, tatusiu – odezwałam się, ledwo powstrzymując wybuch śmiechu.

– A weźcie mi wszyscy dajcie spokój – odparł, kładąc mi dłoń na udzie.

Przysunęłam się bliżej i wtuliłam w jego bok. Wolną dłoń położyłam mu na policzku.

– Nie denerwuj się – powtórzyłam. – Przecież niedługo zostaniemy rodzicami.

– To będzie co innego.

Widziałam, jak Oleg z Dimą wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Zachichotałam i zbliżyłam usta do ucha męża.

– Wydaje mi się, że Dima zaczął szkolić Olega pod siebie. Także szykuj się na podpuszczanie nie tylko ze strony *sovetnika*, ale także Olega – wyszeptalam, zanim pocałowałam go w policzek.

– Kurewsko świetnie – mruknął pod nosem. – Zaczynam tego żałować.

Wstrzymałam oddech i odsunęłam się nieznacznie od niego, posyłając mu zawiedzione spojrzenie. Nie sądziłam, że Tima będzie chciał być ojcem dla Olega, ale jednocześnie byłam przekonana, że coś dla niego znaczy, że jest kimś więcej niż tylko ewentualnym nowym członkiem bratwy.

– Co? – mruknął, spoglądając na mnie z niezrozumieniem.

– Nic. – Usiadłam prosto i spojrzałam w boczną szybę. Nie powiedziałam nic więcej, bo bałam się, że powiem o kilka słów za dużo.

– Podobno mam cię nie traktować jak obłożnie chorą, więc powiedz mi, do cholery, o co ci teraz chodzi. Powiedz wprost, to może jakoś rozwieję twoje wątpliwości, bo na razie zapewne zakładasz najgorsze, co tylko może być.

Dima i Oleg zamilkli jakiś czas wcześniej i teraz patrzyli przed siebie, ale byłam niemal pewna, że wszystkiemu się przysłuchiwali. Pokręciłam głową i westchnęłam ciężko. Przysunęłam się ponownie do Timy i zapytałam cicho – tak, by Oleg mnie nie usłyszał:

– Naprawdę zacząłeś żałować, że go przygarnąłeś?

Popatrzył na mnie zdumiony.

– Słucham? – W jego oczach dojrzałam błysk bólu. – Już rozumiem... – uznał po chwili, kiwając głową. – Myślisz, że zacząłem żałować, że go zabrałem do siebie, ale nie przeszło ci nawet przez myśl, że chodziło mi o to, że spędza za dużo czasu z Dimą?

W tej samej sekundzie, w której mi odpowiedział, poczułam ogromne wyrzuty sumienia. Gdy było między nami coraz lepiej, ja zaczynałam podejrzewać go o wszystko, co najgorsze.

– Nie martw się, Lero – powiedział, uśmiechając się nieznacznie. – Nie żałuję ani jednej kopiejki, którą wydałem na to, żeby zabrać do siebie Olega jako mojego brata. I nie przejmuj się tym, że pierwsza twoja myśl stawia mnie w złym świetle. – Pogłaskał mnie czule po udzie. – Powinienem się już przyzwycząić do tego, że jesteś do mnie sceptycznie nastawiona. – Wzruszył ramionami. – Ale to nic. Dalej wierzę, że kiedyś zmienisz zdanie.

Odpięłam pas i po chwili siedziałam już okrakiem na jego kolanach.

– Przepraszam. Od dawna nie dałeś mi ani jednego powodu, bym choć trochę w ciebie zwątpiła...

– Przestań, Lero – przerwał mi. – Dałem ci wcześniej zbyt wiele powodów, byś mi teraz nie wierzyła. I tak cieszę się z tego, że w ogóle pozwalasz mi być blisko siebie.

– Ja ci nie pozwalam, Tima. Ja cię potrzebuję w swoim życiu jak powietrza.

– Wcale nie. – Pokręcił głową, kładąc dłonie na moich biodrach.
– Jesteś wystarczająco silna, żeby poradzić sobie sama. – Wsunął kciuki pod moją koszulkę i pogładził skórę.

– Nawet gdyby, to bez ciebie nie potrafiłabym być szczęśliwa. Tima, kocham cię i już na zawsze chcę mieć cię przy sobie.

– Zaraz się porzygam – wtrącił się Dima, a po chwili Oleg wydał z siebie odgłos wymiotowania.

Tima przeklął pod nosem i uderzył tyłem głowy o zagłówek, przewracając oczami.

– Widzisz? Zabronię im ze sobą rozmawiać. To się, kurwa, źle skończy. Jednego Dimę jestem w stanie zdzierzyć, ale nie, kurwa, dwóch.

Zachichotałam.

– Tima, przecież widać gołym okiem, że Dima jest zazdrosny. W końcu mimo jego przystojnej buźki żadna desperatka go nie chce.

– Żebyś się, kurwa, nie zdziwiła – oburzył się Dima. – Żadna mi się nie oprze. – Wyszczерzył się. – Jak Oleg skończy szesnaście lat, zaczniemy chodzić do...

– Po moim, kurwa, trupie – wkurzył się Tima, spoglądając ostro na Dimę.

– Oleg, zakryj uszy i zacznij coś nucić – powiedziałam głośno. Jak tylko to zrobił, spojrzałam na Dimę. – Powiedz mi. Kiedy ostatni raz uprawiałeś seks z normalną dziewczyną, a nie z prostytutką? – zapytałam z niewinnym uśmiechem. – Bo faktycznie żadna dziwka ci się nie oprze, jak jej dobrze zapłacisz. Także – wzruszyłam ramionami – zainwestuj w kondomy, bo nigdy nie poruchasz bez zabezpieczenia.

Tima ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi, mocniej wbijając mi palce w biodra. Zaczął się trząść ze śmiechu. Dima zaś posłał mi przez wsteczne lustro zirytowane spojrzenie.

Oj, między nami chyba nigdy nie będzie dobrze.

– Wiesz – zaśmiał się – z Timą było dokładnie tak samo, dopóki cię nie poznał – stwierdził ze stoickim spokojem.

– Dima. – Tima uniósł głowę i wlepił w niego rozszoszczone spojrzenie.

– A nie było tak? Oczywiście, że było!

– Dima – cmoknęłam – żebyś miał szansę stworzyć coś takiego, jak ja mam z Timą, to musiałbyś odwiedzić psychiatryk, a najlepiej oddział zamknięty. Może znalazłbyś tam taką wariatkę, która by z tobą wytrzymała. Chociaż to i tak pobożne życzenie. Jesteś beznadziejnym przypadkiem. – Kolejny raz się uśmiechnęłam, tym razem złośliwie.

Dima zacisnął mocniej dłonie na kierownicy, posyłając w moją stronę zirytowane i rozgoryczone spojrzenie.

– Nie znasz mnie – odparł spokojnym tonem, parkując pod domem Timy. – Nie masz pojęcia o tym, jaki jestem i czego chcę od życia. Nawet ci przez myśl nie przemknęło, że to, jaki jestem na zewnątrz, wcale nie oznacza, że jestem taki naprawdę. – Odwrócił się przez ramię i spojrzał mi prosto w oczy. – Pamiętasz, jak się czułaś, gdy...

– Dima! – warknął ostrzegawczo Tima.

Dima uśmiechnął się krzywo, kręcąc przy tym głową.

– Przypomnij sobie, jak się czułaś, gdy przez większość czasu traktowałem cię jak idiotkę. Robisz teraz dokładnie to samo ze mną. Na wiele z tego sobie zasłużyłem, jasne. Gdybyś była kimkolwiek innym, pokazałbym ci w dosadny sposób, co myślę o twojej opinii na mój temat. – W jego oczach dostrzegłam złość. – Ale jesteś, kim jesteś, a ja lubię swoje życie, więc po prostu ugryzę się w język. – Uśmiechnął się krzywo. Następnie wyskoczył z samochodu i skierował się w stronę innego mercedesa. Wsiadł do niego i odjechał, wzbijając tumany kurzu.

Nie ruszyłam się nawet o milimetr. Zakłuło mnie serce, a w oczach zebrały mi się łzy. Miał rację.

– Muszę go przeprosić. Nie chciałam go zranić – wyszeptałam.

– Nie przejmuj się tym. Przejdzie mu, a potem wróci do bycia wkurwiającą wersją siebie.

– Może i mu przejdzie, ale mnie zjedzą wyrzuty sumienia. – Przygryzłam wargę i westchnęłam. – Zrobię ciasto i zadzwonisz po niego, proszę. Ja naprawdę muszę go przeprosić. – Spojrzałam na niego błagalnie.

– Na pewno tu dziś nie wróci. – Pokręcił głową i spojrzał na Olega. – Młody, idź do domu i wyciągnij szachy, zaraz przyjdziemy.

Oleg od razu go posłuchał.

– Słuchaj, on nie jest na ciebie zły. – Tima pogładził mnie po policzku. – On jest zły na samego siebie. Nic, co powiesz, tego nie zmieni.

Westchnęłam i mocniej się w niego wtuliłam.

– I tak go przeproszę – wymamrotałam cicho.

Musiałam. Źle się czułam z tym, jak go potraktowałam.

Rozdział dziesiąty

Tima

– Co to ma znaczyć, że Leonid zniknął z radaru? – Spojrzałem na Saszę, zwijając dłonie w pięści.

– Tak jak powiedziałem. Nigdzie go nie ma. Nie był widziany od tamtego spotkania, na które zawiozłem Jelenę. – Obrócił w palcach nóż, po czym wbił go w drewniany stół obok. – Z nikim od nas się nie kontaktował. Towar odbierają jego ludzie, ale żaden nie wspomina nic o Leonidzie. – Popatrzył na mnie uważnie. – Wystraszył się.

– Albo coś kombinuje – skomentowałem. – To znacznie bardziej do niego podobne. Szukajcie go dalej. Zaczyna mi coraz bardziej działać na nerwy.

– Jasne, szefie – odpowiedział Sasha, po czym ruszył do wyjścia. Zanim jednak wyszedł, zatrzymał się jeszcze i odwrócił w moją stronę. – Nie chcę żadnych spięć, jeśli chodzi o dziecko Jeleny...

– Jakich spięć? – Uniosłem brew. – Jelena wyraziła się jasno, że nie chce mnie w życiu naszego syna. Zresztą z tego, co mówiłeś, chcesz dać mu swoje nazwisko, więc... – Zamilkłem, spoglądając na niego w skupieniu.

– To była jej decyzja. Próbowałem ją namówić do tego, żeby jednak zgodziła się powiedzieć dziecku prawdę, ale... – Pokręcił głową. – Ona nie chce, żeby jej syn był w bratwie.

Skrzywiłem się. Nie rozumiałem, co w tym było takiego złego, ale z drugiej strony – ja zostałem wychowany przez *pakhana*, więc miałem nieco inne spojrzenie na świat niż Jelena.

– Mówiłeś jej, że i tak będzie należeć do bratwy – przechyliłem głowę w bok – skoro zamierzasz uznać go jako swojego?

Skrzywił się i pokręcił głową.

– Jelena myśli, że jestem tylko *boevikiem*.

Pokiwałem głową.

– Zadziwiające, że nie opowiedziałeś jej całej historii. – Spojrzałem na niego z błyskiem w oku. – Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– A po co? To nie ma znaczenia. To, że nasze matki były siostrami, niczego nie zmienia. Nie jestem Bugayevem i twój... mój syn też nim nie będzie.

Nieważne jednak, jak dzieciak będzie miał na nazwisko – i tak będzie w połowie Bugayevem. Wiedziałem też, że w końcu się o tym dowie, bo plotki rozchodzą się bardzo szybko. Szczególnie jeśli chodzi o rodzinę Bugayevów.

– Tak czy siak, osiągnę to, czego chcę – powiedziałem do siebie, kiedy Sasha opuścił biuro. Opadłem ciężko na fotel i spojrzałem na zgaszony ekran monitora.

Jelena myślała, że uchroniła syna przed bratwą, ale była w błędzie. W przyszłości jej syn, nasz syn, zostanie *boevikiem*, a potem, jak jego formalny ojciec, *avtoritetem*¹. Niezależnie od tego, czy będzie nosić moje nazwisko, czy Sashy, to i tak skończy jako członek bratwy. Miałem tylko nadzieję, że Sasha odpowiednio go do wszystkiego przygotowuje.

Zanim wróciłem do domu, musiałem jeszcze odbębnić jedno spotkanie, które na domiar złego się przeciągnęło i skończyło – cóż – krwawo. To jednak nie ja do wszystkiego doprowadziłem, a Kazimir Susnin – jeden z mało znaczących urzędników. Wystarczyło tylko, że powiedział o kilka słów za dużo. Słów o Lerze. A ja przestałem bawić się w gierki i udawanie, że Lera nic dla mnie nie znaczy i ma być tylko moim inkubatorem i dziwką w jednym.

– Powtórz, co powiedziałeś! – warknąłem do Susnina, mocno zaciskając palce na rękojeści noża.

Dima trzymał go za ramiona, wykręcając mu je do tyłu, a ja przycisnąłem mu ostrze do szyi. Patrzyłem na niego ze wściekłością.

– Powiedziałem, że zrobiłeś się słaby przez tę swoją prywatną dziwkę. – Nie zawahał się nawet przez ułamek sekundy. – Olewasz interesy, a nam się to przestaje podobać. Nie stawiasz się na spotkania. Ostatnio znowu nie przyszedłeś. Tak nie może być. Abram zawsze stawiał bratwę i jej interesy ponad wszystko i wszystkich.

– Stąpasz po kruchym lodzie – stwierdził Dima, mocniej zaciskając dłonie na łokciach Susnina.

– Mówię to, co wszyscy od dawna myślą. Ostatnie spotkanie tyczyło się problemów w interesach z Ukrainą. To były kurewsko ważne rozmowy, na których miały zostać podjęte decyzje o kolejnych krokach. A ty, zamiast zajmować się tym, czym powinieneś, skaczesz wokół swojej dziwki, jakby była ważniejsza od interesów, a tym samym od Rosji i bratwy.

Zazgrzytałem zębami, nacinając mu skórę na szyi. Syknął, ale nie odwrócił wzroku, tylko uparcie się we mnie wpatrywał. Nie byłem pewien, czy zdawał sobie sprawę z tego, że zamierzam go zabić, czy nie, ale wiedziałem już, że Susnin wyciągnął najkrótszą zapalną. Był posłańcem, który miał przekazać mi informacje.

Olałem tamto spotkanie, które szumnie lubili nazywać „szczytem”, bo Lera miała wizytę u lekarza. Ani myślałem, żeby szła tam sama. Musiała wiedzieć, że ją wspieram. Zresztą sam chciałem być na tej wizycie.

Kurwa. Miałem dość. Wszystko zaczynało się sypać. Wiedziałem już wcześniej, że postawienie Lery na samym szczycie sprawi problemy, ale nie spodziewałem się, że aż takie. Miałem na głowie zlikwidowanie Leonida, a do tego doszli jeszcze upierdliwi urzędnicy. Nie mogłem ich wszystkich, kurwa, wybić. Nie byłem pieprzonym Bogiem.

– Przyjąłem to do wiadomości – powiedziałem tuż przed tym, jak poderżnąłem mu gardło, po czym spojrzałem na Dimę. – Wyrzuć go pod jego domem.

– Tima...

– Nie mów mi, że popełniłem błąd i że powinienem skupić się na bratwie – warknąłem do niego ze złością. Nie miałem ochoty

wysłuchiwać jego wywodów głównie dlatego, że wiedziałem, że ma rację.

– Nie zamierzam – zapewnił mnie, gdy rzucił na ziemię truchło. – Ale musisz wrócić do gry. Odeszło już trzech większych klientów, w dwóch klubach doszło do spięć między ochroną a klientami, a do tego trzy dziewczyny nie żyją, bo ktoś je zabił podczas ich roboty. – Popatrzył na mnie zirytowany. – Będzie coraz gorzej.

Wiedziałem, co powinienem zrobić, ale było na to zdecydowanie za wcześnie. Musiałem wymyślić coś innego, coś, co pokaże całej reszcie, że to ja dalej rozdaję karty, a nie oni. Najchętniej bym wszystkich tych, którzy próbowali robić mi pod górkę, powybijał, ale to był idiotyczny ruch.

Wróciłem do domu dopiero o czwartej nad ranem. Od razu, jak tylko wszedłem do sypialni, ruszyłem w kierunku łazienki. Musiałem ściągnąć z siebie zakrwawione ubrania, a potem upchnąć je głęboko w koszu na pranie, żeby Lera ich nie zauważyła.

Wszedłem pod prysznic i włączyłem chłodny strumień wody. Oparłem dłonie o kafelki i pochyliłem głowę, pozwalając, żeby woda spływała mi po karku i plecach. Starałem się uspokoić oddech i nerwy, żeby wrócić do łóżka już w pełni wyluzowany. Lera była zbyt mocno wyczulona na wahania nastrojów. Nie chciałem przysparzać jej kolejnych powodów do zmartwień. I tak się już wystarczająco mocno wszystkim przejmowała.

Ocknąłem się, gdy poczułem dłonie oplatające mnie w pasie, a po chwili ciepły oddech na plecach. Spiąłem się, rozszerzając oczy, ale uspokoiłem się natychmiast, gdy mój wzrok padł na obrączkę i pierścionek Lery. Przymknąłem znowu powieki i westchnąłem ciężko, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że kutas zaczął mi twardnieć. Działo się tak za każdym pieprzonym razem, kiedy Lera mnie dotykała.

– Tima – szepnęła cicho, zjeżdżając ręką w dół.

Zacisnąłem mocno szczękę, jeszcze mocniej zamykając oczy. Zwinąłem dłonie w pięści, gdy przesunęła palcami po moim

podbrzuszu.

– Tima, nie chcesz? – zapytała załamującym się głosem, odsuwając się.

Objąłem natychmiast dłonią jej nadgarstek i odwróciłem się przodem do niej. Jak tylko to zrobiłem, przekląłem siarczyście. Była naga. Nie miała na sobie nawet pieprzonych majtek. Przełknąłem głośno ślinę, przesuwając spojrzeniem po jej ciele. Jęknąłem, widząc jej cudowne, jędrne piersi.

– Wyglądam, jakbym nie chciał? – Spojrzałem jej najpierw w oczy, a potem w dół, na sterczącego penisa.

Nie odpowiedziała nic, tylko uniosła rękę i złapała mnie za kark, przyciągając do pocałunku, drugą dłonią objęła mojego kutasa. Jęknąłem jej w usta, z całych sił powstrzymując się przed poruszeniem niecierpliwie biodrami. Przyjemne mrowienie w okolicach lędźwi z każdą chwilą coraz bardziej się wzmacniało. Wsunąłem dłoń w jej włosy i pogładziłem skórę jej głowy, przesuwając językiem po jej języku. Pogłębiłem pocałunek, jęcząc głośno, kiedy wzmocniła uścisk dłoni.

– Dotykaj mnie, Tima – poprosiła, przyspieszając ruch ręką.

– Kurwa – wymamrotałem i zacisnąłem palce na jej pośladku, zjeżdżając ustami z jej ust na policzek, a potem szyję. Pocałowałem miejsce tuż pod jej uchem, gładząc pośladek. Mruknąłem z zadowoleniem, gdy wbiła mi paznokcie w szyję. – Kocham cię. – Westchnąłem, wędrując ustami w stronę piersi. Polizałem sutek, a potem objąłem go wargami i nieznacznie zassałem, przesuwając dłoń na wewnątrz jej ud.

Zawahałem się. Zamiast ją dotknąć, po prostu gładziłem palcami jej uda, na zmianę ssąc i kęsając jej sutki.

Puściła moją szyję i chwyciła mnie za nadgarstek, kierując rękę w stronę kobiecości.

– Jesteś pewna? – zapytałem przez zaciśnięte zęby, jak tylko poczułem pod palcami jej wilgotną cipkę.

Kurwa.

Zadrzały mi nogi, a po plecach przebiegły dreszcze. Jęknąłem głośno, przyciskając czoło do jej ramienia, gdy nagle targnął mną orgazm. Poruszyłem nerwowo biodrami, czując obezwładniającą ulgę.

Kurwa.

Lera cicho potwierdziła, napierając mocniej na moją dłoń.

Nie chciałem, żeby pierwszy raz, kiedy pozwoliła mi się dotknąć, odbył się w pieprzonej łazience. Podniosłem ją, a ona od razu zarzuciła mi ręce na kark. Przytuliła się do mnie, kiedy wyszedłem z kabiny, a potem z łazienki.

Położyłem Lere na skraju łóżka i pocałowałem ją w usta, a potem zjechałem na jej szyję. Dłonią przesunąłem po wnętrzu jej ud i nieco je rozchyliłem, składając kilka pocałunków na jej piersiach. Zanim przed nią uklęknałem, uniosłem wzrok i popatrzyłem na nią uważnie.

– Pamiętaj, że w każdej chwili możesz kazać mi przestać, a ja cię posłucham – zapewniłem ją, przesuwał dłonie coraz bliżej jej kobiecości.

Przytaknęła głową i uśmiechnęła się delikatnie.

– Rozluźnij się – szepnąłem tuż przed tym, jak nachyliłem się nad jej brzuchem.

Przesunąłem językiem po jej skórze, jednocześnie przyciskając kciuk do jej czułego miejsca. Westchnąłem chwilę później, czując jej zapach. Tak cholernie mi jej brakowało. Wiedziałem, że na nowo zaczęło we mnie wzbierać pożądanie, ale zepchnąłem myśli o seksie na bok. Nie to było teraz ważne.

Przesunąłem językiem po jej cipce, mamrocząc do siebie nieskładne słowa. Dłonią gładziłem ją po udach, coraz mocniej napierając na nią ustami. Okrążyłem koniuszkiem języka jej wejście i...

Natychmiast zamarłem w bezruchu, gdy poczułem, że Lera się spięła. Popatrzyłem na nią i natychmiast cofnąłem głowę. Serce zaczęło mi się boleśnie tłuc w piersi.

Lera miała łzy w oczach i minę, która na pewno nie wyrażała zadowolenia czy podniecenia.

– Nie przestawaj – powiedziała na bezdechu i zacisnęła szczękę.

Pokręciłem głową, klnąc w myślach. Nie była jeszcze gotowa. Wstałem szybko i wszedłem na łóżko, po czym położyłem się obok niej, przyciągając ją do siebie ramieniem.

– Kochanie, co się dzieje? – zapytałem ze zmartwieniem. Musiałem wiedzieć, czy ją coś bolało, czy może się wystraszyła, czy... Sam nie wiedziałem, co dokładnie siedzi jej w głowie.

– Nic się nie dzieje – odpowiedziała smutnym tonem. – Właśnie, że nic się nie dzieje! – warknęła głośniej. Po policzkach zaczęły jej spływać łzy.

Przymknąłem oczy, pozwalając głowie opaść na materac. Zdusiłem w sobie jęk frustracji, jednocześnie gładząc uspokajająco Lerę po plecach.

– Przebrniemy przez to – zmusiłem się do pewnego tonu. – Potrzebujesz czasu, kochanie, a tego mamy pod dostatkiem.

– Nie chcę taka być, nienawidzę tego, czym się stałam.

– Przestań – zdenerwowałem się. – Przestań myśleć o sobie jak o kimś gorszym. Nieważne, ile czasu zajmie ci dotarcie do momentu, w którym zaczniesz być znowu szczęśliwa. Najważniejsze jest, żebyś w końcu zaczęła się cieszyć z tego, że żyjesz, bo ja jak cholera cieszę się z tego, że jesteś obok. – Pogładziłem ją po policzku, uśmiechając się do niej uspokajająco. – Po prostu daj sobie czas.

Nie odpowiedziała już nic, tylko mocniej się we mnie wtuliła. Słyszałem, jak cicho pociągała nosem. Czułem jej łzy na skórze. Zaczynałem mieć powoli dość tego, że uparcie myślała o sobie jak o kimś gorszej kategorii.

Kurwa, mam dość tego, że nie potrafię pomóc własnej żonie!

Rozdział jedenasty

Lera

– Ile jeszcze to będzie trwać? – zapytałam zrezygnowanym tonem. – Myślałam, że wracam już do normalności. – Przyciągnęłam nogi do klatki piersiowej i ułożyłam czoło na kolanach.

Byłam pewna, że sobie poradziłam, że przeszłam najgorsze i z dnia na dzień będzie już coraz lepiej... Myliłam się. Nadal nie byłam normalna. Wciąż coś było ze mną nie tak.

Coraz bardziej traciłam – i tak już nikłą – nadzieję, że zapomnę o tych wszystkich złych wydarzeniach i wrócę do bycia dziewczyną sprzed kilku miesięcy...

– Lero, zrobiłaś ogromne postępy w bardzo krótkim czasie – powiedziała pewnym głosem Daria. – Otworzyłaś się na ludzi, a przede wszystkim na męża. Nie uciekasz, nie wpadasz w panikę, a to jest naprawdę ogromny krok do przodu.

Jęknęłam.

– Co z tego, że mogę być blisko Timy, skoro nic wtedy nie czuję?! – krzyknęłam sfrustrowana. – Nic! Rozumiesz?! Nie chcę pozostać pusta na zawsze!

Właśnie tak się czułam. Byłam pusta i żałosna. Marzyłam, by dotyk Timy rozpalał mnie jak kiedyś. Marzyłam o tym, bym płonęła od jego pocałunków, bym mogła się w nim zatracić bezpowrotnie.

– Strefa intymna u kobiety składa się nie tylko z potrzeb cielesnych, ale też psychicznych. Wiele kobiet ma problem z osiągnięciem orgazmu tylko dlatego, że blokuje je psychika, a nie, że ich partner jest kiepski. Lero, twój umysł musiał w jakimś stopniu się bronić i wciąż tej blokady nie ściągnął. – Podeszła do łóżka i usiadła na skraju materaca. – Nie namawiam cię do

opowiedzenia mi o tym wszystkim, bo mam taką zachciankę. Uwierz, że naprawdę niejednokrotnie ciężko mi było wysłuchiwać takich historii, ale to jest niezbędne, by pójść naprzód z terapią. Byś zbudowała się na nowo, silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Westchnęła, gdy dalej uparcie milczałam.

– Opowiedziałaś mi prawie wszystko o sobie. Mówiłaś o tym, jak wyglądało twoje życie do momentu podpisania papierów rozwodowych. Streściłaś wszystko, co się działo, odkąd spotkałaś tamtą dwójkę Polaków, którzy ci pomogli. Jednak nie wspomniałaś ani jednym słowem o tym, co za tragedia ci się przytrafiła, a przecież to przez to, co się wtedy wydarzyło, potrzebujesz mojej pomocy.

Uniosłam na nią wzrok i zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie chcę do tego wracać.

Ona nie rozumie. Nie ma o niczym pojęcia. Nie potrafi sobie nawet tego wyobrazić!

– Wiem, że chcesz o tym zapomnieć, ale by to zrobić, najpierw musisz sobie uświadomić, co się wtedy stało, a potem przyznać to przed samą sobą.

– Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co się stało! – wydarłam się. W oczach zebrały mi się łzy.

To chyba ja najlepiej ze wszystkich wiem, co ten skurwiel mi zrobił!

Przymknęła na chwilę powieki.

– Czy powiedziałaś mężowi o tym, co on ci zrobił? Nie mówię tu o dokładnym opisie. Czy na głos nazwałaś ten okrutny czyn, którego ten zły człowiek się dopuścił? Czy powiedziałaś na głos, że zostałam zgwałcona?

Zakwiliłam i mocniej objęłam ramionami nogi. Chciałam zniknąć, rozpląnąć się w powietrzu. Nie mogłam tego słuchać. Pragnęłam tylko zapomnieć. Zapomnieć i już nigdy do tego nie wracać.

– Jeżeli sama przed sobą tego nie przyznasz i nie zaakceptujesz, że to miało miejsce w twoim życiu, to nie ruszysz do przodu.

Będiesz mieć lepsze dni, podczas których będzie ci się wydawać, że ze wszystkim już sobie poradziłaś, ale to nieprawda. Prędzej czy później przeszłość znów cię dopadnie. – Zamilkła na kilka chwil, po czym znów się odezwała: – To, że akceptujesz przeszłość, nie oznacza wcale, że akceptujesz jednocześnie to, co on ci zrobił. Nie mówię, że masz myśleć o tym, jakby to, co się wydarzyło, nie było niczym złym. Nie możesz jednak definiować siebie poprzez tamto zdarzenie. Nie możesz myśleć o sobie, że jesteś tylko zgwałconą dziewczyną. Jesteś wspaniałą kobietą o dobrym sercu, którą ktoś niesamowicie mocno skrzywdził. Ale ta krzywda cię nie definiuje. Zapamiętaj to.

Przytaknęłam i pociągnęłam nosem, lekko kołysząc się na łóżku.

– Opowiedz mi, proszę. Uwierz, że to będzie przełom i później będzie już tylko lepiej.

Przetarłam nerwowo dłońmi twarz, a następnie przeczesalam palcami włosy. Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam usta, jednak głos ugrzązł mi w gardle. Zamrugałam, opadając plecami na materac.

– Gdy jechałam taksówką na lotnisko, byłam o włos od powiedzenia kierowcy, żeby zawrócił do domu Timy – szepnęłam. – Złamał mi serce, jednak każdy kolejny metr oddalający mnie od niego powodował powolne unicestwienie mojej duszy. Gdy jednak nabrałam powietrza, by się odezwać, nagle mnie zamroczyło. Uderzyłam głową w przednie siedzenie. Później wszystko było rozmazane i niewyraźne, aż w końcu zemdlałam, a może ktoś mnie uśpił. Nie wiem.

Wypuściłam drżący oddech i przełknęłam ślinę. Dłonie zaczęły mi się pocić i dygotać.

– Ocknęłam się w jakimś pokoju. Obok mnie była moja matka, a po chwili wszedł ojciec. Zaczęli tłumaczyć, że to oni za tym stoją. To oni zorganizowali wypadek. Zrobili to, by mnie odzyskać, by wyrwać ze szponów Timy.

Zamilkłam na moment, starając się jakoś poukładać myśli.

– Wytłumaczyłam im wszystko. Powiedziałam, że się ze mną rozwiódł i zwrócił mi wolność. Poinformowałam ich, że wylatuję do Stanów i oni mi tego nie zabronią, nie po tym, przez co musiałam przejść, głównie z winy ojca. Poza tym nie chciałam z nimi zostać. Wtedy wyglądałoby to tak, jakby moje życie się nie zmieniło, że te miesiące spędzone z Timą tak naprawdę nie miały miejsca. Zostałam u nich dwa dni. Trzeciego wieczoru miałam wylecieć z lotniska w Warszawie. Tego dnia przy śniadaniu odrzuciło mnie od jajecznicy, przez co matka zaczęła podejrzewać, że jestem w ciąży i od razu pobiegła kupić test. Wyszedł pozytywny. Ojciec przebukował mi bilet. Zamiast do Nowego Jorku miałam polecieć do Moskwy.

Podniosłam się i złapałam butelkę wody stojącą na szafce nocnej. Upiłam kilka niedużych łyków, po czym ją odstawiłam i oparłam się o zagłówek. Zamknęłam oczy i opowiadałam dalej:

– Gdy szykowałam się do wyjazdu na lotnisko, do ojca przyszedł on... – Zaczęłam mrugać gwałtownie, a mój oddech automatycznie przyspieszył. – Tata mu wszystko wytłumaczył. Powiedział, że oni mnie wcale nie odbili, bo ja już wtedy byłam wolna. On jednak miał to gdzieś. Przed moim ojcem grał mężczyznę honorowego i opiekuńczego, który miał mnie uszczęśliwić. Więc ojciec oddał mnie jemu, mówiąc mi, że będzie mi z nim lepiej niż z Timą. Wtedy znów poczułam się bezwartościową rzeczą. Substytutem pieniądza, a nie człowiekiem.

Schowałam dłonie pod kołdrę i wbiłam paznokcie w przedramię.

– Zabrał mnie do swojego domu. Od razu po przekroczeniu progu poczułam pierwsze uderzenie w policzek. Byłam w szoku. Nawet się słowem nie odezwałam. Przeraził mnie tak bardzo jak jeszcze nikt w życiu. Jednak bardzo szybko się przekonałam, że zawsze może być gorzej, znacznie gorzej – jęknęłam, przestając już hamować łzy. – Piętnaście minut później niemal mnie skatował. Byłam bez sił.

Jeszcze mocniej zacisnęłam palce na przedramieniu. Czułam, że przebiłam paznokciami skórę.

– Gdy leżałam na podłodze i modliłam się o rychłą śmierć, złapał mnie za włosy i pociągnął do piwnicy.

Uderzyłam tyłem głowy o ścianę, mając nadzieję, że tym sposobem wyrzucę z niej wszystkie wspomnienia, że je zniszczę, ale to nie pomogło.

– Rzucił mną jak szmacianą lalkę na jakiś zatechły materac i... wtedy zgwałcił mnie po raz pierwszy. – Wybuchnęłam głośnym szlochem.

Zaczęłam mocniej drapać skórę, gdy przypomniałam sobie jego obleśny dotyk. Ze wszystkich sił starałam się go z siebie zdjąć, ściągnąć, ale nic nie pomagało.

– Przez kolejne dwadzieścia dziewięć dni przychodził do mnie codziennie, a czasem nawet kilka razy dziennie. Jeżeli mnie nie bił, to mnie wykorzystywał, wyzywał, niszczył psychicznie...

Przeniosłam dłonie na głowę i pociągnęłam za włosy. Chciałam wyrwać te obrazy z głowy! Daria coś mówiła. Chyba nawet złapała mnie za nadgarstki, ale nie reagowałam. Musiałam z tym skończyć.

– Po kolejnym razie przestałam z nim walczyć, a wtedy on stał się jeszcze bardziej brutalny! – krzyczałam i płakałam.

Znów byłam w tej pieprzonej piwnicy! Znów widziałam jego twarz przed sobą. Znów czułam jego dotyk!

– Przestań! Błagam! Zostaw mnie! NIE!!!

Rozdział dwunasty

Tima

Wybiegłem z biura, jak tylko usłyszałem wrzask Lery. Wpadłem do sypialni i od razu rzuciłem się w jej stronę. Daria próbowała ją uspokoić, ale Lera wyglądała, jakby wpadła w jakiś pieprzony amok. Szarpała się za włosy, wrzeszcząc rozdzierającym moje wnętrzności głosem.

Dopadłem do niej i zacisnąłem ramiona wokół jej ciała, jednocześnie kierując się w stronę łóżka. Próbowała się wyszarpnąć. Dalej wrzeszczała. Kopała. Zachowywała się, jakby w ogóle nie zdawała sobie sprawy z tego, gdzie jest.

– Zostaw mnie! To boli! Nie! Błagam! Nie!

Spojrzałem w kierunku Darii, licząc na to, że będzie w stanie mi jakoś pomóc uspokoić Lerę.

– Mów do niej, Timofeyu.

Jeszcze mocniej przyciągnąłem ją do siebie i przycisnąłem wargi do jej ucha.

– Jesteś w Moskwie – zacząłem mówić. – Jesteś tu bezpieczna. Nic ci nie grozi. Nie dam cię skrzywdzić. Kochanie, proszę, uspokój się.

Dalej wierzgała i wrzeszczała, jakby ją ktoś obdzierał ze skóry.

Jęknąłem z bólu, który przetoczył się przez moje ciało, gdy zrozumiałem, że ona była myślami w czasie, gdy tamten skurwiel ją krzywdził. Zacząłem całować ją po szyi i policzku, jednocześnie mamrocząc do niej, jak bardzo ją kocham. Nie miałem pojęcia, co robić. Serce mnie bolało za każdym razem, gdy na zmianę krzyczała i zanosila się płaczem, trzęsąc się w moich ramionach.

– Błagam cię, kochanie, skup się na mnie. Jesteś w Moskwie, ze mną. Lero, proszę cię – szeptałem. – Nosisz pod sercem moje

dziecko. Kochanie, myśl o naszym dziecku. Jestem przy tobie. Nic ci nie grozi.

Przestała krzyczeć, jednak dalej zanosila się głośnym szlochem.

– Zostawie was. – Daria dotknęła mnie w ramię.

Chciałem się odezwać, powiedzieć jej, żeby nie wychodziła. Nie miałem pojęcia, co zrobić. Do niedawna sądziłem, że w życiu nikogo nie pokocham, a teraz, gdy słyszałem płacz Lery, czułem się tak, jakby mnie ktoś żywcem obdzierał ze skóry. Zacząłem panikować, że nie dam rady jej uspokoić.

Posłałem Darii błagalne spojrzenie.

– Dasz radę. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Gdyby się coś działo, dzwoń. – Wyszła, zamykając za sobą cicho drzwi.

Przymknąłem oczy, po czym odwróciłem Lere przodem do siebie. Usiadłem na skraju łóżka i wciągnąłem ją na kolana. Działałem jak automat. Wcześniej, gdy czasami była smutna, wtulała się we mnie. Pomyślałem, że może w jakiś sposób jej to pomoże.

Owinąłem jedno ramię wokół jej pasa, a dłonią zacząłem gładzić skórę między jej łopatkami. Przycisnąłem wargi do jej czoła, błagając w myślach, żeby się uspokoiła.

Żałowałem, że tak szybko pozbyłem się Kosy. Mogłem wydłużyć jego cierpienie po stokroć, a to i tak byłoby za mało.

Pierdolony fiut.

– Dwadzieścia dziewięć dni – wyszlochała.

Zduśliłem w sobie jęk bólu, mocniej ją do siebie przyciągając. Musnąłem wargami jej czoło, nie wiedząc nawet, co mógłbym jej powiedzieć, żeby chociaż trochę jej ulżyć.

– Sześć razy – załkała. – Chciałam umrzeć.

Zazgrzytałem zębami, czując rozdzierający ból w okolicy mostka i rozsadzającą mi żyły wściekłość. Skurwiel zgwałcił ją pierdolonych sześć razy! Z ledwością powstrzymałem się od wrzasku.

– Zabierz to ode mnie, Tima. Błagam, zabierz to wszystko.

– Jak mam to zrobić? – wymamrotałem. – Powiedz mi, kochanie. Powiedz mi, co mam zrobić.

– Kochaj mnie. Zastąp jego dotyk swoim i, proszę, nie przestawaj, nawet jeśli będę płakać. Proszę, Tima.

Zacisnąłem mocno szczękę, zwijając dłoń w pięść. Przycisnąłem wargi do czoła Lery. Miałem mętlik w głowie. Na samą myśl o tym, że miałbym się z nią kochać, kiedy będzie płakać, czułem się źle. Przekląłem w myślach. Nie chciałem tego robić. Nie w ten sposób. Nie... Kurwa. Nie byłem pewien, czy to dobry pomysł.

Za cholerę mi się nie podobał.

– Kochanie... – jęknąłem z bólem w głosie, odchylając głowę. Spojrzałem w jej zaczerwienione i opuchnięte od płaczu oczy. – Ja...

– Tima, błagam...

Zazgrzytałem ponownie zębami, klnąc siarczyście w myślach. Widziałem w jej oczach nieme błaganie o pomoc. Kurwa, ani trochę mi się to nie podobało. Było mi z tym wszystkim cholernie źle, ale...

Kurwa!

Mogłem zabijać bez mrugnięcia okiem. Mogłem porywać dla narządów, handlować dragami, ale to, czego ona teraz ode mnie oczekiwała...

Dotąd nie sądziłem, że może mnie coś przerosnąć.

Pokręciłem szybko głową, żeby wyrzucić z umysłu wszelkie sprzeczki. Jeśli Lera uważała, że to jej może pomóc... Kurwa, obiecałem jej przecież, że jej pomogę, jak tylko będę mógł.

Pocałowałem ją. Nie delikatnie, a zaborczo. Wsunąłem język między jej wargi, jednocześnie wkładając dłoń pod jej koszulkę. Przesunąłem palcami po jej kręgosłupie, wzdychając ciężko w jej usta.

Objęła mnie drżącymi dłońmi za kark i oddała pocałunek, jeszcze bardziej się do mnie przysuwając. Sapnęła cicho, gdy

przeniosłem dłoń z jej pleców na brzuch, a potem na jej piersi okryte stanikiem.

– Kocham cię – szepnąłem w jej usta i znowu ją pocałowałem, jednocześnie wsuwając palce pod jej biustonosz. Trąciłem kciukiem jej sutek, mamrocząc: – Kocham twoje piersi.

Westchnęła i wsunęła mi dłonie pod koszulkę, po czym szarpnęła za jej brzeg. Zrzuciłem ją z siebie i przesunąłem wargami po jej szyi.

Miałem wrażenie, że się niecierpliwiła, bo po chwili szarpnęła za kłamrę mojego paska. Rozpięła go i pocałowała mnie mocno.

– Powoli, kochanie – szepnąłem. Nie chciałem się spieszyć.

Zrzuciła z siebie koszulkę i mnie popchnęła. Opadłem plecami na materac, a po chwili znowu poczułem usta Lery na swoich. Usiadła na mnie okrakiem i poruszyła biodrami, mamrocząc:

– Kochaj mnie, Tima.

– Kocham cię. – Objąłem dłonią jej kark, a potem wsunąłem ją we włosy i pogłębiłem pocałunek. – Kocham cię – powtórzyłem, zaciskając palce drugiej dłoni na jej pośladku.

Ponownie poruszyła niecierpliwie biodrami, po raz kolejny mamrocząc:

– Kochaj mnie, proszę.

Mruknąłem pod nosem przekleństwo i przewróciłem Lerę na plecy, po czym docisnąłem biodra do jej kobiecości, ponownie przyciskając wargi do jej ust. Pocałowałem ją żarliwie, odpychając od siebie wszystkie myśli o tym, że powinienem się wycofać.

Wyłączyłem umysł i dałem jej to, czego chciała.

Chciałem ją rozebrać powoli, dając jej tym samym do zrozumienia, że może się w każdej chwili wycofać, ale im dłużej ze wszystkim zwlekałem, tym szybciej ona przejmowała inicjatywę. Gdy ja zsuwałem z niej spodnie, ona zdążyła już rozpiąć stanik i rzucić go gdzieś na bok.

W końcu moje powolne działania chyba ją wkurzyły, bo odepchnęła mnie od siebie, a potem szarpnęła za moje spodnie.

Zsunęła mi je do kolan razem z bokserkami, a potem położyła się na mnie w samych majtkach i pocałowała.

– Pomóż mi zapomnieć – wyszeptała płacząco, ocierając się o mnie. – Proszę...

Przekląłem siarczyście w myślach, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że już i tak wszystko jest przesądzone. Nie mogłem jej teraz od siebie odepchnąć. Bałem się, że mogłaby to opacznie zrozumieć, a wtedy znowu zamknęłaby się w sobie.

Przewróciłem ją na plecy i zsunąłem się niżej na materacu. Zaczepiłem palcami o brzeg jej majtek i ściągnąłem je z niej, po czym ułożyłem się między jej nogami. Pocałowałem ją w brzuch, a potem przesunąłem wargi w kierunku ud. Musnąłem palcami jej biodra, jednocześnie przykładając usta do jej czułego punktu. Przesunąłem po nim językiem kilka razy, zamykając przy tym oczy. Czułem zapach jej podniecenia, ale to mi nie wystarczyło. Chciałem, żeby była na mnie gotowa.

Wsunąłem język w jej rozgrzane wejście, zaciskając jedną dłoń na jej piersi. Jęknąłem i mruknąłem:

– Kocham cię, żono.

– Kochaj mnie, Tima. – Pociągnęła mnie za włosy do góry, a potem przycisnęła wargi do moich, oplatając mnie nogami w biodrach. – Kochaj mnie – powtórzyła płacząco. Czułem na policzku jej gorące łzy.

Zamknąłem oczy, czując po raz kolejny rozpierający ból w piersi, a potem wsunąłem czubek penisa w jej wnętrze, jęcząc cicho.

Lera zamarła w bezruchu, ale po sekundzie się rozluźniła i przycisnęła mi pięty do pośladków. Sapnąłem z zaskoczenia, zanurzając się bardziej w jej wnętrzu.

Kurwa, tęskniłem za nią cholernie mocno, ale nie podobało mi się to wszystko. Zagryzłem jednak zęby i wsunąłem się w nią do końca, całując ją mocno. Zacząłem się w niej powoli poruszać, starając się ignorować jej łzy i jednocześnie wsłuchując się w jej błagania o tym, żebym ją kochał.

Oczywiście, że ją, kurwa, kocham.

Kochałem się z nią nie po to, żeby osiągnąć spełnienie, a dlatego, że tego właśnie chciała. Wsuwałem się w nią powoli, obsypując jej ciało pocałunkami. Scałowywałem jej łązy z policzków, a potem składałem pocałunek na każdym palcu, najdłużej zatrzymując się na tym, na którym miała obrączkę i pierścionek.

W końcu poczułem mrowienie w lędźwiach, a potem dreszcze przebiegające po kręgosłupie. Zamarłem w bezruchu, drżąc w jej wnętrzu. Doszedłem, chociaż wcześniej wątpiłem, żeby mi się to w ogóle udało.

Bałem się otworzyć oczy. Bałem się spojrzeć na jej zapłakaną twarz. Kurewsko bałem się zobaczyć, że...

– Tima – wyszeptała drżącym głosem, kładąc dłoń na moim policzku. – Dziękuję.

Otworzyłem powieki i popatrzyłem na nią. Miała zaczerwienione oczy, ale już nie płakała. Przez ułamek sekundy myślałem nawet, że zobaczyłem uśmiech na jej ustach.

– Jak się czujesz? – zapytałem ze zmartwieniem w głosie, gładząc kciukiem jej skórę na ramieniu, a potem przeniosłem dłoń na jej twarz. Trąciłem opuszką jej usta, nie spuszczając wzroku z jej oczu.

– Czuję – wyszeptała drżącym głosem. – W końcu coś poczułam... – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Dziękuję. – Przyciągnęła mnie za kark i pocałowała miękko, powoli przesuwając wargami po moich.

Miałem nadzieję, że tym, na co się zgodziłem i co zrobiłem, nie spierdoliłem jej postępów.

Rozdział trzynasty

Lera

Westchnęłam ciężko. Jakoś nie miałam ochoty jeść obiadu. Rano Dima odwiózł Olega do internatu i od razu w domu zrobiło się smutniej i bardziej pusto. Dodatkowo Dima nadal był na mnie zły, mimo że go przeprosiłam. Nawet Tima zgrzytał mi nad uchem zębami, gdy piekłam ciasto z myślą, że robię je dla Dimy.

Gdy w końcu dałam Dimie całą blachę, to jedyny uśmiech, jaki pojawił się na jego ustach, był wredny i skierowany do wkurzonego Timy. Powiedział wtedy, że skoro ciasto jest dla niego, to się nie podzieli i sam je zje. Tima w tamtej chwili wyglądał tak, jakby chciał go uderzyć.

Zżerały mnie wyrzuty sumienia. Mimo tłumaczeń Timy, że Dima nie jest na mnie zły, tylko na samego siebie, jakoś mi to nie pomagało. Gdybym wtedy nie powiedziała tego, co powiedziałam, nadal byłby radosny.

Rozsadzało mnie, bo przywykłam do niemal ciągłego uśmiechu Dimy. Był zawsze rozbawiony, no chyba że skupiał się na zadaniu i chronieniu mnie i Timy.

Odstawiłam widelec i wbiłam wzrok w Dimę. Przygryzłam wargę, intensywnie myśląc, co mu powiedzieć i jak jeszcze go przeprosić, by wrócił do tej swojej wersji bycia irytującym dupkiem, jak to mówił o nim Tima.

Poczułam na udzie rękę męża, dlatego przeniosłam spojrzenie na niego i uniosłam brew, niemo pytając go, o co mu chodzi.

Pokręcił głową.

Kolejny raz westchnęłam i spuściłam głowę.

Tima uważał, że Dimie samo przejdzie i nie mam się czym przejmować, ale przecież to przeze mnie teraz był taki... nie-

Dimowaty!

Chciałam z kimś porozmawiać. Wygadać się. Jednak nie Darii, bo ona każde moje słowo analizowała pod względem oceny mojego stanu psychicznego, a ja miałam ochotę poplotkować, pośmiać się i po prostu powygadywać głupoty. Tak jak rozmawia się z przyjaciółką, tylko że już nie miałam kontaktu ze starymi znajomymi, a jedyną osobą, z którą chyba mogłabym porozmawiać o wszystkim była... Iga.

Poza tym jako młoda matka może pomogłaby mi zrozumieć kilka spraw związanych z ciążą i opieką nad noworodkiem. W książkach wszystko było opisane jakoś tak sztywno, nijako.

– Tima – zaczęłam proszącym tonem. – Jest możliwość, bym porozmawiała z Igą przez telefon?

Dima, jak na zawołanie, wbił we mnie skupione spojrzenie. Tima zaś uniósł brew i popatrzył na mnie z niedowierzaniem w oczach.

– O czym chcesz z nią rozmawiać?

– Tak po prostu. Babskie pogaduchy. – Wzruszyłam ramionami.
– Ufam jej. Chciałabym z nią pogadać ot tak. Jak z przyjaciółką.

Zmarszczył brwi, po czym spojrzał na Dime. Ten jednak już na mnie nie patrzył, tylko wlepił wzrok w talerz. Mocno zaciskał szczękę.

– Babskie pogaduchy... – wymamrotał pod nosem Tima, po czym chrząknął. – Nie musisz mnie pytać o pozwolenie. – Dolał sobie herbaty do szklanki. Upił łyk i zerknął na mnie z ukosa. – Przecież nie jesteś moim więźniem.

Przewróciłam oczami.

– Nie mam jej numeru. Jakoś wtedy... o tym nie myślałam.

– Dima? – zwrócił się do niego Tima.

– Co? – Uniósł na niego beznamiętny wzrok.

– Daj Lerze numer Igi.

– Nie mam. – Wzruszył ramionami, wstając od stołu. – A skontaktować się z nią przez sieć raczej nie ma szans – dodał jeszcze, po czym chrząknął. – Przecież wiesz, że zniknęła z internetu. – Popatrzył najpierw na Timę, a potem na mnie. – Jestem pewien, że znajdziesz ją na jakichś portalach społecznościowych – stwierdził, po czym zasunął krzesło i ruszył do wyjścia. – Jadę dopilnować interesów – oznajmił, zanim zatrzasnął z hukiem drzwi wyjściowe.

Patrzyłam na tę scenę z niezrozumieniem. Dima był aż nadto dziwny, a jak tylko wspomniałam imię Igi...

O. Mój. Boże.

– Czy Dimie spodobała się Iga?!

Tima spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Zmarszczył brwi, zaciskając mocniej szczękę.

– Wątpię – powiedział powoli, jakby sam w to nie wierzył. – Raczej nadepnęła mu na kilka odcisków. Wiecznie sobie dogryzali... – Zmarszczył brwi i zamilkł.

Wytrzeszczyłam oczy. Przecież kto się czubi, ten...

– To skąd wie, że zniknęła z sieci, ale jednocześnie też, że mogę ją znaleźć na portalach społecznościowych? Wychodzi na to, że jej szukał.

– Dima jest od tego, żeby wiedzieć wszystko – oznajmił mój mąż, odstawiając z hukiem szklanke na stół. – To on się z nią kontaktował, gdy... – Zazgrzytał zębami. – Pewnie co jakiś czas sprawdza, czy Iga nie robi znowu jakiegoś zamieszania. – Wzruszył ramionami. Jego głos jednak nie brzmiał pewnie.

– Na pewno mu się spodobała! Inaczej by się tak nie zachowywał.

– Wątpię. – Posłał mi pobłażliwe spojrzenie. – Dimę nie interesują zajęte kobiety.

– No i właśnie dlatego, że jest zajęta, nie przytargał jej ze sobą na siłę do Rosji, ale serce nie sługa. Mógł się przecież zauroczyć – dodałam pewnie, bo to wszystko składało mi się w logiczną całość.

To dlatego Dima tak zareagował na moje słowa, a teraz uciekł jak poparzony, gdy tylko zaczęła się rozmowa o Idze.

Tima pokręcił głową, uśmiechając się do mnie kącikiem ust.

– Gdyby Dima się w niej zauroczył, w co wątpię, to zabrałby ją ze sobą, nie patrząc na to, czy kogoś ma, czy nie – powiedział rozbawionym tonem. – Myślę, że zirytowało go to, że ktoś jest od niego lepszy i do tego nie jest to facet, a kobieta. Na domiar złego Polka.

Przygryzłam wewnątrz policzka i intensywnie zaczęłam o wszystkim myśleć. Tima nie rozumiał wielu spraw. Nie widział subtelnych znaków. Szczególnie że niby znał Dimę najlepiej ze wszystkich, ale wydawało mi się, że jednak nie chciał zauważyć, że facet najnormalniej w świecie się zauroczył. Nie mógł wziąć Igi siłą do Moskwy, bo ona za dużo dla nas zrobiła.

– To może inaczej – przekręciłam głowę w bok – zaprosimy ich tutaj na weekend. Z chęcią zobaczę jej córeczkę. – Wbiłam w niego błagalne spojrzenie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, kochanie... To w ogóle nie jest najlepszy moment na ściąganie do nas obcych ludzi.

– Tima – westchnęłam – to nie są obcy ludzie. To ludzie, którzy wiele ryzykowali, by mi pomóc. Ścigali ich, ale oni zamiast od razu uciekać, to się mną zajęli.

Zazgrzytał zębami, wzdychając ciężko.

– W porządku – powiedział w końcu nieco nerwowym tonem. – Powiem Dimie, żeby ściągnął ich do Moskwy. – Wyciągnął telefon i zaczął wystukiwać wiadomość. Widziałam jednak, że miał mocno zaciśniętą szczękę, a jego ruchy były nerwowe.

Położyłam dłoń na jego udzie i lekko ścisnęłam. Spojrzał na mnie, a ja posłałam mu szczery, wdzięczny uśmiech.

– Zobaczysz, miło spędzimy razem czas. Oni są naprawdę sympatyczni – dodałam, żeby bardziej przekonać go do tego pomysłu.

Prychnął pod nosem, kręcąc głową.

– Nie chodzi mi o to, czy są sympatyczni, czy nie – mruknął, po czym przeklął pod nosem, chowając telefon do kieszeni. Zacisnął dłoń w pięść, zgrzytając zębami.

– To o co chodzi? Powiedz mi, proszę. Jeżeli to naprawdę zły pomysł, to wystarczy mi rozmowa z Igą przez telefon. – Przecież nie chciałam stwarzać dodatkowych problemów. Tylko w tej sytuacji nie widziałam w tym problemu, dlatego wolałam się zapytać.

– Nie chcę cię martwić. – Dotknął dłonią mojego policzka. Uśmiechnął się do mnie uspokajająco. – Jeśli potrzebujesz rozmowy z Igą i chcesz poznać jej córkę, to zorganizuję to dla ciebie. Po prostu zwiększę ochronę i mogę być nieco bardziej nerwowy.

Z westchnieniem wstałam z krzesła, po czym usiadłam mu na kolanach i wtuliłam się w niego. Ułożyłam głowę w zagłębieniu jego szyi, dziękując mu.

Może faktycznie z ewentualną wizytą Igi mogły wiązać się jakieś komplikacje, których nie byłam świadoma, jednak bardzo się cieszyłam, że mogłam ją zobaczyć.

– Ale nie będzie jej tutaj nic grozić przez to, kim jest w sieci?! Bo jak tak, to nie chcę jej narażać.

Skoro Iga była lepsza niż Dima, to mogła być dla kogoś przydatna, a ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było narażenie jej na niebezpieczeństwo.

– Nie, pod tym względem nie będzie jej nic grozić – powiedział stanowczo. – Prędzej ze względu na moje problemy, ale spokojnie, zwiększę ochronę. – Pogładził mnie uspokajająco po ramieniu.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem i przytuliłam go mocniej.

– Jakie plany na dzisiejszy dzień? – zapytałam cicho i pocałowałam go w policzek.

– A co byś chciała porobić? – Uśmiechnął się, gładząc mnie po plecach. – W nocy mam kolejne spotkania, ale do dwudziestej mam czas.

Złapałam jego twarz w dłonie i pogładziłam kciukami skórę. Zmartwiło mnie, że znowu się nie wyśpi.

– Tima, może chcesz odpocząć albo przełożyć niektóre spotkania, żeby odbywały się w dzień? Mogę trochę posiedzieć sama. Nic mi się nie stanie.

– Nie. – Pokręcił głową, wlepiając we mnie stanowcze spojrzenie. – Powiedziałem ci już, że jesteś dla mnie najważniejsza. Chcę spędzać z tobą jak najwięcej czasu, na spotkania mogę jeździć w nocy. – Przytknął czoło do mojego policzka. – Najchętniej spędziłbym z tobą cały dzień i całą noc... – wymamrotał.

– Wiem o tym doskonale, ale również zdaję sobie sprawę z tego, że przez to, że spędzasz ze mną tyle czasu, masz więcej problemów. – Chciał coś powiedzieć, ale przyłożyłam mu palec do ust. – Nie chcę, byś się przemęczał. Nocami nie sypiasz, w dzień nie chcesz odpocząć. Wykończysz się w ten sposób, a ja chcę dożyć z tobą późnej starości. Proszę, ja naprawdę sobie poradzę, jak wyjdiesz na kilka godzin w ciągu dnia.

Choć najchętniej nie odstępowałabym go nawet na chwilę, wiedziałam przecież, że miał wiele zobowiązań, które przeze mnie zaniedbał. Był *pakhanem* i to, że zająłby się sprawami bratwy, nie oznaczało, że poczułabym się zaniedbana lub nieważna dla niego.

Dał mi ogrom powodów, by nie wątpić w szczerść jego uczuć. Choć czasami przychodziły momenty, w których miałam ochotę zatłuc go za ten rozwód, bo od niego zaczął się cały koszmar, to nie mogłam go za to karać. Byłam boleśnie świadoma jego cierpienia i wyrzutów sumienia.

Wymamrotał coś niewyraźnie pod nosem, mocniej wbijając mi palce w biodra.

– Kocham cię, Tima. Wiem, że jestem dla ciebie najważniejsza, a to, że zajmiesz się swoimi sprawami i interesami, wcale tego nie zmieni.

– Boję się, że mnie zostawisz – wyznał cicho – jeśli zacznę się na nowo skupiać na bratwie. Wiem, że będę musiał to w końcu

zrobić, bo wszystko zaczęło się pierdolić, ale boję się, że się nie opamiętam w odpowiednim momencie.

– Więc zrób to. A ja będę na ciebie czekać, zawsze, nie zostawię cię, bo samą siebie bym wtedy zabiła. Zbyt mocno cię kocham, by nawet pomyśleć o zostawieniu cię.

Pokiwał powoli głową, całując mnie w kącik ust. Zamarł na ułamek sekundy, po czym odsunął głowę i wlepił we mnie pociemniały wzrok. Przesunął palcami po moich biodrach, a potem ułożył je na lędźwiach i przyciągnął mnie bliżej siebie. Oparłam się ramionami o jego tors. Serce mi przyspieszyło, gdy tak na mnie patrzył żarliwym wzrokiem.

– Teraz jeszcze tego nie zrobię, bo jest cały czas za wcześnie – powiedział, nie spuszczając ze mnie wzroku – ale wkrótce będę musiał zorganizować u nas spotkanie.

Zmarszczyłam brwi, ale przytaknęłam głową i przełknęłam głośno ślinę.

– Jakie spotkanie? A przede wszystkim z kim?

Skrzywił się, odchylając głowę do tyłu. Spojrzał w sufit, przesuając nerwowo dłońmi po moich plecach.

– Spotkanie, które ci się nie spodoba – odparł w końcu, patrząc na mnie uważnie. – Ze wszystkimi.

Przymknęłam oczy i wypuściłam drżący oddech.

– Jeżeli tylko będziesz wtedy chciał mnie mieć u swojego boku, to będę. Pokażemy im wszystkim, że z państwem Bugayev się nie zadziera – wyszeptałam i otworzyłam oczy. Wiedziałam, że miałam w nich pewność i determinację. Nie byłam słaba. Byłam żoną *pakhana*. Pokażemy im, że miłość, jaką mnie obdarował, nie uczyniła go wcale słabym.

– Najchętniej zamknąłbym cię w pokoju i nikomu nie pokazywał – stwierdził i musnął wargami moje czoło. – Dima miał rację.

– Z czym? – Uniosłam brew z zainteresowaniem.

– Że jestem pieprzonym farciarzem – mruknął cicho, kładąc mi dłonie na biodrach.

Zaśmiałam się cicho.

– Jesteś – powiedziałam i szturchnęłam nosem jego nos. – A ja cię bardzo kocham i cieszę się, że wyszłam wtedy na ten balkon – dodałam i połączyłam nasze usta w namiętym pocałunku.

I choć jakiś czas temu przeklinałam samą siebie, że nie posłuchałam ojca, to teraz miałam pewność, że to była najlepsza decyzja mojego życia. Nawet mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło.

Rozdział czternasty

Tima

Ziewnąłem, ukrywając twarz w zagłębieniu szyi Lery. Miała rację z tym, że się nie wysypiałem. Kawa mi też nie pomagała w normalnym funkcjonowaniu.

– Może jednak pójdę się położyć – stwierdziłem, nie przestając gładzić jej pleców.

– Poleżeć z tobą, czy wolisz sam?

Spojrzałem na nią z błyskiem w oku.

– A jak myślisz, kochanie? – Przytknąłem dłoń do ust i ziewnąłem. – Przepraszam – mruknąłem, mrugając szybko. Miałem wrażenie, że mógłbym zasnąć na stojąco.

– To chodź do sypialni. – Wstała i pociągnęła mnie w kierunku schodów.

Uśmiechnąłem się do niej, kładąc dłoń na jej karku i poszedłem za nią, po raz kolejny ziewając.

Jak tylko znaleźliśmy się w sypialni, ściągnąłem z siebie koszulkę i rzuciłem się na łóżko. Nie miałem siły rozbierać się ze spodni. Jęknąłem z zadowolenia, czując pod policzkiem miękką poduszkę, i zamknąłem oczy, wzdychając.

Poczułem, że Lera zaczęła ściągać ze mnie spodnie, a gdy się z nimi uporała, położyła się obok mnie. Uśmiechnąłem się do siebie, przewracając na bok. Położyłem dłoń na policzku Lery i pogładziłem jej skórę kciukiem. Uwielbiałem ją. Nie wiem, jak mogłem wcześniej myśleć, że nic do niej nie poczuję. Wiedziałem, że winne temu było moje wychowanie, ale i tak...

Parsknąłem śmiechem na samego siebie.

– Co cię tak śmieszy? – zapytała i sama ziewnęła, po czym cicho mlasnęła.

Uśmiechnąłem się.

– Przypomniałem sobie coś – mruknąłem, zahaczając kciukiem o jej wargę. Rozchyliłem powieki i spojrzałem na nią czule, przysuwając się bliżej. – Byłem naiwny, sądząc, że nic do ciebie nie poczuję – wyjaśniłem. – Rozbawiło mnie to. – Zamknąłem oczy, nie przestając gładzić jej policzka i wargi.

Kochałem ją dotykać, a fakt, że się nie wzdrygała, gdy to robiłem, cholernie mnie cieszył.

– Tima – usłyszałem cichy szept Lery. Najwyraźniej musiałem zasnąć. – Jest już dziewiętnasta, a wspominałeś, że o dwudziestej masz jakieś spotkanie. – Głaskała mnie palcami po twarzy.

Poruszyłem się i uśmiechnąłem do siebie, czując jej dłonie na sobie. Objąłem ją w pasie i przewróciłem na plecy, wtulając twarz w jej szyję.

– Nigdzie nie idę – mruknąłem, mimowolnie przesuważąc wargami po jej szyi.

Zachichotała, wierząc się.

– Nie wyganiam cię, ale wydaje mi się, że raczej powinieneś iść na to spotkanie – rzekła, próbując się ode mnie odsunąć.

Nie pozwoliłem jej na to, jeszcze mocniej ją do siebie przyciągając. Warknąłem, przyciskając wargi do jej ucha.

– Nigdzie nie idę – odparłem i przesunąłem językiem po jej małżowinie. – Zbyt przyjemnie mi się z tobą leży. – Wsunąłem dłoń pod jej koszulkę i położyłem ją tuż pod zapięciem stanika, dotykając go kciukiem.

Świerzbiły mnie ręce, ale to nie była moja wina. To jej bliskość tak na mnie działała. Kilkanaście tygodni wcześniej po prostu bym ją przewrócił na brzuch, a potem ściągnął z niej ubrania i zaczął pieścić, a teraz? Teraz tak już nie mogłem zrobić.

Zamruczała i przylgnęła do mnie mocniej. Poruszyła biodrami, ocierając się o sztywniejącego penisa. Jęknąłem i pocałowałem ją mocno, rozpinając w końcu jej stanik. Przesunąłem dłoń na jej pierś i ścisnąłem sutek między palcami, jednocześnie pogłębiając pocałunek.

– Mam na ciebie ochotę – mruknąłem bardziej po to, żeby ją uświadomić, co ze mną robi, niż po to, żeby ją namawiać.

Pieprzyłem trzy po trzy o tym, że chcę olać spotkanie, ale wiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Miałem spotkać się z potencjalnym, nowym klientem.

– Ja na ciebie też – szepnęła, przesuając mi paznokciami po skórze pleców.

Jęknąłem z bólem w głosie i odchyliłem głowę, wlepiając w nią żarliwe spojrzenie.

– Kurwa – wymamrotałem przez zaciśnięte zęby. – Jedź ze mną – poprosiłem, przesuając kciukiem po jej sutku. – Zajmę się tobą w aucie. – Uśmiechnąłem się do niej zachęcająco.

– Pojadę, jeśli tylko tego chcesz – odpowiedziała pewnym głosem i spojrzała na mnie oczami wypełnionymi pożądaniem.

Pocałowałem ją mocno, wplatając jej dłonie we włosy. Pociągnąłem za nie lekko i zetknąłem nasze czoła ze sobą.

– Włożysz sukienkę? – Spojrzałem prosząco.

Przytaknęła z uśmiechem i uniosła się lekko, po czym musnęła moje wargi swoimi. Wypuściłem ją z objęć, żeby mogła się przyszykować, a sam skoczyłem jeszcze wziąć szybki prysznic. Droga miała nam zająć jakieś dwadzieścia minut, ale zamierzałem ją nieco wydłużyć, dlatego jak tylko wyszedłem z łazienki, rzuciłem stanowczo do Lery:

– Wychodzimy za pięć minut.

Zgodziła się i poszła do garderoby, zamykając za sobą drzwi.

Uśmiechnąłem się do siebie, ubierając te same ciuchy, co wcześniej. Odsunąłem szufladę z szafki nocnej i zabrałem ze

środką prezerwatywy – głównie dla komfortu Lery, a nie mojego. Nie chciałem, żeby się przejmowała ubrudzoną sukienką.

Wyszedłem z sypialni, zanim Lera zdążyła się ubrać. Przy drzwiach wyjściowych czekał już na mnie Dima. Skinąłem do niego głową, a on posłał mi niezadowolone spojrzenie.

– Nie jestem pieprzoną niańką.

– O co ci chodzi? – Uniosłem brew, otwierając szafkę z kluczami do samochodów. Wziąłem jeden z nich i podałem go Dimie.

Spojrzał najpierw na niego, a potem na mnie.

– Serio? – Skrzywił się. – Rozumiem, że mam jechać okrężną drogą?

– Jak ty mnie dobrze znasz. – Uśmiechnąłem się kącikiem ust, patrząc na zegarek. Lera miała jeszcze niecałe trzydzieści sekund.

Nie zamierzałem jednak się na nią wściekać, gdyby się spóźniła.

– A co do tego, że nie jestem niańką... – dodał ze złością Dima.
– Po cholere ściągasz tu Igę z psiarzem i bachorem?

– Lera chce się z nią spotkać – odpowiedziałem, wzruszając ramionami. – Nie chciało ci się załatwić od niej numeru, to teraz załatwisz ich przylot tutaj.

– Skaczesz wokół niej jak... – Zamilkł nagle, kręcąc głową. – Nieważne – mruknął pod nosem, po czym szarpnął za klamkę i wyszedł na zewnątrz w tym samym momencie, w którym usłyszałem kroki na schodach. Odwróciłem się przodem do nich i od razu się uśmiechnąłem, widząc Lerę.

Miała na sobie ciemnogrnatową sukienkę do kolan z długim rękawem. Mimo że nie była wyzywająca, Lera wyglądała w niej kurewsko seksownie.

Podszedłem do niej i objąłem ją dłonią za kark, po czym wycisnąłem na jej ustach mocny pocałunek. Mieliśmy jakieś czterdzieści parę minut, a ja zamierzałem każdą sekundę jak najlepiej wykorzystać.

– Ślicznie wyglądasz – powiedziałem jej w usta, jak tylko się od niej odsunąłem.

Uśmiechnęła się szeroko i zmierzyła mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Ty wyglądasz dokładnie tak samo jak wcześniej – stwierdziła roześmianym tonem.

Wzruszyłem ramionami.

– Przecież nie będę ubierać koszuli na spotkanie z klientem – prychnąłem, splatając nasze palce ze sobą. – Powinnaś się cieszyć, że ubrałem koszulę na ślub. – Posłałem jej rozbawione spojrzenie, kierując się w stronę terenowego samochodu. Dima siedział już w środku i nawet nie popatrzył w naszą stronę. Za to robił coś na telefonie, a ja byłem niemal pewien, że organizuje przylot Igi.

– Szkoda, bo seksownie wtedy wyglądałeś, a tak naprawdę to marzy mi się, żeby cię zobaczyć w garniturze.

Zaśmiałem się cicho pod nosem, pomagając jej wsiąść do samochodu. Przy okazji, jak to robiłem, musnąłem dłonią jej pośladki, na co pisnęła z zaskoczenia. Wyszczrzyłem się do niej i zamknąłem za nami drzwi, a potem chrząknąłem. Dima, jak na zawołanie, uniósł ściankę oddzielającą tylną kanapę od przednich siedzeń. Spojrzałem z zadowolonym uśmiechem na Lerę.

– Ja zawsze seksownie wyglądam – odparłem, obejmując ją za kark. Przyciągnąłem ją do siebie i spojrzałem jej w oczy. – Jak będzie okazja, to może kiedyś włożę garnitur – szepnąłem, zanim ją pocałowałem, wciągając na kolana.

– Najbardziej seksownie wyglądasz nagi – sapnęła i zaczęła niecierpliwie poruszać biodrami.

Wsunąłem dłonie pod jej sukienkę i zacisnąłem palce na jej pośladkach, pogłębiając pocałunek. Jęknąłem w jej usta, gdy ponownie się o mnie otarła. Byłem już twardy, co wcale mnie nie dziwiło – przy niej przez większość czasu chodziłem podniecony.

– Podoba mi się ta sukienka. – Zjechałem pocałunkami na jej zuchwę, a potem na szyję. – Bardzo. Zdecydowanie bardziej niż

tamta z odkrytymi plecami i rozcięciami po bokach. – Wsunąłem dłoń między jej uda i przesunąłem po jej kobiecości.

– To może ją ze mnie zdejmij, żeby się nie pogmiotła? – zapytała Lera i przygryzła płatek mojego ucha.

Jęknąłem i szarpnąłem za zamek na boku. Rozsunąłem go, a potem podwinąłem sukienkę do góry i pomogłem Lerze ją ściągnąć. Sądząc po tym, jak niedbale rzuciła ją na fotel obok, wcale nie obchodziło ją to, czy materiał się pogniecie.

Zsunąłem z niej ramiączka stanika, przesuwając wargami po dekolcie, aż w końcu objąłem wargami sutek. Zassałem go i przesunąłem po nim językiem, dłoń wsuwając jej w majtki. Była wilgotna – znacznie bardziej niż ostatnim razem.

Odetchnąłem z ulgą. Nawet nie wiedziałem, że mnie to martwiło, dopóki się nie upewniłem, że sprawiam jej przyjemność.

– Tima – wymruczała, rozpinając mi pasek. – Możemy już pominąć grę wstępną?

– Nie – warknąłem, przenosząc usta na jej drugi sutek. Jednocześnie docisnąłem mocniej kciuk do łechtaczki. – Dojdiesz dla mnie dwa razy, kochanie. Teraz i potem, gdy w ciebie wejdem. – Pieściłem jej kobiecość, pośladek i piersi.

Jęknęła głośno, wsuwając dłoń w moje bokserki. Objęła palcami penisa i kciukiem przesunęła po główce, rozprowadzając wilgoć, po czym zaczęła poruszać ręką.

Westchnąłem, czując przyjemne dreszcze na plecach. Wsunąłem w nią palce, dalej pieszcząc kciukiem łechtaczkę. Czułem, jak się na mnie zaciskała, dysząc coraz głośniej. Z całych sił przypominałem sobie wszystko, co mogło mnie odciągnąć od orgazmu. Chciałem, żeby Lera osiągnęła spełnienie, a potem kolejne. To ona była najważniejsza.

Wzmocniła uścisk na kutasie, wbijając mi w kark paznokcie drugiej ręki, kiedy targnął nią pierwszy spazm spełnienia.

Uśmiechnąłem się z zadowoleniem, przyspieszając ruch dłoni. Chciałem przedłużyć jej orgazm.

Gdy przestała drzeć, sięgnąłem do kieszeni spodni i wyciągnąłem ze środka foliowe opakowanie, odrywając usta od jej piersi. Uśmiechnąłem się na widok jej roziskrzonych oczu.

– Unieś się – powiedziałem, a jak tylko to zrobiła, zsunąłem z siebie spodnie i bokserki. Nałożyłem prezerwatywę, a potem odchyliłem bieliznę Lery na bok i spojrzałem na nią z błyskiem w oku. – Kochanie... – Pogładziłem dłonią jej pośladek, mocniej naciągając materiał jej majtek. Mogłem nieco go naruszyć na szwach. Usłyszałem odgłos rozrywanego materiału. – Kupię ci nowe.

– Nie musisz, mogę częściej chodzić bez.

Uśmiechnąłem się do niej, przybliżając ją do siebie. Pocałowałem ją, wsuwając jej w usta język.

– Ale tylko przy mnie – warknąłem ostrzegawczo. Na samą myśl o tym, że miałyby siedzieć bez bielizny przy kimś innym niż ja, poczułem zazdrość.

Kurwa, to było dziwne uczucie.

– Tylko przy tobie – odparła, jednocześnie na mnie opadając.

Sapnąłem głośno, wbijając jej palce w pośladek, kiedy zaczęła się na mnie poruszać. Najpierw powoli, a potem coraz szybciej. Moje próby odgonienia od siebie zbliżającego się orgazmu na nic się nie zdawały. Byłem blisko, za blisko.

Wsunąłem między nas dłoń i przesunąłem palcami po jej cipce, całując ją mocno w usta.

– Dojdz dla mnie, kochanie – wychrypiałem i zacisnąłem mocniej szczękę, czując zwiększający się ucisk na lędźwiach. – I patrz na mnie. Chcę widzieć twoje oczy, gdy dochodzisz. – Dotknąłem dłonią jej podbródka i wlepiłem spojrzenie w jej zarumienioną twarz.

Przyspieszyła jeszcze bardziej i zaczęła się na mnie zaciskać, jęcząc coraz głośniej.

– Tak, właśnie tak – wymamrotałem, czując, że zaczęły drzeć jej uda.

Przyciągnąłem ją do siebie i zsunąłem się niżej na kanapie. Przycisnąłem jej ciało do swojego i spojrzałem na nią, jednocześnie poruszając niecierpliwie biodrami. Jej oczy najpierw rozblęskły blaskiem, a potem jęknęła głośno, wbijając mi paznokcie w kark. To mi wystarczyło, żebym wszedł w nią po raz ostatni i zamarł w bezruchu.

W tym samym momencie samochód zatrzymał się pod jednym z klubów.

Pocałowałem Lerę i uśmiechnąłem się do niej, odgarniając jej włosy z czoła. Miała roziskrzone spojrzenie, lekko przymknięte powieki i dalej ciężko oddychała.

– W taki sposób to ja mogę co chwilę jeździć na spotkania – stwierdziłem z wyczuwalnym zadowoleniem w głosie.

Otworzyłem usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale w głośnikach rozbrzmiał głos Dimy:

– Jest dziewiętnasta pięćdziesiąt dwie.

– Osiem minut. Więcej niż ty mi dałeś przed wyjściem z domu – oznajmiła, schodząc ze mnie. Poprawiła bieliznę i sprawnie się ubrała.

Uśmiechnąłem się do niej łobuzersko, gdy usiadła obok na kanapie. Wyrzuciłem gumkę do popielniczki, po czym zapiąłem spodnie i zsunąłem się z kanapy. Uklęknąłem przed Lerą, podwijając jej sukienkę do bioder, po czym spojrzałem na nią z łobuzerskim uśmiechem.

– Mogę się założyć, że w ciągu tych ośmiu minut doprowadzę cię do jeszcze jednego orgazmu. – Uniosłem brew, przygryzając wargę.

– Już się nie mogę doczekać. Jeżeli ci się to uda, ja zajmę się tobą w drodze powrotnej.

Przyjąłem wyzwanie z szerokim uśmiechem na ustach, a potem schowałem głowę między jej udami, rozkoszując się jej zapachem.

Wszedłem z samochodu dokładnie pięć minut później i pomogłem Lerze się z niego wygramolić. Jak tylko stanęła obok mnie, chwyciłem jej dłoń i skierowaliśmy się w kierunku wejścia.

– W klubie nie powinno być za dużo osób – oznajmiłem, zanim weszliśmy do środka. – Co najwyżej dzi... dziewczyny i kilku ważniejszych klientów. Jeśli czujesz się niekomfortowo, możesz zostać w aucie.

– Idę z tobą. W razie czego zawsze będę mogła wrócić do samochodu, prawda?

– Oczywiście – przytaknąłem, otwierając drzwi. Jak tylko to zrobiłem, skinąłem głową do jednego z ochroniarzy i weszliśmy do środka.

Przeszliśmy jeden korytarz, a potem skręciliśmy w kolejny – ten prowadzący do sal VIP-owskich. Lera mocniej zacisnęła palce na mojej dłoni, gdy mijaliśmy drzwi, zza których docierały do nas jednoznaczne odgłosy.

– Kluby są naszpikowane kamerami. Zawsze ktoś obserwuje, co się dzieje, i w razie czego interweniujemy – zapewniłem ją.

Spojrzała na mnie kątem oka i uśmiechnęła się niemrawo, a następnie cicho westchnęła.

– Może jednak cię odprowadzę do auta, co? – zaproponowałem, zatrzymując się przed wejściem do sali, w której czekał klient.

– Nie – odpowiedziała stanowczo. – Jestem twoją żoną i cię kocham. Po prostu muszę do tego wszystkiego przywyknąć. Chcę być dla ciebie wsparciem.

Zacisnąłem mocniej szczękę, ale skinąłem mimo wszystko głową i popchnąłem drzwi. Odetchnąłem z ulgą, kiedy zobaczyłem, że podesty do tańca na rurze były puste, a jedyną osobą, która znajdowała się w środku, nie licząc pracowników, był Denis Elkin.

Miałem co do naszej współpracy dość poważne plany. Liczyłem na to, że się dogadamy, dzięki czemu uspokoję własnych ludzi, że utrata trzech klientów jest tylko drobną przeszkodą.

– Witam cię, Denisie. – Podszedłem do niego i wystawiłem w jego stronę dłoń, jak tylko wstał.

– Timofeyu. – Uścisnął mi dłoń, po czym spojrzał z zaciekawieniem na Lerę. – A cóż to za przyjemna dla oka

towarzyszka? – Przesunął wzrokiem po jej ciele.

Zacisnąłem mocniej szczękę, powtarzając sobie w myślach, że facet nic złego nie robi, a jedynie patrzy. Otworzyłem usta, żeby ją przedstawić, ale Lera mnie ubiegła:

– Valeriya Bugayev, żona Timofeya. Miło mi poznać.

Denis przechylił głowę w bok, uśmiechając się kącikiem ust.

– Cała przyjemność po mojej stronie, pani Bugayev – powiedział i skinął do niej głową, po czym spojrzał na mnie. – Zawsze przychodzisz z żoną omawiać interesy? – zapytał z zaciekawieniem, siadając.

Poprowadziłem Lerę do fotela naprzeciwko, a sam usiadłem między nimi, machając dłonią do kelnerki. Przekląłem w myślach, widząc, że ma na sobie zaledwie majtki. Powinienem był uprzedzić menadżera, żeby tym razem nakazał dziewczynom się ubrać, ale było już za późno.

– Szczerze mówiąc, Denisie, to nie – wyznałem szczerze. Nie lubiłem kłamać, a już na pewno nie podczas pierwszych rozmów o współpracy.

– Interesujące – odrzekł, posyłając w kierunku Lery zaciekawione spojrzenie. – Kogoś mi przypominasz, wiesz? – Zmrużył oczy. – Tylko nie za bardzo jestem sobie w stanie przypomnieć kogo... – Jego oczy nagle rozbłysły. – Jak ma na imię twoja matka, Valeriyo? Przepraszam, mogę się do ciebie zwracać po imieniu? – Spojrzał na mnie pytająco. – Nie chciałbym przekroczyć jakiejś granicy.

Pogładziłem Lerę po dłoni. Dalej mnie nie puściła, cały czas trzymała mnie w mocnym objęciu.

– Oczywiście, może mi pan mówić po imieniu. A moja matka ma na imię Natasha – powiedziała dość pewnym głosem, jednocześnie wzmacniając uścisk palców na mojej dłoni.

Uśmiechnąłem się do niej przelotnie i spojrzałem na Denisa. W jego oczach dostrzegłem zaciekawienie.

– No, proszę – powiedział, uśmiechając się szczerze. – Znałem kiedyś twoją matkę, Valeriyo. Cudowna kobieta. Co u niej? Dalej

mieszka w Moskwie?

Nie dałem tego po sobie poznać, ale Denis mnie zaskoczył. Nie sądziłem, że zna Natashę – w końcu nie był nawet w pełni Rosjaninem. Jego ojciec pochodził z Rosji, ale wyemigrował do Polski po wojnie, gdzie wziął ślub z Polką. Denis sporą część życia spędził w Polsce.

Spojrzałem na Lerę, czekając na jej odpowiedź. Nawet mnie nie zirytowało to, że Denis nie zaczął rozmowy od interesów.

Lera spięła się delikatnie, ale wątpiłem, by ktoś był w stanie to zauważyć.

– Wszystko dobrze. Mieszkają z ojcem w Warszawie – odpowiedziała, przy czym jej głos nieznacznie się załamał podczas wypowiedzania ostatniego słowa.

– O, proszę. – Uśmiechnął się, nie do końca szczerze. Wyłapałem, że drgnął mu mięsień na szczęce. – Jak się teraz nazywa?

– Denisie – zwróciłem się do niego. – Dlaczego tak bardzo interesuje cię matka mojej żony? – Wbiłem w niego wyczekujące spojrzenie, gładząc uspokajająco kciukiem dłoń Lery.

Zmarszczył brwi, obrzucając Lerę powolnym spojrzeniem, po czym spojrzał na mnie. Chrząknął. W jego oczach błysnęło coś, co mi się nie spodobało.

– Porozmawiamy na osobności? – zaproponował. – Wiesz, Timofeyu, jestem starej daty. Nie przystoi zanudzać pięknej kobiety interesami mężczyzn. – Uśmiechnął się przeproszająco do Lery. – Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Nie spodobało mi się, że nagle zainteresował się Natashą, a do tego próbował odprawić moją żonę.

– Denisie, ufam mojej żonie i nie ma potrzeby, żeby...

– Nalegam, Timofeyu – przerwał mi, spoglądając na mnie stanowczo.

Zacisnąłem mocniej szczękę, nieznacznie zgrzytając zębami, po czym skinąłem powoli głową i wstałem z fotela.

– Odprowadzę żonę i zaraz wrócę – powiedziałem, wzmacniając uścisk na dłoni Lery.

– Do widzenia, miło było poznać – pożegnała się, wstając z fotela, po czym ścisnęła moją dłoń, patrząc na mnie niepewnie.

Uśmiechnąłem się do niej uspokajająco i wyprowadziłem ją z sali, a potem z klubu. Pomogłem jej wsiąść do samochodu, kiwając głową Dimie. Ruszył w moją stronę, gdy ja składałem pocałunek na ustach Lery.

– Postaram się wrócić jak najszybciej – obiecałem, a gdy skinęła głową, zamknąłem drzwi i spojrzałem na Dimę. – Denis nie chciał przy niej rozmawiać. Odwieź ją do domu w kolumnie i zwiększ ochronę – poleciłem.

– Myślisz, że coś kombinuje? – Zmarszczył brwi, jednocześnie pisząc na telefonie.

– Nie wiem, ale nie zamierzam ryzykować – odpowiedziałem, kierując się w stronę wejścia do klubu. – Jedźcie prosto do domu.

Skinął głową i ruszył w stronę auta. Poczekąłem, aż odjadą, patrząc na Lerę przez przyciemniane szyby. Nie widziałem jej, ale byłem pewien, że patrzy na mnie zdeorientowana.

Wróciłem do klubu, a potem udałem się prosto do sali. Jak tylko przekroczyłem próg, spojrzałem wyczekująco na Denisa.

– Mów, o co chodzi – warknąłem do niego z wyraźną irytacją w głosie.

Spojrzał na mnie nieobecny wzrokiem.

– Ile Valeriya ma lat?

Zmarszczyłem brwi, nie bardzo rozumiejąc, po cholere jest mu potrzebna ta wiedza.

– Dziewiętnaście – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Jakby chciał, to i tak by się tego dowiedział. – Czemu się nią zainteresowałeś? – zapytałem, podchodząc bliżej.

– Cóż... – Chrząknął i wstał z fotela, po czym stanął naprzeciwko mnie. – Dwadzieścia lat temu spotykałem się z pewną kobietą. Cudowną blondynką o niebieskich oczach.

Oszalałem na jej punkcie, ale zostawiła mnie nagle i wróciła do Rosji. – Zacisnęła szczękę.

Nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa.

– Co tak właściwie sugerujesz? – zapytałem chłodno, doskonale jednak zdając sobie sprawę z tego, co ma na myśli.

– W którym miesiącu urodziła się Valeriya?

– We wrześniu – odpowiedziałem automatycznie, czując nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

Uśmiechnął się smutno. W jego oczach błysnęła złość.

– Widzisz, Timofeyu, o tym właśnie chciałem porozmawiać. Valeriya urodziła się we wrześniu, a ja ostatni raz widziałem się z Natashą w lutym, dziewiętnaście lat temu.

Rozdział piętnasty

Lera

Chodziłam w kółko po salonie, z nerwów przebierając nogami. Nie potrafiłam usiąść, bo z tego stresu aż mnie nosiło. Skubałam zębami wargę, co chwilę zerkając kątem oka na zegar. Chciałam, żeby Tima już wrócił.

– Dima, wiesz coś?

– Nie – odparł lakonicznie, nawet na mnie nie patrząc. Dalej siedział z nosem w telefonie, wygodnie rozparty w fotelu.

Stanęłam w miejscu, ale wciąż nerwowo podrygiwała mi noga.

– Możesz przestać? – zapytał, wlepiając we mnie zirytowane spojrzenie. – Łazisz po pokoju od piętnastu minut, co chwilę wzdychając. Zaczyna mnie to wkurwiać.

Fuknęłam i podeszłam do fotela. Opadłam na niego z jękiem.

– Nadal jesteś na mnie zły. Przeprosiłam przecież! Co mam zrobić, byś wybaczył mi tamte słowa?

– Nie jestem na ciebie zły. Twoje zdanie o mnie ani mnie ziębi, ani grzeje. – Dalej uparcie się gapił w telefon.

– To dlaczego nadal jesteś – machnęłam ręką – taki?

Od wielu dni nie zobaczyłam na jego twarzy choćby lekkiego uśmiechu. Zaczęło mnie to smucić, bo zdawałam sobie sprawę z tego, że przestał się uśmiechać po moich nieprzyjemnych słowach.

– A jaki mam być? – Wreszcie na mnie spojrzął. Jego wzrok był obojętny.

Westchnęłam, a może jęknęłam? Nie wiedziałam, co dokładnie opuściło moje usta.

– Taki jak wcześniej, uśmiechnięty i bardziej szczęśliwy.

Uśmiechnął się kpiąco.

– Jestem szczęśliwy – stwierdził. – Nie muszę tego okazywać. Zresztą mam inne zadanie niż chodzić i się szczerzyć.

Ukryłam twarz w dłoniach. Myślałam, że ciężko to się kiedyś rozmawiało z Timą, ale Dima właśnie bił go na głowę. Wzięłam głęboki oddech i przytrzymałam go przez moment w płucach. Intensywnie się zastanawiałam, czy zadać to pytanie.

– Wiadomo już coś o Idze? Kiedy przyjadą?

Spiął się. Mocniej zacisnął palce na telefonie. Mięsień na jego szczęce drgnął.

– Nie – odparł z wyraźną złością w głosie.

– Ona ci się podoba, prawda? – Natychmiast przyłożyłam dłoń do ust. Nie chciałam powiedzieć tego na głos!

Jeszcze przed chwilą pisał coś na telefonie, ale teraz zamarł w bezruchu. Powoli uniósł głowę i spojrzał na mnie zdziwiony.

– O czym ty pierdolisz?

– Czyli to prawda – wymamrotałam cicho pod nosem.

– Oszalałaś. – Pokręcił głową. – To tylko głupia... – Zacisnął usta w wąską kreskę i mruknął coś niezrozumiałego pod nosem. Na powrót zapatrzył się w telefon.

– Przepraszam. Nie prosiłabym Timy o ich przylot, gdybym wiedziała. Wiem, że pewnie będzie ci ciężko patrzeć na nią w ramionach innego.

Nie byłam taka naiwna i głupia, żeby mu uwierzyć. Iga na pewno mu się podobała, a to spotkanie będzie dla niego bolesne. Mnie przecież bardzo bolało, gdy byłam przekonana, że inna kobieta zajmie moje miejsce przy Timie.

– Przestań, do cholery! – fuknął podniesionym tonem i popatrzył na mnie wkurwiony. – Iga mi się nie podoba i w dupie mam, czy przyjedzie tu sama, czy z tym psiarzem. Chciałem ją tylko przelecieć, nic więcej. – Wstał z fotela i schował telefon do

kieszeni. – Widzisz? Taki właśnie jestem. Lubię się pieprzyć i tylko pod tym kątem patrzę na dziewczynki. Iga miała być tylko kolejną do kolekcji.

Zmrużyłam powieki. Za wszelką cenę bronił się przed przyznaniem, że ta dziewczyna jest dla niego kimś więcej. A ja bardzo chciałam zobaczyć coś, co potwierdzi jego zauroczenie Igą.

Tylko jak to zrobić?

– Ciekawe, czy ona w ogóle jest z nim szczęśliwa – wymamrotałam do siebie, ale nie na tyle cicho, żeby mnie nie usłyszał. – Na początku ją źle traktował... Może została z nim tylko ze względu na dziecko? Dima, co byś zrobił, gdyby się okazało, że ona się go boi? – Spojrzałam na niego z uwagą.

Zobaczyłam błysk wściekłości w jego oczach, ale po chwili zmienił się on w rozbawienie. Dima wybuchnął głośnym śmiechem, trzymając dłoń na brzuchu.

– Iga boi się swojego psiarza? – parsknął. – A to, kurwa, dobry żart. – Pokręcił głową, dalej się śmiejąc. – Celowała do mnie, gangstera, z pieprzonej broni, i to nie raz, i ty mi mówisz, że ona mogłaby się bać tego dupka? Błagam cię, Lera, hormony ci na mózg siadły. – Roześmiał się.

Uśmiechnęłam się do siebie. Byłam już pewna, dostałam potwierdzenie. On ją w jakimś stopniu podziwiał, a początkowa złość w jego oczach oznaczała, że się o nią martwił.

– Wiesz, ona tak naprawdę nie ma nic. Podobno Piotr zagroził jej, że zabierze jej dziecko, jeżeli z nim nie zostanie. – Wzruszyłam ramionami. – Jednak faktycznie nie powinno cię to interesować.

Zazgrzytał zębami, zwijając dłonie w pięści.

– Tak ci powiedziała? – W jego głosie wyczułam wściekłość. Coś złowrogiego błysnęło w jego oczach.

Przełknęłam ślinę.

Chyba przesadziłam.

Iga opowiedziała mi wszystko, by jakoś zająć moje myśli, bym skupiła się w tamtym czasie na innych rzeczach, a nie tylko wyła w poduszkę.

– Lero! – warknął, ściskając telefon w dłoni.

– On... Bał się, że ją straci, bo oboje zostali przez kogoś okłamani. Przez kogoś, kto chciał Ige dla siebie.

– Nie interesuje mnie, czemu jej tak powiedział. Pytam, czy naprawdę zagroził jej odebraniem dziecka, do cholery!

Przytaknęłam.

– Zapiardolę go. – Ruszył żwawym krokiem w stronę drzwi wyjściowych. – Upierdolę mu łapy przy samych kostkach. Kurwa! Jak można, kurwa, nie dbać o uczucia takiej dziewczyny?! Co za skurwiel pierdolony!

– Dima! On ją kocha! A ona kocha jego! Tamto było jednym wielkim nieporozumieniem! – krzyknęłam, biegnąc za nim.

Spojrzał na mnie przez ramię, uśmiechając się kpiąco.

– Większość ludzi ginie przez nieporozumienia.

Odwrócił się, zapewne z zamiarem wyjścia z budynku, ale nie mogłam mu na to pozwolić. Złapałam go za ramię i szarpnęłam mocno.

– Dima, nie możesz! Nie możesz mu nic zrobić! Skrzywdzisz ją tym! – Miałam w oczach łzy i coraz większe wyrzuty sumienia. Niepotrzebnie zaczęłam go podpuszczać. Czasem naprawdę nie myślałam.

Przymknął oczy, kręcąc głową. Odetchnął kilka razy, zapewne po to, żeby się uspokoić.

– Wiem – powiedział już normalnym tonem i uśmiechnął się krzywo. – Ale zawsze mogę go postraszyć. – Wyszczrzył się i pociągnął mnie za włosy. – Jesteś wrzodem na dupie, wiesz o tym?

– Wiem. Cieszę się, że wróciłeś do siebie.

– Wcale nie wróciłem. – Zmarszczył brwi, przybierając obojętny wyraz twarzy.

Przewróciłam oczami.

– Dobra, już. – Poczochrał mi włosy. – Byłem zły, fakt. Nie miałem humoru, też prawda. Lubię Igę, przyznaję. Podoba mi się. – Wzruszył ramionami. – Ale miałaś rację z tym, co mi powiedziałaś. Po tym, co... – Zacisnął mocniej szczękę. – Wkurwiałaś mnie tymi swoimi przeprosinami, bo to ja powinienem przeprosić ciebie. – Spojrzał na mnie, a na jego twarzy ujrzałam wyrzuty sumienia. – Powinienem być to wszystko inaczej rozegrać, ale, kurwa, nie wiem, jakim cudem... – Zazgrzytał zębami. – Miałaś pierdoloną obstawę na lotnisko, do kurwy nędzy!

– Dima... Nie myśl o tym i nie zadrećzaj się. – Westchnęłam. – To przeszłość, do której już nie chcę wracać, więc i ty nie powinienesć.

– Nie potrafię, rozumiesz? – Wciąż uważnie na mnie patrzył. Przeczesał nerwowo palcami włosy. – Ale masz rację – pokiwał głową – nie powinienem z tobą o tym rozmawiać. – Uśmiechnął się smutno. – Cieszę się, że wyszłaś na prostą, naprawdę. I dalej możesz na mnie liczyć, zgodnie z tym, co ci kiedyś powiedziałem.

Uśmiechnęłam się do niego delikatnie.

– Miałaś rację – stwierdziłam pewnym głosem i cofnęłam się do salonu.

Z powrotem usiadłam na fotelu.

– Z czym niby? – Przyszedł za mną i usiadł na swoim poprzednim miejscu.

– Że nie miałam pojęcia, jaki jesteś w środku – odpowiedziałam. – I wiem, że kiedyś znajdziesz dziewczynę, która będzie do ciebie idealnie pasować.

– Laleczko – zaśmiał się ponuro – ja sam nie wiem, jaki tak naprawdę jestem. A dziewczyna? – prychnął. – Jeszcze się chyba taka nie urodziła, która by ze mną wytrzymała i nie próbowała jednocześnie zabić. – Mrugnął. – Nawet ciebie, uroczego aniołka,

doprowadziłem do furii tak wielkiej, że zniszczyłaś na mnie brytfankę, a ja się tylko, kurwa, ciastem poczęstowałem.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Padło na ciebie, bo niestety zjadłeś ostatni kawałek.

Podskoczyłam nagle, słysząc donośny głos Timy:

– Dima! Do gabinetu!

Dima zerwał się z fotela, posyłając mi uspokajające spojrzenie, które ani trochę mnie nie uspokoiło. Tima nawet się ze mną nie przywitał, tylko od razu wbiegł po schodach na górę.

Siedziałam dalej w salonie. Nie potrafiłam się ruszyć z miejsca z powodu nerwów. Obawiałam się, że to moja dzisiejsza obecność mogła wszystko skomplikować i popsuć. Nie chciałam stwarzać dodatkowych problemów. Pociągnęłam nosem, gdy po policzkach zaczęły spływać mi łzy. Ostatnio im więcej chciałam zrobić dobrego, tym bardziej efekt był całkowicie odwrotny, a do tego przez ciężowe hormony nawet głupoty powodowały u mnie płacz.

– Lero? – Tima kucnął nagle przede mną, przez co podskoczyłam. Musiałam chyba przysnąć albo odpłynęłam gdzieś daleko myślami. – Co się dzieje? Czemu płaczesz?

Wyglądał na zdenerwowanego, ale w jego oczach widziałam zmartwienie.

Przełknęłam ciężko ślinę i westchnęłam.

– Przepraszam, przeze mnie masz same problemy – odparłam cicho, zamykając oczy.

– O czym ty mówisz?

– O twoich interesach. I teraz to z Denisem. – Przygryzłam wnętrze policzka.

To, jak kiedyś powiedział, że nigdy nie będę ważniejsza od bratwy, oznaczało, że to nie ze mną jest coś nie tak, tylko on musi przede wszystkim być *pakhanem*. To było najważniejsze. Ja byłam tylko komplikacją.

– Nie musisz mnie więcej zabierać na takie spotkania, najwyraźniej wszystko psuję swoją obecnością.

Zamrugał, jakby był zaskoczony moimi słowami.

– Nie chcesz chodzić ze mną na spotkania? – zapytał. – Co się stało z tym, że chcesz mnie wspierać? I skąd ci przyszło do głowy, że cokolwiek zepsułaś swoją obecnością? – Objął mnie za twarz, gładząc kciukami po policzkach.

– Oczywiście, że chcę cię wspierać, ale nagle ten cały Denis chciał rozmawiać tylko z tobą. Moja obecność go zdenerwowała – odpowiedziałam. – Już jestem przyczyną twoich problemów, nie chcę stwarzać kolejnych. – Pociągnęłam nosem i spojrzałam w jego błękitne tęczy.

– Radziłem sobie z gorszymi problemami – rzekł spokojnie Tima. – A Denis... Cóż, miał delikatną sprawę do omówienia w cztery oczy. Nie zdenerwował się twoją obecnością. – Jego głos zrobił się spięty. Chrząknął i uśmiechnął się nieznacznie.

Zmarszczyłam brwi. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, szczególnie że Denis zmienił nastawienie, gdy okazało się, że zna moją matkę. Może chodziło o...

– Czy on ma jakieś problemy z moim ojcem?

Tima przymknął powieki, zaciskając mocniej szczękę.

– Oczywiście, że tak – sama sobie odpowiedziałam. – W co go Kirill wpakował? Kogo przehandlował za pieniądze i wpływy? Mam nadzieję, że nie matkę, bo ona w ich małżeństwie nigdy nie miała nic do gadania.

Byłam zła na ojca. Na matkę trochę też, jednak co ona mogła zrobić? Protestowała, by tamten mnie nie zabierał, a ojciec ją wtedy uciszył, zamykając w pokoju.

– Nie o to chodzi – odparł mój mąż, krzywiąc się nieznacznie.

– A o co? – Położyłam mu dłoń na policzku. – Co się dzieje? Byłeś zbyt mocno zdenerwowany, żeby to była jakaś błażostka. – Zmarszczyłam brwi, widząc w jego oczach niepewność i dezorientację.

– Nie... Kurwa. – Zazgrzytał zębami, posyłając mi zbolące spojrzenie. – Nie jestem tego pewien. Nie chcę ci mówić czegoś, co może okazać się tylko wymysłem. – Pogładził mnie po policzku.

– Powiedz, skoro nie wiadomo, czy to prawda, to nie będę się tym przejmować. Wolę wiedzieć.

Prychnął pod nosem, kręcąc głową, po czym popatrzył na mnie z uwagą.

– Na pewno chcesz usłyszeć te domysły, zanim się dowiem, czy to prawda?

Tima chciał mieć pewność, że naprawdę chcę wiedzieć.

– Tak – odpowiedziałam pewnie. Przecież lepsza brzydka prawda niż piękne kłamstwo.

Zacisnął mocniej szczękę, po czym wypuścił drżący oddech.

– Denis uważa, że jest twoim biologicznym ojcem i oskarża Kirilla o zmuszenie twojej matki do ślubu.

Popatrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, w ogóle nie rozumiejąc, co do mnie powiedział. W końcu roześmiałam się głośno.

Nie... To było niemożliwe. Może i mój ojciec nie zostałby tatusiem roku, ale przecież to wszystko, co mnie przez niego spotkało, nie zostało zrobione z premedytacją! Tima zauważył mnie, bo nie posłuchałam ojca. A w Warszawie... Ojciec chciał odesłać mnie do Moskwy, tylko Kosa...

Zaczęłam przeczyć ruchem głowy.

Kochał matkę. Szanował ją. Trzymał z dala od interesów, ale nie mógł...

Westchnęłam.

– To nie jest prawda. Moim ojcem jest Kirill – stwierdziłam.

– Tak jak powiedziałem, kochanie. – Pogładził mnie po policzku. – To nie jest nic pewnego. To tylko domysły. Muszę dokładnie prześwietlić Denisa, a tak właściwie to zrobi to Dima.

Potem, jeśli tylko będziesz tego chciała, możecie zrobić test. Na razie po prostu o tym nie myśl. – Uśmiechnął się. – Kocham cię, żono.

– Ja ciebie też, mężu. Bardzo mocno kocham – wyszeptałam i przymknęłam powieki. – Możemy iść już do łóżka?

Nie odpowiedział, tylko wziął mnie na ręce, a ja wtuliłam twarz w jego szyję. Miałam mętlik w głowie.

Rozdział szesnasty

Tima

– Gdzie idziesz? – Lera chwyciła mnie za nadgarstek, gdy próbowałem wstać z łóżka.

– Muszę porozmawiać z Dimą. – Pocałowałem ją w czoło. – Śpij jeszcze, kochanie. Jest dopiero piąta.

Wymamrotała coś niewyraźnego pod nosem, a chwilę później jej oddech się uspokoił. Zasnęła.

Odetchnąłem z ulgą.

Długo nie potrafiła zasnąć po rewelacjach, które jej przekazałem. Na początku planowałem jej o niczym nie mówić, przynajmniej dopóki nie będę pewien, ale bolało mnie, że się obwinia za moje problemy. W końcu to nie była jej wina, że podjąłem taką, a nie inną decyzję. Większość ludzi akceptowała fakt, że trochę zmieniły mi się priorytety, ale nie wszyscy, czego się przecież spodziewałem.

Dopóki jednak dostawali odpowiednie pieniądze, wiedziałem, że nie grozi mi żaden bunt. Dlatego Denis był dla mnie ważnym klientem, chociaż teraz zacząłem podchodzić do tego pomysłu nieco bardziej sceptycznie. Obawiałem się, że to może być jakaś gra, w której nagrodą ma być Lera.

– Co znalazłeś? – zapytałem Dime, jak tylko wszedłem do biura.

Spojrzał na mnie uważnie i chrząknął.

– Denis jest czysty jak łąza – powiedział od razu i bez cienia wahania. – Nie znalazłem nic, czego byśmy wcześniej nie wiedzieli. Siedzi w Warszawie, trzepie kasę głównie na imporcie węgla. Żadnych podejrzanych znajomości, nie licząc oczywiście nas.

– A Natasha?

– Tu się zaczynają schody. Nigdy nie prześwietlamy żon tak uważnie, bo przecież... Sam wiesz. – Skrzywił się. – Natasha dwadzieścia lat temu spędziła w Polsce jakieś pół roku. Według papierów wyjechała do rodziny, ale ciężko mi stwierdzić, czy to prawda, czy nie. Tak czy siak, w lutym wróciła do Rosji, kilka dni później wyszła za Kirilla, a tydzień po ślubie jej rodzice zginęli w pożarze. We wrześniu na świat przyszła Lera. Z tego, co udało mi się ustalić, wynika, że Natasha została obiecana Kirillovi. To nie był ślub z miłości. – Wbił we mnie uważne spojrzenie.

Kiwnąłem powoli głową, marszcząc przy tym czoło. Postukałem palcami po blacie, próbując wymyślić, po cholere Kirill miałby ukrywać, że nie jest biologicznym ojcem Lery. Nie potrafiłem wpaść na żaden sensowny pomysł. Przez myśl mi przemknęło, że może chciał, żeby Lera wpadła w moje ręce, ale nie mógł mieć przecież pewności, że tak się stanie.

Potem jednak pomyślałem o czymś innym.

– Czekaj, Dima – zdenerwowałem się. – Mówisz, że Denis mieszkał przez tyle lat w Warszawie. Dalej ma tam swoje firmy, ale teraz wrócił do Moskwy. Nie uważasz, że to zbyt wielki zbieg okoliczności?

– Myślałem o tym – odpowiedział od razu. – Skontaktowałem się z chłopakami w Warszawie. Od tamtej akcji z Kosą cały czas pilnują Kirilla, zresztą zgodnie z planem. Nie zauważyli, żeby robił jakieś krzywe akcje. – Wzruszył ramionami. – Z drugiej jednak strony nie zawsze wszystko widać na zewnątrz. Nie wiem, Tima.

Warknąłem z frustracji.

– Co, jeśli Kirill dowiedział się, że Lera nie jest jego córką?

Dima prychnął.

– Myślisz, że jest aż takim idiotą? Przecież Lera urodziła się w połowie września, a Kirill wziął ślub z Natashą w połowie lutego. Lera musiałaby mieć w papierach, że urodziła się jako wcześniak, a nie ma o tym wzmianki. – Wzruszył ramionami. – Nie mam, kurwa, pojęcia, Tima, naprawdę.

– Czyli co? – mruknąłem ze złością. – Jedyna opcja to zrobienie badań, a potem będziemy myśleć, co dalej, tak? – Pokręciłem głową i trzasnąłem pięścią o blat biurka. – Ile ona ma jeszcze wycierpieć? – zapytałem sam siebie. – Przecież, kurwa, ledwo udało jej się wyjść na prostą i teraz znowu ma spaść na nią kolejny problem? Kolejna informacja, która tylko udowodni, że jej życie jest kłamstwem?

Coraz bardziej zaczynało mnie to wszystko wkurwiać. Miałem dość namnażających się kłopotów i tego, że nie mogliśmy mieć chociaż przez jeden dzień spokoju. Najchętniej spakowałbym nas i wyjechał gdzieś na tydzień, olewając całą resztę spraw.

– Przykro mi, Tima – odparł Dima, krzywiąc się. – Ale badanie to faktycznie jedyne wyjście.

– Muszę z nią najpierw porozmawiać. – Wstałem z krzesła i ruszyłem do wyjścia. – Swoją drogą, wszystko jest gotowe na wieczór?

– Tak.

– Tylko weź się, kurwa, zachowuj – ostrzegłem go, choć wiedziałem, że to jak gadanie do ściany.

– Spierdalaj, zawsze się zachowuję. – Uśmiechnął się.

Przewróciłem w odpowiedzi oczami, po czym wyszedłem z biura. Wróciłem do sypialni, w progu zrzucając z siebie koszulkę i spodnie. Wsunąłem się pod kołdrę, a potem przyciągnąłem do siebie Lerę i złożyłem na jej skroni krótki pocałunek.

Z każdą chwilą coraz bardziej się o nią martwiłem. Wiedziałem, że jest z nią lepiej, ale to nie zmieniło mojego strachu. Byłem kurewsko przerażony tym, że mógłbym ją stracić, gdybym zrobił coś nie tak.

– Dzień dobry – wymamrotała cicho i mocniej się we mnie wtuliła.

– Dzień dobry. – Uśmiechnąłem się do niej ciepło, gładząc ją po ramieniu. – Nie ma jeszcze szóstej, śpij dalej, kochanie.

Wzmocniła uścisk wokół mojego pasa i westchnęła ciężko.

– Co się dzieje? – Przesunąłem dłonią po jej plecach.
– Nie wiem. Nic – mruknęła cicho. – A może... Nieważne.
– Powiedz mi, proszę. – Uniosłem jej głowę, trzymając ją za podbródek i pogładziłem kciukiem policzek. – Podziel się ze mną swoimi myślami.

Westchnęła i zamknęła oczy.

– A co, jeśli to prawda? – zapytała, patrząc na mnie z przerażeniem.

Uśmiechnąłem się do niej uspokajająco.

– A czy to byłoby takie złe, kochanie? Wiem, że oznaczałoby to, że byłaś okłamywana, ale... – Zaciśnąłem mocniej szczękę. – To by również znaczyło, że mógłbym się zemścić za to, czego dopuścił się Kirill – stwierdziłem z wyraźną złością w głosie.

– To by oznaczało, że moja matka cierpiała całe życie, będąc z człowiekiem, którego nie kochała.

– Nie wiesz tego, kochanie – powiedziałem pewnym głosem. – Sama mówiłaś, że się kochali. Może to faktycznie było aranżowane małżeństwo, ale to wcale nie znaczy, że Natasha cierpiała.

– Może to też było kłamstwem, a może ja widziałam tylko to, co chciałam widzieć? Wyglądali na szczęśliwych, ale czy tak było naprawdę, to już nie mam pojęcia.

Westchnąłem cicho, wsuwając Lerze dłoń we włosy. Pogładziłem palcami skórę na jej głowie.

– Możemy się tego dowiedzieć – oznajmiłem powoli. – Tylko najpierw musielibyśmy się upewnić, że to, co mówi Denis, jest prawdą. Musiałabyś zrobić test genetyczny...

– Nie. Nie chcę kolejnych zawirowań w życiu. Na pewno nie teraz. Pragnę spokoju, choć przez krótką chwilę.

Pokiwałem głową, przyciągając ją bliżej siebie. Nie chciała robić testu, i to rozumiałem, ale to wcale nie oznaczało, że mogłem to po prostu olać. Nie podobało mi się, że Denis nagle stwierdził, że Lera jest jego córką. Cholernie mi się to nie podobało. Musiałem

się upewnić. Musiałem wiedzieć, czy faktycznie jest jej biologicznym ojcem, a potem sprawdzić, co się dokładnie wydarzyło dwadzieścia lat temu.

Tak naprawdę, jeśli chodziło o mnie, to było mi wszystko jedno. Jednak najważniejsza w tej sytuacji była Lera. Wiedziałem, że mogłaby się lepiej poczuć, gdyby się okazało, że Kirill nie jest jej ojcem. Wtedy może przestałaby się czuć tak, jakby ojciec sprzedał ją za pieniądze czy burdel.

A przecież nigdy nie sprzedał jej za burdel. Podszedłem go sposobem, drobnym druczkiem, a potem po prostu zabrałem Lere do siebie.

Nigdy jej nie kupiłem.

– Dobrze, nie będziemy robić testu – skłamałem, uśmiechając się do niej uspokajająco, po czym chrząknąłem. – Pośpij jeszcze, kochanie. Wieczorem musisz być w pełni sił. – Pogładziłem ją po plecach, wsuwając jej dłoń pod koszulkę.

– Nie chce mi się już spać – odpowiedziała smutnym głosem. Zapewne to wszystko nadal było dla niej zbyt ciężkie, nawet jeśli starała się o tym nie myśleć.

– To co byś chciała porobić? – zapytałem, nieprzerwanie gładząc ją po plecach.

– W tej chwili mam ochotę zjeść czekoladowe lody z bitą śmietaną. – Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Się robi, żono. – Musnąłem wargami jej czoło i zeskoczyłem z łóżka.

– Możesz zadzwonić, żeby...

– Nie. – Pokręciłem głową. – Przyniosę ci sam. – Uśmiechnąłem się, wkładając na siebie spodnie, po czym wyszedłem z sypialni i zbiegłem po schodach.

Porozmawiałem chwilę z kucharką. Posłała mi dziwne spojrzenie, gdy wyciągnąłem lody i zacząłem szykować jedzenie Lerce. Uniosłem brwi, wpatrując się chłodno w pracownicę.

– To dla panienki Lery? – zapytała nerwowo.

– Tak. – Zacząłem szukać łyżeczek po szafkach, denerwując się, gdy nie znalazłem ich w pierwszej szufladzie.

– Panienska Lera lubi jeszcze pokruszone ciastka na bitej śmietanie – powiedziała cicho, podając mi opakowanie.

Skinąłem do niej głową, po czym skończyłem przygotowywać jedzenie. Wróciłem chwilę później do sypialni i uśmiechnąłem się, widząc, że Lera siedzi już na łóżku, opierając się o zagłówek.

– Proszę. – Podąłem jej miseczkę i usiadłem obok. – Smacznego.

Na jej wargach pojawił się szeroki uśmiech, a oczy jej się zaświeciły. Zamruczała cicho, gdy włożyła pierwszą łyżeczkę do ust.

– To jest pyszne – stwierdziła z pełną buzią, a dopiero po sekundzie przełknęła. – Dziękuję.

Patrzyłem na nią z zafascynowaniem. Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Nie ma za co. – Uśmiechnąłem się, kładąc dłoń na jej udzie. – Co jeszcze lubisz jeść?

Powoli zaczęło do mnie docierać, że niby wiedziałem o niej sporo, ale tak naprawdę nie wiedziałem nic. Tak jak z tymi pieprzonymi ciastkami... Pokręciłem głową.

Lera postukała łyżeczką po brodzie i zmarszczyła nos.

– Wszystko, co słodkie, oprócz chałwy. I pikantne rzeczy. Kocham pizzę hawajską, ale tylko z dodatkiem jalapeño. Musi być ich dużo. – Wzięła na łyżeczkę kolejną porcję lodów. – I czekoladę na gorąco. Lubiłam ją zawsze pić wieczorem, gdy czytałam książki. – Wzruszyła ramionami. – To chyba tyle, a poza tym mogę zjeść prawie wszystko. Nie jestem wybredna.

Nachyliłem się nad nią i scałowałem śmietanę z kącika jej ust.

– A ty co lubisz poza czekoladowym ciastem? – zapytała z zaciekawieniem w głosie, patrząc na mnie.

Wzruszyłem ramionami.

Nigdy nie przykładalem większej wagi do tego, co jem. Może to przez to, że Abram nieraz dawał mi cokolwiek albo nie dawał nic, żebym był przygotowany na długie głodówki.

– Wszystko – odpowiedziałem, ponownie wzruszając ramionami. – Ale uwielbiam twoje ciasto czekoladowe. – Uśmiechnąłem się.

Wyszczrzyła zęby i nabrała na łyżkę lody, po czym przystawiła mi ją do ust.

Uniosłem z zaciekawieniem brew, ale posłusznie rozchyliłem wargi. Zamknąłem usta na łyżeczce, uśmiechając się do Lery, gdy poczułem czekoladowy smak. Oblizalem się na koniec i oddałem Lerce sztuciec.

– Całkiem smaczne. – Uśmiechnąłem się. – Ale byłyby lepsze, gdybym mógł je zlizać z ciebie. – Mrugnąłem i pocałowałem ją w czoło.

Rozdział siedemnasty

Lera

Przygryzłam wargę i spojrzałam na Timę. Nabrałam na łyżeczkę lody i – zamiast włożyć je do ust – posmarowałam nimi szyję, od ucha aż po obojczyk. Następnie uniosłam brew, czekając na jego ruch.

Oczy mu natychmiast pociemniały. Nachylił się i powoli zaczął ze mnie zlizywać deser, obsypując jednocześnie pocałunkami moją skórę. Odsunęłam się i zrzuciłam z siebie cienką koszulkę.

Tima warknął i objął wargami mój sutek. Przez jego chłodny język dostałam dreszczy. Cicho jęknęłam, na co mruknął z zadowoleniem.

– Zdecydowanie lepiej smakuje na tobie – szepnął, maczając palec w misce. Rozsmarował mi lody na wargach, a potem przycisnął do nich swoje. Przesunął po moich ustach językiem, zlizując smakołyk. Nieprzerwanie patrzył mi w oczy. – Kurewsko smaczne. Od teraz to mój ulubiony deser. – Uśmiechnął się i pogłębił pocałunek.

Jęknęłam mu w usta, gdy sunął ręką po moim brzuchu w kierunku kobiecości. Następnie położyłam mu ręce na karku i wbiłam w niego paznokcie. Zaczęłam niecierpliwie poruszać biodrami. Chciałam już go w sobie poczuć, a on, zamiast się pospieszyć, zaczynał mnie doprowadzać do szaleństwa, robiąc wszystko powoli i delikatnie.

– Tima – westchnęłam – proszę cię, szybciej. – Przejechałam mu paznokciami po plecach, a potem przeniosłam dłonie na pasek w jego spodniach. Szarpnęłam za klamrę, a kiedy udało mi się ją w końcu rozpiąć, rozchyliłam dzinsy i chwyciłam sztywnego penisa.

– Nie chcę szybko – odparł, patrząc na mnie z błyskiem w oku. W jego źrenicach widziałam żar, a do tego miał mocno zaciśniętą szczękę. Na czole zaś pojawiły mu się krople potu. – Chcę cię kochać, a nie pieprzyć. – Wsunął we mnie palce, jednocześnie masując kciukiem mój czuły punkt.

– A ja bym chciała, byś mnie pieprzył tak jak kiedyś, do utraty tchu – wyjęczałam, poruszając biodrami.

– Lera. – Przyspieszył. – Nie chcę cię skrzywdzić – wydyszał mi w usta, kiedy wzmocniłam uścisk na jego penisie. – Kurwa. Zabijesz mnie kiedyś, wiesz? – Pocałował mnie mocno, szarpiąc nieznacznie za włosy. – Jeśli przesadzę, masz mi natychmiast o tym powiedzieć.

– Nie skrzywdzisz mnie. Ufam ci, Tima – szepnęłam i uśmiechnęłam się do niego ciepło. – Pragnę cię poczuć w sobie już teraz.

Przesunął dłońmi po moich udach, a potem po boku, aż w końcu złapał za nadgarstki. Spojrzał na mnie uważnie, jakby pytał o pozwolenie.

– Weź mnie, Tima. Mocno i szybko.

Uśmiechnął się łobuzersko i uniósł moje dłonie nad głowę. Przyszpilił je do materaca jedną ręką, a drugą zacisnął mi na pośladku. Nachylił się nade mną, poruszając biodrami.

– Zsuń mi spodnie, kochanie – nakazał i pocałował mnie mocno, żarliwie. – A potem rozłóż nogi, żebym mógł się w końcu w tobie znaleźć, bo jak tego zaraz nie zrobię, to oszaleję. – Przesunął wargami po mojej żuchwie, a potem przygryzł mi płatek ucha. – No dalej, żono – szepnął, poruszając niecierpliwie biodrami.

Zgięłam nogi w kolanach i zahaczyłam dużymi palcami u stóp za szlufki jego spodni, po czym szarpnęłam za nie mocno, żeby zsunąć mu je do kolan. Następnie skopałam je do końca i objęłam Timę udami, wbijając mu pięty w pośladki.

Wszedł we mnie niespodziewanie, w całości się we mnie zagłębiając. Zdusił jęk, który uciekł mi z ust, mocnym pocałunkiem.

– Kurwa. – Mocniej docisnął do mnie biodra, patrząc mi w oczy namiętnie. – Kocham w tobie być.

– A ja kocham, jak we mnie jesteś – szepnęłam, ciesząc się, że nie traktował mnie jak porcelanowej laleczki. Nie potrzebowałam tego. Chciałam, żeby traktował mnie normalnie. – A teraz do roboty, panie Bugayev.

Warknął i przyspieszył, mocniej zaciskając mi palce na nadgarstkach. Wchodził we mnie zdecydowanymi pchnięciami, obsypując pocałunkami moją szyję i twarz. Wbił mi jeszcze mocniej palce w pośladek, po czym przewrócił się na plecy i pociągnął mnie za sobą. Jęknęłam, gdy poczułam go jeszcze głębiej.

– Ujeżdżaj mnie – nakazał. Zacisnął palce na moich biodrach, jednocześnie przygryzając mi sutek.

Odchyliłam się do tyłu i zaczęłam kręcić biodrami. Unosiłam się i po chwili mocno na niego opadałam. Jęczałam i kwiliłam coraz głośniejsze, a to wszystko przez ogarniającą mnie przyjemność.

– Tak, właśnie tak – jęknął, wciskając głowę w poduszkę. Zamknął oczy i zacisnął mocno szczękę, a potem objął moje piersi i ścisnął palcami brodawki.

Zakwiliłam głośno.

Oparłam się dłońmi o jego kolana i przyspieszyłam. Byłam już na skraju. Tak niewiele mi brakowało...

– Tima! – krzyknęłam, kiedy nagle uderzyło we mnie intensywne spełnienie. Zaczęłam drżeć. Oddech mi przyspieszył. Zakręciło mi się w głowie, bo nie potrafiłam zaczerpnąć normalnego oddechu.

Tima doszedł chwilę po mnie, jęcząc przy tym głośno, a potem przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

– Uwielbiam, jak krzyczysz moje imię, gdy dochodzisz – stwierdził z zadowoleniem.

Mruknęłam coś pod nosem w odpowiedzi. Nie byłam w stanie wypowiedzieć normalnego słowa. Wtuliłam się w niego mocniej

i przymknęłam oczy, wzdychając z zadowoleniem. Cieszyłam się, że jest już ze mną w miarę dobrze.

– Lero? – Pogładził mnie po plecach. – Jesteś szczęśliwa? – W jego głosie wyczułam ledwo zauważalne zdenerwowanie.

– Z tobą... najszczęśliwsza – odpowiedziałam i uniosłam na niego wzrok.

Uśmiechnął się szczerze, jakby z ulgą.

– To dobrze – powiedział, po czym chrząknął i zmarszczył nieco brwi. – Na najbliższej wizycie u lekarza... – Zamilknął na chwilę, jakby się zawahał.

Wiedziałam, co ma na myśli. Na najbliższej wizycie mieliśmy poznać płeć. Bałam się, że jeżeli okaże się, że będzie dziewczynka, to Tima nie będzie zadowolony, choć zapewne by tego nie pokazał. Marzył o synu, pragnął go, a ja chciałam mu go dać. Nawet mimo tego, że gdy wyobrażałam sobie siebie z dzieckiem, to zawsze widziałam dziewczynkę.

Westchnęłam.

– Zawsze można poprosić, by lekarka nie zdradzała płci. Będziemy mieć niespodziankę przy porodzie.

Zmarszczył brwi.

– Nie chcesz wiedzieć wcześniej? – Był zaskoczony.

– A czy to naprawdę takie ważne, by wiedzieć, kto tam siedzi? – zapytałam niepewnie. Miałam nadzieję, że zamierza się cieszyć również z córki.

– A nie jest? – Uniósł nieznacznie brew, nie spuszczać ze mnie uważnego wzroku. – Naprawdę nie chcesz wiedzieć wcześniej?

– Chciałabym wiedzieć, ale... – Przygryzłam wewnątrz policzka.

Tima zacisnął mocniej szczękę.

– Ale co?

– Wiem, że chciałbyś syna, ale co, jeśli okaże się, że to będzie dziewczynka... – Zamknęłam oczy na moment, ale po chwili je

otworzyłam.

Tima chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Zacisnął mocniej szczękę. W jego oczach mignęła złość, a potem... Potem zobaczyłam tego samego Timę, co na początku naszej znajomości.

Chłodnego, zdystansowanego... obojętnego.

Poczułam szczypanie w oczach.

– Tak, chciałbym mieć syna – odparł chłodno. – Nietrudno się domyślić, skoro już ci o tym mówiłem. Ale w porządku, Lero, jeśli chcesz poczekać do porodu, to poczekamy. – Wzruszył nieznacznie ramionami, po czym popatrzył na zegarek. – Muszę iść sprawdzić, jak idą przygotowania do wizyty Igi.

Złapałam go od razu za nadgarstek, żeby nie odszedł, zanim sobie wszystkiego nie wyjaśnimy.

– Boję się, Tima. Boję się, że jak urodzi się dziewczynka, twoi ludzie będą robić problemy, że przekładasz mnie nad nich, a ja nawet nie potrafię dać ci dziedzica. Tima, wiem, że będziesz kochać nasze dziecko, obojętnie, jakiej będzie płci, ale...

Zazgrzytał zębami ze złości.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że muszę zorganizować spotkanie? – zapytał zirytowanym tonem. – Przebieg spotkania będzie zależeć od tego, jakiej płci dziecko urodzisz. Jeśli będzie to syn, będę mógł odetchnąć z ulgą, bo wszystko samo się ułoży. – Spojrzał na mnie z uwagą. – Jeśli to będzie córka... – Przymknął na chwilę powieki, zaciskając mocniej szczękę.

Jęknęłam bezsilnie, bo właśnie o to mi chodziło. Dziewczynka w świecie, w którym żyliśmy, sporo komplikowała. Bałam się, że gdy dorośnie, będzie postrzegana jako lukratywny interes, który zagwarantuje jej przyszłemu mężowi władzę i pieniądze. Nie chciałam dla niej takiej przyszłości.

– Jeśli to będzie córka, to będę musiał ich wszystkich ostrzec, żeby nawet nie myśleli o skrzywdzeniu jej – wyjaśnił w końcu. – A żeby to zrobić, będę musiał im przypomnieć, na co mnie stać. Może się zrobić zamieszanie i na pewno poleje się krew, Lero. Dlatego zależy mi na tym, żeby wiedzieć o tym wcześniej. Muszę

się do tego przygotować i wszystko rozplanować. – Westchnął ciężko. – Nie muszę mieć syna już teraz, kochanie. To nie o to chodzi. – Uśmiechnął się nieznacznie. – W najgorszym wypadku mój brat może przejąć władzę, gdyby coś mi się stało.

Natychmiast się w niego wtuliłam. Obawiałam się, że to wszystko mnie przerośnie i nie dam rady.

– Kocham cię, Tima. Ufam, że zrobisz tak, by wszystko było dobrze. Przepraszam, jeżeli sprawiłam ci przykrość. – Pocałowałam go w policzek.

Uśmiechnął się krzywo.

– Przez chwilę myślałem, że dalej uważasz, że zależy mi na płci bardziej, niż na samym fakcie, że będziemy mieć razem dziecko – wytłumaczył. – Teraz już wiem, że martwisz się czymś innym. Zupełnie jednak niepotrzebnie. Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna. Żeby nasze dziecko, a w przyszłości może i dzieci były bezpieczne. – Uśmiechnął się.

– Teraz to ja jestem pewna, że jakby urodziła się dziewczynka, to zwariowałbyś na jej punkcie znacznie bardziej niż na punkcie syna – powiedziałam ze śmiechem.

– Wiesz, myślę, że po stokroć wolałabyś mieć ze mną samych synów niż choćby jedną córkę – rzekł z błyskiem w oku.

– Chyba tak, bo dla tej jednej córki straciłbyś głowę, a ponad połowa Rosjan przyrodzenia.

Uśmiechnął się, po czym zacisnął mocniej szczękę, mrużąc oczy.

– Prawdopodobnie zostałaby starą panną – stwierdził nad wyraz poważnie.

– I miałyby ją ominąć takie rozkosze, jakie ty mi dajesz? – Uniosłam brew.

Zazgrzytał zębami.

– Jeśli myślisz, że pozwoliłbym jej się spotykać z byle kim, to się mylisz. Zanim ktokolwiek by ją gdziekolwiek zabrał, prześwieciłbym go do dziesięciu pokoleń wstecz.

Zaśmiałam się głośno, bo tak właściwie to mogłam się tego spodziewać.

Maluszk, lepiej, żebyś był chłopcem, bo inaczej twój ojciec zdziesiątkuje ludzkość.

Byłam zniecierpliwiona. Czekałam, co chwilę wyglądając przez okno.

– Kochanie, Dima wyjechał po nich pół godziny temu. Trochę potrwa, zanim przyjadą – powiedział spokojnym głosem Tima i podszedł bliżej. Przytulił się do mnie od tyłu.

Westchnęłam ciężko.

– Wiem, po prostu nie potrafię się doczekać.

Oparłam się o jego tors i położyłam mu dłonie na rękach, którymi oplatał mnie w pasie. Zamknęłam oczy. W jego ramionach czułam się błogo, zwłaszcza że zaczął mną delikatnie kołysać na boki.

– Lero, Iga przyjechała.

Ocknęłam się i rozejrzałam po salonie. Siedzieliśmy na kanapie. Musiało mi się przysnąć. Otwierałam już usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej chwili otworzyły się drzwi do domu. W progu stanęła Iga. Zaraz za nią zjawił się Piotr z niezbyt szczęśliwą miną, a po nim Dima. On zaś miał obojętny wyraz twarzy, ale w jego oczach zauważyłam błysk bólu.

Zmusiłam się do odsunięcia na bok wszystkich niepokojących myśli i podeszłam do Igi, ostrożnie ją obejmując. Musiałam uważać, bo trzymała na rękach córeczkę.

– Tęskniłam za tobą – powiedziałam szczerze i odsunęłam się od niej.

– Cześć. Bardzo się ucieszyliśmy z zaproszenia. Świetnie wyglądasz. – Uśmiechnęła się szeroko. – Madziu, poznaj ciocię Lerę – odwróciła dziewczynkę w naszą stronę – i wujka Timofeya. Z takimi znajomościami, moja droga, to jesteś ustawiona do końca życia.

Piotr zazgrzytał zębami i wymamrotał coś pod nosem, ale albo tego nikt nie zauważył, albo nie chciał komentować.

Tima uścisnął dłoń Piotrowi, a potem skinął głową Idze i skupił wzrok na Madzi.

– Może się wreszcie ruszycie?! Nie będę dyndał jak ciul na dworze! Padać zaczęło! – krzyknął Dima zza ich pleców, przez co Madzia cicho załkała.

Piotr warknął, a Tima zazgrzytał zębami i spojrzał na Dimę ze złością wymalowaną na twarzy. Tylko Iga przewróciła oczami i zaśmiała się pod nosem, po czym przytuliła mocniej córkę, kołysząc ją w ramionach.

W końcu przeszliśmy do salonu. Mężczyźni zachowywali się sztywno. Iga zaś po prostu rozłożyła się na sofie, kładąc Madzię na kolanach. Zupełnie się nie przejmowała drętwą atmosferą. Postanowiłam zrobić to samo. Usiadłam obok niej i przyjrzałam się jej córeczce.

– Wykapana mamusia – stwierdziłam z uśmiechem.

Dima pokręcił głową i coś cicho wymamrotał do siebie. Spojrzałam na niego kątem oka. Przyglądał się Idze z lekko uniesionym kącikiem ust.

– Chcesz ją potrzymać? – zapytała Iga z uśmiechem i podała mi Madzię, nie czekając na moją odpowiedź. – To ja skoczę do toalety – oznajmiła i skierowała wzrok na Piotra. – Zachowuj się – poinstruowała go.

Dima parsknął śmiechem i popatrzył z wyższością na Piotra. Ten zaś zwinął dłonie w pięści.

– Ty też, Sharapov. – Odwróciła się w jego stronę i wskazała dwoma palcami najpierw na swoją twarz, a potem na jego, mrużąc przy tym oczy.

Jak tylko zniknęła, idąc według naszych wskazówek, Piotr odezwał się do Dimy:

– Jeśli dalej będziesz tak na nią patrzył, to cię, kurwa, zastrzelę.

– Jesteś idiotą. – Dima się roześmiał. – Nie odważyłbyś się na mnie nawet podnieść ręki, bo wiesz, że zaraz byś ją stracił – oznajmił ostrzegawczo.

– Dima...

– Co? – przerwał Timie warknięciem. – Przecież, kurwa, nic nie robię!

Westchnęłam i przeniosłam wzrok na Madzię.

Ależ ona jest śliczniutka. Taki mały aniołek.

Zakręciła mi się łza w oku. Chciałam, by urodził nam się syn, jednak marzyłam również o tym, żeby mieć kiedyś córkę. Taką małą księżniczkę.

Madzia się uśmiechnęła, gdy złapała mnie za kosmyk włosów, a potem go pociągnęła. Zrobiłam do niej śmieszoną minę, poruszając wargami i wybałuszając oczy, na co pomachała rączkami i zaczęła gaworzyć. Nie zauważyłam nawet, kiedy Iga wróciła. Dostrzegłam ją dopiero, gdy usiadła obok.

– Jak się czujesz? – zapytała, patrząc na mnie uważnie.

– Dobrze, naprawdę dobrze.

Widziałam, że chce jeszcze o coś dopytać, bo otworzyła usta. Zawahała się jednak i zacisnęła wargi w cienką kreskę.

– Z dzieckiem też jest w porządku – powiedziałam, na co odetchnęła z ulgą.

– Lero, kochanie, porwę na chwilę Ige – powiedział nagle Tima i podszedł bliżej sofy. Stanął za mną i położył mi dłonie na barkach, po czym spojrzał na Ige.

Popatrzyłam na niego z niezrozumieniem, ale przytaknęłam głową. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale nie zamierzałam teraz o to pytać.

Iga nachyliła się nad Madzią i pocałowała ją w główkę. Następnie wstała i ruszyła w kierunku Timofeya.

– Idę z wami – oznajmił stanowczo Piotr.

Zanim jednak wyszli, żeby udać się zapewne do gabinetu, Tima spojrzął na Dimę, gdy ten wstał z fotela.

– Ty tu zostajesz.

Dima tylko mruknął coś pod nosem, po czym opadł na kanapę obok mnie i wbił wzrok w Madzię.

Choć starałam się rozszyfrować, jakie uczucia pojawiły się w jego oczach, to mi się to nie udało. Byłam pewna jedynie tego, że były pozytywne.

Madzia popatrzyła na Dimę i się uśmiechnęła, wyciągając do niego rączki. On zaś wybałuszył oczy i zamarł w bezruchu, gdy sekundę później podałam mu dziecko, oznajmiając, że muszę do toalety.

Chwycił ją niepewnie, jakby był w szoku, a kiedy się podniosłam, wymamrotał z paniką w głosie:

– Lera, ani mi się waź gdziekolwiek teraz iść! Zabieraj ją ode mnie!

– Dasz sobie radę, zaraz wracam – rzuciłam roześmianym tonem. Jego mina była przekomiczna. Czmychnęłam szybko do ubikacji.

Nie miałam nagłej potrzeby. Użyłam tego jako wymówki. Schowałam się za ścianą i podglądałam Dimę, jak opiekuje się Madzią. Przez pierwszych kilkanaście sekund chyba nie oddychał. Potem jednak położył ją wygodniej na kolanach, aż w końcu szeroko się do niej uśmiechnął.

– Jesteś śliczna jak twoja mamusia – powiedział cicho, ale nie aż tak, żebym tego nie usłyszała.

W sumie stałam tak i obserwowałam go stanowczo dłużej, niż zajęłoby mi skorzystanie z toalety. Jednak Dima z dzieckiem na rękach to był tak piękny i niecodzienny widok, że wprost nie potrafiłam przestać na nich patrzeć. Pragnęłam zobaczyć, jak Tima wyglądałby z Madzią na rękach.

– Lera? – odezwał się nagle Tima, schodząc ze schodów.

Popatrzyłam na nich, a Piotr natychmiast odwzajemnił się tym samym.

– Gdzie Madzia?

– Pewnie z wujkiem Dimą – odpowiedziała mu Iga i wyszczerzyła zęby.

Piotr chyba najpierw nie zrozumiał, co Iga powiedziała, bo posłał jej zdziwione spojrzenie. Po chwili jednak – tuż po tym, jak Tima przeklął pod nosem – warknął coś po polsku i zbiegł ze schodów.

– Piotr, opanuj się! – ryknęła za nim Iga.

– Kto ci, kurwa, pozwolił dotykać moje dziecko?! – Podskoczyłam w miejscu, gdy Piotr ryknął na cały głos.

Tima ruszył w stronę salonu, a ja od razu za nim. Tylko Iga szła powoli, przewracając przy tym oczami.

– Pieprzony zazdrośnik – mruknęła.

Rozdział osiemnasty

Tima

– Robisz to specjalnie, co? – mruknąłem do Dimy, gdy wyszliśmy zapalić chwilę po tym, jak Piotr go niemal rozszarpał.

Wzruszył ramionami, uśmiechając się pod nosem.

– Lubię go wkurwiać, a Igę to bawi.

Pokiwałem głową, zaciągając się dymem. Wydmuchałem go przed siebie i chrząknąłem.

– Lera mi ostatnio próbowała wmówić, że...

– Tak, podoba mi się.

Uniosłem brew i wlepiłem w niego zaciekawione spojrzenie.

No, proszę, jednak miała rację.

– To o nią zawalcz.

Roześmiał się ponuro.

– Nie zamierzam. – Pokręcił głową. – Niespecjalnie mam ochotę ją unieszczęśliwić. Może gdyby go nie kochała... – Wzruszył ramionami. – Ale go kocha, więc...

– Ale się z ciebie romantyk zrobił od siedmiu boleści – stwierdziłem, wyrzucając niedopałek.

– Przyganiał kocioł garnkowi. – Spojrzał na mnie z irytacją. – To nie ja popierdalałem po schodach z miską wypełnioną po brzegi lodami i głupkowatym uśmiechem na ryju.

Uśmiechnąłem się na samo wspomnienie tego, jak je zlizywałem z Lery.

– No nie – jęknął Dima, patrząc na mnie ze złością. – Serio?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Zaśmiałem się.

Przewrócił oczami i wyrzucił peta, po czym sięgnął do klamki.

– O ile zakład, że psiarz w ciągu trzydziestu sekund znowu zacznie mi grozić? – Wszedł do budynku, nie czekając na moją odpowiedź.

Nie minęło nawet piętnaście sekund, a usłyszałem krzyk Piotra. Przewróciłem oczami. Kurwa, ja też byłem zazdrosny o Lerę, ale to, co ten Polak wyrabiał, nie mieściło mi się w głowie.

Na szczęście jak tylko wszedłem do salonu, Iga kończyła ochrzaniać Piotra. Uspokoił się, za co byłem wdzięczny wszystkim zrządeniom losu. Nie uśmiechało mi się wysłuchiwanie jego krzyków.

– Popilnuj jej. – Iga wcisnęła mi w rękę swoją córkę, po czym ruszyła z Lerą w stronę schodów.

– Ale...

Chciałem zaprotestować, z tym że Iga zniknęła już na schodach. Nawet się nie odwróciła. Popatrzyłem na Piotra, ale miał mnie gdzieś. Wbijał wściekły wzrok w Dimę. Przewróciłem oczami, po czym poprawiłem Magdę na rękach i spojrzałem na jej pulchną buzię. Nie poczułem nic, żadnego kołatania serca czy strachu. Dziecko jak dziecko. Przechyliłem głowę w bok, a ona uśmiechnęła się do mnie, wodząc oczami za moim nosem. Uniosłem brew, co ją jeszcze bardziej rozśmieszyło.

– Ej, Dima? – zwróciłem się do niego.

– Co? – Oderwał wzrok od Piotra.

– Córka Igi jest trochę jak ty. Też się śmieje z byle czego.

Skrzywił się, mamrocząc coś pod nosem.

– Jak tam w Warszawie, Piotr? – Usiadłem na fotelu, uprzednio oddając mu córkę. Nagle zauważył, że Iga mi ją wcisnęła. Nie wiedziałem, o co mu chodzi. Przecież niczym bym jej nie zaraził.

– Sprzątają pozostałości – odparł. – Pewnie za jakiś czas znowu ktoś się pojawi.

– Bez takich jak my stałbyś się bezrobotny – zauważyłem, uśmiechając się kpiąco.

– Albo siedziałbym w biurze i nie martwił się tym, że ktoś mnie odstrzeli na akcji – odparł z irytacją.

Dima parsknął śmiechem, na co Piotr posłał mu wściekłe spojrzenie.

– Ja pierdolę, to już się zaśmiać nawet nie mogę? O co ci tak właściwie, kurwa, chodzi, co? – oburzył się. – Przecież nic takiego, kurwa, nie robię.

– O to, że ślinisz się do Igi. Myślisz, że nie widzę, jak na nią patrzysz? Wlepiasz w nią te swoje gały i mnie to wkurwia.

Westchnąłem ciężko, zapadając się bardziej w fotelu. Zaproszenie ich do Moskwy było durnym pomysłem. Zamiast spokojnego wieczoru brałem udział w pieprzonej szopce.

– Od tego mam oczy, żeby patrzeć. – Dima wzruszył ramionami. – Przestań się zachowywać tak, jakby była twoją własnością i nikt nie miał prawa nawet na nią spojrzeć. To kurewsko idiotyczne.

Piotr zacisnął mocniej szczękę.

– Nie przekroczyłem żadnej granicy. Nie tykam zajętych kobiet. Może i mi się podoba, ale dopóki jest z tobą szczęśliwa, to będę trzymać rączki przy sobie. – Dima uśmiechnął się z błyskiem w oku. – Więc jeśli nie chcesz, żebym się nią bardziej zainteresował, to lepiej o nią dobrze zadbaj.

Dima był znacznie gorszy ode mnie. Zdecydowanie. Im dłużej słuchałem tego, co mówi, tym bardziej docierało do mnie, że Lera miała rację. Spojrzałem na niego z zaskoczeniem. Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek będzie tak dobrze traktować jakąkolwiek kobietę. Nawet do Lery nie miał na początku takiego szacunku, bo to przyszło z czasem, a z Igą... Zamrugąłem.

Czasami sam go nie poznawałem.

Piotr chciał coś odpowiedzieć, ale jego córka nagle się rozpląkała. Chwilę później ze schodów zbiegła Iga, a za nią Lera.

– Wszystko dobrze? – Podeszedłem do niej i objąłem dłońmi jej twarz.

– Wszystko dobrze – odparła z uśmiechem. – Jeszcze raz dziękuję, że zorganizowałeś ich przyjazd.

– Nie masz za co – zapewniłem ją, spoglądając przez ramię na Dimę. – No, chyba że ktoś kogoś zabije, to wtedy faktycznie będziesz miała mi za co dziękować – mruknąłem cicho, tak żeby tylko ona to usłyszała.

Zachichotała, a potem westchnęła.

– Miałam rację – powiedziała w końcu z błyskiem dumy w oczach, który po chwili zmienił się w wyrzuty sumienia. – A wolałabym jej nie mieć. – Spojrzała na Dimę.

– Przejdzie mu. – Uśmiechnąłem się. – To nie tak, że spędził z nią nie wiadomo ile czasu. To trwało tylko kilka dni, a nie tygodni. – Splotłem nasze dłonie. – Co nie zmienia faktu, że trochę mu współczuję, bo ewidentnie go to gryzie. Szczerze, kochanie? Jestem zaskoczony, bo nigdy wcześniej żadnej kobiety nie szanował. Ba, on nawet się o żadnej nie wyrażał jak o kobiecie.

– Znowu mnie obgadujecie? – Dima zacisnął mi palce na ramieniu, przez co posłałem mu niezrozumiałe spojrzenie. – Jasne, że obgadujecie. Jak, kurwa, zawsze. Weźcie się zajmijcie sobą i tym psiarzem. – Ruszył przed siebie w stronę schodów. – Iga, wariatko, chodź poczarować! Zamkniemy się i zabawimy!

– Lecę, tylko naładuję magazynek w mojej magicznej różdżce! – Roześmiała się i cmoknęła Piotra w policzek, po czym szepnęła mu coś na ucho. Następnie wstała z kanapy i ruszyła w stronę Dimy, posyłając nam uśmiech, gdy nas mijała.

Jakiś czas później, nie byłem pewien, ile dokładnie minut minęło, usłyszałem huk na drugim piętrze, a potem odgłos zatraskiwanych drzwi do łazienki. Z biura dotarł do mnie kolejny huk, który finalnie przyczynił się do tego, że zerwałem się z kanapy i wbiegłem po schodach. Piotr ruszył za mną, zostawiając córkę z Lerą.

Wpadłem z impetem do biura.

Jedno spojrzenie na pomieszczenie mi wystarczyło, żeby stwierdzić, że Dima rozwalił butelkę wódki na ścianie. Sam teraz

siedział przed komputerem z twarzą ukrytą w dłoniach. Chyba nawet nie zauważył, że weszliśmy do środka.

– Co znaleźliście?

– Gdzie Iga?

Uniósł głowę dopiero, gdy się z Piotrem odezwaliśmy. Miał nieobecny wzrok. Przez chwilę odniosłem nawet wrażenie, że zaszklily mu się oczy.

Zmarszczyłem brwi, nie do końca rozumiejąc, co takiego mógł znaleźć. Dotarło to do mnie dopiero kilka sekund później. Poczulem dławiące mdłości. Otworzyłem usta, ale oprócz wydechu nic się z nich nie wydostało. Miałem wrażenie, jakby żołądek zawiązał mi się w supeł, a w gardle pojawiła ogromna gula, której nie potrafiłem przełknąć.

– Pokaż mi to – rozkazałem, ruszając w jego stronę.

– Nie, Tima. – Pokręcił szybko głową, patrząc na mnie błagalnie. – Nie chcesz tego...

Za późno. Spojrzałem na ekran, a gdy tylko to zrobiłem, czas się chyba zatrzymał.

Zobaczyłem blond włosy, które tak bardzo kochałem, w uścisku dłoni tego skurwiela. Jej miękkie usta, które na zatrzymanym obrazie wykrzywione były w grymasie bólu... Zabolały mnie zęby. Dotarło do mnie, że za mocno zacisnąłem szczękę. Poczulem pieczenie na wnętrzu dłoni i wiedziałem już, że naruszyłem naskórek.

– Tima...

– Powinniśmy byli go zabrać do Rosji – stwierdziłem, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że obudziła się we mnie furia. – Powinien był zdychać w męczarniach przez pieprzone dwadzieścia dziewięć dni.

– Tima... – Dima zgasił ekran, co mnie na chwilę ocuciło. Przeniosłem na niego wzrok zasnuty mgłą wściekłości. Otworzył usta, ale nie powiedział nic, tylko wykrzywił usta w grymasie bólu.

Ciężki oddech Piotra przypomniiał mi o tym, że nie byliśmy sami. Spojrzałem na niego. Nie byłem pewien, co zobaczyłem w moich oczach, ale w jego rozbłysła złość. Kilkanaście sekund później do pomieszczenia weszła Iga. Była blada jak ściana. Miała zaczerwienione policzki i opuchnięte usta. Wyglądała, jakby wymiotowała.

– Chcę cię tylko ostrzec, Piotr – spojrzałem na niego stanowczo – że będziecie mieć jeszcze sporo sprzątanego w Warszawie.

– Co chcesz zrobić?

– A jak, kurwa, myślisz? – Dima wstał i stanął przy mnie. Znałem go praktycznie od urodzenia i chyba tylko ja byłem świadomy tego, że trzęsły mu się ręce.

Piotr pokiwał głową. Ze zrozumieniem.

– Raczej wątpię, żeby ktoś ci przeszkodził, o ile skupisz się na odpowiedniej osobie – powiedział poważnym tonem, po czym chrząknął. – Uprzedź tylko, dobra? Wolałbym, żeby nie było postronnych ofiar w funkcjonariuszach.

– O ile nikt mi nie będzie przeszkadzać, to nikt nie ucierpi – warknąłem z wyraźną złością w głosie, po czym spojrzałem na Igę. – Jesteś w stanie usunąć ten film z sieci tak, żeby go nikt, kurwa, nie odkopał? I ani jednego pieprzonego słowa Lerze. Ma się, kurwa, o tym nigdy nie dowiedzieć. Zrozumieliście? – Przesunąłem po każdym z nich wzrokiem.

Pokiwali głowami.

– Zaraz to wszystko usunę, trochę to może potrwać – odezwała się i podeszła do biurka na drżących nogach.

– Chcesz jakiejś herbaty czy czegoś? – zapytał Dima, jak tylko Iga usiadła na miejscu, na którym on wcześniej siedział. Jego głos był monotony.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała. Jej oczy znów się zaszklily, gdy otworzyła laptopa.

– Po prostu się tego pozbądź – rozkazałem i ruszyłem do wyjścia. Nie zamierzałem iść do Lery. Nie mogłem jej się pokazać

w takim stanie. Musiałem się najpierw uspokoić, a dopiero później do niej zejść.

Kurwa. Najgorsze w tym wszystkim było to, że wiedziałem, że muszę ją okłamać. Nie mogła się dowiedzieć, że ten skurwiel wszystko nagrywał. Nie mogła wiedzieć, że w sieci zostały udostępnione nagrania z tego, jak ją gwałcił.

Kurwa jego mać!

Wszedłem do łazienki w sypialni i zrzuciłem z siebie ciuchy, po czym zamknąłem się w kabinie prysznicowej. Włączyłem zimną wodę i oparłem dłonie o ścianę, chowając głowę między ramionami. Wciągałem powietrze nosem i wypuszczałem je ustami, starając się rozluźnić i zacząć miarowo oddychać. Im dłużej jednak to robiłem, tym bardziej zaciskałem pięści. Nawet, kurwa, nie widziałem tego pierdolonego filmu, a to i tak wystarczyło, żebym miał ochotę odkopać zwłoki tego skurwiela, a potem się nad nimi znęcać.

Zaśmiałem się ponuro.

Tak jakby to coś, kurwa, miało pomóc!

Usłyszałem nagle skrzypienie drzwi, a potem cichy głos Lery:

– Tima, co się dzieje?

Spiąłem się cały, wytrzeszczając z paniką oczy. Oddech mi przyspieszył. Kurwa, wiedziałem, że się nie uspokoję. Wcześniej sądziłem, że dam radę udawać, ale teraz było już za późno.

– Po pierwsze, Dima chyba się pokłócił z Igą czy tam ją obraził – skłamałem, siląc się na w miarę spokojny ton głosu. – Po drugie, nie znaleźli niczego, co mogłoby mi pomóc. – Nie chciałem jej okłamywać, ale tak było lepiej. – Przyszedłem się tu uspokoić, żeby przypadkiem czegoś nie rozpierdolić. – To akurat była szczerza prawda. – Zaraz mi przejdzie, kochanie – skłamałem po raz kolejny.

– Mam odejść, czy mogę do ciebie dołączyć? – zapytała niepewnie.

Przymknąłem oczy, klnąc w myślach, ale natychmiast je otworzyłem. Za każdym razem, gdy je zamykałem, widziałem ten

pierdolony grymas bólu na twarzy Lery.

– Oczywiście, że możesz – powiedziałem, prostując się. Spojrzałem na nią, jednocześnie próbując ukryć wściekłość. – Chodź tu do mnie, kochanie. Jesteś moim remedium na wszystko. – Zmusiłem się do uśmiechu. Byłem dobry w udawaniu, chociaż nienawidziłem kłamać, ale w tym przypadku po prostu musiałem stanąć na wysokości zadania.

Przyciągnąłem Lerę do siebie, jak tylko stanęła obok mnie. Pocałowałem ją zaborczo, jednocześnie próbując wyrzucić z pamięci ten obrzydliwy obraz, który wrył mi się w umysł.

Rozdział dziewiętnasty

Lera

Uśmiechnęłam się do telefonu, gdy odczytałam wiadomość od Igi. Byli już w domu.

Tak wiele mi dały rozmowy z nią... Nawet nie wiedziałam, ile dobrego może wprowadzić do życia przyjaciółka. Mogłam się jej zwierzyć, a ona mówiła mi, jak niektóre sprawy wyglądają z jej perspektywy.

Powiedziałam jej o ojcu i mężczyźnie, który się za niego uważał. Stwierdziła, że choć rodzice powinni być dla mnie ważni, to nie należało się z nimi za bardzo utożsamiać. Przyznała mi się, że znalazła własnego ojca w mieszkaniu, gdy się powiesił. Z początku uważała, że nigdy jej nie kochał, skoro ją zostawił w tak okrutny sposób, ale z wiekiem zrozumiała kilka spraw. Przez to sama zaczęłam się zastanawiać, czy może jednak nie zrobić tego testu genetycznego. Nie miałam nic do stracenia, a może bym coś, a raczej kogoś zyskała...

Westchnęłam cicho. Choć atmosfera podczas ich pobytu była dość nerwowa – szczególnie że po kłótni Dimy z Igą nawet na siebie za bardzo nie patrzyli, a co dopiero rozmawiali – to cieszyłam się ze wspólnie spędzonego czasu.

Dima naprawdę musiał się ostro posprzeczać z Igą, bo nadal był wkurzony i niemal bez przerwy zgrzytał zębami. Nie drażyłam jednak tematu. To nie tak, że nie chciałam wiedzieć, o co poszło, bo chciałam, jednak już kilka razy powiedziałam o parę słów za dużo. Nie tylko do Dimy, ale także do Timy, a nie chciałam sprawić żadnemu z nich więcej przykrości.

Tima też był jakiś inny. Chyba te ciągle namnażające się problemy w końcu go dopadły i nie mógł ich już dłużej ignorować. Staralam się go wspierać i być przy nim. Nawet się nie

denerwowałam, że nie mówił mi dokładnie, o co chodzi. Pewnie większości spraw i tak bym nie zrozumiała, skoro się na tym nie znam.

– Kto pisał? – zapytał Tima, gdy schowałam telefon do torebki.

– Iga – odpowiedziałam. Zauważyłam, że Dima wzmocnił uścisk na kierownicy. – Są już w domu – dodałam i spojrzałam na Timę. – Trochę się denerwuję, a ty?

„Trochę” to było niedopowiedzenie. Cholernie się stresowałam. Za kilkanaście minut mieliśmy się dowiedzieć, czy z dzieckiem nadal wszystko dobrze. No i jakiej będzie płci.

– Nie – odparł z rozbijającą mnie szczerością.

– Nic a nic? – dopytałam. Wydawało mi się to niemożliwe.

Ja praktycznie telepię się z nerwów, a on jest całkowicie wyluzowany?

– Kochanie. – Ścisnął mnie za dłoń. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Nie masz się co denerwować. Wszystkie badania wyszły ci dobrze, więc... – Uśmiechnął się. – Więc naprawdę, nie stresuj się niepotrzebnie.

Skinęłam głową i ponownie westchnęłam. I tak wiedziałam, że będę się stresować. Ewentualnie po badaniu – jak okaże się, że wszystko jest w porządku – wyluzuję.

– No dobrze – szepnął mi do ucha. – Faktycznie trochę się denerwuję.

Spojrzałam mu w oczy, a sekundę później wtuliłam się w jego bok.

– Yulka albo Vitaliy – szepnęłam. – Co ty na to?

Co prawda jeszcze nie rozmawialiśmy o ewentualnych imionach, jednak miałam nadzieję, że spodoba mu się moja propozycja.

Popatrzył na mnie ze skupieniem, po czym wymamrotał coś niewyraźnie pod nosem.

– Co mówiłeś?

Uśmiechnął się.

– Podobają mi się – odparł, gładząc mnie po udzie. – Nie wspominałaś wcześniej, że zastanawiałaś się już nad imionami. Kiedyś, gdy o to pytałem, nie chciałaś w ogóle... – Zamilknął i zmarszczył brwi.

– Wtedy jeszcze się bałam – położyłam dłoń na lekko zaokrąglonym brzuszku – że nie donoszę ciąży. – Przymknęłam powieki i głośno nabrałam powietrza. – Ostatnio te imiona wpadły mi do głowy, ale możemy poszukać innych. – Spojrzałam na niego.

Kilka dni temu poczułam ruchy i wtedy też dotarło do mnie, że naprawdę noszę pod sercem dziecko. Wcześniej chyba nie do końca to do mnie docierało.

– Nie. – Uśmiechnął się. – Pasują mi. Yulka Bugayev i Vitaliy Bugayev. – Musnął wargami moje czoło. – Ile chcesz mieć dzieci?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie chcę jedynaka. Mnie zawsze brakowało rodzeństwa. Zazdrościłam rówieśnikom, że mają brata lub siostrę.

Uśmiechnął się szczerze.

– Dam ci tyle dzieci, ile będziesz chciała. – Oczy mu rozbłysły.

– Ta, najlepiej zróbcie sobie drużynę piłkarską od razu – oburzył się Dima, parkując samochód. – Jesteśmy na miejscu – oznajmił, gdy Tima posłał mu ostre spojrzenie.

Przewróciłam oczami w odpowiedzi na jego zachowanie. Rozumiałam, że źle ulokował uczucia, ale mógł w końcu przestać się wyzywać na wszystkich wokół.

Podaliśmy Timie rękę, by pomógł mi wsiąść. Splótł od razu nasze palce i ruszyliśmy do wejścia.

Niecały kwadrans później leżałam już na kozetce, a lekarka jeździła mi po brzuchu głowicą. Zatrzymywała obraz i robiła jakieś pomiary, tłumacząc wszystko. Na razie było bardzo dobrze, więc odczuwałam coraz większą ulgę. Jednak nadal niecierpliwiłam się w oczekiwaniu na poznanie płci. Tima cały

czas trzymał mnie za rękę i głaskał kciukiem jej wierzch. Nie odrywał wzroku od monitora. Wręcz się w niego wgapiał.

– Chcą państwo poznać płęć, czy ma to być niespodzianka? – zapytała lekarka z delikatnym uśmiechem na ustach.

– Chcemy – odpowiedziałam czym prędzej, na co Tima posłał mi zaskoczone spojrzenie. No tak, nie powiedziałam mu, że jednak postanowiłam poznać płęć już teraz. Uśmiechnęłam się do niego.

– Tak, chcemy – dodał, mocniej ściskając moją dłoń.

Lekarka przesunęła urządzenie i po chwili zatrzymała je w jednym miejscu. Serce zabiło mi mocniej.

– Gratuluję, będą mieli państwo syna.

Wstrzymałam oddech, a na ustach zagościł mi szeroki uśmiech. Cieszyłam się, choć pewnie na wieść, że miałyby być dziewczynka, ucieszyłabym się równie mocno.

Poczułam, że Tima rozluźnił nieco uścisk na mojej ręce, przez co na niego spojrzałam. Patrzył dalej w ekran monitora. Nie potrafiłam odczytać z jego twarzy żadnych emocji. Wyglądał tak, jakby nagle skamieniał. Uścisnęłam mu dłoń, czując wzbierające w oczach łzy. Nie wiedziałam czemu, ale nie spodobała mi się jego reakcja, a właściwie jej kompletny brak. Uśmiechnął się do mnie kącikiem ust, ale nic więcej nie zrobił. Nie pocałował mnie. Nie odezwał się ani jednym słowem. Zmarszczyłam brwi, bo nie spodziewałam się braku reakcji z jego strony. Oczywiście, że nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie myślałam, że zacznie tańczyć i podskakiwać, ale mimo wszystko...

Zamrugałam szybko i przeniosłam wzrok na ekran. Lekarka wydrukowała kilka zdjęć, a następnie schowała głowicę i podała mi papierowy ręcznik, żebym się wytarła z żelu. Wy tłumaczyła, że wszystko jest w jak najlepszym porządku i dziecko rozwija się prawidłowo. Głównie to ja z nią rozmawiałam, bo Tima cały czas milczał. Miałam wrażenie, że odpłynął myślami gdzieś daleko. Czułam nieprzyjemny ucisk w żołądku i niepokój.

– Czyli z moim synem jest wszystko dobrze, tak? – zapytał Tima, gdy otworzyliśmy już drzwi, żeby wyjść z gabinetu.

Posłałam mu niezrozumiałe spojrzenie, bo przecież właśnie to cały czas powtarzała lekarka.

– Tak, wszystko dobrze – odpowiedziała mu, uśmiechając się uspokajająco, na co skinął głową.

Wyszliśmy z gabinetu, a potem skierowaliśmy się do wyjścia. Nie dotarliśmy jednak nawet do połowy korytarza, bo Tima nagle pociągnął mnie za rękę i wszedł do jakiegoś pomieszczenia – jak się okazało – łazienki. Zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, chwycił mnie za uda, uniósł i posadził obok umywalek, całując zachłannie.

– Tima – odezwałam się po chwili, odrywając się od niego, żeby zaczerpnąć powietrza. Spojrzałam mu w oczy. Lśniły teraz szczęściem. – Możesz mi wytłumaczyć – zmarszczyłam brwi, starając się znaleźć odpowiednie słowa – czemu tak dziwnie się zachowujesz? Najpierw nie zareagowałeś, a teraz... – Zamknął mi usta kolejnym pocałunkiem, jednocześnie wsuwając mi dłoń we włosy.

Rozchylił mi uda i stanął między nimi, przygryzając mi wargę. Następnie odsunął nieco głowę i wbił we mnie spojrzenie.

– Po pierwsze nie sądziłem, że będziesz chciała poznać płęć – powiedział, gładząc mnie kciukiem po policzku. – Najpierw tym byłem zdziwiony, a potem zaskoczyła mnie lekarka, gdy powiedziała, że będziemy mieć syna. Chyba dopiero przy wyjściu z gabinetu zaczęło to do mnie docierać. – Uśmiechnął się. – Dziękuję.

Odetchnęłam z ulgą, przykładając czoło do jego czoła.

– To ja dziękuję, Tima – powiedziałam z uśmiechem. – Dziękuję ci za wszystko.

Tima cały czas się uśmiechał i co chwilę składał mi na twarzy pocałunki. Chichotałam, gdy powtarzał na okrągło:

– Vitaliy Bugayev.

Dima za to się nie odzywał, tylko coś czasami marudził pod nosem.

– Na co masz dziś ochotę? – zapytał w końcu Tima, gdy byliśmy kilka minut od domu. – Mam czas do wieczora. – Posłał mi łobuzerski uśmiech, sugestywnie poruszając brwiami.

Przygryzłam wargę i parsknęłam cicho, by zaprzeczyć ruchem głowy.

– Może... pojedziemy do sklepu z rzeczami dla dzieci? Nie mamy w sumie jeszcze nic – powiedziałam i skierowałam nasze splecione dłonie na brzuch.

– Dima, jedziemy do galerii, załatw obstawę – rozkazał, po czym popatrzył na mnie. – A po zakupach co chcesz robić?

Zrobiłam minę, jakbym się nad czymś głęboko zastanawiała. Po chwili nachyliłam mu się do ucha i wyszeptałam:

– Potem, mężu mój, pokażesz swojej ciężarnej żonie, jak bardzo ją kochasz. – Przesunęłam mu dłonią po udzie i przygryzłam płatek ucha.

Mruknął coś nieskładnie pod nosem, po czym chwycił mnie za policzki i namiętnie pocałował.

Niecałe pół godziny później Dima parkował już pod centrum handlowym. Wysiedliśmy z samochodu, po czym Tima objął mnie w talii ramieniem i przyciągnął do swojego boku. Zerknęłam na niego kątem oka. Wciąż miał pogodny wyraz twarzy. Uśmiechał się.

Nagle na mnie spojrzał i uniósł brew. Wyszczrzyłam do niego zęby, ponieważ w tej chwili czułam się naprawdę szczęśliwa.

– Nie wiem, z czego się tak cieszysz – stwierdził z rozbawieniem w głosie – ale uwielbiam twój uśmiech.

– Po prostu jestem przeschęśliwa. – Uniosłam się na palcach i dałam mu szybkiego całusa w policzek.

Po chwili jednak zmarszczyłam brwi, bo nie byłam pewna, czy mogliśmy pozwolić sobie na takie gesty w miejscu publicznym.

– Co jest? – Spojrzał na mnie uważnie, jednocześnie rozglądając się na boki, jakby czegoś szukał.

– Nic. Przepraszam, nie pomyślałam. Ktoś jeszcze mógł to zobaczyć.

Uśmiechnął się kącikiem ust i objął palcami mój podbródek, po czym nachylił się nade mną i musnął wargami moje.

– Niech patrzą – rzekł i jeszcze raz mnie pocałował. – Mało mnie to obchodzi.

– Nie chcę dokładać ci problemów – szepnęłam.

– Nie dokładasz. – Pokręcił głową. – Powiedziałem ci już wcześniej, że skończyłem z gierkami. Jeśli komuś się nie podoba, jak się wobec ciebie zachowuję, to albo do tego przywyknie, albo może odejść. – Wzruszył ramionami. – Nie potrzebuję wokół siebie ludzi, którzy nie są mi wierni. – Pogładził mnie po policzku.

Pokiwałam głową i ponownie go cmoknęłam. Następnie pociągnęłam go w stronę sklepu z artykułami dziecięcymi. Dima szedł za nami i rozglądał się na boki. Miał zacięty wyraz twarzy i na powrót przestał być tym Dimą, którego lubiłam.

Westchnęłam. Musiałam się skupić teraz wyłącznie na pozytywach, bo negatywnych rzeczy w naszym życiu było aż nadto. Nie powinnam dodatkowo zadręczać się humorami Dimy.

Jak tylko weszliśmy do sklepu, od razu skierowałam się do części z ubraniami dla niemowląt. Niemal piszczalam z zachwytu nad tymi wszystkimi śpioszkami i pajacykami. Były takie malutkie i słodkie.

A potem zobaczyłam jeden zestaw z nadrukiem: „Najlepszy wujek”. Podeszłam do wieszaka, po czym złapałam ciuszek i rzuciłam nim w Dimę. Spojrzał na mnie, po czym ściągnął z ramienia ubranko i przyjrzał mu się. Następnie uśmiechnął się krzywo i powiesił go na najbliższym wieszaku, nie patrząc nawet, czy to odpowiednie miejsce. Skrzywiłam się nieznacznie. Miałam nadzieję, że zobaczę na jego ustach chociaż cień uśmiechu.

I nagle przeszła mi ochota na zakupy, ale skoro już tu byliśmy, zwłaszcza na moją prośbę, postanowiłam nie wychodzić z pustymi rękoma. Wzięłam kilka różnych ciuszków i dwa puchate kocyki. Zanim skierowałam się do kasy, zabrałam jeszcze to, co Dima odwiesił, i dołożyłam do naszych zakupów. Kilka minut później

wyszliśmy ze sklepu. Myślałam, że skierujemy się do wyjścia z galerii, ale Tima pociągnął mnie w przeciwnym kierunku.

– Gdzie jeszcze idziemy? – zapytałam cicho i spojrzałam na niego.

– Potrzebujesz chyba kilku ciężowych ciuchów, prawda?

– Sugerujesz, że jestem gruba i potrzebuję większych ubrań?

Spojrzał na mnie z politowaniem. W jego oczach zauważyłam rozbawienie.

– Nic takiego nie sugeruję, kochanie – powiedział ze śmiechem.

– Ale będzie ci niewygodnie w za ciasnych ubraniach, prawda? – Uniósł brew.

Zmarszczyłam nos, ale po sekundzie przyznałam mu rację. Większość dzinsów już mnie uwierała, a przecież nie mogłam chodzić wszędzie w dresach.

Gdy przeglądałam spodnie dla ciężarnych, odwróciłam się, czując na plecach czyjeś spojrzenie. Dostrzegłam kobietę, która mignęła mi też w poprzednim sklepie. Jak tylko zobaczyła, że na nią patrzę, odwróciła się i zniknęła za stertą ubrań.

Nie spodobało mi się to.

Choć wydawało mi się, że to raczej jakiś wymysł, który wcale nie oznacza żadnych kłopotów, wolałam powiedzieć o tym Timie. Rozejrzałam się. Stał niedaleko i rozmawiał z Dimą.

– Tima – szarpnęłam go za rękaw skórzanej kurtki – jakaś kobieta dziwnie mi się przyglądała. Widziałam ją już w sklepie z ubrankami dla dzieci.

Obaj – jak na zawołanie – unieśli głowy i zaczęli się rozglądać. Dima w końcu zmarszczył brwi, a potem posłał Timie zaskoczone spojrzenie. Tima dopiero po chwili zauważył kobietę. W oczach mignęło mu coś złowrogiego.

– Nie martw się – powiedział, ściskając na chwilę moją dłoń. – Zostań tu z Dimą. Zaraz wrócę. – Ruszył w stronę kobiety.

Przez chwilę myślałam, że kobieta ucieknie, ale się pomyliłam. Wyprostowała się i wbiła w Timę wyczekujące spojrzenie. Miała

zacięty wyraz twarzy.

Tima, jak tylko do niej podszedł, szarpnął ją za ramię i wywlókł ze sklepu. Nie odeszli daleko, tylko obok wejścia. Zaczęli rozmawiać przyciszonymi głosami. Nie miałam pojęcia o czym, ale nie podobał mi się triumfalny uśmiech na twarzy kobiety i mocno zaciśnięta szczęka Timy.

Miałam cholernie złe przeczucia i żadnych podejrzeń, o co może chodzić.

Otworzyłam usta, żeby zapytać Dimy, czy zna tę kobietę, ale natychmiast je zamknęłam, widząc jego wkurzoną minę. Wyciągnął telefon z kieszeni i zaczął coś na nim sprawdzać, jednocześnie stając przede mną tak, żebym miała gorszy widok na Timę.

Teraz już całkowicie mi się to nie podobało, zaczęłam panikować.

– Dima, o co chodzi? – Musiałam go zapytać i się dowiedzieć.

– To była żona Leonida – odpowiedział od razu beznamiętnym tonem. Dalej pisał coś na telefonie. Kątem oka zauważyłam, że do sklepu weszło trzech mężczyzn. – Wyluzuj, to twoja ochrona – mruknął, gdy cicho pisnęłam.

Złapałam się za brzuch i próbowałam uspokoić nerwy. Nie chciałam zaszkodzić synkowi. Przymknęłam powieki i liczyłam w myślach od dziesięciu wspaniałym, biorąc głębokie, powolne oddechy.

– Kochanie, wracamy do domu. – Tima nagle do mnie podszedł i chwycił za łokieć.

Przytaknęłam od razu i dałam mu się wyprowadzić ze sklepu. Nie miałam ochoty zostawać tutaj ani minuty dłużej.

Czy nie moglibyśmy spędzić chociaż jednego dnia w spokoju? Takiego bezproblemowego?

W ciszy podeszliśmy do samochodu. Jak tylko Tima zatrzasnął za nami drzwi, Dima ruszył, kierując się w stronę domu. Tima był zdenerwowany. Wiedziałam to, bo miał mocno zaciśniętą szczękę.

– Zostaniesz z Dimą w domu – odezwał się, gdy wjechaliśmy na teren posiadłości. – Mogę wrócić późno, więc nie czekaj na mnie.
– Popatrzyl na mnie uważnie.

Wbiłam w niego spanikowany i jednocześnie proszący o wytłumaczenie wzrok.

– Co się dzieje? – wyszeptałam drżącym głosem, zacieśniając uścisk dłoni na jego nadgarstku.

– Tamta kobieta to Anna Lazareva – wyjaśnił chłodno. – Była żona Leonida. Przekazała mi kilka informacji na jego temat. Muszę się tym zająć.

– Uważaj na siebie, proszę – powiedziałam zduszonym głosem, byłam bliska płaczu.

– Nic mi nie będzie. – Uśmiechnął się uspokajająco. – Pewnie wrócę dopiero nad ranem, więc postaraj się zasnąć.

Pokiwałam głową i zbliżyłam się do niego, żeby złożyć pocałunek na jego wargach.

– Dima, przyprowadź Saszę, będzie kierowcą. I zwołaj cztery grupy – rozkazał, otwierając drzwi. Wsiadł, po czym podał mi rękę.

Pomógł mi wyjść z samochodu i przytrzymał mnie, gdy ugięły się pode mną kolana. Przez te nerwy były jak z waty.

– Nie martw się, kochanie. – Pogładził mnie po dłoni, gdy prowadził mnie w kierunku domu. – Nic mi nie będzie.

Usłyszałam trzask zamykanych drzwi, przez co odwróciłam się do tyłu. Z jednego z mercedesów wysiadła tamta kobieta ze sklepu. Zmarszczyłam brwi, nie bardzo rozumiejąc, czemu za nami przyjechała.

– Anno, wsiądź do samochodu z Sashą – rzucił do niej, na co skinęła głową, uśmiechając się pod nosem.

Nie spodobało mi się to.

– Czy was coś kiedyś łączyło? – zapytałam nagle. Ta myśl wpadła mi niespodziewanie do głowy.

Tima spojrział na mnie uważnym wzrokiem. Zaciśnął mocniej szczękę, po czym skinął nieznacznie głową, mówiąc:

– Nie powiedziałbym, żeby coś nas łączyło. Pieprzyliśmy się, gdy była jeszcze żoną Leonida.

Przełknęłam ślinę i szybko zamrugałam. Poczułam ukłucie zazdrości. Wiedziałam, że Tima miał przede mną kobiety, jednak teraz, widząc jedną z nich, było mi po prostu źle. A do tego jeszcze miał z nią spędzić kilka następnych godzin.

– Wróć do mnie cały i zdrowy – wyszeptałam tylko tyle, bo czułam zbliżający się wybuch płaczu. Następnie odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w kierunku wejścia do domu.

Rozdział dwudziesty

Tima

– Czyli co, wielki *pakhan* się zakochał? – Anna spojrzała na mnie z kpiną w oczach. – Wszystkiego mogłabym się po tobie spodziewać, ale na pewno nie tego.

– Nie będziemy rozmawiać na temat mojego życia prywatnego – zdenerwowałem się, zaciskając mocniej palce na uchwycie pistoletu. Lufa dalej była skierowana w kobietę. Nie ufałem jej ani trochę. – Lepiej skup się na tym, co mi powiedziałaś wcześniej. Jesteś pewna, że Leonid jest w Kałudze?

Skrzywiła się i prychnęła pod nosem, kręcąc głową.

– Czy ja cię kiedykolwiek okłamałam? – Spojrzała na mnie ze złością.

– Równie dobrze możesz chcieć mnie wystawić i ładujesz mnie teraz w pułapkę – odpowiedziałem chłodno.

Zaśmiała się ponuro.

– Nienawidzę go chyba bardziej niż ty, więc wierz mi, że nie zamierzam cię władować w bagno. Jesteś jedynym człowiekiem, który może mnie uwolnić od Leonida – wyjaśniła ze złością. – Doskonale wiesz, do czego mnie zmuszał!

Oparłem się wygodniej na kanapie, mrużąc oczy. Owszem, wiedziałem, że Leonid zmuszał ją do seksu z innymi facetami i odkąd z Lerą stało się to, co się stało, to współczułem Annie. Jednak ona akurat sama sobie była winna pod wieloma względami. Po pierwsze – decyzja o ślubie była z jej strony dobrowolna. Chciała mieć bogatego męża i żyć jak pączek w maśle. Po drugie – lata temu oferowałem jej pomoc. Naprawdę chciałem ją uwolnić od tego małżeństwa – ba, nawet kupiłem jej bilet do Europy, żeby zaczęła tam nowe życie, ale ona tego nie chciała. Po trzecie –

wiedziała, jaki jest Leonid. Wiedziała, czego od niej oczekiwał, gdy za niego wychodziła.

– Wiem – przytaknąłem. – Co nie zmienia faktu, że nie podoba mi się to, że się nagle pojawiłaś. Rozwiodłaś się z nim trochę ponad rok temu, sam nie do końca wiem nawet, jak ci się to udało, ale chyba nie jest to teraz istotne. Ważniejsze jest to, dlaczego chcesz go wystawić. Więc, Anno, co się zmieniło w przeciągu tego roku?

Skrzyżowała ramiona na piersi. Z jej twarzy zniknęła złość, a jej oczy przestały ciskać gromami. Teraz patrzyłem na zagubioną kobietę, która nie wie, co ze sobą począć.

– To on się ze mną rozwiódł – odezwała się po chwili ciszy. – Na jednej z jego imprez zostałam zgwałcona, Timofeyu. Nie tak jak zwykle. – Skrzywiła się. – Ktoś mnie naćpał, a potem obudziłam się rano obolała. Krwawiłam. Mocno. Kiedy mnie operowali, próbując ratować mi życie, Leonid przygotował papiery rozwodowe. Kazał mi je podpisać, gdy ledwo co się wybudziłam. – Potarła dłońmi ramiona. – Musieli usunąć mi macicę, a Leonid stwierdził, że skoro nie mogę urodzić mu dziecka, to jestem już niepotrzebna. Dał mi wybór. Rozwód albo burdel, więc jak myślisz, co wolałam wybrać? – Popatrzyła na mnie beznamietnym wzrokiem. – Nienawidzę go. Kiedyś go kochałam, ale... Między miłością a nienawiścią jest kurewsko cienka linia. – Zacisnęła dłonie w pięści.

Pokiwałem powoli głową, ale nie dałem po sobie nawet poznać, że mnie zaskoczyła. Owszem, wiedziałem o ich rozwodzie, ale nie miałem pojęcia, dlaczego do niego doszło. Leonid był o wiele gorszy ode mnie. Mogłem się tego po nim spodziewać.

– Wiesz, on myśli, że byłam tylko tępą idiotką, która nic nie rozumie z rozmów, które przeprowadzał – powiedziała oschle. – Myli się. Rozumiałam doskonale, tylko siedziałam cicho. Jestem pewna, że siedzi teraz w Kałudze. Ma tam kilka budynków, których właściciele już dawno nie żyją. Wystarczyło tylko, że raz podsłuchałam jego rozmowę, gdy o tym wspominał. – Wzruszyła ramionami.

– Skąd w ogóle przyszło ci do głowy, że zainteresuje mnie zlikwidowanie Leonida?

Anna nie była typem kobiety, która potrafiłaby szukać informacji po ciemnej stronie internetu. Moje zlecenie na Leonida zaś było anonimowe.

– Wiem, co się stało twojej żonie – powiedziała i chrząknęła. – Obserwowałam was od jakiegoś czasu. Widok ciebie, jak o nią dbasz, jak ją dotykasz, spowodował, że zaczęłam wierzyć, że jesteś moją ostatnią deską ratunku. – Popatrzyła mi prosto w oczy. – Wiesz, kiedyś byłam w tobie zauroczona, bo jako jeden z nielicznych nie byłeś aż takim skurwielem, gdy Leonid kazał mi się z tobą pieprzyć. Wiedziałam jednak, że jesteś okropnym człowiekiem i facetem bez skrupułów. Wiedziałam, że nie szanujesz kobiet, więc nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłbyś się kiedykolwiek w kimkolwiek oprócz siebie zakochać. Tak się jednak stało, co dziwne, ale... W każdym razie doszłam do wniosku, że skoro twojej żonie przydarzyło się coś, co i mi się przytrafiło, to będziesz skłonny mi pomóc.

Skrzywiłem się na samo wspomnienie filmu, na którym zobaczyłem gwałconą Lerę. Zazgrzytałem zębami, mocniej zaciskając palce na pistolecie.

– Uznajmy, że ci wierzę – powiedziałem w końcu. – Powiedz mi wszystko, co wiesz i co może mi być potrzebne.

Anna miała rację. Przekonałem się o tym, gdy wpadliśmy do jednego z budynków, które wskazała. Dopadłem Leonida, kiedy próbował spierdolić tylnym wyjściem. To znaczy, nie ja go złapałem, a Sasha, ale finalnie Leonid i tak wylądował w moich rękach. Uśmiechnąłem się do niego triumfalnie, gdy Sasha posadził go na jednym z krzeseł w pomieszczeniu przypominającym biuro.

– No, Leonid – zacząłem. – Co to się stało, że zniknąłeś na tak długo?

Prychnął, ironicznie się uśmiechając.

– A jak myślisz, Timofeyu? – Splunął na ziemię. – Przecież wiem, że jesteś żądny krwi. Szczególnie teraz, gdy nagle zniknęły z sieci filmiki z udziałem twojej żony-dziwki. – Wyszczерzył się. – Jak myślisz, dziecko jest na pewno twoje? Bo wiesz, Kosa mógł ją zapłodnić... – Jęknął, gdy uderzyłem go z pięści w pysk.

Na samą myśl o tym, że dziecko mogłoby nie być moje, dostałem pieprzonych palpacji serca. Musiałem jednak wyczyścić umysł i nie pozwolić na to, żeby wpadły do niego wątpliwości. Lera nosiła pod sercem zlepek naszych genów, a nie tego skurwiela!

– Świetnie się przede mną ukryłeś, a jednak i tak jesteś cholernym idiotą – warknąłem. – Jeszcze potrafię liczyć i dodać dwa do dwóch. – Machnąłem dłonią do jednego z *boevików*, a potem zacisnąłem mocno palce na rękojeści noża.

– Na pewno? – Parsknął śmiechem. – Obawiam się, że nie znasz całej prawdy. To nie jest twoje dziecko, a twoja żona cię okłamała. Lepiej zrób testy na ojcostwo. Tak jak to zrobiłeś w przypadku Jeleny. – Przechylił głowę w bok. – Nagle się może okazać, że to jednak nie będzie twój dzieciak.

Warknąłem ze złości i wbiłem mu nóż w udo, a potem go przekręciłem i szarpnąłem nim. Po pomieszczeniu rozniósł się pełen bólu wrzask Leonida. Musiałem cofnąć się o krok, bo krew trysnęła z jego tętnicy jak z gejzeru. Leonid na próżno próbował ją zatamować – czerwona maź przeciekała mu między palcami, a on sam z każdą chwilą robił się coraz bledszy.

To moje dziecko!

Zamachnąłem się kolejny raz i wbiłem mu nóż w drugą nogę, a potem w brzuch. Wpadłem w amok. Wsuwałem w jego ciało ostrze, a potem je wyciągałem i tak w kółko. Nie przejmowałem się już nawet tym, że byłem cały we krwi. Tłukł mi się po głowie jedynie fakt, że Lera mogła nie być ze mną w ciąży, a ja nie potrafiłem zmusić umysłu do tego, żeby się wreszcie, kurwa, zamknął.

– Tima, wystarczy... – Sasha próbował mnie odciągnąć, ale go odepchnąłem.

Szarpnąłem za kaburę, a potem wycelowałem lufę w stronę martwego już Leonida i oddałem kilka strzałów, celując w jego zakrwawiony tors.

– Tima! Daj spokój! – Sasha po raz kolejny złapał mnie za rękę, za co dostał ode mnie z łokcia w żebra. Przystawiłem mu lufę do skroni, patrząc na niego z wściekłością. – Tima, uspokój się – powiedział ze stoickim spokojem. – Zabiłeś go już. Leonid nie żyje, a wcześniej pierdolił farmazony.

Zamrugąłem i zrobiłem krok do tyłu, a potem zamknąłem na chwilę oczy. Przez umysł przelatywały mi liczby, a potem zaczęły zlewać się ze wspomnieniami. Lery, mnie i Lery, a potem mnie samego. Poczulem nieprzyjemny ucisk w żołądku, a następnie zwymiotowałem na betonową posadzkę. Zachwiałem się. Poczulem pieczenie w piersi. Miałem wrażenie, że zdrętwiała mi ręka tuż po tym, gdy nagle zaczęła mnie boleć. Upuściłem pistolet, podpierając się rękami o ramię Sashy. Mówił coś do mnie. Widziałem, jak poruszał ustami, ale słyszałem jedynie ten okropny pisk w uszach.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale nic się z nich nie wydostało. Tak jakbym nagle stracił zdolność mówienia. Po policzku spłynęła mi kropla potu. Chciałem nabrać głębszego wdechu, ale na nic się to nie zdało. Czułem się tak, jakby ktoś usiadł mi na klatce piersiowej. Zacharczałem i rozszerzyłem oczy, kiedy ugięły się przede mną kolana.

– Tima! – ryknął Sasha, przytrzymując mnie w pasie.

Słyszałem kolejne krzyki, hałas otwieranych drzwi i coś jeszcze, ale nie byłem w stanie określić, co dokładnie. Przed oczami pojawiły mi się mroczki. Starąłem się je odgonić, mrugając szybko, ale nic to nie pomogło.

Spróbowałem po raz kolejny coś odpowiedzieć, ale gdy zaczerpnąłem powietrza, przez moje ciało przetoczył się obezwładniający ból. Zaczął się gdzieś w okolicy lewego ramienia, a skończył... Nie byłem do końca pewien, bo nagle przestałem czuć cokolwiek.

Odpłynąłem, mimowolnie zamykając oczy. Moje powieki nagle zrobiły się cholernie ciężkie.

– Kurwa, Tima!

Jęknąłem, gdy usłyszałem donośny głos Sashy obok siebie. Otworzyłem oczy i spojrzałem na niego jak na idiotę. Nie rozumiałem, co się stało, że nagle znalazłem się w pieprzonym gabinecie lekarskim, sądząc po niewygodnej kozetce pode mną.

– Zemdlałeś, ot co – warknął ze złością Sasha, ale i tak usłyszałem w jego głosie ulgę. – Ja pierdolę. Myśleliśmy, że dostałeś pieprzonego zawału serca, kurwa mać.

Zmarszczyłem brwi. Nie czułem się tak, jakbym dostał zawału. Tak właściwie to czułem się całkiem... nieźle. Może byłem trochę zmęczony i nieco otępiały, ale na pewno nie czułem się tak, jakbym uciekł z objęć śmierci.

Do gabinetu wszedł mój lekarz, trzymając w dłoniach papierzyska.

– Panie Bugayev, chyba musimy poważnie porozmawiać.

Zmarszczyłem brwi, unosząc się na łokciach. Usiadłem, starając się oddychać powoli, bo zakręciło mi się w głowie.

– Ma pan niedobory elektrolitów, panie Bugayev, i hemoglobinę blisko dolnej normy, a do tego jest pan odwodniony. – Spojrzał na mnie karcąco. – Ja rozumiem, że ostatnio miał pan sporo na głowie, ale nie może się pan zaniedbywać – stwierdził z wyraźną irytacją. Czasami go nienawidziłem. – Jak się pan czuje?

– Dobrze – mruknąłem, krzywiąc się nieznacznie.

Zmierzył mi ciśnienie i pokręcił głową, gdy zapisywał wynik. Potem sprawdził mi wszystkie odruchy, oślepił latarką, aż w końcu wręczył mi kartkę do ręki.

– Po pierwsze, musi pan iść na kontrolę do kardiologa. Zrobiliśmy panu badania i nie wykazały one żadnych odchyleń, ale echo serca przydałoby się za jakiś czas powtórzyć. – Zmrużył oczy. – Po drugie, rzuca pan palenie. Od zaraz. Po trzecie, łyka

pan witaminy. Ma pan dość spory niedobór potasu, co zapewne przyczyniło się do migotania przedsionków, a potem omdlenia. – Spojrzał na mnie karcąco. – Jak pan nie będzie o siebie dbać, to nawet pieprzony bóg lekarzy nie wyciągnie pana z grobu. Rozumie pan?

Pokiwałem głową, zaciskając mocniej palce na kartce. Mrugnąłem, próbując ogarnąć, jakim cudem mogłem się aż tak zaniedbać.

– I na litość boską, niech pan pójdzie na jakiś urlop – dodał jeszcze. – Nawet pański dziadek nie miał tak irracjonalnego podejścia do życia jak pan. Nic pan nie zdziała, leżąc kilka metrów pod ziemią, do kurwy nędzy.

– Nie zapominaj się – ostrzegłem lekarza, wlepiając w niego ostre spojrzenie.

Uniósł brew, podchodząc do drzwi.

– Doskonale wiesz, że się ciebie nie boję. – Wzruszył ramionami i wyszedł, nie oglądając się nawet przez ramię.

Spojrzałem na Saszę, ale uciekł wzrokiem w bok.

– Tylko mi, kurwa, nie mów, że powiadomiłeś Dime.

Otworzył usta, ale od razu je zamknął.

– Popierdoliło cię?!

– Niech się szef nie...

Trzasnąłem pięścią o kozetkę. Zaczynały mi wracać siły.

– Jeśli Dima powiedział coś Lerze, to osobiście cię ukatrupię – oznajmiłem ze złością, po czym wyciągnąłem telefon i wybrałem numer do przyjaciela. Odebrał po pierwszym sygnale, a ja nie czekałem nawet, aż się pierwszy odezwie: – Spróbuj tylko coś, kurwa, powiedzieć Lerze, to cię zapierdole, Dima.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Lera

Trzymałam się za brzuch, starając się unormować oddech. Niestety spływające mi rzewnie po policzkach łzy wcale tego nie ułatwiały.

Tima wylądował w szpitalu!

– Lera, nie denerwuj się, to było zwykłe omdlenie. Jak tylko się wybudzi, to pewnie go wypiszą – powiedział w miarę spokojnym tonem Dima, choć widziałam po nim, że jest zmartwiony i zdenerwowany.

– Zawieź mnie do niego. – Popatrzyłam na niego prosząco. – Muszę go zobaczyć!

Otworzył usta, ale zamknął je natychmiast, bo jego telefon się rozdzwonił. Odebrał go od razu i nawet się nie odezwał. Chrząknął i zakończył połączenie, wbijając we mnie spanikowane spojrzenie.

Moje serce przyspieszyło bicie, a kolejna fala łez napłynęła mi do oczu.

Boże, Tima!

Bałam się usłyszeć te słowa. Obawiałam się najgorszego. Byłam przerażona. Uderzyłam plecami o ścianę, gdy nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Cała drżałam, a umysł zaczęły mi zalewać myśli, że przecież bez Timy sobie nie poradzę.

Przyłożyłam dłoń do ust, hamując tym donośny jęk bólu. Schyliłam się, czując w piersi tak wielki ucisk, że pozbawił mnie tchu.

– Błagam cię, Lera, musisz się ogarnąć – powiedział stanowczo Dima, podchodząc do mnie. Objął dłońmi moją twarz i popatrzył na mnie błagalnie. – Dzwonił Tima. Brzmiał dobrze, ale zakazał

mi cokolwiek mówić o tym, co się stało. Więc proszę cię, kurwa, musisz się uspokoić, bo inaczej będziesz mi przynosić pierdolone chryzantemy na grób.

Spojrzałam na niego uważnie.

– Tima żyje i nic mu nie jest? – zapytałam niepewnie, bo nie wszystko zrozumiałam z jego słów. – To o jakim grobie ty mówisz?

– O moim, kurwa mać – powiedział z wyraźną paniką w głosie. – Przecież ty jesteś, kurwa, w ciąży i nie możesz się stresować. Tima mnie zapierdoli gołymi rękami, jeśli się dowie, że ci cokolwiek powiedziałem! Po drugie jest, kurwa, czwarta nad ranem i miałaś spać. – Odsunął się i wsunął dłonie we włosy, szarpiąc za ich końcówki. – On mnie, kurwa, ukatrupi.

Odetchnęłam z ulgą. Skoro Dima boi się o własne życie, to oznacza, że Tima naprawdę nie jest w złym stanie. Kamień spadł mi z serca.

– Idę do łóżka. Postaram się nie wyjawić tego, że cokolwiek mi powiedziałeś, ale będziesz miał u mnie dług, który kiedyś sobie odbiorę – powiedziałam spokojnie i się uśmiechnęłam.

Spojrzał na mnie z wdzięcznością w oczach. Ręce dalej mu drżały, ale na szczęście już przestał szarpać się za włosy.

– Dziękuję – odparł. – Jestem pewien, że nic takiego mu się nie stało.

Pokiwałam głową i skierowałam się do sypialni. Stres powoli ze mnie schodził, przez co stałam się bardzo senna. Gdy tylko przekroczyłam próg pokoju, zrzuciłam z siebie ciuchy i wsunęłam się pod kołdrę.

Synku, mam nadzieję, że nie będziesz tak nerwowy jak twój tatuś.

Zasnęłam bardzo szybko, miziając brzuch palcami.

Przebudziłam się, gdy poczułam oplatające mnie w pasie ramie Timy. Mruknęłam cicho pod nosem i odwróciłam się w jego stronę. Spojrzałam mu w oczy.

Przyglądał mi się intensywnie.

– Udało ci się zasnąć? – zapytał cicho, gładząc mnie po biodrach.

– Jak widzisz, słodko sobie spałam – mruknęłam cicho i odkaszlnęłam.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust, kręcąc nieznacznie głową.

– O której poszłaś spać? – Przejechał mi palcami po kręgosłupie, aż dostałam od tego ciarek.

– Yyy... Dość późno. – Nie mogłam za bardzo kłamać, bo od razu by zauważył.

Skrzywił się, przymykając na chwilę powieki. Gdy je otworzył, zobaczyłam w nich złość wymieszaną z rozbawieniem.

– Nic mi nie jest – oznajmił, nie przestając gładzić mnie po plecach.

– Widzę, poza tym co miałoby ci dolegać? – Trudno, obiecałam Dimie krycie go i zamierzałam to robić, jak najlepiej potrafię.

Tima parsknął śmiechem, po czym uniósł brwi i popatrzył na mnie z kpinią w oczach.

– Pamiętasz, że dom jest naładowany elektroniką? – zapytał, wbijając mi palce w biodro. – A ja doskonale wiem, że ten idiota ci wszystko wygadał, więc chcę cię uspokoić, że wszystko jest ze mną w porządku.

Westchnęłam niemal płacząco i mocno się w niego wtuliłam.

– Tak bardzo się martwiłam, gdy Dima powiedział mi, że jesteś w szpitalu.

– Zabiję go – warknął z wyraźną złością w głosie. Czułam, że napiął mięśnie ramion.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Podpuściłeś mnie teraz? – spytałam z niedowierzaniem. – Poza tym nie możesz mu nic zrobić! Nie zgadzam się – zdenerwowałam się i zmrużyłam oczy.

– Nie podpuściłem cię, tylko sprawdziłem kamery, zanim wróciłem do sypialni – wyjaśnił spokojnie. – A Dima musi się

nauczyć trzymać język za zębami. Nie może za każdym razem, gdy coś pójdzie nie tak, od razu ci o tym mówić. To jest zupełnie niepotrzebne. Szczególnie teraz, gdy... – Zamilkł nagle i przymknął na chwilę powieki, po czym szybko pokręcił głową. – Gdy jesteś w ciąży – dokończył i zacisnął mocniej szczękę.

Położyłam mu dłoń na policzku i pogłaskałam skórę kciukiem.

– Twój syn ma się dobrze. Odziedziczył po tobie siłę – stwierdziłam pewnym tonem.

– Mam nadzieję – wymamrotał ledwie słyszalnie i przyciągnął mnie bliżej siebie, ciasno obejmując ramionami. – Kocham cię. Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim, prawda?

– Ja ciebie też i ty również możesz mi powiedzieć wszystko. – Uśmiechnęłam się nieznacznie.

Westchnął ciężko i pocałował mnie w czoło, mamrocząc coś pod nosem. Zrobił to jednak na tyle cicho, że nic nie zrozumiałam.

A przynajmniej tak mi się wydawało, bo po chwili dotarł do mnie sens jego wypowiedzi. Wstrzymałam oddech, przetwarzając jego słowa. Zakłuło mnie serce. Jak Tima mógł sądzić, że to nie z nim jestem w ciąży?!

– Tylko myśl, że noszę pod sercem twoje dziecko sprawiła, że uciekłam, gdy miałam szansę, i nie skończyłam ze sobą. Tylko to trzymało mnie przy życiu – wyszeptałam zbolalym głosem. Chciałam się od niego odsunąć, ale mi na to nie pozwolił.

Poruszył się niespokojnie, a potem zazgrzytał zębami, wzmacniając uścisk ramion wokół mnie.

– Zrobiłam test trzy dni po opuszczeniu tego domu – dodałam i ponownie chciałam go odepchnąć, ale znowu mi się nie udało.

Przyciągnął mnie bliżej siebie, a potem zdusił jęk bólu, przyciskając usta do mojej szyi.

– Przepraszam – szepnął. – Przepraszam, kochanie. Tak kurewsko mocno cię przepraszam.

Zapłakałam. To mnie zabolało. Przecież gdybym miała chociaż cień wątpliwości co do tego, z kim jestem w ciąży, natychmiast

bym mu o tym powiedziała.

– Przepraszam – wyszeptał z bólem w głosie. – Dałem się podpuścić. Nie chciałem w to wierzyć, ale nie potrafiłem wyrzucić z głowy jego słów, że to mogłoby nie być moje... – Zazgrzytał zębami. – Przepraszam, kochanie. Po prostu... Chyba zaczyna mnie to wszystko powoli przytłaczać, wiesz? Kocham cię cholernie mocno. – Odchylił głowę i wlepił we mnie poważne spojrzenie. – Czyje by to dziecko nie było, i tak byłoby moim synem. – Pogładził mnie po policzku. – Wiesz czemu?

Pokręciłam głową. Już przestałam cokolwiek rozumieć. Te ostatnie miesiące to było dla mnie stanowczo za dużo.

– Bo ty jesteś jego matką, Lero.

Jęknęłam i wtuliłam się w niego mocniej.

– Nie wątp we mnie. Proszę. Wiesz, że dla ciebie zrobiłabym wszystko? – zapytałam cicho. – Nie okłamałabym cię. Nie zrobiłabym niczego przeciwko tobie.

– Wiem – szepnął, przyciskając mi wargi do czoła. – Ufam ci, kochanie. Już nigdy w ciebie nie zwątpię, obiecuję. – Pogładził mnie uspokajająco po plecach. – Teraz wszystko zacznie się powoli układać, zobaczysz.

– Kocham cię, Tima. – powiedziałam cicho, lecz pewnie.

– Ja ciebie też, kochanie. – Pocałował mnie w skroń. – Cholernie mocno.

Wtuliłam się w niego jeszcze bardziej i przymknęłam oczy. Chciałam odpocząć, odetchnąć od tego stresu. Timie też przydałaby się chwila spokoju.

Westchnęłam cicho i spojrzałam na spokojną twarz Timy. Miał zamknięte powieki, jednak wiedziałam, że nie śpi. Przełknęłam ciężko ślinę i zamrugałam szybko oczami. Została mi do wyjaśnienia ostatnia niewiadoma i tamten rozdział będzie zamknięty.

Zaraz się uwolnię od tego wszystkiego.

– Dwudziestego dziewiątego dnia znów do mnie przyszedł – zaczęłam mówić, a Tima spiął się nienaturalnie. – Kiedy ponownie chciał... Ktoś go zawołał. Przez uchylone drzwi rozmawiał z jakimś mężczyzną, może się kłócili, nie wiem, ale to nie była przyjemna rozmowa. Bałam się, bo on wpadł w furję. Byłam przerażona myślą, że znów się na mnie wyładuje. – Wzięłam głęboki oddech. – Ale on odszedł. Był zdenerwowany i nie domknął drzwi. – Mocniej zacisnęłam dłoń na ręce Timy. – Gdy przestały docierać do mnie jakiegokolwiek odgłosy, zebrałam wszystkie pozostałe siły i wydostałam się z tego przekłętego domu. Biegłam przed siebie do utraty tchu. Biegłam tak długo, aż upadłam na trawę. Nie miałam więcej siły, myślałam, że zbliżał się mój koniec, i to właśnie wtedy znalazła mnie Iga. – Wyrzuciłam z siebie ostatnie ze wspomnień i odetchnęłam z ulgą.

To było za mną.

Byłam złamana i zniszczona, ale Tima poskładał mnie z powrotem, jednocześnie czyniąc mnie silniejszą.

– Powinienem był się nad nim znęcać przez miesiąc za to, co ci zrobił – warknął z wyraźną złością w głosie Tima, po czym przyciągnął mnie mocniej do siebie tak, że położyłam mu głowę na ramieniu. – Nigdy nie poznałem tak silnej kobiety, jaką ty jesteś. Podziwiam cię, kochanie. Naprawdę. – Pogładził mnie po plecach nieco nerwowo. – Jestem pieprzonym szczęściarzem, że cię mam, że stoisz u mojego boku.

Mruknęłam cicho, po czym nabrałam głęboko powietrza.

– Już nigdy nie chcę do tego wracać. Chcę, by to był zamknięty rozdział mojego życia – wyznałam szczerze pewnym głosem.

– Nie będziemy – zapewnił mnie. – Skoro tego właśnie chcesz, to nie będziemy już nigdy do tego wracać. Nigdy. – Pocałował mnie w skroń. – A teraz – poprawił się na łóżku – chodźmy spać, bo zaczyna już świtać, a ty na pewno nie spałaś dłużej niż godzinę.

Rozciągnęłam się na łóżku i wysunęłam z objęć Timy. Musiałam skorzystać z toalety.

Spał jak zabity. Wiedziałam, że zaczął mi ufać. Zawsze był czujny, nawet podczas snu, a teraz obdarzył mnie na tyle dużym zaufaniem, by odpuścić zgrywanie złego *pakhana* dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Wyszłam z sypialni jakiś czas później, bo poczułam głód. Miałam ochotę na naleśniki i ani grama motywacji, by je zrobić. Oby kucharka była do tego chętna. Uśmiechnęłam się do niej szczerze w podziękowaniu, gdy zaczęła przygotowywać ciasto. Nie lubiłam, gdy ktoś coś za mnie robił, szczególnie gdy mogłam bez problemu zrobić to sama, jednak naprawdę nie chciało mi się stać przy blacie i pichcić.

Udałam się do salonu i usiadłam na kanapie. Włączyłam jakiś muzyczny program w telewizji i zamknęłam oczy, gdy zaczęły docierać do mnie smakowite zapachy z kuchni. Powstrzymywałam się z całych sił, by nie wrócić do pomieszczenia i nie zacząć podjadać tego, co już zostało zrobione. Musiałam grzecznie poczekać.

– Lero?! – usłyszałam donośny krzyk Timy.

– W salonie! – wrzasnęłam, żeby się nie martwił.

Usłyszałam, jak zbiegał po schodach, a chwilę później otoczył mnie ramionami. Przycisnął mi twarz do szyi, wzdychając ciężko.

– Myślałam, że dłużej sobie pośpisz – wyszeptałam cicho, kładąc mu dłoń na policzku.

– Pewnie tak by było, ale się obudziłem i nie poczułem cię obok – mruknął zaspanym głosem. – Jak zobaczyłem, że nie ma cię w łazience, to spanikowałem.

– Musiałam wstać, bo twój syn miał ochotę na naleśniki – stwierdziłam nieco roześmianym tonem.

Najlepiej zrzucić wszystko na dziecko.

– Mhm – wymamrotał i ziewnął. – Przepraszam. Nie obrazisz się, jak pójdę się jeszcze położyć? – Spojrzał na mnie. Miał podkrążone oczy i nie wyglądał najlepiej.

– Oczywiście, że nie. Jak tylko zjem, to też wrócę do łóżka – odpowiedziałam i się uśmiechnęłam.

Pogładził mnie po policzku i musnął wargami moje usta.

– Smacznego. – Wstał, po czym jeszcze raz mnie pocałował. Następnie wyszedł z salonu i wszedł ociężale po schodach. Nie słyszałam, żeby zamknął za sobą drzwi do sypialni, ale wyraźnie dotarł do mnie odgłos trzeszczącego łóżka, gdy się na nim położył.

Dziesięć minut później zajaadałam się już pysznymi naleśnikami. Po skończonym posiłku poszłam do kuchni, żeby odłożyć brudne naczynia. Mój wzrok padł na kosz na śmieci, a raczej na jego zawartość. W środku było kilka nawet jeszcze nieotworzonych paczek papierosów.

Czyżby Tima rzucał palenie?

Ze zdziwioną miną skierowałam się na schody. Spotkałam na nich Dimę. Schował nagle za plecy jakąś siatkę i udawał, jakby wcale nie był zaskoczony moją obecnością.

– Co tam masz? – zapytałam.

Jakby tak nagle nie próbował ukryć tej siatki, to wcale nie zainteresowałaby mnie jej zawartość, ale jego zachowanie było co najmniej dziwne i musiałam się dowiedzieć, co ukrywa.

– Nic – odpowiedział od razu, uśmiechając się. – Nie interesuj się, bo kociej mordy dostaniesz. – Mrugnął i zrobił krok do przodu, żeby mnie wyminąć.

– O nie! – warknęłam i zagrodziłam mu drogę. – Gadaj! Masz u mnie dług. Broniałam cię przed Timą, tak że czekam. – Skrzyżowałam ręce na piersi i wlepiłam w niego wyczekujące spojrzenie.

Wywrócił oczami, warcząc coś nieskładnie pod nosem.

– Niespecjalnie ci to wyszło, bo i tak się dowiedział – stwierdził z irytacją, po czym westchnął ciężko i poruszył reklamówką. – Mam dla Timy witaminy i takie tam. – Wzruszył ramionami.

Zmarszczyłam brwi, po czym – zanim się zorientował – nachyliłam się i wyszarpnęłam mu reklamówkę. Zaczęłam przeglądać witaminy i leki, a gdy uświadomiłam sobie, co zawierały, niemal się przewróciłam.

– Lera, no! – jęknął, patrząc na mnie z irytacją. – Ty chcesz się mnie pozbyć czy co...

– Tima ma problemy z sercem?! – pisnęłam spanikowana.

Dima przewrócił oczami, wzdychając ciężko.

– Czy mogłabyś oddać mi reklamówkę, a potem pójść do swojego męża, poczekać, aż sam się obudzi i dopiero wtedy z nim porozmawiać? – Popatrzył na mnie proszącym wzrokiem. – Przysięgam, że nic mu się takiego nie dzieje. Trochę się zaniedbał i tyle.

Parsknęłam pod nosem.

– Nie trochę, a bardzo! – warknęłam. – Doskonale wiem, na co i po co są te wszystkie tabletki – dodałam, po czym oddałam mu reklamówkę i ruszyłam w dalszą drogę.

Normalnie ukręcę mu głowę! Już ja dopilnuję, żeby wrócił do formy. Nie mam zamiaru zostać wdową przed trzydziestką.

Weszłam do sypialni, a następnie do łóżka. Byłam tak wkurzona, że przeszła mi ochota na spanie. Czekałam cierpliwie, aż Tima się obudzi.

– Źle się czujesz? – mruknął nagle zaspanym głosem, przytulając się do mojego boku. Nawet nie zauważyłam, że się obudził. – Strasznie ciężko oddychasz.

– Ja w przeciwieństwie do ciebie czuję się świetnie.

– O co ci chodzi? – Uniósł głowę i spojrzał na mnie z niezrozumieniem.

– O to, że masz problemy z sercem i się zaniedbałeś!

– Nie mam problemów z sercem – odparł i na powrót się do mnie przytulił, obejmując w pasie ramieniem.

– Widziałam lekarstwa, które przepisał ci lekarz i doskonale wiem, na co są!

Westchnął ciężko.

– Ukatrupię Dime – oburzył się Tima. – Po prostu go kiedyś zabiję i będę musiał znaleźć nowego *sovetnika*. – Spojrzał na

mnie. – Mój lekarz to jeden wielki wrzód na tyłku. Dobrze się czuję, nic mi nie jest.

– Nie odwracaj kota ogonem. Nic nie zrobisz Dimie, to po pierwsze, a po drugie później porozmawiam z kucharką, żeby zaczęła przygotowywać ci zdrowe posiłki. Masz szczęście, że już rzuciłeś fajki, ale alkohol też jest od teraz dla ciebie zakazany.

Zmarszczył brwi, mrużąc oczy.

– Nie będziesz mi rozkazywać, kochanie – powiedział ostrzegawczo. – I jak to rzuciłem fajki? – Uniósł brwi, otwierając szerzej oczy.

– Nie rozkazuję ci. Ja tylko cię uprzejmie informuję, jak teraz wszystko będzie wyglądać. Nie mam najmniejszego zamiaru zostać samotną matką, bo ojciec mojego dziecka wykorkował na zawał.

Uniósł brew, po czym pokręcił głową i opadł na materac obok. Wcisnął twarz w poduszkę, warcząc coś pod nosem. Nic z tego nie rozumiałam.

– Pamiętaj, że jestem twoją żoną i będę o ciebie dbać, skoro ty sam nie dbasz o siebie – powiedziałam głośniej, by mnie usłyszał mimo chowania głowy w poduszce.

– Kocham cię, kochanie – rzekł niewyraźnie – ale z całym szacunkiem, który do ciebie mam, musisz mi wybaczyć, ale na pewno nie zrezygnuję z alkoholu. Po drugie, ty mnie tu niby uprzejmie informujesz, ale jak dla mnie, to wydajesz mi rozkazy. A ja od nikogo rozkazów nie przyjmuję. – Spojrzał na mnie z błyskiem w oku. – Będę łykać te zasrane tabletki od tego starego dziada, ale bez przesady, że rzucę palenie i alkohol.

– Nie denerwuj mnie! Tych tabletek nie można mieszać z alkoholem. A skoro fajek rzucić nie chcesz i nie zamierzasz, to z ciężkim sercem muszę ci powiedzieć, że będzie czekać cię kara.

– Niby jaka? – zdziwił się Tima.

– Jak dalej będziesz obciążać serce papierochami, to ja nie dam ci dodatkowego powodu do wzrostu ciśnienia. Zero seksu, mój

drogi. Nie chcę, byś odszedł, dochodząc. – Uśmiechnęłam się wrednie.

Roześmiał się głośno, po czym podniósł się na łokciach i popatrzył na mnie wyraźnie rozbawiony. Uśmiechnął się kącikiem ust, a chwilę później zsunął się niżej na łóżku i objął mnie dłońmi za uda.

– Zero seksu, tak? – Pocałował mnie w łydkę i zaczął sunąć wyżej ustami, jednocześnie przesuwając dłonie po wewnętrznej stronie moich ud. – Jesteś pewna, że dasz sobie radę bez seksu? Wiesz, jesteś w ciąży, hormony ci szaleją... – Uśmiechnął się leniwie, nieco kpiąco.

Zmrużyłam oczy i zebrałam całe siły, by odepchnąć go nogą. Ciężko mi to przyszło, bo jego dotyk zdążył mnie już rozpaścić.

– Zainwestuję w wibrator – powiedziałam pewnie. – Wybieraj, seks albo fajki.

Mina mu stężała, gdy usiadł na piętach. Skrzyżował ramiona na piersi, przez co mój wzrok mimowolnie zjechał na jego umięśnione bicepsy.

Zrobiło mi się gorąco, ale musiałam być twarda.

– Powiedziałem ci już kiedyś, że twoja cipka jest moja – oznajmił ze złością. – Nie będziesz używać żadnego pieprzonego wibratora, kochanie.

– Tima – jęknęłam. Oczy mi się zaszklily. – Błagam cię – uniosłam się i złapałam go za policzki – boję się o ciebie. Wiem, że ciężko ci będzie rzucić palenie i alkohol, ale zrób to dla mnie, proszę. Dla nas. – Złapałam jego dłoń i przyłożyłam ją do brzucha. – Chcę się tobą cieszyć długo i szczęśliwie.

Przymknął powieki i westchnął ciężko.

– W porządku – przytaknął – ale ostrzegam cię, że będę nerwowy. Raz próbowałem rzucić palenie, tuż po tym, jak zmarł Abram. Jedno spotkanie poszło nie tak, jak planowałem, bo mnie zbyt szybko wyprowadzili z równowagi.

– To wtedy dla rozluźnienia możemy uprawiać dużo seksu, począwszy od teraz.

Uśmiechnął się leniwie, a następnie opadł na plecy i spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– To lepiej się mną zajmij, kobieto, bo już mnie zaczyna nosić na samą myśl o tym, że nie zapalę po śniadaniu.

Rozdział dwudziesty drugi

Tima

Otworzyłem nożykiem kopertę, czując na sobie uważne spojrzenie Dimy. Wyciągnąłem ze środka kartkę, a potem rozłożyłem i przebiegłem po niej wzrokiem. Nie byłem pewien, czy bardziej odczułem ulgę, czy może jednak niepokój. Przełknąłem głośno ślinę, chowając dokument do koperty. Wrzuciłem ją do szuflady, po czym popatrzyłem na Dimę.

– Denis jest biologicznym ojcem Lery – oznajmiłem chłodno, jednocześnie czując nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Nie wiedziałem, co dalej. Lera powinna o tym wiedzieć, ale przecież nie miała nawet pojęcia, że zleciłem badania. Denis był ich świadomy, to jasne, bo musiałem pobrać od niego próbkę, ale Lera... nie miała o niczym pojęcia.

– Powiesz jej? – zapytał i westchnął ciężko, pocierając dłonią twarz.

– Nie wiem. – Pokręciłem głową. – Nie wiem, jak na to zareaguje. – Opadłem z jękiem na fotel i spojrzałem w sufit. – Jedyne plus jest taki, że problemy same mogą się rozwiązać. Muszę zorganizować to pieprzone spotkanie, ale wcześniej dogadać wszystkie szczegóły z Denisem. Jak sprawa z klientami?

Skrzywił się.

– Jest kiepsko, szczerze mówiąc. Po tym, jak zlikwidowaliśmy Leonida, trzech klientów się wycofało. Nie mam pojęcia, skąd teraz zamierzają kupować towar. – Pokręcił głową. – Za to w klubach jest coraz lepiej, więc to jakiś plus. Problem jest jednak z ludźmi. Coraz mniej im się podobają twoje działania i zaczynają mówić o tym na głos. Sasha chyba jako jedyny z *avtoritetów* da radę naprostować swoich *boevików*, ale reszta... – Spojrzał na mnie uważnie. – Reszta po prostu zaczyna głośno wyrażać

sprzeciw. Po tym, jak straciłeś przytomność, większość zaczęła sądzić, że osłabłeś, i to dość mocno. To nie skończy się dobrze, Tima.

Przymknąłem powieki i zacisnąłem palce na czubku nosa. Mruknąłem pod nosem kilka przekleństw, a następnie otworzyłem oczy i wlepiłem wzrok w Dimę.

– Najpierw Lera, potem dogadanie szczegółów z Denidem, a na koniec organizacja spotkania. Po drodze muszę się jeszcze spotkać z urzędnikami. – Pokiwałem głową sam do siebie. – Muszę ich zapewnić, że mam wszystko pod kontrolą i jednocześnie dać im znać o moich i Denisa planach. To powinno wystarczyć, żeby cała reszta wróciła na odpowiednie tory.

Wstałem ociężale z fotela i ruszyłem do wyjścia z biura. Zamiast skręcić w stronę schodów, wszedłem do jednej z sypialni gościnnych. Na razie stała pusta, ale docelowo miał to być pokój naszego syna. Uśmiechnąłem się, gdy zobaczyłem, że Lera przystawia próbki farb do ściany.

– I jak? Zdecydowałaś już, jaki chcesz kolor? – Podeszedłem do niej i objąłem ją od tyłu w pasie. Położyłem brodę na czubku jej głowy, gładząc palcami zaokrąglony brzuch.

– Waham się między tym a tym. – Pokazała mi dwa prawie niczym nieróżniące się od siebie odcienie niebieskiego i skrzywiła się nieznacznie, marszcząc nos.

Uśmiechnąłem się do siebie, całując ją w czubek głowy.

– Ten po lewej jest ładny – powiedziałem, choć dalej nie widziałem między nimi żadnej różnicy.

Przyjrzała się jeszcze raz uważnie i skinęła głową.

– W takim razie postanowione – stwierdziła z uśmiechem.

– Jak się czujesz? – zapytałem, gładząc jej brzuch.

Zaczynałem się denerwować. Wiedziałem, że będzie zła. Nie miałem tylko pojęcia, jak bardzo się na mnie wścieknie, a nie chciałem jej stresować, gdyby źle się poczuła.

Odłożyła próbki kolorów i odwróciła się przodem.

– Dobrze, a ty? – Położyła mi dłoń na sercu.

– Dobrze. – Przełknąłem ślinę. – Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać – dodałem szybko, zanim zdążyłbym się rozmyślić.

Przytaknęła i spojrzała na mnie z uwagą.

– O czym?

Przełknąłem ponownie ślinę. Po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz. Zdawałem sobie sprawę z tego, że przegiąłem, zatajając test genetyczny.

Kurwa.

– Może pójdziemy do gabinetu? – zaproponowałem. Specjalnie kupowałem sobie czas, zanim wytłumaczę jej, o co chodzi. Musiałem pozbierać myśli i wymyślić, jak jej to wszystko powiedzieć.

Zmarszczyła brwi, ale zgodziła się natychmiast i splotła nasze palce, ruszając w stronę wyjścia z pokoju. Jak tylko weszliśmy do gabinetu, podszedłem do biurka i usiadłem na fotelu. Pociągnąłem Lerę za dłoń tak, żeby usiadła mi na kolanach, przodem do mnie. Przyciągnąłem ją do siebie i położyłem brodę na jej ramieniu.

– Muszę ci coś powiedzieć – zacząłem nerwowym głosem i od razu się za to skarciłem. To zdanie nie zabrzmiało dobrze. – Chcę ci coś powiedzieć – poprawiłem się, przesuwając dłońmi po jej łopatkach. Wciągnąłem głośno powietrze, po czym wypuściłem ze świstem. – Zrobiłem test, żeby sprawdzić, czy Denis kłamie.

Zeskoczyła z kolan jak oparzona i przeszła na drugą stronę biurka. Zrobiła to tak szybko, że nawet nie zdołałem się ruszyć i ją powstrzymać.

– Okłamałeś mnie, choć obiecałeś już nigdy więcej tego nie robić! – krzyknęła. W oczach zebrały jej się łzy. – Mówiłeś, że jeżeli nie chcę tego testu, to go nie zrobisz!

Zabolało mnie serce, gdy zobaczyłem jej łzy. Sapnąłem cicho, opierając się bardziej na fotelu. Wiedziałem, że ją zraniłem.

– Wiem, co powiedziałem – mruknąłem. – Musiałem jednak zrobić test... – Pokręciłem głową, zaciskając dłonie w pięści. – Straciłem kolejnych klientów. Ludzie zaczynają się burzyć. Musiałem...

– Dlaczego więc, zamiast od razu mi to powiedzieć, skłamałeś?

– Bo myślałem, że nie będę w ogóle musiał ci mówić o wyniku!
– Rozszerzyłem oczy, kiedy dotarło do mnie, co jej właśnie zasugerowałem. Zamarłem w bezruchu, czekając na jej reakcję.

– Zrobiłabym dla ciebie wszystko... Myślałam, że o tym wiesz i mi ufasz, ale najwyraźniej tylko ja w tym związku obdarzyłam cię ponownie bezgranicznym zaufaniem.

Przymknąłem oczy i ukryłem twarz w dłoniach. Oczywiście, że spierdoliłem sprawę. Jak zwykle.

– Wybacz mi to, proszę – powiedziałem bardziej chyba do siebie niż do niej. – Wiesz, że nigdy nie chciałem i dalej nie chcę cię skrzywdzić, kochanie. – Spojrzałem na nią. – Wiesz, że jesteś pierwszą kobietą, z którą się na poważnie związałem. Wiem, że popełniam błędy, ale... – Pokręciłem głową. – Czasami muszę wybrać mniejsze zło. Tym razem okazało się, że wybrałem większe, ale nie zrobiłem tego z premedytacją.

– Kiedy postanowiłeś, że musisz poznać prawdę? – zapytała, patrząc na mnie z rozgoryczeniem.

– Wtedy, kiedy Denis powiedział mi, że uważa, że jest twoim ojcem – wyznałem szczerze.

– Czyli jednak okłamałeś mnie z premedytacją...

– Wcale nie! – Spojrzałem na nią z irytacją. – Powiedziałem ci, że skoro nie chcesz robić tego testu, to nie będziemy go robić. Nie zrobiłem tego z premedytacją!

Zaśmiała się nieszczerze.

– Czy ty w ogóle słyszysz, jak to brzmi?! Chcesz ze mnie zrobić idiotkę, a może wybielić własne sumienie?

– Nie chcę niczego wybielać – oburzyłem się. – Wiem, że spierdoliłem – spojrzałem na nią z bólem – a teraz spierdolę to

jeszcze bardziej. Denis jest twoim biologicznym ojcem, Lero, a ja go, kurwa, potrzebuję.

Nabrała głęboko powietrza, po czym w sekundę się odwróciła i wybiegła z biura.

– Kurwa jego mać! – ryknąłem i trzasnąłem pięścią w stół. – Kurwa! – Szarpnąłem za szufladę, wyciągnąłem ze środka kopertę i ruszyłem do wyjścia. Przez chwilę chciałem jeszcze wejść do naszej sypialni, ale zrezygnowałem z tego pomysłu.

Lera była na mnie wściekła, doskonale to wiedziałem. Postanowiłem dać jej czas na to, żeby wszystko przetrwała. Zbiegłem po schodach, a potem podszedłem do Dimy. Spojrzał na mnie uważnie, po czym się skrzywił. Chyba się już domyślił, jak mi poszła rozmowa.

– Jadę do Denisa – oznajmiłem. – Zostań z Lerą. Dzwon, jakby się coś działo.

Skinął głową i westchnął ciężko, posyłając mi krzywe spojrzenie.

– Mam założyć jakąś zbroję? Jak bardzo jest wkurwiona?

Skrzywiłem się. Byłem na siebie wściekły.

– Nie wiem jak bardzo, ale na pewno bardziej niż wtedy, gdy dostałeś z brytfanki – stwierdziłem i skierowałem się do wyjścia. Zabrałem kluczyki do samochodu, a potem rzuciłem je Sashy i wyszedłem z domu.

Zanim odjechaliśmy, spojrzałem w stronę sypialnianego okna. Firanka się nawet nie poruszyła. Westchnąłem z żalem, gdy dotarło do mnie, że Lerę w tym momencie mało obchodziło, gdzie jestem i co robię.

Zaparkowaliśmy pod hotelem, w którym zatrzymał się Denis. Jak tylko razem z Sashą weszliśmy do budynku, udaliśmy się prosto w stronę wind. Wjechaliśmy na dziesiąte piętro, a potem przeszliśmy na sam koniec korytarza. Denis otworzył nam drzwi, zanim w ogóle zdążyłem do nich zapukać.

– Zostań tu – rozkazałem Sashy i zamknąłem za sobą drzwi. – Wyniki. – Podałem Denisowi kopertę.

Drżącymi rękami wyciągnął ze środka kartkę, a potem przebiegł po niej wzrokiem. Zanim zdążyłem zareagować, zmiął ją w dłoni i rzucił się na mnie z pięściami. Trafił mnie raz, w żuchwę, zanim go od siebie odepchnąłem, przystawiając mu lufę do skroni.

– Pojechało cię, Denis?! – warknąłem ze złością, czując coraz bardziej wkurwiający ból twarzy.

– Mnie pojechało?! – ryknął. W jego oczach dostrzegłem błysk wściekłości. – Lera to moja córka, a ty ją zmusiłeś do pierdolonego ślubu w wieku dziewiętnastu lat! Rozszarpie cię.

Zaśmiałem się głośno, robiąc krok w tył. Spojrzałem na niego z politowaniem, po czym wsunąłem broń do kabury i skierowałem się w stronę fotela. Usiadłem na nim i sięgnąłem po szklankę. Odłożyłem ją jednak, przypominając sobie, że obiecałem Lerce zrezygnować z alkoholu.

Kurwa, teraz przydałby mi się chociaż papieros.

– Nie zmusiłem jej do ślubu – powiedziałem, wbijając w Denisa stanowcze spojrzenie. – Owszem, zabrałem ją od Kirilla. Owszem, manipulowałem nią. Owszem, nigdy nie byłem dla niej dobrym kandydatem na męża. – Rozparłem się wygodniej na fotelu. – Ale mimo wszystko, Denisie, wzięła ze mną ślub z własnej woli.

Zwinął dłonie w pięści, zgrzytając zębami.

– Ona jest od ciebie o siedemnaście lat młodsza! Jakbyś się bardzo postarał, to równie dobrze mógłbyś być jej ojcem! – Podszedł do barku i nalał do szklanki wódki, po czym wypił ją jednym haustem. – Chcę się z nią spotkać i jej wszystko wytłumaczyć. – Spojrzał na mnie ze stanowczością.

Skrzywiłem się, kręcąc głową.

– To nie jest dobry moment na takie rozmowy – powiedziałem szczerze. – Aktualnie twoja córka, a moja żona, prawdopodobnie planuje, jak mnie zabić. – Uśmiechnąłem się krzywo. – Nie chciała robić testu, a ja zrobiłem go za jej plecami, za co jest na mnie wściekła. Sam więc rozumiesz, że wasze spotkanie na razie nie wchodzi w grę. Zresztą mamy ważniejsze sprawy na głowie. Zrobiłem ten test po to, żebyśmy w końcu dopięli do końca naszą współpracę, więc – uniosłem brew – najpierw tym się zajmiemy.

– Nie – zaprotestował. – Najpierw muszę jej wszystko wyjaśnić, zanim przypieczętuję naszą umowę. Nie zamierzam dać się nabić w butelkę. Chcę mieć kontakt z własną córką. Nie znałem jej do tej pory, co doprowadza mnie do furii, Timofeyu. Kurwa mać, mam dziewiętnastoletnią córkę i praktycznie nic o niej nie wiem!

Westchnąłem ciężko, zamykając na chwilę oczy.

– Najpierw interesy, Denis. Potem sprawy prywatne – oznajmiłem stanowczo. – Musisz się tego nauczyć, bo inaczej wszyscy cię zjedzą, zanim na dobre zaczniemy działać.

Rozdział dwudziesty trzeci

Lera

Zeszłam po schodach, kierując się do kuchni. Miałam ochotę na lody. Wyciągnęłam pudełko z zamrażalnika i nawet się nie pofatygowałam, by przełożyć porcję do miski, tylko zabrałam z szuflady łyżeczkę i z całym opakowaniem poszłam do salonu.

Opadłam na kanapę, uprzednio zabierając pilot ze stolika. Włączyłam program muzyczny i podgłośniłam telewizor, by zagłuszyć własne myśli i słowa Dimy. Nie wiedziałam, co mówi – widziałam tylko, że porusza ustami, przyglądając mi się intensywnie.

Nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Byłam wkurzona, lecz nie na Timę, tylko na siebie. Zaufałam mu, a on kolejny raz mnie okłamał. Zawiodłam się na nim. Bolało mnie serce. Już bym wolała, żeby o niczym mi nie mówił i trzymał z dala od wszystkiego, ale przy okazji nie okłamywał.

Wepchnęłam kopsiastą łyżkę lodów do ust i westchnęłam ciężko.

O tym, co wskazał wynik badania, w ogóle nie chciałam myśleć. Staralam się odciąć od tych informacji.

– Lera... – Dima stanął naprzeciwko mnie ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, zasłaniając telewizor. – Przestań się zachowywać jak dziecko.

Uniosłam na niego wzrok, po czym wyciągnęłam w górę pięść, by na końcu pokazać mu środkowy palec.

– Nad wyraz dojrzałe, naprawdę. – Przewrócił oczami i spojrzał na mnie z irytacją. – Odkąd wróciłaś do nas, Tima przedkładała cię nad bratwę. Zawsze. Na każdym kroku. Tracił klienta, ale miał to w dupie, bo byłaś ważniejsza. Stracił kolejnego i dalej miał to w dupie. Raz – podniósł głos – ten jeden pieprzony raz przedłożył bratwę nad tobą, a ty się o to wkurwiasz jak dziecko! Rozumiem,

że jesteś wściekła, bo cię okłamał, ale zrozum, że on tego nie zrobił po to, żeby cię zranić. Zrobił to po to, żeby wyprostować wszystkie interesy, a co za tym idzie, by zapewnić ci pierdolone bezpieczeństwo, do kurwy nędzy. – Zacisnął dłonie w pięści, dysząc ciężko.

Wyłączyłam telewizor i wbiłam wzrok w Dimę.

– Nie musisz mi tłumaczyć, bo wiem to wszystko! I nie jestem na niego wkurzona, jestem zawiedziona i boli mnie serce, bo wystarczyłoby jedno jego słowo, a zgodziłabym się na te pieprzone badanie!

Przewrócił oczami.

– Ale on nie chce na tobie wywierać presji, rozumiesz? On nie chce tobą manipulować tak, jak robił to na początku waszej znajomości. Nie widzisz tego? Nie widzisz, że on robi wszystko, żebyś miała poczucie, że twoje zdanie się liczy? Gdyby nie to, że Denis faktycznie jest twoim ojcem, to nawet byś się o tym nie dowiedziała, bo i po co, skoro nie chciałaś robić testu. Po drugie, ty też nie byłaś wobec niego w stu procentach szczerą, Lero. Oboje mieliście siebie nie okłamywać, prawda?

– Wiesz co, ta rozmowa nie ma sensu. Wywierać presję?! Poczucie, że moje zdanie się liczy?! By po tym, jak obiecał, że będzie tak, jak chcę, wyskoczył mi nagle, że jednak ma moje zdanie w dupie i niespodzianka, kochanie, masz nowego tatusia?!

– To powiem inaczej... Tak, żebyś zrozumiała – warknął. – Tima nie lubi się prosić. Nie robi tego. Zapytał cię o test, nie zgodziłaś się, a on drugi raz nie pytał ani też nie prosił. Wierz mi, gdyby od wyniku tego testu nie zależało twoje pierdolone życie, to miałby w dupie, czy Denis jest twoim ojcem, czy nie. Lubię cię, ale mam wrażenie, że teraz jest między wami zbyt idealnie, a ty na siłę szukasz problemów. Jasne, spierdolił sprawę, ale to wcale nie oznacza, że chciał źle i że zajebiście dobrze się z tym czuje, bo wierz mi, wcale tak nie jest.

– Okłamał mnie! – krzyknęłam płaczliwie. – A sam doskonale wiesz, do czego już raz doprowadziły jego kłamstwa!

– Bo to, kurwa, jedyny raz, gdy coś przed tobą ukrył dla twojego dobra! – wydarł się, po czym wytrzeszczył oczy i przełknął ślinę. – Nieważne. Zapomnij o tym. – Wyszedł z salonu, a potem z domu, trzaskając przy tym drzwiami.

Wybuchnęłam płaczem i skuliłam się na kanapie. Wyłam. Naprawdę wolałam robić coś, co mi się nie do końca podoba, niż żeby Tima mnie okłamywał.

Czy żaden z nich nie potrafi zrozumieć, że te pieprzone kłamstwa potrafią wszystko zniszczyć? Doprowadzić do tragedii? Kłamstwa mnie nie chronią, a ich skutek nigdy nie będzie dobry!

Dopiero chyba po pół godzinie uspokoiliłam się na tyle, by wstać z kanapy i wrócić do pokoju. Gdy wchodziłam po schodach, do domu wszedł Tima. Spojrzałam na niego przez ramię, ale zaraz odwróciłam głowę i szłam dalej.

Nadal nie miałam ochoty z nim rozmawiać.

– Możesz zaczekać?! – zawołał za mną, stając pod schodami.

Zatrzymałam się i odwróciłam w jego stronę, patrząc jak najbardziej beznamiętnym wzrokiem, na jaki mnie było stać. Przełknęłam ciężko ślinę, gdy dostrzegłam siniaka na jego szczęce. Jednak o niego nie zapytałam.

– Denis chciałby z tobą porozmawiać.

Parsknęłam pod nosem śmiechem i pokręciłam głową.

– Ale ja nie chcę rozmawiać z nim.

– W porządku – odparł i się odwrócił, po czym ruszył do wyjścia z domu.

Westchnęłam. Następnie wspięłam się na kilka ostatnich stopni i jak najszybszym krokiem podeszłam do drzwi sypialni. Zatrzasnęłam je za sobą głośno i podeszłam do łóżka. Usiadłam na skraju, zamykając powieki. Zaczęłam głaskać brzusek.

Podskoczyłam, kiedy nagle dotarł do mnie przez uchylone okno donośny głos Timy:

– Nie będę jej zmuszać do rozmowy, do cholery!

Zerwałam się na nogi i podeszłam do okna. Ukryłam się za zasłoną i podsłuchiwałam.

– To moja córka, mam prawo z nią porozmawiać! – ryknął Denis, próbując wyminąć Timę, ale ten mu na to nie pozwolił. – Mieliśmy umowę, do kurwy nędzy!

– Powiedziałem ci, że będziesz mógł z nią rozmawiać dopiero, jak się dogadamy, ale nie twierdziłem, że stanie się to dzisiaj! – Głos Timy ociekał chłodem. – Lera jest moją żoną, a nie pierdoloną niewolnicą, żebym jej rozkazywał! Radzę ci odpuścić, Denis. Jeśli będzie chciała rozmawiać, to dam ci znać. – Cofnął się i skinął na Saszę, a ten otworzył drzwi samochodu.

Denis był czerwony na twarzy, chyba ze wściekłości. Wlepił rozjuszony spójrzanie w Timę, warcząc coś do niego pod nosem, ale w końcu cofnął się o krok.

– Dopóki z nią nie porozmawiam, nie będziemy robić żadnych interesów – oznajmił, po czym wsiadł do samochodu i zatrzasnął drzwi. Sasha wskoczył na miejsce kierowcy i uruchomił silnik, a potem wyprowadził auto z podjazdu.

Tima przez chwilę stał przed domem. Włożył w usta papierosa, na co zacisnęłam z wściekłości dłonie w pięści. Po chwili je jednak rozluźniłam, gdy zobaczyłam, że zmiął fajkę i rzucił ją na ziemię. Ruszył szybkim krokiem w stronę domu. Sekundę po tym, jak zniknął mi z pola widzenia, usłyszałam trzask drzwi frontowych, a potem kroki na schodach i kolejny trzask drzwi – tym razem tych z gabinetu.

Jęknęłam z bezsilności i poczucia, że pomimo mojej względnej wolności i tak nie miałam większego wyboru. Przygryzłam wnętrze policzka i ruszyłam do gabinetu. Zapukałam cicho w drzwi, po czym położyłam dłoń na klamce i czekałam na pozwolenie.

– Proszę – mruknął oschle.

Popchnęłam drzwi i weszłam do środka, gapiąc się w Timę. Siedział na fotelu ze szklanką w dłoni. Spojrzałam na biurko i zmarszczyłam brwi, widząc niepełną butelkę wódki.

Czego innego mogłam się spodziewać?

Prychnęłam w myślach sama na siebie.

– Porozmawiam z nim, ale nie dziś – powiedziałam i odwróciłam się z zamiarem wyjścia.

– Nie musisz z nim rozmawiać, jeśli nie chcesz. – Odłożył szklankę na biurko, sądząc po odgłosie. – Nie musisz w ogóle mieć z nim kontaktu, jeśli nie masz na to ochoty. Przepraszam, że cię okłamałem. Po prostu... Zapomnijmy o tej sprawie, a ja wymyślę coś innego. W porządku?

Zacisnęłam mocniej szczękę.

– Za późno już na zmianę. Nie tylko ja wiem, że jest moim biologicznym ojcem, bo on też to wie, prawda?

– Wie, ale mało mnie to obchodzi – stwierdził ze złością. – Nie zamierzam cię zmuszać do rozmów z nim.

– Nie zmuszasz mnie. Sama zadecydowałam – odparłam spokojnie i wyszłam, nie czekając na jego kolejne słowa.

Udałam się do pokoju i od razu przeszłam do łazienki. Potrzebowałam ciepłego prysznica, by rozluźnić spięte z nerwów mięśnie.

Po jakichś piętnastu minutach wyszłam z kabiny i wytarłam się ręcznikiem. Włożyłam dres i weszłam z powrotem do sypialni. Położyłam się na łóżku i chwyciłam książkę do ręki. Musiałam oderwać myśli. Musiałam się uspokoić dla dobra dziecka.

Położyłam dłoń na brzuszku i lekko się uśmiechnęłam, czując, że mój synek się rusza.

– Tima! – Podskoczyłam nagle, gdy usłyszałam krzyk Dimy. – Tima, do kurwy nędzy!

Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam czym prędzej do gabinetu. Serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Cholernie się bałam, że coś mu się stało.

Wpadłam do środka akurat w momencie, w którym Tima zamykał sejf. W dłoni trzymał pistolet, a przy uchu telefon. Nawet na mnie nie spojrzał, tylko wydawał rozkazy, mówiąc coś

o obławie i pełnej gotowości. Dima zaś posłał mi wściekłe spojrzenie.

Nie miałam pojęcia, o co chodzi. Stałam i patrzyłam z niezrozumieniem, przeskakując wzrokiem z Tima na Dimę.

– Obstaw Moskwę, do kurwy nędzy. Rób, co do ciebie należy! – ryknął Tima i się rozłączył, po czym wcisnął telefon do kieszeni. Przez ułamek sekundy spojrzał mi w oczy, ale gdy myślałam, że coś mi wyjaśni, po prostu przeniósł wzrok na Dimę. – Zwiększ ochronę wokół domu i zostań z Lerą. Reszta jedzie ze mną.

– Jasne. – Dima skinął głową i zaczął pisać coś na telefonie.

Tima spojrzał na mnie tym swoim chłodnym, skupionym spojrzeniem. Następnie do mnie podszedł, pocałował w czoło i wyszedł z gabinetu, nawet się nie odwracając. Zbiegł szybko po schodach, a chwilę później trzasnęły frontowe drzwi.

Zerwałam się do biegu. Chciałam... Musiałam go dogonić, zanim odjedzie spod domu. Jednak gdy wypadłam przez drzwi, auto Tima zniknęło na ulicy pomiędzy resztą mercedesów.

Jęknęłam płaczliwie. Chciałam mu powiedzieć, że go kocham i że zawsze będę go kochać mimo naszych kłótni i nieporozumień.

– Wejdz do środka. – Dima dotknął mnie w ramię.

Spojrzałam na niego z bólem w oczach, ale posłusznie wykonałam polecenie.

– Dima, co się dzieje? – zapytałam proszącym tonem, błagając o wyjaśnienie.

– To, czego się można było spodziewać – mruknął z wyraźną złością, gdy zatrząskiwiał za mną drzwi.

– Dima... – jęknęłam, czując się coraz gorzej.

– Jestem na ciebie tak kurewsko wściekły! – warknął. Wbił we mnie rozjuszone spojrzenie. – Lubię cię, naprawdę. Kurwa, ja cię nawet szanuję! Wiem, że przeszłaś przez bagno, ale wyobraź sobie, że Tima też, kurwa, przez to bagno przeszedł! I przechodzi dalej. – W jego oczach pojawił się nagle chłód. – Chcesz wiedzieć, co się stało? Bunt, ot co. Kilkunastu *boevików* i dwóch *avtoritetów*

zaatakowało nasz klub, w którym odbywała się impreza będąca przykrywką dla kilku urzędników. Dwóch z pięciu nie żyje, kolejny jest w ciężkim stanie na stole operacyjnym. – Zwinął dłonie w pięści. – Kurwa, mówiłem ci, żebyś mu odpuściła, do cholery.

Zakryłam usta dłonią, tłumiąc krzyk pełen bólu.

– Tego wszystkiego dało się, do cholery, uniknąć! – Zrzucił z komody wszystkie bibeloty.

– Przepraszam – wysapałam. Mój oddech był coraz cięższy. – Przepraszam – powtórzyłam drżącym i cichym głosem, podpierając się dłonią o komodę. Zrobiło mi się słabo. Przed oczami pojawiły mi się mroczki.

Dima od razu do mnie podszedł i wziął na ręce. Chyba zauważył, że coś jest nie tak. Chwilę później położył mnie na kanapie, kucając obok.

– Przynieść ci wody? – zapytał. – Słabo ci? Mam wezwać lekarza? – Zmarszczył brwi. – Kurwa, nie pomyślałem... Nie chciałem tak na ciebie wrzeszczeć. To nie twoja wina. To były decyzje Timy, nie twoje.

Zatrzęsa mi się broda.

– Jego decyzje, ale podjęte ze względu na mnie – powiedziałam cicho i nagle syknęłam, chwytając się za brzuch. Zabolał mnie tak, jak nie powinien.

Zaczęły mi się trząść ręce.

– Dima, wezwij lekarza – szepnęłam spanikowanym głosem.

Zbladł. Zrobił się biały jak ściana, a potem zerwał się na równe nogi i wyciągnął telefon. Zadzwoił gdzieś, wrzeszcząc:

– Przywieź Anatoliya! Masz pięć minut, do kurwy nędzy, żeby się tu pojawił! Coś jest nie tak z Lerą.

Uklęknął obok i popatrzył na mnie przerażony.

– Co się dzieje?

Wciągnęłam ze świstem powietrze.

– Boli – sapnęłam i zacisnęłam mocno szczękę.

Przełknął głośno ślinę, rozszerzając oczy. Zatrząsał się.

– Ja pierdolę – wymamrotał do siebie. – Teraz to mi już, kurwa, nic nie pomoże. – Spojrzał na mnie. – Chcesz wody? Cokolwiek? Jak ci pomóc?

Zaprzeczyłam ruchem głowy, starając się skupić na wyrównaniu oddechu i uspokojeniu nerwów. Jednak to było niemożliwe. Nie dość, że byłam przerażona tym, co się stało, to teraz jeszcze doszedł do tego strach o synka.

Cholernie mocno się bałam.

Najpierw usłyszałam trzask drzwi, a chwilę później pojawił się obok nas jakiś facet. Dima od razu wstał i spojrzał na niego wyczekująco.

– Dzień dobry, nazywam się Anatolij Aminev, jestem lekarzem.
– Uśmiechnął się do mnie uspokajająco. – Co się dzieje?

– Bardzo boli mnie brzuch – powiedziałam szybko na jednym wydechu.

Lekarz posłał karcące spojrzenie Dimie.

– Powinieneś ją przywieźć do szpitala – syknął ostro, po czym spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem. – Zbadam cię teraz na tyle, na ile pozwoli mi przenośny sprzęt, a potem zdecydujemy, co dalej, dobrze?

Przytaknęłam natychmiast głową. Najważniejsze było zdrowie mojego dziecka.

Jeden z ludzi Timy przyniósł coś, co wyglądało na przenośny ultrasonograf. Ułożyłam się wygodniej na kanapie, podciągając do góry koszulkę. Dima chciał się odsunąć, ale mu na to nie pozwoliłam. Zacisnęłam palce na jego przedramieniu, mocno wbijając w skórę paznokcie.

Skrzywił się, ale nic nie powiedział.

– Uwaga, zimne – ostrzegł lekarz tuż przed tym, jak wylał mi żel na podbrzusze.

Zamknęłam oczy, mocniej zacieśniając palce na ręce Dimy. Wypuściłam wstrzymywany oddech, dopiero gdy dotarł do mnie

odgłos bijącego serduszka.

– Wygląda na to, że z dzieckiem wszystko w porządku – stwierdził lekarz, odkładając głowicę urządzenia. Następnie dotknął mojego brzucha i pokręcił głową. – Dość mocny skurcz macicy. Musisz się uspokoić i najlepiej nie ruszać przez najbliższych kilka godzin. Radziłbym jutro pojechać na dodatkową wizytę i dokładne badania. Jeżeli takie skurcze będą się powtarzać, grozi to przedwczesnym porodem.

Pokiwałam sztywno głową. Z całych sił hamowałam łzy.

– Możemy jechać teraz na dodatkowe badania, jeśli zaniosę ją do samochodu, a po szpitalu będzie się poruszać na wózku? – Zdenerwowany Dima popatrzył na lekarza.

– Jeśli przyszła mama nie będzie chodzić, to możecie jechać. Moim zdaniem wszystko jest z dzieckiem w porządku, ale dodatkowe badania na pewno uspokoją mamę. – Uśmiechnął się do mnie. – Proszę się nie denerwować. To się zdarza, naprawdę.

– Dziękuję – szepnęłam, kiedy Dima wziął mnie na ręce. Nie zważając na nic, zaniósł mnie do samochodu, mamrocząc pod nosem, że Tima go zabije.

Rozdział dwudziesty czwarty

Tima

Złapaliśmy wszystkich, którzy zaatakowali klub. Byłem wściekły, bo na miejscu zginęło dwóch urzędników, a trzeci zmarł w trakcie operacji. Pierdolone gnoje nie potrafiły poczekać, aż rozwiążę wszystkie problemy.

Kurwa!

Rozstrzelałem ich wszystkich. Nie zastanawiałem się nawet nad zasadnością swoich działań. Po prostu dostali po kulce w łeb za zdradę. Nie zamierzałem się z nimi cackać. Zostawiłem ich zwłoki niedaleko komisariatu, informując przy okazji policjantów, którzy robili z nami obławę, że mają się zająć trupami. Ja nie miałem na to czasu.

- Denis! – Wszedłem do pokoju hotelowego.
- Już po wszystkim? – Sasha posłał mi skupione spojrzenie.
- Na razie tak – przytaknąłem, po czym popatrzyłem na Denisa.
- Słuchaj, wiem, że chcesz z nią rozmawiać, ale daj jej czas na przetrwanie tych wszystkich informacji.
- Oczywiście, Timofeyu, ale to również oznacza, że będziemy czekać z rozpoczęciem współpracy. Zrozum, że w tym momencie bardziej zależy mi na córce niż na interesach.

Zwinąłem dłonie w pięści, wydymając nozdrza.

- Skoro ci na niej zależy, to zacznij ze mną współpracować – oznajmiłem ze złością. – Przedłożyłem Lerę nad interesy o jeden raz za dużo i zaczyna mi się to odbijać czkawką. Jeśli chcesz, żeby była bezpieczna i szczęśliwa, to wejdź ze mną w ten pierdolony układ, żeby nikt więcej nie próbował nawet pomyśleć o stanięciu przeciwko mnie. – Spojrzałem na niego wyczekująco.

Przeczesał włosy ręką, po czym westchnął ciężko i pokręcił głową.

– Jeśli podpiszemy umowę, a ona ze mną nie porozmawia w ciągu miesiąca, Timofeyu, to będziemy mieć problem. – W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

– Porozmawia z tobą. Zadbam o to, a teraz podpisz te pieprzone papierzyska i zacznijmy w końcu ten pierdolony handel.

Sasha posłał mi triumfalne spojrzenie, gdy Denis złożył podpis tuż obok mojego. Uścisnąłem mu dłoń i wyciągnąłem telefon, żeby zadzwonić do jednego z polityków zajmujących się kopalniami. Porozmawiałem z nim krótko, chociaż ciężko to nawet nazwać rozmową. Poinformowałem go o nowym kontrahencie, który będzie importował do Polski nasz węgiel. Wiedziałem, że to wystarczy, żeby uspokoić większość urzędników. Teraz musiałem jeszcze poinformować o nowym kliencie resztę bratwy.

– Roześlij informację, Sasha – rozkazałem, po czym popatrzyłem na Denisa. – Pomówię z Lerą. Jak tylko coś ustalę, ktoś po ciebie przyjedzie. Na razie zostaną z tobą Sasha i kilku moich ludźmi.

– Obawiasz się, że jeszcze ktoś chce ci zaszkodzić?

– Nie – odpowiedziałem stanowczo. – Wątpię, żebym miał aż tylu idiotów w bratwie. Tamci to były pojedyncze jednostki. Poradziłem sobie z nimi i z resztą też sobie poradzę, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Wyszedłem z pokoju i udałem się do windy, a potem wskoczyłem do samochodu. Poczulem wibracje w kieszeni, ale nie wyciągnąłem telefonu. Musiałem się w pełni skupić na bratwie. Tym razem nie zamierzałem spychać problemów na drugi plan.

Musiałem ugasić pożar, zanim rozszalałby się na dobre.

Wszedłem do klubu, w którym doszło do strzelaniny. Wszędzie walało się szkło, a kilka dziewczyn zmywało krew z posadzki. Obrzuciłem je uważnym spojrzeniem, szukając tej jednej, która mnie najbardziej interesowała. W końcu zobaczyłem ją przy barze. Ruszyłem w jej stronę.

– Jelena. – Dotknąłem jej ramienia.

Podskoczyła i wbiła we mnie zaskoczone spojrzenie, a po chwili rozejrzała się po wnętrzu.

– Z Sashą wszystko dobrze – zapewniłem ją, na co odetchnęła z wyraźną ulgą.

– To była istna masakra – wyszeptała drżącym głosem. – Cudem nikt więcej nie zginął oprócz tych sześciu osób. – Pokręciła głową. W oczach stanęły jej łzy.

– Zawieźć cię do Sashy? – zaproponowałem.

– Nie – odpowiedziała od razu. – Zostanę tutaj. Dziewczyny sprzątają, ale co jakiś czas któraś zaczyna płakać... Przyda im się ktoś, do kogo mogą się przytulić. – Wzruszyła ramionami.

Skinąłem głową, po czym cofnąłem się o krok i ruszyłem w stronę korytarza. Wszedłem do jednego z biur i spojrzałem uważnie na Maksima, menadżera klubu.

– Jak do tego doszło? – Usiadłem na fotelu, nie odrywając od niego wzroku.

– Wszystko przebiegało bez żadnych problemów, dopóki nie weszli. Tak naprawdę nic nie mówili, tylko od razu zaczęli strzelać. Wtargnęli do sali VIP-owskiej, a wiesz, że tam nie ma wyjścia ewakuacyjnego. – Pokręcił głową. – Przykro mi, nie byliśmy w stanie ich powstrzymać. Oni mieli jeden cel. Zabić.

Pokiwałem głową, przeczesując palcami włosy. Ponownie poczułem vibracje w telefonie, ale znowu zmusiłem się do odłożenia myśli o odebraniu połączenia na bok.

– Skontaktuj się z resztą klubów. Mają wzmocnić ochronę. Wprowadź zakaz wchodzenia z bronią. Pistolety ma mieć tylko ochrona – rozkazałem i wstałem. – Dopilnuj, żeby klub zaczął jak najszybciej funkcjonować.

Wyszedłem z biura i skierowałem się do wyjścia, po drodze zaglądając do telefonu. Serce mi mocniej zabiło, gdy zobaczyłem pięć nieodebranych połączeń od Dimy. Zamknąłem na chwilę oczy, zgrzytając zębami.

Zadzwoiłem do niego jednak dopiero, gdy skończyłem rozmawiać z *avtoritetami*. Ostrzegłem ich przed pomysłem zdradzenia mnie i jednocześnie zapewniłem, że wszystko mam pod kontrolą. Wspomniałem o nadchodzącym spotkaniu, na którym zamierzałem wszystko wyjaśnić. Planowałem jednak nieco przekręcić fakty, żeby wiedzieli, że Lera wcale nie jest moją słabością.

Miałem zamiar kłamać. Zbyt długo z tym wszystkim zwlekałem. Lera faktycznie była moim słabym punktem, a ja pozwoliłem na to, żeby bratwa na tym ucierpiała. Abram pewnie się w grobie przewraca. Nie zamierzałem dłużej olewać interesów i swoich ludzi. Postawienie Lery ponad wszystkim było złą decyzją podyktowaną moimi uczuciami, a uczucia nigdy nie są dobrym sprzymierzeńcem.

– Co jest? – rzuciłem do słuchawki, gdy Dima odebrał.

Chrząknął nerwowo, przez co poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Przyjedź do szpitala. Lera dostała jakiegoś skurczu czy coś i jest na obserwacji...

– Zaraz będę. – Rozłączyłem się, próbując nie wybuchnąć. Zwinąłem dłonie w pięści, jednocześnie zgrzytając zębami.

Oczywiście, kurwa, że chociaż jedna pierdolona rzecz nie może być w porządku. Wiecznie, kurwa, problemy. Wiecznie!

Wyszedłem z samochodu i wbiegłem do szpitala, po czym skierowałem się w stronę sali. Zostałem Dimę na korytarzu przed drzwiami. Uniósł na mnie wzrok, jak tylko do niego podszedłem.

– Co z nią?

– Zdenerwowała się – powiedział i chrząknął. – Tak właściwie to ja ją zdenerwowałem, więc generalnie możesz mi za to wpierdolić...

– Co z nią? – powtórzyłem pytanie. Mało mnie teraz interesowało, co się dokładnie stało. Ważniejsze było dla mnie to, w jakim jest stanie.

– Ma mocniejsze skurcze macicy, ale z dzieckiem wszystko w porządku. Ma zostać na obserwacji, dopóki się nie uspokoi i nie przejdą jej skurcze.

Skinąłem głową, po czym odetchnąłem kilka razy głęboko, żeby się uspokoić. Serce znowu biło mi nierówno, ale siłem się na spokój. Nie zamierzałem po raz kolejny tracić przytomności.

Podszedłem do drzwi i zapukałem. Nie miałem pojęcia, jak Lera na mnie zareaguje. W końcu się wcześniej pokłóciliśmy.

– Proszę – usłyszałem jej cichy głos.

Wszedłem do środka i podszedłem do łóżka. Obrzuciłem wzrokiem twarz Lery. Nie wyglądała, jakby się źle czuła. Ulżyło mi.

– Co się stało? – zapytałem ze stoickim spokojem, siadając na krześle. Ręce schowałem do kieszeni kurtki. Nie miałem pojęcia, czy Lera w ogóle chce mnie widzieć.

Broda jej zadrżała, a w oczach pojawiły się łzy.

Przekląłem w myślach, ale się nie ruszyłem, tylko wlepiąłem w nią uważne spojrzenie. Naprawdę z całych sił powstrzymywałem się przed tym, żeby jej nie przytulić. Obawiałem się jednak, że jej zbliżający się płacz był spowodowany właśnie moją obecnością.

– Przepraszam za wszystko – jęknęła i pociągnęła nosem. – Kocham cię, Tima. Proszę, przytul mnie.

Natychmiast wstałem i do niej podszedłem. Usiadłem na skraju łóżka, po czym przekręciłem się na bok i oparłem ramieniem o materac, przytulając Lerę do siebie.

– Wiem, ja ciebie też kocham – wyszeptałem, gładząc ją po plecach. – Co się stało, że wylądowałaś w szpitalu, kochanie? Dima mówił, że cię zdenerwował...

– To nie Dima... Cały dzisiejszy dzień był stresujący. Biegłam do ciebie, ale nie zdążyłam cię złapać, bo już wyjechałeś. Później zrobiło mi się słabo i zaczął mnie boleć brzuch. Dima wezwał lekarza, a potem przywiózł mnie tutaj.

Zacisnąłem mocniej szczękę, słysząc jej słowa. Zrobiło mi się zimno. Po plecach przebiegły mi dreszcze niepokoju o nią i wściekłości na siebie.

– Przepraszam, że nie przyjechałem wcześniej – powiedziałem, całując ją w czoło. – Długo już tu jesteś?

– Chyba jakieś dwie godziny.

Westchnąłem ciężko, przeklinając w myślach.

– Dima do mnie dzwonił – przyznałem zduszonym głosem. – Kilka razy, ale... – Westchnąłem. – Musiałem załatwić kilka spraw. Nie mogę dłużej... – Zamilknąłem. Nie byłem do końca pewien, czy chcę jej mówić o tym, że postawiłem bratwę ponad nią i że przez jakiś czas będę musiał się skupić tylko na interesach.

Położyła mi dłoń na policzku i uśmiechnęła się ciepło.

– Wiem, Tima. Wiedziałaś już przy naszym ślubie, na jakie życie się piszę – szepnęła. – Wiem, że mnie kochasz, wiem, że nie chcesz mnie skrzywdzić czy zmuszać do czegokolwiek. Czasem mogę zareagować złością albo początkowo odmówić, ale w końcu wszystko na spokojnie przemyślę. Po prostu mnie nie okłamuj.

Zacisnąłem mocniej szczękę, spoglądając na jej spokojny wyraz twarzy. W uszach jej słowa dźwięczały mi tak cholernie głośno, że nie potrafiłem ich wyciszyć. Przymknąłem na chwilę powieki, z całych sił odganiając obrzydliwy obraz, który dalej często widziałem, gdy zasypiałem.

W końcu wypuściłem drżące powietrze z ust i uśmiechnąłem się do niej.

– Nigdy cię już nie okłamię – powiedziałem, gładząc ją po plecach.

Postanowiłem, że nie powiem jej o nagraniu, ale jeśli jakimś cudem się o nim dowie albo będzie chciała porozmawiać o przeszłości, wyznam jej wszystko. Wątpiłem jednak, by chciała do tego wracać. Sama przecież powiedziała, że zamknęła tamten rozdział.

Wtuliła się we mnie mocniej i wzięła wolne, głębokie oddechy.

– Zostaniesz ze mną, czy masz jeszcze jakieś sprawy do załatwienia?

– Zostanę – odparłem od razu. – Na razie większość najgorszych pożarów ugasiłem. – Chrząknąłem. – Podpisałem umowę o współpracy z Denisem.

– Porozmawiam z nim, ale dopiero jak lekarz stwierdzi, że wszystko jest w porządku i mogę normalnie funkcjonować.

– Dobrze. – Musnąłem wargami jej czoło. – Powiedziałem mu, że w ciągu miesiąca z nim porozmawiasz, więc masz jeszcze sporo czasu. – Odchyliłem głowę i wbiłem w nią uważne spojrzenie. – Jeszcze jedna sprawa, kochanie... Pamiętasz, jak wspominałem ci o tym spotkaniu, które będę musiał zorganizować?

Przytaknęła, jednocześnie marszcząc brwi.

– Muszę je powoli zacząć planować. Ustalę datę, jak będziesz już po rozmowie z Denisem. – Pogładziłem ją po policzku. – Musisz tylko wiedzieć, że nie będę do końca ze wszystkimi szczery. Nie muszą znać całej prawdy, dlatego zachowuję się wobec ciebie tak, jak się zachowuję.

– Nie rozumiem...

Westchnąłem ciężko, zamykając oczy. Otworzyłem je po chwili i popatrzyłem na Lerę uważnie.

– Kocham cię. Moje uczucie do ciebie jest w stu procentach szczere – wyznałem. – Zamierzam jednak na spotkaniu powiedzieć, że Denis jest twoim ojcem, z którym poszedłem na układ, zanim cię poznałem. Interesy z nim, na których zbijemy fortunę, w zamian za uwolnienie cię od Kirilla i opiekę nad tobą.

– Tima... – zaczęła cicho. – Dla mnie najważniejsze jest to, że mnie kochasz, a nie to, co myślą inni. Możesz im powiedzieć, co tylko chcesz. Ja będę stać przy twoim boku pomimo wszystko.

Uśmiechnąłem się z ulgą i przytknąłem czoło do jej czoła, wzdychając.

– To dobrze. Bo Denisa wprowadziłem już w plan i zgodził się na niego. Tyle że będziesz stała obok mnie na tym spotkaniu i będziesz musiała... – Uśmiechnąłem się znacząco. – Cóż, możesz

mnie nawet uderzyć w twarz, żeby pokazać wszystkim, że nie miałaś o niczym pojęcia. Mam tylko nadzieję, że masz słabszy cios niż Denis.

Spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

– To on cię uderzył? – Dotknęła delikatnie sińca.

– Taa – mruknąłem, krzywiąc się przy tym.

– Dlaczego?

– A jak myślisz? – Uniosłem brew. – Za to, że zmusiłem cię do ślubu, a potem mnie zwyzywał, że równie dobrze mógłbym być twoim ojcem. – Przewróciłem oczami. – Uderzył mnie zaraz po tym, jak przeczytał wyniki badań.

Sapnęła cicho.

– Nie zmusiłeś mnie przecież do ślubu. Poza tym w moim życiu i tak jest jeden ojciec za dużo, trzeciego nie potrzebuję – dodała i cmoknęła mnie w policzek.

– To samo mu powiedziałem, ale chyba mi nie wierzy. – Wzruszyłem ramionami. – W sumie mu się nie dziwię. Dalej sam się łapię na tym, że nie rozumiem, dlaczego się zgodziłaś, gdy równie dobrze mogłaś ode mnie odejść. – Uśmiechnąłem się do niej, gładząc ją po policzku. – A co do tego, że trzeciego ojca nie potrzebujesz – przesunąłem kciukiem po jej wardze – to myślę, że prędzej ty mnie wychowujesz niż ja ciebie. A pomyśleć, że miałem taki ambitny plan, by wychować cię na idealną żonę. – Mrugnąłem.

Parsknęła śmiechem.

– Ja już teraz jestem idealna, nie musisz mnie dodatkowo szkolić.

– Jesteś – przytaknąłem i pocałowałem ją lekko. – Jesteś cholernie idealna, żono. Tak bardzo, że cię pokochałem, chociaż nie sądziłem, że kiedykolwiek to nastąpi. Widzisz? Taki stary, a taki głupi.

Rozdział dwudziesty piąty

Lera

Parsknęłam śmiechem, gdy wzięłam do rąk dzwoneczek. Teoretycznie mogłam już się ruszać normalnie, ale lekarka zaleciła mi, żebym odpoczęła przynajmniej przez kilka dni.

Tima musiał wyjść coś załatwić i zostałam sama z Dimą. W sumie nie miałam żadnej naglącej potrzeby, ale uwielbiałam patrzeć na jego zestresowaną minę za każdym razem, kiedy wbiegał do pokoju po tym, jak go przywołałam. Bał się, że coś mi się dzieje.

Zadzwoiłam i dokładnie sześć sekund później wpadł do pokoju.

– Co tam? – zapytał, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

– Przyniesiesz mi herbaty, proszę? I jakąś ciekawą książkę z biblioteki. Nie mam już co czytać – poprosiłam, na co odetchnął z wyraźną ulgą i wycofał się z sypialni.

Wrócił kilka minut później i postawił kubek na szafce nocnej, a w drugiej ręce trzymał kilka książek. Wyciągnęłam po nie ręce, ale podał mi tylko jedną z nich, a resztę rozłożył na łóżku.

Zmarszczyłam nos. Większość tytułów to były jakieś horrory, a ja lubię czytać romanse! Wystarczało mi dreszczyku emocji w realnym życiu, nie potrzebowałam dodatkowych emocji w książce.

– Nie podobają ci się? – Podrapał się po szczęce. Już praktycznie nie miał widocznego siniaka.

– Spokojnie, coś dla siebie wybiorę. Dziękuję.

– Nie no. – Zgarnął wszystkie książki. – Przyniosę coś innego – powiedział i ruszył w stronę wyjścia.

Nie minęło nawet pięć minut, a wrócił po chwili z trzema innymi pozycjami. Jeden rzut oka mi wystarczył, żebym wiedziała, że tym razem przyniósł jakieś romanse. Pokazał mi każdą, unosząc pytająco brew. Wyszczrzyłam zęby w szerokim uśmiechu i pokiwałam z zadowoleniem głową, na co odetchnął z ulgą.

Zmarszczyłam nos i zwęziłam oczy, dokładniej przyglądając się siniakowi, który nabił mu Tima. Cały czas nie rozumiałam, czemu go uderzył.

– Boli nadal? – zapytałam, wymownie wskazując na twarz.

Skrzywił się nieznacznie, masując jednocześnie zuchwę.

– Już nie.

– To dobrze. – Uśmiechnęłam się delikatnie. – Przepraszam, nie powinien był cię uderzyć.

Prychnął głośno, kręcąc głową, po czym spojrzał na mnie z kpina.

– Zasłużyłem sobie. Nie powinienem był ci mówić tego wszystkiego. – Skrzywił się. – Nie wybaczyłbym sobie, gdyby przez mój niewyparzony język stało się coś dziecku albo tobie.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie powiedziałaś mi nic, co by nie było prawdą – odparłam cicho.

– Cóż – chrząknął – Tima uznał inaczej. – Wzruszył ramionami.

– Wiesz, kiedy wróci?

Spojrzał na zegarek.

– Powinien być za jakąś godzinę, może szybciej. No, chyba że Denis go u siebie przetrzyma, ale wątpię, żeby tak się stało. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Jak się czujesz?

– Pytałeś dzisiaj o to już osiem razy. Nic się nie zmieniło. Dobrze się czuję.

– Obawiam się, że jak jeszcze raz pod moją opieką wylądujesz w szpitalu, to tym razem naprawdę będziesz musiała przynosić mi

chryzantemy na grób – stwierdził, krzywiąc się nieznacznie. – Nie obraź się, ale zaczynam być, kurwa, zazdrosny.

Przekrzywiłam głowę w bok, ponieważ nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Zazdrosny o co? Że ukradłam ci przyjaciela?

Popatrzył w stronę okna, a potem westchnął ciężko.

– Wiesz, że on mnie nigdy nie uderzył? Nawet jak coś konkretnie spierdoliłem – posłał mi uważne spojrzenie – to mnie tylko opierdolił. Odkąd się tu zjawiłaś, dostałem od niego już kilka razy. – Wzruszył ramionami. – No i nigdy nie ma dla mnie czasu, a o wspólnym wyjściu do klubu już nawet nie wspomnę. – Przewrócił oczami, po czym się roześmiał. – Pierdolę teraz jak baba, bez obrazy. – Uśmiechnął się.

– Jest na to lekarstwo – powiedziałam pewnie i poruszyłam się na łóżku, żeby wygodniej się ułożyć.

Jęknął głośno, patrząc na mnie z politowaniem.

– Zaraz mi powiesz, że powinienem znaleźć sobie babę – mruknął rozeźlonym tonem.

– To też. Ja bym ci jednak radziła znaleźć nowego kompana do zabawy, bo Tima to już ma po zawodach.

Roześmiał się głośno, po czym wbił we mnie rozbawione spojrzenie.

– A ty myślisz, że my do klubów chodziliśmy tylko po to, żeby kogoś przelecieć? – Uniósł brew.

– Nie, ale Tima pić też nie powinien.

– Wiem – odpowiedział i się zaśmiał. – Przecież bym mu nawet nie pozwolił.

– Jak już junior przyjdzie na świat, to pójdziecie świętować.

Jęknął z bólem w głosie i wzniósł oczy ku niebu.

– Przecież to dopiero za kilka pieprzonych miesięcy! – Wyrzucił ręce do góry. – Przecież ja nawet nie chcę z nim iść do klubu, żeby pić czy się z kimś pieprzyć. – Przewrócił oczami.

Przygryzłam wewnątrz policzka. Brakowało mu przyjaciela i rozmów z nim. Rozumiałam to.

– To idźcie dziś. Tima wspominał, że ma wolny wieczór.

Spojrzał na mnie z kpina w oczach.

– A kto z tobą zostanie? – Uniósł brew.

Wzruszyłam ramionami.

– No właśnie. – Zaśmiał się, kręcąc głową. – Spoko, poczekam, aż przestanie mu odpierdalać na twoim punkcie. – Uśmiechnął się. – Nie wkurwia cię to czasami?

– Ale co dokładnie?

– Że tak wokół ciebie skacze, jak ten pieprzony psiarz wokół Igi.

Parsknęłam śmiechem.

– To pokazuje, że mu na mnie zależy. Poza tym kobiety to kochają.

– Ja bym tak nie umiał. – Pokręcił głową. – Przecież to przeczy wszystkiemu, co robiliśmy wcześniej.

– Umiałbyś, tylko najpierw musiałbyś się zakochać – stwierdziłam pewnie.

Roześmiał się głośno szczerym śmiechem, chwytając się za brzuch. Popatrzył na mnie, teatralnie ocierając łzę z kącika oka.

– To mnie teraz, kurwa, rozbawiłaś. – Wyszczrzył się.

– Niby czym? To było stwierdzenie faktu.

– Aż tak źle mi życzysz?

– Życzę ci jak najlepiej.

– To nie życz mi, żebym się zakochał. – Skrzywił się. – Kobiety to kurwy, bez obrazu, ty chyba jesteś pieprzonym wyjątkiem. No i Iga, ale ona ma tego swojego psiarza, więc... – Wzruszył ramionami.

– Dima – westchnęłam ciężko – mówisz tak, bo większość czasu spędzasz w klubach z prostytutkami! Jakbyś poszedł w miejsce

spotkań zwykłych ludzi, zobaczyłbyś, że nie jesteśmy z Igą wyjątkami.

– Wiesz, czemu pieprzę się z dziwkami? – Spojrzał na mnie beznamiętnie. – Bo po nich przynajmniej wiem, czego się spodziewać. Cała reszta jest jedną wielką, jebaną niewiadomą, a mnie się nie uśmiecha latać za kimś z wywieszonym jęzorem, żeby potem dostać po dupie. Ty też byś się dobrowolnie nie zaczęła spotykać z Timą.

– Tego nie wiesz – odparłam pewnie. – Poza tym tak naprawdę to ty nie masz nic do gadania. Jak cię dopadnie miłość, to będziesz stracony.

Przewrócił oczami, po czym usiadł na skraju łóżka i spojrzał na mnie z zaciekawieniem, przechylając głowę.

– Czyli, hipotetycznie, jakbyś spotkała Timę i zaczęła się z nim normalnie spotykać, a on powiedziałby ci w końcu, kim jest i co robi, to byś z nim została? – Uniósł brwi. – Bardziej prawdopodobne jest to, że uciekłabyś, gdzie pieprz rośnie.

Otworzyłam usta, ale natychmiast je zamknęłam. Dima chyba miał rację. Timę poznałam od najgorszej strony i zaczęłam w nim szukać pozytywów.

– No właśnie – mruknął, uśmiechając się kpiąco. – O tym właśnie mówię. Po cholere mam się starać, skoro to i tak nie będzie miało sensu? Jesteśmy, kim jesteśmy, i nic tego nie zmieni.

– Ej! – Wzięłam do ręki jedną z książek. – Tu zwykła dziewczyna zakochuje się w gangsterze!

Roześmiał się jeszcze głośniejszym głosem niż wcześniej, po czym opadł plecami na materac i ukrył twarz w dłoniach.

– Hormony ci chyba mózg zeżarły. – Zaśmiał się. – To jest pieprzona książka, a nie prawdziwe życie! – Spojrzał na mnie z rozbawieniem. – W normalnym życiu ta zwykła dziewczyna uciełaby na pieprzony Sybir.

– Więc znajdź niezwykłą dziewczynę, wtedy nie uciekniesz.

Uśmiech zamarł mu na ustach. Zamknął oczy, a twarz wykrzywił w grymasie.

– Jedyna, która by pasowała, jest zaręczona i aktualnie planuje ślub.

Zabolało mnie serce. On naprawdę poczuł do Igi coś więcej.

– Ej! – krzyknęłam i klasnęłam w ręce. – Iga mi mówiła, że ma siostrę! – Poruszyłam zabawnie brwiami.

– Co byś zrobiła, gdybyś miała siostrę i... Ta siostra by się w pierwszej kolejności spodobała Timie, ale byłaby zajęta, więc wybrałby ciebie? – Posłał mi zniesmaczone spojrzenie.

Zmrużyłam oczy.

– Zależy... Miłość wbrew pozorom nie jest stałym uczuciem. Jeżeli zakochasz się w kimś nieosiągalnym, nie przekreśla to jednocześnie szansy na udany związek z kimś innym – wygłosiłam mało filozoficzną gadkę.

Uśmiechnął się krzywo.

– Jak byś się czuła jako ta druga? Bo ja wiem jak. Chujowo. Jak substytut.

– Dima, ja w pewnym sensie cały czas jestem tą drugą. Tylko przez moment byłam na pierwszym miejscu, ale to był ciężki okres. – Wzruszyłam ramionami. – Zawsze będę na drugim miejscu, tuż za bratwą.

Uśmiechnął się, wzdychając ciężko.

– Ty dalej tego nie widzisz... – zdziwił się.

– To ty nie widzisz, Dima. Obojętne, czy spotkałbyś siostrę Igi, czy inną kobietę, to dopóki będziesz myślał o Idze, ta inna będzie tą drugą. Jak zakochasz się ze wzajemnością, to wtedy zrozumiesz, że miłość to miłość. Sam wtedy będziesz skakać wokół niej jak piesek i będziesz robić wszystko, by ją uszczęśliwić. Będziesz zazdrosny. A w sypialni będziesz myślał o jej przyjemności, a nie tylko o swojej, jak to teraz masz z dziewczynami z klubu.

Westchnął ciężko i potarł dłońmi twarz.

– Ale ja wcale o niej nie myślę.

- To skąd wiesz, że planuje ślub? Mnie o tym nie wspominała.
- Przypadkiem zobaczyłem informację o tym. – Wzruszył ramionami.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem.

- A wy co? – zapytał Tima, stając w progu sypialni. Obrzucił nas niespokojnym spojrzeniem, zatrzymując je na dłużej na Dimie. – Nie zapomniałeś się?

- Tima... – odezwałam się pierwsza łagodnym tonem. – Prowadzimy dyskusję na temat prawdopodobieństwa wydarzeń z książek w realnym życiu.

Oparł się ramieniem o framugę i uniósł brew, mrugając szybko.

- To ty umiesz czytać? – Spojrzał na Dimę.
- Pierdol się, fiucie – warknął, wstając z łóżka. Zabrał pusty kubek po herbacie i skierował się do wyjścia. – Zabierz jej ten pierdolony dzwonek, bo mnie wkurwia. Nie jestem pierdolonym psem na posyłki – powiedział jeszcze do Timy, zanim zamknął za sobą drzwi.

- Pogadaj z nim – odezwałam się, kiedy Dima zniknął.

- Niby o czym? – Tima ruszył w moją stronę, zrzucając z siebie koszulkę. Położył się na materacu obok i pocałował mnie w czoło.

- Tak po prostu. On tęskni za tobą i na pewno chciałby ci się wygadać, bo nawet ze mną szczerze porozmawiał. – Uśmiechnęłam się i położyłam mu dłoń na policzku. – Wyjdźcie gdzieś razem albo chociaż usiądźcie w salonie czy coś.

- Chyba mówimy o innym człowieku – stwierdził, przykładając mi dłoń do czoła. – Dobrze się czujesz?

- Tima, ty nie widzisz wszystkiego. Tak samo było z Igą. Teraz też nie widzisz. Ty nigdy nie potrzebowałeś się wygadać komuś ot tak, po prostu? – zapytałam, patrząc na niego.

Skrzywił się, przewracając oczami.

- Raz to zrobiłem, wygadałem się obcemu człowiekowi. Nie rozumiem, czemu Dima miałby za mną tęsknić czy chcieć mi się

wygadać. Przecież codziennie się widzimy. – Wzruszył ramionami.
– Jakby mu coś na wątrobie leżało, to by powiedział.

– Ale wasza relacja uległa zmianie. Poza tym na pewno nie chce ci wylewać żali, skoro wie, że teraz masz dużo problemów.

– Chodzi o Igę? – zapytał, spoglądając na mnie uważnym wzrokiem.

– Może o nią, może też o coś innego. On mi wszystkiego nie powie. To ty jesteś jego przyjacielem. Proszę, spędź z nim czas i porozmawiaj o czymś innym niż o interesach i bratwie.

Skinął od razu głową, całując mnie w ramię.

– W porządku. Pogadam z nim po spotkaniu.

Rozdział dwudziesty szósty

Lera

Wbiłam wzrok w odbicie i poprawiłam nerwowym ruchem sukienkę. Teraz zaczęłam się zastanawiać, czemu w ogóle ją włożyłam. Nie byłam gotowa na to spotkanie, cały czas odpychałam od siebie myśli o tym, że Denis jest moim biologicznym ojcem. To oznaczało, że moje życie w ogromnym stopniu było kłamstwem. Wzięłam głęboki oddech, przypominając sobie rozmowę z Igą.

Sama decyduję, jaka jestem i nie mogę postrzegać się przez pryzmat rodziców.

Wyszłam z garderoby, potem z sypialni, aż w końcu zesłam na pierwsze piętro.

– Ślicznie wyglądasz. – Tima podszedł do mnie i pocałował w skroń. – Zawsze mogę odwołać spotkanie.

– Nie.

Wiedziałam, że tego nie uniknę, a odkładanie w nieskończoność przyniesie mi jeszcze więcej stresów i nerwów. Chciałam mieć to już za sobą.

– Za ile tu przyjedzie? – zapytałam, przygryzając nerwowo wargę.

– Powinien być do pięciu minut. – Pogładził mnie po plecach. – Denerwujesz się?

Przewróciłam oczami na jego idiotyczne pytanie. Jak miałam się nie denerwować na spotkanie z tak naprawdę obcym dla mnie facetem, który – jak się okazało – był moim biologicznym ojcem?

– Trochę – mruknęłam pod nosem.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie – zapewnił mnie ze stoickim spokojem. – Prześwietliłem go wzdłuż i wszerz.

Jęknęłam cicho.

– Tima, to jest dla mnie obcy człowiek, który okazał się tym, który zapłodnił moją matkę. To Kirill mnie wychował. Ja – pokręciłam głową – nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

– Nikt cię do niczego nie będzie zmuszać, kochanie – powiedział pewnie. – Denis nie oczekuje od ciebie niczego prócz rozmowy. Nic więcej nie chciał za podpisanie umowy o współpracy, tylko tę jedną rozmowę.

Oparłam czoło o jego bark i wzięłam powolny wdech, zaciągając się jego zapachem. Działał na mnie kojąco. Nieznacznie się rozluźniłam. Jednak po chwili znów mimowolnie napięły mi się mięśnie, ponieważ usłyszałam parkujący przed domem samochód. Byłam pewna, że to Denis.

Gdy drzwi do domu się otworzyły, zobaczyłam mężczyznę, którego poznałam w klubie. W tej chwili zdawał mi się jeszcze bardziej obcy niż wtedy, mimo że teraz miałam świadomość naszego pokrewieństwa.

– Dzień dobry – odezwał się jako pierwszy i ruszył w naszą stronę. Tima dalej gładził mnie uspokajająco po plecach. – Dziękuję, że zgodziłaś się na rozmowę. – Uśmiechnął się, stając niecały metr ode mnie. Przywitał się z Timą tylko skinieniem głowy, pewnie dlatego, że widzieli się już tego ranka.

– Dzień dobry – odezwałam się cicho.

– Może przejdziemy do salonu – zaproponował Tima, na co Denis skinął głową. – Kochanie? Salon ci pasuje?

Przytaknęłam głową, ponieważ coraz większa gula w gardle uniemożliwiała mi wypowiedzenie jakiegokolwiek słowa.

– Timofey mówił ci już coś o mnie? – zapytał Denis, jak tylko znaleźliśmy się w salonie. On siedział w fotelu, a ja usiadłam po przeciwnej stronie stołu, obok Timy na kanapie.

Przełknęłam ciężko ślinę.

– Nie. – Zaprzeczyłam również ruchem głowy, po czym dodałam cicho: – Ale to ja nie chciałam nic wiedzieć.

Tima chciał mi przekazać kilka informacji, ale wolałam usłyszeć wszystko od Denisa.

– Może... – Chrząknął. – Nie wiem, od czego zacząć, przepraszam. – Poruszył się niespokojnie na fotelu, nie przestając na mnie patrzeć.

Spojrzałam na Timę. Sama nie miałam pojęcia, czego chciałabym się dowiedzieć.

– Zaczynj może od tego, dlaczego w ogóle zainteresowałaś się teraz Lerą – odpowiedział Tima, gładząc mnie uspokajająco po ramieniu.

Denis skinął głową, patrząc na mnie uważnie.

– Jesteś bardzo podobna do swojej matki. Wtedy, w klubie, gdy w końcu zrozumiałem, kogo mi przypominasz, miałem wrażenie, jakby czas się dla mnie zatrzymał. – Potarł dłońmi o uda. – Kochałem twoją matkę. Czasami mam wrażenie, że nadal... – Zamilkł, marszcząc brwi. – Nie miałem pojęcia, że zaszła ze mną w ciążę. Gdybym wiedział... na pewno nie pozwoliłbym jej odejść. – Pokręcił głową, wzdychając ciężko, po czym sięgnął do stolika po szklanekę z wodą. Upił kilka łyków i odstawił ją na blat. – Przez te dziewiętnaście lat myślałem, że po prostu jej się znudziłem, ale teraz, po kilku rozmowach z Timofeyem – zerknął na niego ukradkiem – wiem, że prawda była prawdopodobnie inna.

Wypuściłam drżący oddech.

– Czyli jaka? – zapytałam cicho.

Nie miałam sposobności skontaktować się z matką, by zapytać o tę sprawę. Nie miałam jak poznać prawdy. A Denis wyglądał tak, jakby był niemal pewien.

– Może... – Spojrzał na Timę. – Nie wiem, czy...

– Powiedz jej – przerwał mu Tima. – Lera jest silna, poradzi sobie z tym. – Ścisnął mnie za rękę, posyłając mi uspokajające spojrzenie.

Denis skinął głową.

– Twoja matka zostawiła mnie w lutym, wróciła do Moskwy, gdzie wzięła ślub z Kirillem, a kilka dni później jej rodzice, a twoi dziadkowie, zginęli w pożarze. Timofey dotarł do informacji, które rzuciły nowe światło na ten ślub. – Napił się wody. – Twoja matka była już zaręczona z Kirillem, gdy wyjechała do Polski te dwadzieścia lat temu. To był aranżowany ślub. Ciężko było znaleźć te informacje, ale według nich rodzice Natashy mieli dług u Kirilla... Po ślubie Kirill prawdopodobnie dowiedział się o ciąży Natashy, przez co jej rodzice zginęli, bo do tego dopuścili. Innego powodu dla ich śmierci nie byliśmy w stanie znaleźć. Sam pożar powstał z powodu podpalenia. – Popatrzył na mnie uważnie. – Tak naprawdę nie wiemy, czy faktycznie się wtedy domyślił, że nie jesteś jego córką, czy nie, ale im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że twoja matka nie chciała za niego wychodzić. Możliwe, że wróciła do Moskwy, bo zagroził jej rodzicom. Nie wiem. Gdybym wiedział wcześniej, że Natasha mieszka w Warszawie, to pewnie spróbowałbym się z nią skontaktować. – Westchnął ciężko, pocierając dłonią twarz.

Zaczęłam przeczyć ruchem głowy. To nie mogła być prawda. Przecież widziałabym, że coś jest nie tak. Przecież ojciec, Kirill, mnie kochał, matkę też...

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili je zamknęłam. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Nie wiedziałam nawet, co myśleć. Przymknęłam oczy i zaczęłam analizować zachowanie ojca. Jego gesty, słowa, wszystko...

– Valeriyo – odezwał się Denis, więc na niego spojrzałam. – Nie przyszedłem tu po to, żeby zdyskredytować Kirilla. Nie o to mi chodzi. Chciałbym cię poznać. Może kiedyś, w przyszłości, będziemy mogli stworzyć ze sobą jakąś więź... – Westchnął ciężko. – Kochałem twoją matkę, Valeriyo. Żałuję, że za nią nie pojechałem. Nigdy się z nikim nie związałem. Nie byłem w stanie.

Zaczęło mnie boleć serce. Musiałam porozmawiać z mamą. Koniecznie.

– Tima, co teraz robią rodzice w Warszawie? – zapytałam szeptem, patrząc na niego.

– Kirill dalej prowadzi klub.

– Muszę porozmawiać z mamą. Muszę poznać prawdę.

Tima otworzył usta zapewne po to, żeby mi odpowiedzieć, ale zamknął je, jak tylko ktoś wszedł przez frontowe drzwi.

– Paczka przysłała! – ryknął Dima.

Tima uśmiechnął się do mnie kącikiem ust i pocałował w skroń, szepcząc:

– Idź porozmawiać z matką, kochanie.

Zmarszczyłam brwi, rozglądając się. Mój wzrok padł na Denisa. Oczy mu rozbłysły, gdy spojrzał na kogoś za naszymi plecami.

Odwróciłam się szybko.

– Mamo... – wyjęczałam. Po policzkach od razu zaczęły mi spływać łzy. Wstałam z kanapy i rzuciłam się w jej ramiona. Jak tylko mnie przytuliła, poczułam się lepiej.

– Przepraszam, kochanie, tak bardzo cię przepraszam za wszystko, przez co musiałaś przejść przez Kirilla. Przepraszam, że nic nie zrobiłam, że nie zareagowałam w żaden sposób – szeptała mi do ucha, płacząc i przytulając mnie mocno.

– Lero – odezwał się Tima, stając za moimi plecami. – Idźcie do sypialni, porozmawiacie sobie na spokojnie. – Złożył mi pocałunek na czubku głowy.

Przytaknęłam i ruszyłam z mamą w kierunku schodów. Układałam w głowie pytania, jakie jej zadam, i jednocześnie czułam strach na myśl, jakie dostanę odpowiedzi.

Gdy usiadłyśmy w końcu na łóżku, spojrzałam w jej zaczerwienione oczy.

– Po prostu mi powiedz, jak było naprawdę. Poznałam przed chwilą wersję Denisa, teraz chcę znać twoją.

Uśmiechnęła się z bólem, a po chwili zamknęła oczy i westchnęła.

– Moi rodzice mieli długi u Kirilla. Nie byli w stanie ich spłacić. Zobaczył mnie, gdy pojawił się w naszym domu. Uznał, że

w zamian za umorzenie długów, weźmie mnie za żonę. Miałam wtedy ledwo skończone osiemnaście lat. Kolejnego dnia już były zaręczyny. – Ukryła twarz w dłoniach. – Wyjechałam do Polski kilka dni po nich. Kirill otwierał nowe interesy i nie miał dla mnie czasu, więc nie robił mi z tym problemów. Ogólnie przed tymi zaręczynami rodzice chcieli, bym została w Warszawie na stałe. Mieszkała tam dalsza ciotka matki, i to u niej zamieszkałam. – Westchnęła. – Poznałam Denisa przypadkiem, ale niemal od razu się zakochałam. Przez pół roku byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie. Ta sielanka trwała aż do momentu, w którym zadzwonili rodzice... Kazali mi wracać. Miałam stanąć na ślubnym kobiercu. Początkowo im odmówiłam. W Polsce miałam wszystko, czego pragnęłam. Wszystko, co czyniło moje życie pełnym. Kolejny telefon był jednak od Kirilla. Zagroził mi, że jak nie przyjadę, to zabije moją rodzinę. Spakowałam się i wróciłam do Moskwy. Początki małżeństwa były... straszne. Gdy dowiedział się o ciąży i o tym, że nie jest ojcem, wpadł w szał. Po raz pierwszy i zarazem ostatni mnie pobił, a potem pojechał do moich rodziców... Tego dnia zginęli w pożarze.

Zamilkła na kilka minut. Przez jej twarz przetoczyło się wiele emocji – głównie bólu i tęsknoty.

– Pamiętasz, jak przed twoim ślubem powiedziałam, że masz syndrom?

Pokiwałam głową. Pamiętałam to doskonale.

– Zbyt mocno widziałam siebie w tobie. Choć Kirill już nigdy nie podniósł na mnie ręki, to znęcał się nade mną psychicznie. Groził mi, że bez niego będę nikim i bez niczego, bo ciebie też mi odbierze, więc z nim zostałam. Przez lata na siłę szukałam w nim cech, za które jednak mogłabym go pokochać. Naprawdę później myślałam, że go pokochałam mimo krzywdy, jaką mi wyrządził. Szczególnie gdy zobaczyłam, że on cię kocha jak własne dziecko.

Złapała mnie za dłonie i mocno zacisnęła na nich palce.

– Kiedy Kirill oddał cię w ręce tamtego mężczyzny, chciałam go zabić. Miał cię odzyskać, wyrwać z łap Bugayeva, ale nie po to, żeby zaraz oddawać innemu. Wtedy też się zmienił. Znów zaczął przypominać człowieka z początku naszego małżeństwa, a do

mnie zaczęło coraz więcej docierać. Zaczęłam sobie uświadamiać, jak naprawdę wygląda moje życie. Jakiś czas temu wyszedł z domu... Zapomniał wyłączyć swój komputer. Coś mnie tchnęło, sama nie wiem, co to było, jakby przeczucie, żebym go przejrzała... – Wybuchnęła po raz kolejny płaczem. – Gdy zobaczyłam nagranie, co tamten skurwysyn ci robił, natychmiast zaczęłam szukać kontaktu z Timofeyem.

Zamarłam w bezruchu. *Jakie nagranie?*

– Przyjechał Dmitriy i rozprawił się z Kirillem, a potem zabrał mnie ze sobą do ciebie.

Chyba przestałam oddychać.

– Jeżeli chcesz znać jakieś szczegóły, to opowiem ci wszystko. Teraz było tylko w skrócie, byś zrozumiała...

Po tym już nic nie słyszałam ani nie widziałam. Chyba zemdlalam.

Rozdział dwudziesty siódmy

Tima

Spojrzałem na Dimę. Sekundę wcześniej wyglądał na zadowolonego, ale teraz daleko mu było do szczęścia. Zmrużyłem oczy i się do niego zbliżyłem. Stałem obok i wbiłem w niego uważne spojrzenie.

– Wyrzuć to z siebie.

Wymamrotał coś pod nosem niewyraźnie, na co prychnąłem z irytacją.

– Trochę spierdoliłem sprawę – odparł w końcu, patrząc na mnie niespokojnym wzrokiem.

– Co masz na myśli? – Nie spodobała mi się jego niepewność.

– Jakby... – Chrząknął. – Miałem sprowadzić Nataszę, prawda? No, obawiam się, że mogłem troszkę przesadzić w Warszawie. – Cofnął się o krok i uniósł rękę.

– Co to znaczy, że mogłeś przesadzić?

To pytanie było retoryczne. Zaczynałem się domyślać, co ma na myśli.

– No... – mruknął cicho. – Sam wiesz, co się ze mną dzieje, gdy mnie ktoś wyprowadza z równowagi, a ten skurwiol po prostu mnie wkurwił. Trzymałem nerwy na wodzy, starałem się je trzymać, ale mnie wkurwił!

– Posprzątałeś przynajmniej po sobie? – zapytałem, kryjąc uśmiech satysfakcji.

Zmarszczył brwi.

– Posprzątałeś? – zapytałem raz jeszcze.

– Nie chcesz mi jebnąć?

– Za co niby? – Uniosłem brew, klepiąc go po ramieniu. – Gdybyś ty tego nie zrobił, to ja bym to zrobił. – Wzruszyłem ramionami.

– Ale Lera...

– Nic jej nie będzie – przerwałem mu. – Po tym, co przekazali nam nasi ludzie w Warszawie, jestem pewien, że Lera własnoręcznie chciałaby go ukatrupić. Natasha pewnie jej teraz wszystko tłumaczy.

Pokiwał powoli głową, dalej gapiąc się na mnie z zaskoczeniem.

– Potem będę cię potrzebować. Musimy zaplanować do końca spotkanie, wzmocnić ochronę i tak dalej. Jak to wszystko się skończy, będę chciał zabrać gdzieś Lerę. Zanim jednak wyjedziemy, zrobimy sobie męski wieczór.

Uniół brew i spojrzał na mnie z kpiną w oczach.

– Co, żonka ci powiedziała, że się jej pożaliłem? – mruknął z irytacją.

– A to źle? Mogłeś do mnie przyjść i powiedzieć, że chcesz pogadać.

– Masz za dużo na głowie. – Wzruszył ramionami. – A ja nie mam jednego konkretnego problemu.

– Powinieneś już wiedzieć, że zawsze ci pomogę, jeśli tylko mam jak, a mnie przecież mało co ogranicza. Kto ci nadepnął na odcisk?

– Nikt.

Westchnąłem ciężko.

– Podobno byłeś w Krakowie...

– Co? – Wytrzeszczył oczy.

Wzruszyłem ramionami.

– Tak słyszałem, ale co ja tam wiem? – Uniosłem kącik ust. – Co tam u Igi?

– Pierdol się – wkurzył się.

– O co ci teraz chodzi?

– A o co ma mi chodzić? – warknął, posyłając mi zirytowane spojrzenie. – U Igi wszystko dobrze, tylko ten psiarz jeszcze dycha. Szykują się do ślubu. – Skrzywił się. – Ale poprawiłem sobie później humor w Warszawie. Gdybyś tylko widział spanikowany wzrok Kirilla, gdy do niego dotarło, że władowałem w niego kulkę. – Wyszczерzył się. – A potem kolejną i jeszcze jedną, i...

– Bugayev! – Z drugiego piętra dotarł do mnie histeryczny krzyk Natashy.

Natychmiast rzuciliśmy się w stronę schodów. Kilka sekund później wpadłem do sypialni. Doskoczyłem do Lery leżącej na łóżku.

– Dima, wezwij lekarza! – ryknąłem, sprawdzając jednocześnie, czy Lera oddycha.

Serce mnie zabolowało. Miałem wrażenie, że znowu zgubiło rytm. Wciągnąłem głośno powietrze, a potem je wypuściłem. Starałem się uspokoić.

– Co się stało? – Spojrzałem na Nataszę.

– Nie wiem, ona po prostu... – Ukryła twarz w dłoniach i się rozpłakała.

Od niej niczego się teraz nie dowiem.

Skupiłem się na Lerze. Poklepałem ją delikatnie po policzku, wsuwając ramię pod jej kolana. Uniosłem jej nogi i patrzyłem na jej twarz, błagając w myślach, żeby nic jej nie było. Miałem wrażenie, że serce zaraz mi wyskoczy z piersi.

Poruszyła głową i delikatnie uchyliła powieki, wydając z siebie cichy jęk.

– Kochanie? – Dotknąłem jej policzka. – Słyszysz mnie?

Spojrzała na mnie. W pierwszej chwili w jej oczach pojawiła się dezorientacja, a po chwili były już tylko ból i łzy.

– Wiedziałaś o filmie? – zapytała cicho drżącym głosem.

– Jakim... – Zamilkłem, kiedy do mnie dotarło, o czym mówi. Popatrzyłem z dezorientacją na Nataszę.

– Kurwa – wymamrotał Dima pod nosem.

Zamknąłem oczy, zaciskając mocno palce na kołdrze. Nie potrafiłem teraz spojrzeć Lerze w twarz. W wyobraźni znowu ujrzałem tę scenę.

– Gdy zobaczyłem obraz na monitorze, poczułem się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce – powiedziałem, coraz mocniej zaciskając powieki. – Nienawidź mnie, jeśli chcesz. Zwyzywaj mnie i uderz za to, że ci o tym nie powiedziałem, ale... Jak mogłem ci powiedzieć o takim skurwysyństwie, gdy ledwo wyszłaś na prostą? Żaden moment nie był na to odpowiedni. – Pokręciłem głową. – Przez kilka pierwszych dni za każdym pieprzonym razem, gdy zamykałem oczy, widziałem ten obraz... Jeśli ja, osoba, która tego nie przeżyła, miała tak zrytą psychikę przez jeden obraz, to jak mógłbym ci o tym powiedzieć? Nie potrafiłem tego zrobić – wyszeptałem z bólem w głosie.

Usłyszałem, że zaczęła głośno płakać. Dławiła się łzami.

Przekląłem siarczyście, po czym przyciągnąłem ją do siebie i ciasno objąłem ramionami. Dima zarządził pozostawienie nas w spokoju. Słyszałem w jego głosie nerwy. On przecież widział urywki filmiku, a nie tylko pieprzony obraz.

– Przepraszam, że cię po raz kolejny zawiodłem – wymamrotałem jej we włosy.

– To miało się skończyć! A ten koszmar nadal trwa! I jeszcze jest utrwalony na filmie...

– Skończył się, kochanie – stwierdziłem stanowczo. – Film został usunięty. Nikt już nie ma do niego dostępu. Nie było możliwości ściągnięcia go na komputery. Można go było tylko zobaczyć, więc nikt go nigdzie nie zapisał – zapewniłem ją, zgodnie z tym, co powiedziała mi Iga, zanim wyjechała.

– Ile osób go widziało? – Zaczęła telepać się z nerwów w moich ramionach.

Przymknąłem powieki, zaciskając mocniej szczękę.

– Na stronie, na której był, nie było liczby wyświetleń – odpowiedziałem od razu. – Urywki widzieli Dima i Iga, to ona usunęła go z sieci. No i twoja matka, skoro ci o tym powiedziała. Ja nie widziałem filmu, tylko zatrzymaną klatkę.

Jeszcze głośniej załkała. Starła się coś powiedzieć, ale nie była w stanie. Z jej ust wydobywało się tylko bolesne kwilenie.

– Proszę, uspokój się, kochanie – wyszeptałem z bólem w głosie. – Pomyśl o Vitaliyu, skarbie. Nie powinnaś się denerwować, proszę. Łamie mi się serce...

– To boli, Tima. Znowu... – jęknęła żałośnie, ponownie zanosząc się płaczem. – Mam dość. Nie dam rady...

– Dasz! – powiedziałem stanowczo i objąłem jej twarz dłońmi. Popatrzyłem na nią uważnie. – Przeszłaś przez piekło i dałaś sobie z tym radę. Wszyscy myśleli, że ci się nie uda, ale ty uniosłaś głowę wysoko i pokazałaś, że jesteś silna jak cholera. Więc nie pieprz mi tu teraz, że nie dasz rady.

Spojrzała na mnie cierpiętniczo.

– Możemy się położyć? Nie mam siły.

– Oczywiście, że tak – odparłem od razu. – Ale najpierw zbada cię lekarz, dobrze? Zemdlałaś i martwię się o ciebie. – Pogładziłem ją po policzku.

Przytaknęła delikatnie głową.

Jak tylko Anatolij ją zbadał, a potem potwierdził, że wszystko jest w porządku, pomogłem jej się ułożyć wygodniej na łóżku. Przykryłem Lerę kołdrą i położyłem się obok, przyciągając ją do siebie ramieniem.

– Kocham cię – szepnąłem, gdy się do mnie przytuliła. – Jesteś silna, wiesz o tym.

– Też cię kocham. To ty jesteś moją siłą. Ty i nasz syn.

– Tylko tak ci się wydaje, kochanie. – Pogładziłem ją po ramieniu. – Jesteś silna sama w sobie, ale teraz masz chwilę wątplenia. To minie, zobaczysz.

Mruknęła coś w odpowiedzi, jednak nie prosiłem, by powtórzyła, bo czułem, jak jej ciało się rozluźnia, a oddech staje się spokojniejszy. Chwilę później już spała, a ja także zamknąłem oczy.

Tyle że nie potrafiłem zasnąć. Samo wspomnienie jej płaczu powodowało u mnie nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. Gdybym miał możliwość, w życiu nie dopuściłbym do tego, żeby dowiedziała się o tym filmie. Wiedziałem, że ją to ruszy, bo jakżeby mogło być inaczej? W końcu to było nagranie momentu, w którym została obdarta z części siebie.

Żałowałem, że nie znęcałem się nad Kosą o wiele dłużej. Kurewsko żałowałem. Byłem jednak zadowolony z tego, że Dima pozbył się Kirilla. Co prawda wolałbym zabić go sam, ale nie miałbym ku temu lepszej szansy niż Dima. Kirill przecież nie dopuściłby mnie do siebie.

Wyszedłem rano z sypialni, żeby wziąć dla Lery śniadanie z kuchni. Nie chciałem jej jeszcze budzić. Przespała na szczęście całą noc, ale mimo wszystko...

– Dzień dobry – rzuciłem, gdy wszedłem do pomieszczenia, w którym siedzieli Natasha i Dima. Oboje mi odpowiedzieli, posyłając jedynie zmartwione spojrzenia. – Lera jeszcze śpi.

– Gdybym wiedziała, że ona nie ma pojęcia...

– Przestań – przerwałem jej. – Lepiej, że dowiedziała się w ten sposób. Ja bym się chyba nigdy nie odważył jej o tym powiedzieć – wyznałem szczerze i sięgnąłem po talerz z kanapkami. Nalałem do szklanki soku, po czym postawiłem to wszystko na tacy i spojrzałem na Dimę. – Będziesz tu później?

– Cały czas. – Wyprostował się na krześle.

– Świetnie.

– Czemu pytasz?! – krzyknął za mną, gdy już wyszedłem.

– Ty już doskonale wiesz – odparłem głośno, ruszając po schodach do sypialni.

Wszedłem do środka i położyłem tacę na szafce nocnej, po czym nachyliłem się nad Lerą. Odgarnąłem jej włosy z czoła

i pocałowałem ją lekko w usta.

– Kochanie, pobudka – szepnąłem, gładząc ją po policzku. Jak tylko otworzyła oczy i kilka razy zamrugała, uśmiechnąłem się. – Dzień dobry, śpiochu. Jest już po dziesiątej, najwyższa pora, żebyś wstała.

– Jeszcze pięć minut – wymamrotała cicho i wtuliła się w poduszkę.

Zaśmiałem się cicho.

– A co będę z tego mieć, co? – Pogładziłem ją po policzku.

– To twój syn jeszcze się nie wyspał, tak że wiesz...

Uśmiechnąłem się, kręcąc głową. Jak zwykle wszystko zrzucała na dziecko.

– W porządku, mamuska. – Położyłem się obok niej na łóżku. – To chodź tu do mnie i przytul się na te pięć minut.

Od razu przykleiła się do mnie, kładąc mi głowę w zagłębieniu szyi.

Dobre dwadzieścia minut później poczułem, że się poruszyła. Przekręciłem głowę w bok i spojrzałem w jej zaspane oczy.

– Vitaliy już się wyspał? – zapytałem.

– Chyba tak, bo urządza sobie poranną gimnastykę – odparła i delikatnie się uśmiechnęła.

Od razu położyłem dłoń na jej brzuchu, a potem uśmiechnąłem się szczerze, gdy wyczułem kopnięcie. Serce mi mocniej zabiło. Mój syn...

– Głodni? – Spojrzałem Leraze w oczy.

Skinęła głową, więc pomogłem jej się poprawić na łóżku i podałem jej jedzenie, a potem spędziliśmy w sypialni dobrą godzinę, zanim zeszliśmy na dół. Im bliżej byliśmy salonu, tym Lera coraz mniej się uśmiechała. Nie podobało mi się to, ale miałem nadzieję, że humor jej się zaraz poprawi.

Jak tylko przekroczyliśmy próg, Lera się zatrzymała, wlepiając wzrok w Dimę.

– Co on robi? – zapytała cicho.

Uśmiechnąłem się pod nosem, kręcąc głową. Dima siedział w fotelu ze smoczką w ręce i maczał go w szklance wypełnionej – mogłem się o to założyć – wódką.

– Testuję! – Popatrzył na Lerę i wsadził sobie smoczek w usta.

Lera uważnie mu się przyglądała, a po chwili parsknęła głośnym śmiechem. W kącikach jej oczu zebrały się łzy rozbawienia.

– On się nie będzie zbliżać do naszego syna – oznajmiłem, udając poważnego.

– A właśnie że będzie. Będzie najlepszym wujkiem na świecie – stwierdziła Lera. Uśmiechnęła się do mnie, jednak ten uśmiech nie sięgał jej pięknych oczu.

Skrzywiłem się.

– Przecież on to dziecko sprowadzi na manowce – zaprotestowałem z udawanym przerażeniem, spoglądając na Dimę. Odłożył jeden smoczek na bok i wziął inny. Zamoczył go w wódce, a następnie znowu włożył do ust. Przewróciłem oczami, parskając śmiechem. – Zdecydowanie trzeba będzie go pilnować, gdy będzie się zajmować Vitaliyem.

Oparła głowę o moje ramię i westchnęła.

– Dramatyzujesz – powiedziała, po czym skupiła się na Dimie.
– Nie wiem, czemu testujesz smoczki. Nie lepiej od razu butelki?

Próbował coś powiedzieć, ale smoczek mu w tym przeszkadzał, przez co z jego ust wydostał się tylko bełkot. Parsknąłem śmiechem, kiedy wypluł smoczek, a potem spojrział na Lerę z błyskiem w oku.

– Butelki będą później. – Wyszczrzył się. – Najpierw smoczki, potem butelki, a potem mogę ci pomóc wybrać laktator, gdybyś...

– Dima! – przerwałem mu z krzykiem.

– Ciekawe, co byś sobie nim odciągał... – Zatrzęsła się ze śmiechu. – Dobra, lepiej tego nie mów. Nie chcę wiedzieć.

Wyszczерzył się, po czym wzruszył ramionami i wypił wódkę, krzywiąc się, gdy ją przełykał.

– Fuj, ciepła. – Wystawił język i mlasnął głośno. – Jak Vitaliy będzie mógł już pić, to mu wtłukę do głowy, że wódkę pije się tylko zmrożoną. – Pokiwał do siebie głową i sięgnął pod stół. Zaczął szperać w foliowej torbie, po czym uśmiechnął się szeroko i wyciągnął ze środka elektroniczną nianię. Spojrzał na Lerę. – Co ty na to, żeby sprawdzić, czy jakość dźwięku jest odpowiednia i jaki to ustrojstwo ma zasięg? – Poruszył brwiami.

Lera odwróciła się w moją stronę.

– Miałeś jednak rację, trzeba będzie go trzymać z dala od naszego syna.

Zaśmiałem się i pocałowałem ją w czoło, a potem przyciągnąłem do siebie i objąłem. Znad jej ramienia posłałem Dimie wdzięczne spojrzenie. Przewrócił oczami, mamrocząc pod nosem:

– Ale ja naprawdę chciałem sprawdzić funkcjonalność... Natasha!

Rozdział dwudziesty ósmy

Lera

Usiadłam na skraju łóżka i pogłaskałam brzuch. Vitaliy był teraz bardzo ruchliwy.

Westchnęłam, starając się odciąć od wszystkich niepokojących myśli. Musiałam się zdystansować od tego, co za chwilę mnie czeka. Spotkanie ze wszystkimi. Spotkanie, które musiało pójść dobrze. Spotkanie, na którym musiałam po prostu udawać.

– Jesteś gotowa? – Tima wszedł do sypialni.

Jak tylko na niego spojrzałam, wstrzymałam oddech. Miał na sobie czarny, dopasowany garnitur. Wyglądał w nim obłądnie. Uśmiechnęłam się szeroko. Zabrakło mi na chwilę zarówno tchu, jak i języka w gębie. Podniosłam się z materaca i podeszłam do Tima. Bezczelnie zlustrowałam go z góry na dół, i to kilka razy, żeby na koniec stanąć przed nim i spojrzeć mu w oczy.

– Wyglądasz... genialnie – powiedziałam cicho. Byłam pod tak dużym wrażeniem, że nie potrafiłam się głośniejszym głosem odezwać.

– Dla takiego błysku w twoich oczach mógłbym częściej ubierać to niewygodne dziadostwo. – Objął mnie palcami za podbródek. – Ślicznie wyglądasz, kochanie.

Uśmiechnęłam się – tym razem z nerwów. Przy nim nie musiałam udawać, wręcz nie chciałam udawać. Wiedział, że to wszystko było dla mnie ciężkie i stresujące, a ja byłam świadoma, jak wiele zależało od przebiegu tego spotkania.

– Nie stresuj się, nie pozwolę cię skrzywdzić – zapewnił mnie, gładząc po ramieniu. – Schodzimy? Goście powoli zaczynają się już schodzić.

Faktycznie z ogrodu zaczęły docierać do mnie odgłosy rozmów.

Zacisnęłam mocniej palce na jego ręce i skinęłam głową. Wyszliśmy z sypialni i skierowaliśmy się na pierwsze piętro, a potem do tylnego wyjścia na ogród. Przybrałam neutralny wyraz twarzy. Staralam się wyglądać na niewzruszoną, jednak wewnątrz trzęsłam się z nerwów. Miałam wrażenie, że wszystkie rozmowy ucichły, jak tylko pojawiliśmy się na dworze. Tima pogładził mnie nieznacznie po dłoni i poprowadził przez schody aż do najbliższego stolika. Przedstawił mnie jakiemuś mężczyźnie, a potem kolejnemu i następnemu. Nie dałam rady zapamiętać wszystkich imion, za bardzo się stresowałam.

Czułam na sobie spojrzenia wszystkich ludzi. Przewiercające mnie na wylot i zaciekawione. Niektórzy marszczyli brwi, krzywiąc się, i mamrotali coś pod nosami.

Uniosłam wyżej głowę.

Nie dam się.

– Teraz przedstawię cię jednemu z ważniejszych urzędników – powiedział do mnie cicho Tima. – Radoslav Leonidov zajmuje się bezpieczeństwem wewnętrznym.

Wykrzywiłam usta w delikatnym uśmiechu.

– Witam cię, Radoslavie – rzekł Tima, kiedy podeszliśmy do starszego, szpakowatego mężczyzny popijającego alkohol. – Nie miałem jeszcze okazji przedstawić ci mojej żony. – Spojrzał na mnie.

– Radoslav Leonidov. – Wyciągnął w moją stronę rękę po tym, jak przywitał się z Timą. – W końcu mogę panią poznać.

– Valeriya Bugayev. – Wymieniłam się z nim uściskiem dłoni. – Miło mi poznać.

– Narobiła pani sporo zamieszania – szepnął, zbliżając się do nas tak bardzo, że dotarł do mnie zapach jego ciężkich perfum. – Zadziwiające, że Timofey mimo wszystko się nie poddał. – Popatrzył na Timę, uśmiechając się kącikiem ust.

– Wiesz, że ja się nie poddam. – Tima pogładził mnie po ręce. – Wiesz też, że we wszystkim, co robię, jest jakiś cel.

Radoslav pokiwał głową, spoglądając na mnie z błyskiem w oku.

– Jak ciąża? – zapytał, zerkając niby ukradkiem na mój brzuch, a następnie wbił we mnie wyczekujące odpowiedzi spojrzenie.

– Wszystko dobrze, dziękuję – odparłam z uśmiechem, choć wyczuwałam od niego nieszczerłość.

Nie podobało mi się to. Miałam wrażenie, że za jego słowami coś się kryło.

– To dobrze. Nie chcielibyśmy, żeby Timofey wpadł w szal, gdyby coś ci się stało. – Radoslav popatrzył na mojego męża chłodnym, beznamiętnym wzrokiem.

Też na niego spojrzałam, żeby sprawdzić jego reakcję. Zdusiłam w sobie jęk zdziwienia, gdy zobaczyłam, że wygląda, jakby go te słowa nie ruszyły. Nie odebrał ich jako ostrzeżenie? Dla mnie właśnie tak brzmiały.

Odeszliśmy od Radoslava chwilę później. Popatrzyłam na niego przez ramię, zanim podeszliśmy do kolejnego stolika. Wbijał we mnie spojrzenie znad szklanki, a kiedy zobaczył, że na niego spoglądam, uśmiechnął się z kpiną w oczach, poruszając palcami tak, jakby się ze mną żegnał.

Zatrzęśłam się. Przeraził mnie ten gest. Jednak nie mogłam dać po sobie poznać, jak bardzo w tej chwili się bałam. Byłam przekonana, że Tima, mimo że wyglądał na niewzruszonego, doskonale zdawał sobie sprawę z groźby, którą wypowiedział między słowami tamten człowiek.

– Nic ci nie grozi – szepnął do mnie, gdy pomagał mi usiąść przy stoliku znajdującym się u szczytu innych. – Dobrze ci idzie, kochanie. – Ucisnął mnie za kark, po czym stanął za mną i się wyprostował.

Jak na zawołanie, większość ludzi zaczęła kierować się do stolików. Obserwowałam to z zafascynowaniem, bo Tima nic przecież nie powiedział. Po prostu za mną stanął i czekał. Trzymał mi dłonie na ramionach, jakby chciał wszystkim pokazać, że jestem pod jego ochroną.

A potem w drzwiach tarasu zobaczyłam Denisa. Wyszedł z domu w towarzystwie Dimy i kierował się w naszą stronę. Spojrzałam na boki. Po obu naszych stronach były puste miejsca

przy stole. Domyśliłam się, że mają przy nas usiąść. Nadal nie potrafiłam jednak myśleć o nim jak o ojcu.

Jak tylko Denis stanął po stronie Timy, a Dima po mojej, mój mąż się odezwał:

– Witam was wszystkich. – Jego głos był chłodny i stanowczy. – Chyba jesteśmy już wszyscy, więc możemy zacząć. – Pogładził mnie kciukiem po karku, jakby chciał dodać mi otuchy. – Wiem, że część z was planuje właśnie, jak zabić moją żonę. Widzę to w waszych oczach, słyszałem to w waszych głosach, gdy z wami rozmawiałem – powiedział ostro. – Wiem też, że uważacie, że zrobilibyście mi tym przysługę, bo według was Valeriya stała się moim słabym punktem. – Zacisnął mi mocniej palce na ramieniu. – Mylicie się.

Po ogrodzie przeszedł szmer zaskoczonych głosów. Niektórzy patrzyli na Timę z podziwem, ale spora część z nich miała twarze wykrzywione w grymasie złości albo politowania.

– Dzisiaj u mojego boku stoi mój nowy klient, chociaż ciężko go nazwać klientem, a prędeż człowiekiem, z którym współpraca przyniesie nam spore dochody. Denis Elkin.

Kątem oka zauważyłam, że Denis się wyprostował i skinął głową, patrząc po ludziach. Z jego twarzy nie potrafiłam wyczytać żadnych emocji.

– Co to ma niby wspólnego z twoją żoną?! – krzyknął ktoś, ale nie byłam pewna kto.

– Też ją nagrywał?!

Wstrzymałam oddech.

Czyli oni wszyscy to widzieli?!

Tima wzmocnił uścisk na moich ramionach. Słyszałam, że zazgrzytał zębami. Miałam ochotę zerwać się z krzesła i uciec w siną dal. Z ledwością przełknęłam ogromną gulę, która pojawiła mi się nagle w gardle. Przyspieszył mi oddech. Zaczynałam panikować.

– Denis Elkin jakiś czas temu zgłosił się do mnie po pomoc! – W głosie Timy wyczułam wściekłość.

Cała reszta chyba też, bo nagle nastąpiła cisza.

– Dwadzieścia lat temu ktoś odebrał mi kobietę i dziecko, a on nie miał jak o nie zawalczyć. Zgłosił się do mnie, żebym mu pomógł, oferując ze swojej strony zwiększenie eksportu węgla do Polski!

Zadrżałam, gdy Tima lekko się nade mną pochylił.

– Wstań, kochanie – szepnął, gładząc mnie po plecach.

Oparłam dłonie o stół i się uniosłam. Musiałam się podpierać. Podejrzywałam, że nogi mogłyby mi odmówić posłuszeństwa.

– Valeriya Bugayev jest córką Denisa Elkina! – podniósł głos, jednocześnie przyciągając mnie do siebie tak, że oparłam plecy o jego tors. – Zabrałem ją Kirillovi Greshneyowi zgodnie z umową, którą zawarłem z Denisem! Miałem się nią opiekować, a jedyny sposób, jaki przyszedł mi do głowy, to uczynienie jej moją żoną! Szczęśliwym trafem się złożyło, że zaszła ze mną w ciążę i urodzi mi następcę, Vitaliya Bugayeva!

Po ogrodzie po raz kolejny przeszedł szmer zaskoczonych rozmów. Najwyraźniej nie wszyscy wiedzieli, że będziemy mieć syna, co mnie zdziwiło.

– Jeśli ktoś jeszcze myśli, że Valeriya jest moim słabym punktem, może w tym momencie opuścić ogród! – ryknął z wyraźną złością. – Ostrzegam tylko, że dzisiaj się nie zawaham i tak jak niektórzy z was chcieli wbić mi nóż w plecy, tak dzisiaj tym, którzy będą chcieli odejść, strzelę w tył głowy! Nie będę patrzeć na to, jakie mają stanowisko i jakie łączą nas interesy!

Jeden z mężczyzn wstał, patrząc na mnie z obrzydzeniem. Przeniósł spojrzenie na Timę i uśmiechnął się z kpina.

– Ta szopka jest śmieszna – oznajmił z wyższością. – Straciłeś klientów, a po ostatnim ataku na twój klub, dokonanym przez twoich własnych ludzi, zginęły osoby, które były ważne dla tego kraju! Stałeś się słaby, Bugayev!

Tima spiął nienaturalnie mocno wszystkie mięśnie.

Mój mąż nie jest słaby!

– Śmieszny to jesteś ty i twoje życzenie rychłej śmierci, które właśnie uskuteczniasz – odezwałam się mocnym głosem, spoglądając na niego z nienawiścią, ale i wyższością.

Usłyszałam świst wciąganego powietrza. Nie byłam pewna, czy zrobił to Tima, Dima, czy może ktoś z reszty zebranych ludzi, ale miałam to gdzieś. Nie mogłam milczeć, kiedy ktoś obrażał mojego męża.

Mężczyzna spojrział na mnie z politowaniem, po czym pokręcił głową i przeniósł wzrok na Timę.

– Pozwolisz na to, żeby twoja żona – wypluł to słowo – odzywała się w ten sposób do jednego z doradców prezydenta?!

Tima zacisnął mi mocniej palce na ramieniu.

– Valeriya jest wolnym człowiekiem, nie mogę jej niczego zabronić – powiedział głośno i wyraźnie. – A już na pewno nie będę jej strofować za to, że staje po mojej stronie – warknął. – Widzisz, Victorze, może i nie jesteś zadowolony z tego, jak się rzeczy miały przez ostatnich kilkanaście tygodni, ale nie zmieniałbym nic w moich działaniach. Chociaż nie, może jednak bym zmienił... Zatłukłbym wszystkich, którzy chcą mnie zniszczyć, znacznie szybciej! – Zauważyłam, że się uśmiechnął. – Jak się czujesz, Victorze? Nie jest ci może za ciepło?

Mężczyzna zbladł i popatrzył na jedzenie na stole. Zaraz jednak przeniósł spanikowane spojrzenie na Timę, wciskając palec za kołnierzyk koszuli. Odsunął go od szyi i poruszył głową, przełykając głośno ślinę.

– Co ty zrobiłeś?

Dima parsknął śmiechem, przez co popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Uśmiechnął się do mnie, mrugając.

– Jeśli myśleliście, że wszystkim wam ujdzie na sucho to, że próbowaliście mnie zniszczyć, to się grubo myliliście! – ryknął Tima w akompaniamencie głośnego odkładania sztuców i odgłosów mdłości. – Nikt, do kurwy nędzy, nie jest w stanie mnie zniszczyć. Powinniście o tym wiedzieć! – warknął wkurzony, po czym wlepił wzrok w czerwieniejącego na twarzy Radoslava. – Groziłeś mojej żonie.

Radoslav wyglądał na przerażonego.

– Ja...

– Myślisz, że nie słyszałem?! – krzyknął Tima. – Dzisiaj nie wszyscy wyjdą stąd o własnych siłach! Część z was może się już zacząć żegnać. Uznajcie to za moje ostrzeżenie, że atakowanie mojej żony, mieszanie w moich interesach i próby zmuszenia mnie do działań, których nie chcę wykonać, skończą się tylko w jeden sposób! Waszą śmiercią!

– Jak... wybijesz... – zacharczał Victor.

– Tak, wiem – odparł znudzonym i nonszalanckim tonem Tima. – Będę musiał znaleźć sobie nowych urzędników do współpracy, ale wiesz co? Znajdę. – Jego głos ociekał kpina. – Teraz, gdy zaczęliśmy współpracę z Denisem, mogę równie dobrze pozbyć się połowy własnych klientów i dalej będę mieć więcej pieniędzy od was wszystkich razem wziętych! Dima, ile im zostało?

Dima chrząknął, a ja nie rozumiałam, o co...

– Jakieś... Bo ja wiem, może dziesięć sekund?

Zadrżałam i poczułam mdłości na myśl o tym, że zaraz ten ogród będzie zaścielony trupami.

– Odwróć się w moją stronę, kochanie – szepnął Tima, gładząc mnie po karku.

– Nie. Jestem żoną *pakhana*. Będę patrzeć na śmierć tych, którzy chcieli cię zniszczyć.

Sama nie wierzyłam, że potrafiłam podjąć taką decyzję, a jednak... Nie kłamałam.

Pocałował mnie w czubek głowy w tym samym momencie, w którym kilkunastu gości upadło na trawę albo uderzyło głowami o stół. Reszta siedziała wyprostowana jak struna, przy czym większość z nich miała perlący się pot na czole.

– Ja pierdolę, no w końcu! Nie będę już musiał słuchać jego pierdolenia – stwierdził jeden z mężczyzn, którzy siedzieli przy Victorze. – Przedstawienie zakończone?

– Tak, Isaaku – odpowiedział Tima nieco rozbawionym tonem.

Isaak skinął głową, po czym zwrócił się w moją stronę. Zadrżałam pod wpływem jego natarczywego spojrzenia.

– Miło było cię poznać, Valeriyo. – Pożegnał się skinieniem głowy i ruszył do wyjścia z ogrodu.

– Lizus – mruknął mi Dima do ucha. – Pieprzony lizus z niego.

Jak tylko pozostała przy życiu reszta gości wyszła, wtuliłam się mocno w Timę. Zaczęłam się trząść, gdy stres i adrenalina powoli ze mnie zeszły. Dotarło do mnie, co tak naprawdę się tu wydarzyło.

– Już po wszystkim – szepnął Tima, gładząc mnie jednocześnie po plecach.

– Tima – zaczęłam błagalnym tonem – wyprowadźmy się stąd, proszę, bo za każdym razem, gdy spojrzę na ten ogród, będę widzieć tę scenę.

Objął palcami mój podbródek i popatrzył na mnie z uwagą.

– W porządku. Co tylko zechcesz, kochanie. – Uśmiechnął się uspokajająco. – Jestem z ciebie dumny, wiesz?

Próbowałam się uśmiechnąć, jednak raczej wyszedł mi z tego krzywy grymas.

– Cieszę się, że jest już po wszystkim. – Odetchnęłam z nieznaczną ulgą, wciąż pamiętając o trupach za plecami, bo jednak po chwili się od nich odwróciłam.

– Teraz będzie już tylko lepiej. – Pogładził mnie po policzku.

Nagle obok nas pojawił się Dima, niosąc dwie szklanki. Nie wiedziałam nawet, kiedy zniknął. Jedna wypełniona była do połowy, a druga tylko nieznacznie. Spojrzał najpierw na Timę, a potem na mnie, błagając, bym pozwoliła mężowi się napić, a przynajmniej tak z początku myślałam.

Skinęłam głową. Gdyby nie ciąża, sama bym się z chęcią teraz napiła.

Dima wyszczerzył się do mnie, po czym podał Timie szklankę z mniejszą zawartością, mrugając do mnie. Wzniesli toast i wypili

wszystko jednym haustem. Dima się odrobinę skrzywił, a Tima kaszlnął.

– Co to, kurwa, jest? – warknął, patrząc na Dimę z irytacją.

– A jak, kurwa, myślisz? – Zaśmiał się. – Woda.

Zawtórowałam mu, śmiejąc się z niedowierzaniem i dziękując jednocześnie, że najgorsze było już za nami.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Tima

Zacisnąłem palce na sutku Lery, przyciskając mocniej biodra do jej pośladków. Jęknęła, wbijając mi paznokcie w przedramię, a potem krzyknęła, gdy targnął nią pierwszy spazm orgazmu. Doszedłem chwilę później, jęcząc w jej kark, jak bardzo ją kocham.

– To miał być tylko szybki prysznic – wymamrotała, gdy otuliłem ją ręcznikiem.

– Nie był wcale aż tak długi. – Pocałowałem ją w czoło, a potem w brodę i na koniec musnąłem jej usta. – Spokojnie, nikt nam nie ucieknie. – Uśmiechnąłem się, pomagając jej zapiąć stanik.

– No tak, ponad godzina pod prysznicem to wcale nie jest długo.

– Narzekasz? – Zaśmiałem się, spoglądając na nią żarliwie.

Miałem ochotę na znacznie dłuższą zabawę, ale nie chciałem jej zamęczać. Zresztą była dopiero dziewiąta rano. Mieliśmy przed sobą jeszcze cały dzień.

– Nie narzekam, ale matka ziemia już tak.

– Następnym razem po prostu wezmę cię pod ścianą w sypialni, żeby nie marnować wody, co ty na to? – Uniosłem brew i zapiąłem spodnie. – A potem może na komodzie?

Przygryzła wargę i spojrzała na mnie z żarem w oczach, kiwając głową. Najchętniej wziąłbym ją właśnie teraz, kiedy tak zachęcająco na mnie patrzyła, ale nie mieliśmy za dużo czasu.

– Spakowałaś już wszystko, co potrzebujesz? – Zerknąłem na nią ukradkiem, poprawiając włosy. – Dalej nie rozumiem, czemu nie pozwoliłaś służbie tego zrobić. – Pokręciłem głową. – Za coś im w końcu płacę.

– Bo mogłam sama to zrobić. I owszem, mam wszystko spakowane.

Uśmiechnęłam się do niej i pocałowałam ją raz jeszcze, po czym zasunąłem jej zamek w sukience, muskając wargami jej kark.

– Ślicznie wyglądasz, jak zwykle zresztą. – Przesunąłem dłonią po jej okrągłym brzuchu.

– A ty wyglądasz tak samo jak zawsze. Nie uważasz, że twoja garderoba jest aż zanadto monotonna?

– Czyli zabójczo przystojnie? – Wyszczrzyłem się. – I nie, moja garderoba jest idealna. Nie mów mi, że chciałabyś, żebym ubrał niebieską koszulkę. – Skrzywiłem się. Czarne i białe ubrania w zupełności mi wystarczały.

Przewróciła tylko oczami i coś niewyraźnie wymamrotała pod nosem.

– Nie przewracaj na mnie oczami. – Zmrużyłem powieki. – I nie mamroc pod nosem. – Objąłem dłońmi jej podbródek. – Wiesz, że mnie to drażni, a lwa się nie drażni. – Musnąłem wargami kącik jej ust.

– Oczami przewróciłam na własne myśli, nie na ciebie – odparła i wyszczrzyła zęby.

– Co takiego sobie pomyślałaś, że aż musiałaś to zrobić? – Uniosłem brew, obejmując ją w pasie.

Wyszliśmy z sypialni i skierowaliśmy się na pierwsze piętro.

– Wyobraźnia podsunęła mi obraz ciebie w różowej koszuli. A zobaczenie cię w takim kolorze jest już zupełnie niemożliwe.

Zakrztusiłem się własną śliną, posyłając Dimie ostre spojrzenie. Usłyszał, co Lera powiedziała i już otwierał usta, żeby się odezwać. Zamknął je jednak i zmrużył oczy, po czym skrzyżował ramiona na piersi, uśmiechając się triumfalnie.

– Różowa koszula, mówisz? – mruknął, posyłając mi rozbawione spojrzenie.

– Różowa koszula i jaskrawe, żółte spodnie w pomarańczową, szkocką kratę – szepnęła Lera.

Dima wybuchnął gromkim śmiechem, trzymając się za brzuch. Wyszczерzył się do mnie, po czym spojrział z rozbawieniem na Lerę.

– Jak mnie kiedyś Tima wkurwi, to ci coś pokażę...

– Dima – warknąłem ostrzegawczo.

Kutas.

Oczy Lery rozblęły blaskiem.

– Mam nadzieję, że stanie się to bardzo szybko – odezwała się rozbawionym tonem.

– Uważaj, żebym ja nie pokazał twoich zdjęć – stwierdziłem, mrużąc oczy na Dime.

– Nie masz komu. – Wzruszył ramionami.

– Na razie. – Uśmiechnąłem się do niego z kpiną w oczach, po czym nachyliłem się nad Lerą. – Raz ubrałem różową koszulę. Raz. Byłem pijany, a byliśmy na wakacjach. Kutas wrzucił do białego prania jakieś czerwone bokserki. Wszystkie koszulki zabarwiły się na różowo.

– Wyglądałeś słodko. – Wyszczерzył się Dima. – Gdybyś widziała potem minę faceta, którego nagle pobił koleś w różowej koszuli... – Wybuchnął śmiechem, kręcąc przy tym głową.

Lera tym razem nie potrafiła przestać się śmiać.

Westchnąłem ciężko, krzywiąc się nieznacznie. To było dawno temu, już nawet o tym zapomniałem.

– Za ile jedziemy? – zapytał nagle Dima, wbijając we mnie zaciekawione spojrzenie.

– Aż tak ci spieszo? – Uniosłem brew.

– Dziecko mi w domu płacze. – Wzruszył ramionami.

No tak... Fakt.

– Zjemy śniadanie i możemy jechać – oznajmiłem, kierując się do jadalni. – Denis do nas dołączy, jak załatwi wszystko w Polsce.

– Ale przyjedzie z moją matką? – zainteresowała się Lera.

– Tak – przytaknąłem, odsuwając jej krzesło. Posłała mi zadowolone spojrzenie.

– Dobra, to widzimy się na lotnisku! – krzyknął Dima, kierując się do wyjścia.

– Nie spóźnij się. Nie będziemy na ciebie czekać!

– Będziecie! Beze mnie będzie wam za nudno, nudziarze! – Trzasnął drzwiami, a chwilę później usłyszałem, że wyjechał z posesji.

– Mam nadzieję, że Vitaliy nie będzie chciał wyjść z brzucha przed czasem.

Spojrzałem na nią z paniką. Przełknąłem głośno ślinę, mrugając szybko.

– Masz jeszcze dwa miesiące...

– No tak – odparła i pokręciła głową. – Ale jeżeli odziedziczył po tobie brak cierpliwości, to... – Wzruszyła ramionami.

– Ej! – oburzyłem się. – Ja jestem cierpliwy jak cholera, kochanie. – Zmarszczyłem brwi, nakładając jej na talerz słodkie rogaliki.

– Tak, jesteś bardzo cierpliwy – stwierdziła ironicznie.

– A nie? Nie zmusiłem cię do ślubu, sama się zgodziłaś. – Wystawiłem pierwszy palec. – Zawsze dochodzisz przede mną. – Drugi palec. – Cierpliwie czekam, aż się obudzisz, żeby się tobą zająć. – Trzeci palec. – Mógłbym tak bez końca. – Uśmiechnąłem się.

– A kto mi dał aż cztery minuty na spakowanie się i pożegnanie z poprzednim życiem?

Popatrzyłem na nią z politowaniem.

– Jakbym ci nie dał czterech minut, to byś wpadła niepotrzebnie w histerię – stwierdziłem. – Potem, gdy dawałem ci kolejne ograniczenia czasowe, wiedziałaś, ile masz minut na panikę, płacz i uspokojenie się. – Uniosłem brew, przechylając głowę.

– Tak to sobie tłumacz...

– To czysto psychologiczne zagranie – powiedziałem, gładząc ją po karku. – Nie chciałem, żebyś się załamała, więc trochę tobą – wzruszyłem ramionami – manipulowałem. Gdybym ci nie dał ograniczeń, nie wiedziałabyś, czego się spodziewać i co cię czeka, a tak? Zdawałaś sobie sprawę z tego, jakie mam oczekiwania. Wiedziałaś, że robiąc to, co chcę, nic ci nie grozi, czyż nie?

– Czyli jednym słowem byłeś niecierpliwy, starając się rozkochać mnie w sobie jak najszybciej.

– Nie byłem niecierpliwy! – Zaśmiałem się. – Gdybym był niecierpliwy, zaciągnąłbym cię sam do łóżka, a potem zrobiłbym wszystko, żebyś szybciej się na mnie rzuciła. – Wsunąłem jej dłoń we włosy i pogładziłem skórę, po czym nachyliłem się nad nią, jednocześnie przekręcając jej głowę w swoją stronę. Spojrzałem jej w oczy. – W najśmielszych snach nie myślałem nawet o tym, że mnie pokochasz. Owszem, chciałem, żebyś mi zaufała i się do mnie przywiązała, ale nie sądziłem, że będziesz w stanie mnie pokochać. Więc nie, nie chciałem cię w sobie rozkochać, bo to było dla mnie coś niemożliwego.

Uśmiechnęła się.

– Nie jesteś wcale taki zły, kochanie.

– Wiem, cały czas ci to powtarzałem. Od samego początku. – Musnąłem wargami jej skroń. – A teraz jedz, bo nie mamy czasu – powiedziałem i upiłem łyk kawy.

Zaśmiała się, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– W ogóle nie jesteś niecierpliwy – stwierdziła ze śmiechem. – Ani trochę.

Naprawdę nie jestem!

Epilog

Lera

3 lata później

Z jękiem opadłam na leżak. Wszystko już mnie bolało. Musiałam chwilę odsapnąć, a najlepiej uciąć sobie drzemkę. Ale nie potrafiłam zamknąć oczu, gdy obserwowałam, jak Tima bawi się z naszym synem, ganiając z nim po ogrodzie.

Podziwiałam ten obraz z zafascynowaniem. Chciałam się nacieszyć tymi momentami, beztroskimi i szczęśliwymi, w których byliśmy normalną rodziną. Nacieszyć się czasem, zanim Tima zacznie szkolić naszego syna na przyszłego *pakhana*.

– Mama! – krzyknął Vitaliy, gdy tylko mnie zobaczył. Całkowicie olał ojca, biegnąc do mnie z wyciągniętymi rączkami.

Tima ruszył zaraz za Vitaliyem i zanim synek do mnie dobiegł, dogonił go i wziął na ręce. Vitaliy jednak starał się wyrwać mu z objęć, mając cały czas wyciągnięte w moim kierunku ręce.

– Posadź mi go na kolanach – zwróciłam się do męża, kiedy Vitaliy był bliski histerycznego płaczu.

Tima uśmiechnął się do mnie z czułością i posadził mi Vitaliya na nogach, cmokając mnie przy okazji w usta.

– Jak się czujesz?

– Jak zmęczony hipopotam – odpowiedziałam i westchnęłam ciężko.

– W takim razie jesteś najpiękniejszym zmęczonym hipopotamem na świecie. – Uśmiechnął się czule.

– Zaraz się porzygam – oznajmił Dima, siadając obok nas.

Po sekundzie usłyszałam odgłosy odruchów wymiotnych wydawane przez dwie osoby. Oleg z Zuzą przybili sobie piątki

i wyszczerzyli do siebie zęby.

Przewróciłam oczami na ich zachowanie, ale i tak parsknęłam śmiechem.

– Jak dzieci – stwierdził Tima, siadając w fotelu obok mnie. Położył mi dłoń na karku i pogłaskał czule.

– Coś ta nasza rodzina, a szczególnie dzieciaki, zwiększyła się nagle, i to kilkakrotnie, nie sądzisz? – zapytałam z rozbawieniem.

– Zdecydowanie – odparł Tima, po czym spojrzał na Dimę. – Tak jakby nie mógł znaleźć sobie kogoś normalnego... – wymamrotał cicho.

Pokręciłam głową. Może i Zuza była... jaka była, ale dla Dimy była jednocześnie najlepszym, co go w życiu spotkało.

– Tylko taka wariatka jak ona z nim wytrzyma. Wątpię, by ktoś inny był w stanie zaakceptować to wszystko. – Machnęłam ręką w powietrzu, sugerując ich ciemne interesy.

– Szkoda tylko, że narobiła problemów – mruknął cicho mój mąż, tak żeby Dima go nie usłyszał.

– Nie przesadzaj. Ja narobiłam znacznie większych. – Uśmiechnęłam się delikatnie, a po chwili uśmiech spętał mi z twarzy. Syknęłam głośno. Przez moją twarz przetoczył się grymas bólu.

– Co się dzieje?!

– Co jest?! – zapytał Dima.

– Chyba Yulka już ma dość siedzenia w brzuchu – wyjaśniłam, siląc się na spokojny ton. Za dobrze pamiętałam ich panikę, gdy odeszły mi wody ponad trzy lata temu, jak jeszcze byłam w ciąży z Vitaliyem.

Chyba jednak byłam zbyt spokojna, bo nie do końca zrozumieli, co chciałam im przekazać, i nijak nie zareagowali.

– Może któryś z was łaskawie zawiezie mnie na porodówkę, co? – zapytałam, a oni nadal się nie poruszyli. – Rodzę, do cholery!

Tima zerwał się z fotela w ułamku sekundy, po czym natychmiast zabrał na ręce Vitaliya i spojrzał na mnie spanikowanym wzrokiem. Po chwili jednak pokręcił szybko głową, a na jego twarzy pojawił się spokój i pełne opanowanie.

– Dasz radę iść?

– Iść tak, ale ktoś mi musi pomóc się podnieść.

Pomógł mi wstać, po czym upewnił się, że stoję zdecydowanie na nogach. Skinęłam do niego głową i zaczęłam kierować się do wyjścia z ogródka. Po drodze minął mnie Dima.

– Samochód jest z przodu, a nie w garażu! – ryknął za nim Tima.

– Wiem! Wrzucę tylko wódkę do zamrażalnika!

– Ale, kurwa, więcej niż jedną, idioto! – wydarła się za nim Zuza.

Tima przeklął pod nosem, kiedy się zachwiałam, po czym wcisnął Vitaliya do rąk Zuzy. Skrzywiła się, ale nie skomentowała, chyba przez to, że spojrzałam na nią ze złością.

– Oprzyj się na mnie – powiedział Tima, gładząc mnie po karku. – I powoli idziemy.

– Nienawidzę cię! – syknęłam chwilę później, gdy znowu przeszył mnie ból.

– Wcale nie – odparł, pomagając mi wsiąść do samochodu. Wskoczył do środka zaraz po mnie, po czym, jak tylko trzasnęły drzwi, Dima ruszył w kierunku szpitala. – Kochasz mnie.

– W tym momencie cię nienawidzę. Jednak masz szczęście, że ogólnie to cię kocham, bo inaczej pozbawiłabym cię przyrodzenia.

– Mogę sobie załatwić wazektomię, jeśli chcesz. – Pocałował mnie w skroń, gładząc uspokajająco po udzie.

– Lepiej to ja poproszę o podwiązanie jajników – stwierdziłam, a po chwili się wydarłam, gdy poczułam mocny skurcz. – Nigdy więcej!

Uśmiechnął się uspokajająco, całując mnie w skroń.

Kochałam go i jednocześnie nienawidziłam.

Tima

5 lat później

Uśmiechnąłem się do siebie, gdy wróciłem nad ranem do domu. Lera siedziała w kuchni, pijąc kawę. Chyba mnie nie usłyszała, bo ani drgnęła. Dopiero gdy za nią stanąłem, podskoczyła i posłała mi niedowierzające spojrzenie.

– Miałeś wrócić później – wymamrotała śpiącym głosem. Wstała i się do mnie przytuliła.

– A co, nie zdążyłaś się pozbyć kochanka? – Zaśmiałem się nerwowo, bo na samą myśl o tym, że mogłaby coś przede mną ukrywać, przebiegły mi po plecach dreszcze.

– Głupek – mruknęła ze śmiechem i stanęła na palcach, żeby mnie pocałować. – Wszystko się udało?

Pokiwałem głową, gładząc ją po plecach.

– Tak. – Wsunąłem dłoń w jej włosy i odchyliłem jej głowę do tyłu. Spojrzałem jej w oczy, a potem zjechałem spojrzeniem na rozchylone wargi.

Nie widzieliśmy się kilka dni i cholernie się za nią stęskniłem.

– Czemu nie śpisz?

– Nie umiem bez ciebie spać. – Wzruszyła ramionami i zarzuciła mi ręce na szyję. – Tęskniłam.

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją mocno, jednocześnie obejmując dłońmi za uda. Uniosłem ją i posadziłem na blacie, stając między jej nogami.

– Bardzo? – zapytałem, przyciskając wargi do jej szyi. Zsunąłem ramiączko koszuli nocnej, a potem objąłem ustami jej sutek.

– Bardzo – wyszeptała drżącym głosem, rozpinając mi pasek i rozporek. Wsunęła dłoń w moje spodnie i objęła palcami sztywniejącego penisa, jęcząc cicho. – A ty?

– Kurewsko mocno – odparłem, wsuwając w nią palce. Była wilgotna jak zawsze. Poruszyłem nimi, a potem przesunąłem Lere na skraj szafki i pocałowałem ją mocno, zatapiając się w jej wnętrzu.

Jęknęła głośno, poruszając niecierpliwie biodrami i wbijając mi paznokcie w ramiona.

Oboje nie potrzebowaliśmy wiele, żeby dojść. Sapnąłem, mocno się w nią wbijając, gdy się na mnie zacisnęła i ciaśniej objęła nogami.

– Kocham cię, Tima – wyszeptała drżącym głosem, wtulając się we mnie, kiedy wnosiłem ją chwilę później po schodach.

– Ja ciebie też. – Pocałowałem ją, ponownie wsuwając dłoń między jej nogi. – Zaraz ci pokażę jak bardzo.

K O N I E C

¹ Avtoritet (z ros.) – w bratwie kapitan odpowiedzialny za małe grupy (przyp. red.).